

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



# **CAŁE ŻYCIE W OPOZYCJI**

**ROZMOWY  
Z  
MARIĄ SZYSZKOWSKĄ**

Tower Press, Gdańsk 2001

## Wprowadzenie

Głoszenie poglądów, które uznaje się za prawdziwe, powinno znamionować każdego, kto chce się uważać za człowieka honoru. Niejednego deprawuje odchodzenie od wewnętrznej prawdy.

Postawy konformizmu i oportunizmu wybiera się często po to, by zyskać znaczenie. Motywem może być, na przykład, chęć łatwego wspinania się po szczeblach kariery lub dążenie do wzbogacenia się. Niewielu chce zdobyć się na odwagę głoszenia własnych poglądów i konsekwentnego – wobec nich – postępowania.

Zjawisko mimikry pojawia się nie tylko w świecie zwierzęcym. Lękając się własnej inności, „sterroryzowani” poglądami i obyczajami, które uchodzą za słuszne, bo są powszechne – tłumimy swoje przekonania i potrzeby lub zaspokajamy je po cichu. Szerzy się dulszczyzna. Tworzy się coraz większa grupa konformistów.

Drastycznego wymiaru nabiera to zjawisko w kręgu elit intelektualnych i artystycznych. Interesujące, że konformizm nie wzbudza odrazy – a przecież sprzedajność ciała jest obyczajowo źle widziana.

Zakłamanie potęgują nawet niektórzy moralisci usprawiedliwiający konformizm i oportunizm warunkami zewnętrznymi. Jest to zasadnicze nieporozumienie, albowiem trudne, nieprzyjemne okoliczności społeczno-gospodarczo-polityczne wyzwalają w człowieku ukryte pokłady energii. Te okoliczności nas nie wypaczają, lecz obnażają nasz charakter.

Sytuacje graniczne są naszym sprawdzianem, rodzajem papierka lakmusowego, by odwołać się do przykładu zaczerpniętego z chemii. Również samousprawiedliwianie się słabością woli jest jedynie – w takich wypadkach – próbą osłaniania siebie przed trudem kształtowania własnego charakteru. Winą chętnie obciąża się właśnie okoliczności.

Czasy się zmieniły. Rok 1989 był bezkrwawą rewolucją. Lecz ja narażona jestem na trudności i kłopoty nie mniejsze niż w epoce poprzedniej. A może nawet bardziej dojmujące, ponieważ dotyczą mnie w atmosferze deklarowanej wolności, rzekomego pluralizmu światopoglądowego. Faktycznie jednak monizm światopoglądowy, tyle że inny, charakteryzuje Polskę po 1989 roku.

Zamieszczony tu wybór reportaży i wywiadów, których udzieliłam, uwyrażnia, że kształtowanie własnego poglądu na świat jest możliwe mimo panujących nacisków światopoglądowych i politycznych.

Czytając je ponownie, nawet te sprzed lat, stwierdziłam, że wyrażają one również moje aktualne poglądy, z jednym wszakże wyjątkiem: mam na myśli swoje dawne nadzieje związane z Lechem Wałęsą, aczkolwiek nigdy nie należałam ani do „Solidarności”, ani do jakiegokolwiek partii.

Książkę otwierają reportaże, które przybliżają mój sposób życia i stosunek do ludzi. Moim marzeniem jest, aby te wywiady i reportaże dodały odwagi Czytelnikom. By nonkonformizm dochodził do głosu we wszelkich możliwych przejawach życia.

*maj 1997*

*Maria Szyszkowska*

# REPORTAŽE

## Niezgoda na przemijanie<sup>1</sup>

W swojej niezwyklej książce *Twórcze niepokoje codzienności* każe nam „szukać za horyzontem” i „nie szczędzić ludziom słów i ocen, które mogą rozświetlić istnienie”. Nosi romantyczne suknie. Udziela głosu swym gościom dzwoniąc srebrnym dzwoneczkiem. I wielbi Kanta. Jemu też poświęciła wiele stron w swoich książkach noszących hermetyczne tytuły: *Neokantyzm*, *Dociekania nad prawem natury czyli o potrzebach człowieka*, *Teoria prawa natury XX wieku w Polsce*.

Piszę dla siebie – mówi profesor Maria Szyszkowska – aby uporządkować własne wnętrze. Zakładam, że chociaż jeden odbiorca moich książek będzie obdarzony podobnym rodzajem wrażliwości i nie będzie uważał pracy nad sobą, formowania własnego charakteru, szukania ideałów za śmieszne zajęcie.

Odbiorca szuka odpowiedzi na trudne pytania, o czym świadczy sukces *Twórczych niepokojów codzienności* i *Mojego dziennika* – książek pełnych refleksji, przeznaczonych dla ludzi, którzy przez pryzmat siebie potrafią dostrzec innych.

Pani profesor uśmiecha się i zaprasza do „szesnastki”.

– Tak nazywamy nasze pokoje. Od liczby metrów, które sobie liczą.

Jest jeszcze „dziewiątka”, w której mieszka pan domu, Jan Stępień – pisarz, poeta, rzeźbiarz i bioenergoterapeuta w jednej osobie. W „szóstce”, przy dziewiętnastowiecznej sekretarce – „daje mi poczucie spokoju, odległości wobec tego, co rozgrywa się w tej chwili” – pracuje pani Maria. Tu nocami pali się światło, podłogę i tapczan zalewają sterty wycinków z gazet, tłoczą się książki.

– Ale najważniejsza jest „jedyńka” w kącie przedpokoju. W niej Jaś zrobił dla mnie fotel obity futrami.

Kiedy czuje się zbyt zmęczona światem i traci poczucie bezpieczeństwa, chroni się w jedyńce.

„Niskie betonowe klatki, w których można się tylko niewygodnie przespać – napisała w *Moim dzienniku* – bo cóż można robić w pokoju nie większym niż sześć czy dziewięć metrów kwadratowych? – służyć muszą do pracy i egzystencji [...] W osiedlach, w tej brzydocie, zaniedbaniu schodów, wind, podwórzy właściwie może być szczęśliwy tylko człowiek szalony”.

Wspólnie z mężem oswoili wnętrze domu w szarym bloku na warszawskim Rakowcu. Panuje tu jedyny, niepowtarzalny klimat. Ściany oblepiają stare fotografie i obrazy ulubionych malarzy: nostalgiczne w nastroju Andrzeja Bąkowskiego, mieszkającego obecnie w Paryżu, płótna nieżyjącego już Władysława Popielarczyka, karykatury Grzegorza Larysza. Na jednej z nich artysta napisał: „Osobistemu Harrisowi”, nawiązując do serii bioenergoterapeutycznych seansów, jakie odbył u pana domu.

Za oknem, pod kasztanem, kiełkują wiosną malwy sadzone przez pana Jana. Odkąd stracił

---

<sup>1</sup> Repotaż Agnieszki Metelskiej, „Twój Styl” 1992, nr 4.

pracę w wydawnictwie, które upadło, ułożył w łazience brązową glazurę, wyremontował przedpokój i wybił przejście pomiędzy dużym pokojem a kuchnią, nazwane drzwiami dla pokornych. Górne sklepienie jest tak niskie, że, aby przejść, trzeba się schylić.

Będziemy pić mocną herbatę i jeść duńskie Butter cookies siedząc na zielonej aksamitnej kanapie, która ma przedziwne właściwości. Potrafi zmieścić dowolną liczbę gości w czasie imienin gospodarzy, kiedy rozbrzmiewa czystym dźwiękiem czarne pianino. Na nim wśród bukietów suchego lnu stoją rzeźbione w drewnie przez pana domu pełne dyskrecji twarze i postacie.

– Można im nadać tytuł przemijanie – mówi pani Maria.

– Nie umiem wyrzeźbić twojej twarzy – zwraca się pan Jan do żony – jest zbyt zmienna.

Zmienność wyrazu oczu jest odbiciem jej wrażliwości. „Mając dziewięć lat i chodząc alejkami starego parku, przeżyłam wśród drzew i ciszy moment podniosły: samowiedzy” – napisała w *Moim dzienniku*. Poważna nad wiek dziewczynka cierpiała w swoim rodzinnym domu na jedną z najbardziej dokuczliwych chorób – samotność. Poczucie tymczasowości, czekania na coś ważnego zostało jej z tamtych lat do dzisiaj.

– Wychowałam się wśród wspomnień o minionej świetności. Wpajano mi prawdę, że wszystko, co przed wojną, było dobre a to, co nastąpiło po niej, jest dokuczliwe.

Na zdjęciu w brązowej sepii widać twarz ojca. Był lekarzem, ordynatorem oddziału chorób zakaźnych w jednym z warszawskich szpitali. Mała Maria nie poznała go, bo zmarł zbyt wcześnie. Matka Hanna, z Jadźwingów Jaszczółtówna, z zawodu chemiczka, opowiadała dużo o rodzinie – sławnym bracie, aktorze, którego nazwisko odnotowały encyklopedie, i o podróżach do szwagra herbu Ostoja, który miał wspaniały majątek na lubelszczyźnie. W dobrym domu panował mieszczański porządek i wywodząca się z tego samego źródła nienaganna hierarchia wartości.

– A mnie pasjonowały „jour fixy” w salonie ciotki Heleny Jaszczółtowej, aktorki Teatru Narodowego w Warszawie. Dwie zakochane w sobie panie, które tam przychodziły, były jak wyzwanie wobec mojego środowiska. Dzisiaj pani Maria nie utrzymuje kontaktów z dużą częścią swojej rodziny, która filozofującą kobietę szukającą swego własnego, indywidualnego tonu uznała za zbyt ekscentryczną.

Pani Maria sformułowała taką myśl:

– Jestem ostrym przeciwnikiem prywatności. Przerazają mnie soboty i niedziele we własnym i tylko własnym gronie. Życie rodzinne jest pełne starannie ukrywanych konfliktów. Trzeba koniecznie szukać ludzi, którzy podobnie do nas czują i podobnie myślą. I w tych kręgach tworzyć własny, piękny świat.

W domu o zainteresowaniach matematyczno-przyrodniczych wyrastała osoba poszukująca odpowiedzi na pytania egzystencjalne.

Zaczęłam studiować geografię. Wydawało mi się, że nauki przyrodnicze, które obejmuje ta dziedzina wiedzy, powiedzą mi najwięcej o świecie.

Wciąż szukała. Rozpoczęła studia prawnicze. Następne rozczarowanie.

– Kiedyś znajomy poeta zabrał mnie na wykład z filozofii przyrody, który wygłaszał ksiądz Kazimierz Kłósak w Akademii Teologii Katolickiej. Mówił, że na pytanie o istotę rzeczywistości odpowiada filozofia. Wiedziałam więc, że znalazłam to, czego szukałam.

– Odkąd ją znam – opowiada mąż – pracowała bardzo dużo. Nie jest osobą, która potrafi napisać kilka stron dziennie. Zamyka się u siebie i pracuje bez przerwy, dopóki nie skończy. Bardzo mi wtedy żal, że taka zmęczona.

– Najlepiej piszę w stanie nie zrównoważenia psychicznego – mówi pani Maria. – Nie

wyobrażam sobie, abym wyspana, spokojna, najedzona, pełna wewnętrznej harmonii mogła pracować. Wtedy nie chce się tworzyć.

Równocześnie studiowała prawo i filozofię. Habilitowała się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, bo tylko tam ocalała filozofia prawa, którą interesowała się najbardziej. Jednocześnie ta sama uczelnia, która przyznała jej tytuł docenta, nie zaakceptowała do końca osoby, dla której filozoficznym drogowskazem pozostał Kant, a nie święty Tomasz z Akwinu.

– Zgłębiając system wartości Kanta rozumiałam prawdy o życiu. U niego ważniejsze od dobra i zła jest poczucie obowiązku.

Jan Stepien tak napisał w wierszu o swojej żonie i Kancie: „Pan Kant głośno ziewa a pani Maria / prosi do zabawy swoje ręce / i rozedrgane nóżki / Pan Kant z nudów przygrywa na / idealnym grzebyku a pani Maria / tańczy ostatni traktat / o prawie natury/ Wiruje aż się / kurzy od tej metafizyki”.

Kantowskie poczucie obowiązku wiele kazało pani Marii. Być może z niego właśnie wzięły się jej reakcje na świat.

– Muszę walczyć nie dlatego, że jestem obdarzona tego typu aktywnością. Ale dlatego, że gdy nie walczę, jestem z siebie niezadowolona.

Nie do końca zaakceptowana przez katolików, odrzucona przez marksistów – nie chciała należeć do PZPR – została skazana na banicję z Warszawy. Latami dojeżdżała ze stolicy na wykłady do kieleckiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i na białostocki Wydział Prawa.

– Te dojazdy odbierałam jako straszliwą stratę czasu i kontakt z obeszwaną brzydota na dworcach i w brudnych pociągach.

Ale jednocześnie dzięki tym dojazdom mogła dalej uprawiać swój mały, prywatny teatr na katedrze.

– Uwielbiam wykłady – zwierza się.

Przezwrot polityczny pozwolił jej w ubiegłym roku na powrót do Warszawy i rozpoczęcie wykładów z filozofii na Wydziale Prawa.

– Zaczęłam od Nietzschego i jego teorii nadczłowieka.

Na jej wykładach jest cicho. Nie sposób przerwać tej drobnej kobiecie mówiącej o filozofii z taką emocją, jakby była poetką, a nie naukowcem. Ale nie byłaby sobą, gdyby w czasie wykładu nie mówiła o ważnych dla niej ludziach. Z Heraklitem, który głosił, że wszystko się przekształca i zmienia, łączy nazwisko współczesnego lekarza i filozofa, profesora Juliana Aleksandrowicza, kładącego nacisk na ciągły wewnętrzny rozwój. Profesor, z którym była serdecznie zaprzyjaźniona, oceniał okiem filozofa jej książki, polemiki, eseje. Często też wraca w czasie wykładów do profesora Kazimierza Dąbrowskiego. Pracowała z nim w Polskim Towarzystwie Higieny Psychiczej, którego była wiceprzewodniczącą.

– Do mojego zainteresowania człowiekiem przyczyniła się filozofia prawa. Ta dziedzina wiąże się z wizjami ludzi szukających odpowiedzi na pytanie, czego oczekiwać od państwa i życia społecznego.

O pragnieniach i porażkach bliźnich dowiedziała się najwięcej, gdy pracowała jako konsultant w Ośrodku Rozwoju Twórczego. Jej sąd o ludziach brzmi gorzko:

– Nie należy od nich wymagać zbyt wiele i przeglądać się w ich oczach jak w lustrze.

Zgodnie z tą maksymą buduje swoją pozycję zawodową nie zabiegając o niczyją akceptację. Ślepa na obowiązujące układy polityczne, gdy organizowała w 1990 roku Zakład Filozofii Polityki w PAN, zwróciła się z propozycjami pracy do byłych marksistów.

– Z wybitnie inteligentnymi marksistami łatwiej się porozumieć, bo Marks sięgał do Hegla i Kanta. Teoretycznie rzecz ujmując, mogłabym skupić wokół siebie nabożnych chrześcijan i być pobłogosławiona przez prymasa. Ale nie mogę pracować z ludźmi, którzy mają zbyt wąskie

horyzonty.

Za bezkompromisowość płaci. W wywiadzie dla „Przeglądu Tygodniowego” skrytykowała ostro klerykalizację życia w Polsce, dając jej przykłady. Powiedziała, że totalitaryzm, z którego wyzwoliliśmy się pełni demokratycznych ideałów, może zostać zastąpiony innym totalitaryzmem. Przestrzegała przed niebezpiecznym zjawiskiem zamieniania norm moralnych jednej grupy społecznej w obowiązujące normy prawne. Natychmiast w paksowskiej prasie pojawił się zapis na nazwisko Marii Szyszkowskiej. Recenzja książki profesora Kazimierza Sedlaka jej pióra została wycofana z paksowskiej drukarni.

Pani profesor nie wystraszyła się. W jednej z następnych publicznych wypowiedzi stwierdziła, że w polskim życiu politycznym coraz większego znaczenia nabierają ludzie przeciętni. A ci, którzy rządzą krajem, zbyt rozwijają swoje ambicje kosztem uczciwości i odwagi.

Osamotnienie pogłębiła wiadomość, która dotarła do niej na zjeździe filozofów prawa w Getyndze. Dowiedziała się, że w Polsce stworzono sekcję filozofii prawa, a jej przewodniczącym został człowiek, który jeszcze niedawno uważał tę dziedzinę za naukę burżuazyjną, panią profesor Marię Szyszkowską, która walczyła o tę dziedzinę filozofii w czasach, gdy nikt się do niej nie przyznawał, pominięto.

Jakby tego było mało, Towarzystwo Etos, którego jest współzałożycielką, utworzone w celu podnoszenia moralnego poziomu społeczeństwa, nie ma środków, żeby działać i pomagać ludziom starym, chorym, specjalnej troski.

– Poczułam się niepotrzebna.

Pewnego dnia zadzwonił telefon. Dyrektor Kieleckiej Filharmonii zawiadomił ją, że otwiera salon literacko-muzyczny i prosi panią profesor o jego prowadzenie.

– Zgodziłam się, bo cenię środowisko kieleckiej inteligencji. Mam też pewne plany. Ale za wcześnie, żeby mówić...

Pytana o źródło siły cytuje Émile’a Ajara: „Jak człowiek nie ma nikogo, kto by go kochał, to robi się tłusty”, i dodaje, że wraz z oddźwiękiem, jaki wywołujemy w innych, wzrasta nasze poczucie wartości. Gdy pracowała w Ośrodku Rozwoju Twórczego, doszła do wniosku, że kobiety, nawet te najzdolniejsze, gotowe są sprowadzić swoje życie do miłości.

– Wielkim wysiłkiem z mojej strony jest nieodrzuć filozofii na rzecz mężczyzny. Ale mój mąż jest poetą i pisarzem. Wytwarza się między nami płaszczyzna współpracy, bo pisarz musi czerpać z filozofii.

Poznała go w Kielcach, gdy w jej służbowym mieszkaniu odbywał się *happening*. Każdy mógł przynieść bliskie mu dzieło sztuki, a wszyscy razem mieli podjąć próbę wcielenia w życie którejś z zasad filozofii codzienności pani Marii. Ktoś przyprowadził młodego poetę.

– Zakochałam się w nim od pierwszego spojrzenia – mówi ona.

– Byłem nią zafascynowany – wyznaje on – ale nie sądziłem, że pozwoli mi zbliżyć się do siebie.

W czasie ślubu znajomi zakładali się, czy małżeństwo przetrwa dwa czy trzy miesiące. Wybór męża uważano za ekstrawagancję pani Marii. Bez ukończonych studiów wyższych, bez naukowego tytułu, młodszy od niej. Są już razem od dziesięciu lat. Początkujący poeta okazał się mężczyzną życia Marii. Ona jego miłością i natchnieniem. Zadeedykował jej dziesiątki wierszy, w których opisywał swoją niezwykłą żonę. Utrwalił ją w zbiorze opowiadań zatytułowanych *Szalona Maria*. Jest poetą, ale także mężem stanowiącym oparcie w codzienności. To on dźwigał jej walizki, kiedy jeździła na wykłady poza Warszawę. To on przepisuje na maszynie jej prace.

Oboje stworzyli dom, który on nazywa azylem, a ona twierdzą.

– Ja bardziej niż Jaś, zasłuchany w swój świat, lubię poznawać ludzi. Wtedy uruchamia się



we mnie coś nowego. A najbardziej interesują mnie starzy ludzie. Jest w nich kondensacja, skrót tego, co młodzi zaledwie przeczuwają.

Pani Maria jest bezwzględna w przyjaźni. Równie zaborcza jak w miłości. Uważa, że dając z siebie tak wiele, ma prawo żądać równie dużo.

– Bo przyjaźń jest wykraczaniem poza siebie. To świadomy wybór drugiego człowieka, kiedy do głosu dochodzi szczególne wewnętrzne porozumienie oraz poczucie przenikalności światów.

Wśród osób stanowiących ważny dla niej punkt odniesienia jest Stefan Król. Poeta, malarz, historyk, filozof, twórca systemu wartości, który nazwał religią życia. Stefan, były więzień obozów koncentracyjnych, głosi niezachwianie wiarę w najwyższą wartość istnienia. W jego domu w dniach związanych ze zmianą pory roku zbierają się znajomi, aby wspólnie zastanawiać się nad wartością życia. W *Moim dzienniku* czytamy: „Dobrze jest mieć możliwość chociaż cztery razy w roku znaleźć się w domu Stefana po to, aby spotkać interesujących ludzi, z którymi iluzorycznie, bo na przeciąg kilku godzin, można się zespolic”.

Gdy Czesław Tarnogórski – antropolog kultury, eseista i tłumacz, który dla zabawy przekłada polskie tanga na język łaciński – musiał się poddać poważnej operacji serca, wiecznie zajęta pani profesor udowodniła, że przyjaźń wymaga poświęceń. Była w szpitalu codziennie z obiadem.

– W ludziach nie jest ważne ani to, co wiedzą, ani jak mówią, ani co mają. Kryterium ich wartości stanowią czyny i praca włożona w kształtowanie własnego charakteru.

Gdy przychodzą imienniny pani filozof i pana poety, małe mieszkanie na Rakowcu wypełnia tłum ludzi. *Spécialité de la maison* to fasola. Pani Maria przyrządza na sto sposobów i tę białą, i brązową, i niezwykle delikatną w smaku biblijną soczewicę, którą przywozi z Wiednia. Popija się dżin z tonikiem, a na deser pani domu podaje sałatkę z egzotycznych owoców zanurzonych w grejpfrutowym soku. A wszystko, zgodnie z zasadami twórczymi filozofii codzienności, wytwornie podane.

– Trzeba szukać piękna we własnym domu, skoro brud i brzydota otaczają nas za oknami.

„Maryjka/ Matka moich nie narodzonych wierszy/ Ma warkoczyki / Tańczy boso / Gdy zapada zmierzch, wkłada długą suknię” – pisze o niej mąż.

Wszystko to prawda. Potrafi zapleść włosy w warkoczyki jak Pippi Langstrump, włożyć pończochy w paski, falbaniastą spódnicę i tańczyć do białego dnia. Ta nosząca szacowny profesorski tytuł uczestniczka seansów spirytystycznych, wyznawczyni medycyny niekonwencjonalnej uważa taniec za jedną z ważniejszych spraw w życiu. Za Nietzschem powtarza, że „wytwarza niepokonaną chęć ulegania, zgadzania się: nie tylko nogi, lecz i sama dusza idzie za taktem”.

– Taniec mnie uspokaja, wygasza uczucie niepokoju. Jest powrotem do dzieciństwa, którego nie powinniśmy wykorzeniać z siebie.

Nawet w ciągu banalnego tygodnia je małą kolację, nie pije żadnych płynów, aby być lekka jak muszka, i razem z mężem idzie na *dancing*. Tylko gdzie tu tańczyć?

– Najlepiej w kawiarni „Wołyń” w Nałęczowie – mówi.

Mają tam zaprzyjaźnioną orkiestrę, w której grają: perkusista obdarzony aktorskim talentem, trębacz zaprzyjaźniony z kanarkiem, gitarzysta basowy, który w przerwach między tangami wspaniale wykonuje satyryczne rysunki, genialny akordeonista.

Do Nałęczowa wracają co roku. Na nieskanalizowany stryszek z wielkim tarasem, do ogrodu, w którym nawet w zimne dni, opatuleni w koce zjadają posiłki.

– Są miejsca, które uwięziły nas bez odwołania. Czasem to te znane od dzieciństwa. Albo takie, w których lepiej pojęło się siebie czy doznało uczucia wyzwolenia. Myślę, że każdemu potrzebny jest punkt odniesienia, możliwość porównania siebie dawniejszego z dzisiejszym.

W kawiarni „Ewelina” pani Maria pisze, rozmyśla.

– Rozmowy, dźwięk szklanek nie przeszkadzają mi. Są naturalnym odgłosem, jakby szumem strumyczka.

Do stolika kawiarnianego przychodzą ludzie. Przychodzą i odchodzą, jak w teatrze. Kiedyś do pani Marii przysiadła się nieznajoma kobieta z budzikiem w ręku. Ograniczona godziną zabiegu, opowiedziała historie swoich nieudanych miłości. Gdy budzik zadzwonił, wstała i wyszła.

W Nałęczowie jest dom pewnego plastyka, w którym zrobiono specjalny otwór w dachu na drzewo znajdujące się w jego wnętrzu.

– Właśnie ten dom pozostał dla mnie symbolem wewnętrznego ciepła.

Takim ciepłem promieniuje Nałęczów pomagając jej żyć z „niezgodą na konformizm. Niezgodą na przemijanie”.

## Urok codzienności<sup>2</sup>

Świat odbiera się zmysłami. Zapach, smak, kolor. Od bylejakości życia można uciec tylko w piękno wokół siebie. Jakie to ważne, żeby mieszkanie pachniało... – Wnętrze, w którym mieszkam, nie może być przypadkowe, musi mieć klimat, który odpowiada naszemu zasadniczemu nastrojowi – niezależnie od zmiennych, chwilowych nastrojów. Urządzając je, nie kieruję się w najmniejszym stopniu ograniczeniami, jakie stwarza mieszkanie. Gdy straciłam to, w którym się urodziłam, budowane na początku wieku, i przeprowadziłam się do betonowego mieszkania w bloku, sprowadziłam tu antyczne meble. Duszą się, brak im przestrzeni, ale odgradzają mnie od tego, co nie jest przyjemne w naszej codzienności. Tworzą dziewiętnastowieczny nastrój.

Profesor Maria Szyszkowska, filozof, i jej mąż Jan Stępień, poeta.

Małutkie mieszkanie w jednym z wielkich warszawskich osiedli „postawili na głowie”. Obramowana drewnem „dziura w ścianie” prowadzi wprost z secesyjnego saloniku do jadalenki jak z wiejskiej chaty, której cztery metry kwadratowe wygospodarowano kosztem kuchni. Tam gdzie sąsiedzi wbudowali ścienne szafy (wnęka w przedpokoju), pan Jan wymościł żonie „jedynekę”, mini pokoik do lektur i namysłu. – Nieregularna powierzchnia dobrze działa na psychikę, pozwala zapomnieć, że te pomieszczenia przypominają pudełka. – Nastrój mieszkania tworzą nie tylko meble, suche kwiaty, grafiki, zdjęcia i obrazy na ścianach. Najważniejsze są „autorzeźby” pana domu, obecne na każdym kroku, miękkie, drewniane, świątkowe postaci. I kolekcja dzwonek, które pani Maria bardzo lubi, i mała kolekcja żab na półce w stołowym. – Zmęczona książkami, doprowadziłam do tego, że w znacznej części mieszkania w ogóle ich nie widać. – Pełno ich za to w gabinetach obojga. Niedużych, bardzo różnych, świadczących o osobowościach i potrzebach właścicieli. Tradycyjny, z biurkiem i biblioteką – pana Jana i przytulny, aż gęsty od papierów, segregatorów i książek właśnie, zorganizowany wokół dziewiętnastowiecznej sekretery – pani Marii.

– Mija pierwszy rok mojej pracy w Warszawie. Przedtem kilkanaście lat dojeżdżałam do

---

<sup>2</sup> Reportaż Anny Brzozowskiej, „Pani” 1993, nr 11.

Kielc i Białegostoku. Mieliśmy służbowe mieszkanie, ale naprawdę własne było oczywiście tutaj. Z tym że te podróże bardzo utrudniały z nim kontakt. Wydawało się po powrocie jakies takie obce, bardziej nieposprzątane, niż gdybyśmy w nim mieszkali. Samotne mieszkanie, jak samotny człowiek, ulega pewnej degradacji. Do tego „nienaszego” zabieraliśmy ze sobą różne sprzęty stąd: meble, drobiazgi, żeby towarzysząc nam na co dzień tworzyły atmosferę zaciszości, żeby odbierały poczucie prowizorki.

Bardzo lubią gości, ruch, życie towarzyskie. Ale każde z nich inaczej. Pani Maria lubi duże, tłumne spotkania, dobiera je jak spektakl, jak teatr, kocha się bawić. W czasie jej przyjęć goście *muszą* tańczyć. Dziewięciometrowy gabinet pana Jana zmienia się wówczas w salę dancingową (lub tancbudę, jak sam mawia). On zaś woli spotkania niewielkie, kameralne, w kontaktach w ludźmi szuka refleksji, smakuje rozmowy. Ten styl życia, codzienność przyjaźni, towarzyszył im stale. Tak samo przyjmowali w służbowym mieszkaniu – do dziś wspominają wtorki w Kielcach, gdzie licznych gości z finansowej konieczności przychodziło częstować wykwinnym daniem złożonym z kartofli przyprawionych świeżymi pokrzywami... – Jestem przekonana, że zarówno wewnątrz, w którym mieszkamy, jak i styl życia, który chcemy prowadzić, nie pozostają w związku z zasobami materialnymi. Mam wprawdzie antyczne meble, które odziedziczyłam lub bardzo tanio kupiliśmy, ale na przykład nie stać mnie na dywany i wcale nie cierpię z tego powodu; bardzo lubię wietnamskie maty, które ułożyliśmy na podłodze. Podobnie w innych sferach życia: braki finansowe nie powinny tworzyć barier między nami a światem. Czy ważne jest to, co podamy na kolację, czy jak to zrobimy? Czy ważne jest ile, czy ważne jest, że będzie to pomysłowe, smaczne? Liczy się spotkanie, zabawa, przyjemność bycia razem.

Dla pana Jana dom jest azylem przed światem zewnętrznym. Tu pracuje, tu czuje się najlepiej, najbezpieczniej. Pani Maria pracować może wszędzie. Jej najsmardzejsze książki powstały w kawiarnianym szumie, przy stoliku, wśród ludzi. Nie znosi izolacji, zamknięcia, musi wiedzieć, że znajduje się w strumieniu życia. Dom zaspokaja jej potrzeby estetyczne, pozwala podnosić uroki codzienności. Przeżywać piękno na co dzień. Jest estetką w każdej sytuacji, to ona zabiega o dobór ręczników w łazience, tak by ich kolory składały się w harmonijną całość. Ona wyrzuca z biurka męża pisaki, których barwa razi w tle innych przedmiotów. Ona zachwyca się, że suszone hortensje zachowały naturalną zieleń, i ona rozstawia w domu trociczki, bo to takie ważne, by mieszkanie pachniało... Pan Jan założył pod oknem ogródek. Latem rosna w nim malwy i siedząc na krzeselku można mieć wrażenie, że jest się gdzieś na wsi, wśród piękna i spokoju. Bo dom to urok codzienności.

### Zawieszona w obłokach<sup>3</sup>

Najbardziej intrygujące w tym mieszkaniu są podłogi – z surowych, sosnowych desek, bez lakieru, niczym nie „uszlachetnione”. – Były tak długie, że nie mieściły się przez drzwi. Musiały być wciągnane przez okno – wspomina z przejęciem Maria Szyszkowska.

---

<sup>3</sup> Reportaż Anny Romaszkan, „Kurier Polski” 9–11 II 1996.

Mieszkanie zdobią stylowe meble, skóry leżące na podłodze i rzeźby w drewnie, autorstwa Jana Stępnia, męża pani Marii. – Szukam kolorów ciepłych, naturalnych – opowiada. – Na co dzień mamy dość krzykliwych barw atakujących nas z kolorowych pism czy reklam.

To wnętrze koi i uspokaja. M-3 jest tylko z nazwy – Przecież ja mam pięć pokoi, choć metraż taki jak wszyscy, 47 metrów! – śmieje się pani Maria. – Zawsze uważałam, że to my powinniśmy dostosowywać architekturę do swoich potrzeb, ona nie może nam narzucać swoich ograniczeń.

Duży pokój podzielono na dwie części – w jednej mieści się minigabinet pani Marii, w drugiej azyl z telewizorem dla męża. Między pokojami zakamarek – z fotelem i lampą, gdzie jest podobno najlepszy do pisania nastroj. W kuchni surowymi deskami wydzielona część na pokój jadalny. Razem pięć pomieszczeń. – Ja mam pomysły, a mąż je wykonuje – uśmiecha się pani Maria.

– Jaka byłam w dzieciństwie? – zamyśla się. – Nie interesowało mnie towarzystwo dzieci. Nudziło. Bardzo lubiłam słuchać rozmów dorosłych. W szkole pochłaniałam książki. Pierwsze swoje trzy dzieła napisałam w wieku lat dziewięciu. Gdy skończyłam lat czternaście, zabrałam się za pisanie pamiętników.

W domu nie bardzo ją rozumiano. – Jesteś zawieszona w obłokach – powtarzała rodzina dziwiąc się jej zainteresowaniom. Po maturze czuła, że czegoś szuka, ale jeszcze tak naprawdę nie wiedziała, czego. Pewnego dnia spotkała poetę. Mocno się w nim zakochała, a on zaprowadził ją na wykład z filozofii w Akademii Teologii Katolickiej. Słuchała zafascynowana i już wiedziała, że to jest to, czego szukała tak długo. Była już studentką prawa, a filozofię zaczęła studiować równolegle.

Jej mistrzem niemal od zawsze był Immanuel Kant, co nie było zbyt dobrze widziane w okresie wszechpanującego heglizmu.

– Nie wolno mi było wykładać na Uniwersytecie Warszawskim aż do 1989 roku – mówi Maria Szyszkowska. – Kilkanaście lat dojeżdżałam do Kielc, gdzie w Wyższej Szkole Pedagogicznej dostałam w końcu pracę.

Dziś Maria Szyszkowska jest profesorem zwyczajnym i sędzią Trybunału Stanu. Prowadzi zajęcia z filozofii na UW. Wydaje książki.

Pierwsze małżeństwo zawarła pod warunkiem, że nie będzie dzieci. – Nie można z jednakową pasją poświęcić się filozofii i dziecku. Wybrałam filozofię. Może zdecydowałabym się na dziecko, gdybym miała taką nianię jak Scarlett z *Przeminęło z wiatrem* – dodaje pani Maria. – Ale niestety, nie stać mnie było nigdy na płatną pomoc.

W drugim małżeństwie też nie było mowy o potomstwie. – Człowiek na starość zawsze zostaje sam. Bez względu na to, czy miał dzieci, czy nie. To jest przykra prawda, z którą tak trudno jest mi się pogodzić – mówi.

Jan Stępień – pisarz, rzeźbiarz, poeta. Z nim odnalazła wspólny język. Cieszy ją to, że jest dla niego muzą, bohaterką jego utworów. On zachęca ją do tego, by wyjść poza klasyczną filozofię i zająć się filozofią życia codziennego. Może dlatego zgodziła się wysyłać felietony do miesięcznika „Twój Styl”. Rozważa w nich, dlaczego ludzie nie potrafią ze sobą rozmawiać, dlaczego czułość zamieniają w czułośćkowość. Otrzymuje od kobiet wiele listów. Najczęściej rozpaczliwych. Proszą ją, by pisała, że kobieta, która nie ma męża czy dzieci, jest taka sama jak każda inna i nie powinna być napiętnowana. – Z tych listów przebija rozpacz i polska nietolerancja, którą trudno zrozumieć – mówi pani Maria.

Taniec daje poczucie wolności i całkowitego odprężenia. – Gdy tańczę – opowiada – o niczym nie myślę, głowę mam wolną, słyszę tylko muzykę.

Od dziesięciu lat Maria Szyszkowska na wakacje jeździ z mężem do Nałęczowa. Wtedy pięć

razy w tygodniu mogą pójść do lokalu „Wołyń”, gdzie orkiestra gra na klasycznych instrumentach – akordeon, perkusja, saksofon. To miejsce ma nastrój. Pani Maria nie znosi dyskotek ze sztuczną, elektroniczną muzyką, ale w tym lokalu może przetańczyć całą noc. Najbardziej lubi walce, tanga i rock and rolla. – Mąż umiarkowanie tańczy walca – dodaje z przymrużeniem oka. Ale w czasie wakacji w Nałęczowie zjawia się dyrektor gimnazjum z Włoszczowej. Tak, on świetnie tańczy walca.

Kilka dni temu Maria Szyszkowska miała odczyt: *Twórczość jako sposób życia*. Zerknęła na zegarek. Wieczorem jechała do Nałęczowa na tańce. Pociąg jedzie „aż” dwie godziny i piętnaście minut. Zimą są z mężem w Nałęczowie dwa razy w tygodniu. Ona nie może żyć bez tańca.

A strój jest przy tym też ważny. Najchętniej zakłada długie suknie, bardzo szerokie dołem, aby przy wirowaniu zataczały koła. Dobrze, gdy mąż ma choćby muszkę, ale broni się przed tym, bo nie znosi krawatów i garniturów.

„Moja Maria Szalona / chce przetańczyć życie / Znudziła ją nauka / Został tylko sentyment / do Immanuela Kanta / A mnie już śmieszy parkiet / i bezduszne biodra Europejczyków...” (z wiersza Jana Stepnia *Maria Szalona tańczy z kaktusem*)

– Przed ślubem zawarliśmy umowę w kawiarni „Ewelina” w Nałęczowie – śmieje się pani Maria. – Musiał mi obiecać, że nie przestanie tańczyć po ślubie.

Zawsze chodziła na płaskich obcasach, może dlatego w sylwestrową noc po jedenastu godzinach tańca wcale nie czuła zmęczenia, co u orkiestry wywołało okrzyk zdumienia.

Oboje z mężem pokochali Nałęczów. Kupili na skraju najbliższej wsi drewnianą chatę. Specjalnie zamówili do niej zwykły, kaflowy piec. Cała wieś ma centralne i nikt nie chciał wierzyć, że ktoś ma jeszcze ochotę na rozpalenie w piecu.

– Moje marzenie to sprzedać mieszkanie w Warszawie – tłumaczy pani Maria – i przenieść się tam. Gdyby tylko uniwersytet był bliżej... Nie mamy samochodu i dojazdy pociągami są trochę uciążliwe. To przykre uczucie mieć tak silne pragnienie rozstać się z miastem, miejscem swego urodzenia...

## Całe życie w opozycji<sup>4</sup>

Musi odejść z Polskiej Akademii Nauk, bo docentowi nie podobają się jej poglądy polityczne.

Inni na miejscu profesor Marii Szyszkowskiej staliby w pierwszym szeregu pokazując niezabliźnione rany, skrupulatnie wyliczając krzywdy, jakich doznali od poprzedniego systemu.

Do profesor Marii Szyszkowskiej, kierownika Zakładu Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, zatelefonował jej zwierzchnik, docent R., informując, że od października przestaje pracować w PAN.

Trzy lata temu stworzyła Zakład Filozofii Polityki. W ciągu krótkiego okresu wydano w nim pięć zbiorowych prac pod jej kierunkiem. Organizowała sympozja, konferencje naukowe,

---

<sup>4</sup> Reportaż Joanny Koniecznej, „Prawo i Życie” 1994, nr 27.

utworzyła Klub Filozofii Polityki PAN mający stałych bywalców, do którego zapraszano polityków o różnej orientacji światopoglądowej. Równolegle prowadzi seminaria dla studentów na Uniwersytecie Warszawskim, publikuje kilka książek.

Zawsze interesowała się filozofią polityki i filozofią prawa. Te dziedziny odnoszą się nie tylko do tego, co jest, ale do stanu możliwego do urzeczywistnienia w dzisiejszych społeczeństwach. Filozofia prawa została jako „nauka burżuazyjna” administracyjnie likwidowana w uczelniach państwowych w 1950 roku. Jej miejsce na czterdzieści lat zajmie teoria państwa i prawa.

Po doktoracie mogła zostać na Uniwersytecie Warszawskim pod warunkiem zapisania się do partii. Odeszła. Odmawiano jej możliwości zatrudnienia w jakiegokolwiek uczelni. Nie była „swoim człowiekiem”. Więcej, w ocenie marksistów Maria Szyszkowska była rewizjonistką. By zdobyć środki do życia, podejmuje wówczas pracę fizyczną.

Habilituje się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie nadal wykłada się filozofię prawa, bo zakazy administracyjne nie dotyczą tej prywatnej uczelni. Jej jednak nikt wykładów nie proponuje. Jest zbyt samodzielna, niezależna w poglądach.

Po zapoznaniu się z jej publikacjami zaprasza ją na wykłady uniwersytet w Wiedniu. W kraju wolno jej tylko pracować w uczelniach poza warszawskich. Dojeżdża do Kielc, do Białegostoku. Studenci nie mogą pisać u niej prac magisterskich. Dotychczasowi oponenci zaczynają doceniać jej publikacje. Uzyskuje profesurę. Istniał więc wówczas jakiś obiektywizm – ocenia.

Następuje przełom, nowa epoka. Tacy jak ona powinni znaleźć się w awangardzie. Miała trudności, cierpiała, ponosiła dotąd konsekwencje swoich trudnych wyborów. Gdy się wszystko odmieniło, może się odbić, być na topie.

Od trzech lat pracuje na Uniwersytecie Warszawskim. Filozofia prawa wraca w mury uczelni. Organizuje Zakład Filozofii Polityki w Polskiej Akademii Nauk. Kiedyś była w opozycji do głosicieli jedynie słusznej myśli marksistowskiej. Widzi, że teraz innej grupie, odwołującej się do styropianowej przeszłości, wydaje się, że ma monopol na słuszność głoszonych poglądów. Czyżby koło historii zawróciło swój bieg? Czyżby zmieniły się tylko dekoracje – zadaje sobie pytania.

Krytykujący ją kiedyś z pozycji marksistowskiej przeobrażają się nagle w zwolenników nauki społecznej Kościoła i wykładają na uczelniach katolickich. Czy można z takimi ludźmi stanąć w jednym szeregu, składając ręce do oklasków – zastanawia się.

Nie jest na topie.

## Córki Kanta rozmowy w salonie<sup>5</sup>

Profesor Maria Szyszkowska w ciągu ostatnich pięciu lat wydała dwanaście książek! Filozofią codzienności, uprawianą jakby na marginesie zasadniczego nurtu naukowego, pragnie chyba zappełnić lukę, jaka powstała po humanistach tej miary, co Tatarkiewicz, Kotarbiński,

---

<sup>5</sup> Reportaż Haliny Kleszcz, „Gazeta Krakowska” 11–12 II 1995.

Ossowska – aby nie zamarł dyskurs o kondycji etycznej współczesnego Polaka.

Jak wyznanie wiary zabrzmiało kiedyś oświadczenie Marii Szyszkowskiej: „Profesor Julilan Aleksandrowicz, tak jak ja, kładł nacisk na ciągły rozwój wewnętrzny człowieka”. Bywała w domu krakowskiego lekarza i szczyła się jego przyjaźnią.

*Spotkania w salonie*, najnowsza książka Marii Szyszkowskiej, kontynuuje wątki i myśli zawarte w *Zagubionych w codzienności* i *Stwarzaniu siebie*. W jakimś sensie jest to książka o upodobaniach artystycznych autorki, ulubionych lekturach, cenionych twórcach polskiej kultury, wreszcie – o smakach życia.

Małą ojczyzną z wyboru jest dla Marii Szyszkowskiej Nałęczów, gdzie spędziła kilkanaście sezonów wakacyjnych, gdzie powstało wiele jej książek.

Maria Szyszkowska specjalizuje się w rzadkiej dziedzinie – filozofii prawa. Był czas, że jedyna katedra filozofii prawa została się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Stołeczna „banitka” tam podróżowała i tam się habilitowała. W czasach tej banicji naukowego schronienia udzielił jej także ośrodek naukowy w Białymstoku. Od 1989 roku wykładała na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jeden z rozdziałów książki to pełnokrwisty reportaż ze stolicy Austrii. Wart lektury i refleksji (izolacjonizm dostrzegany nad Dunajem i nasze kompleksy narodowe widziane z tej perspektywy).

– Nie znałam go, choć był moim Ojcem. A w filozofii Kanta zawarty jest nakaz działania, zgodny z poczuciem własnej powinności. Kult obowiązku przenika Kantowską filozofię człowieka – wyklada swoje credo autorka *Spotkań w salonie*. – „Co mogę wiedzieć? Co powinienem czynić? Czego mogę się spodziewać?” Te trzy podstawowe pytania sformułowane przez Kanta są w dalszym ciągu aktualne, wyrażają bowiem podstawowe wątpliwości człowieka.

Już w okresie studenckim filozofia Kanta fascynowała Szyszkowską. Nawiązywała do niej konsekwentnie, nie bacząc na przeszkody (roczny zakaz wykładania na wyższych uczelniach). Uprawiana przez Szyszkowską filozofia prawa i filozofia człowieka oraz filozofia twórczości i filozofia polityki mają wciąż to samo prąźródło.

Podobnie jest z filozofią codzienności, o której traktują omawiana i wiele poprzednich książek, artykuły w prasie codziennej, wystąpienia w audycjach radiowych i przed kamerami telewizji. Te ostatnie – coraz radsze, bo poglądy autorki znów nie są dobrze widziane. Nic dziwnego. Szyszkowską przeraża łatwość, z jaką ludzie rozstają się z wczorajszymi poglądami, zmieniają politycznych przyjaciół. Sama niezmiennie plasuje siebie pośród idealistów, którzy starają się twórczo wykorzystać każdą daną chwilę życia. Galerii takich promieniujących energią i pozytywnym niepokojem idealistów poświęca jeden z rozdziałów tej mądrej, pełnej ciepłych uczuć książki. Książki, która ma ambicje być azymutem pośród upadających wartości w obliczu ogarniającego nas poczucia zamętu. I dlatego jej lektura może podziałać jak ozdrowieńczy balsam na nasze skolatanne serca i umysły.

## To miejsce czekało na nas<sup>6</sup>

Ależ tam dalej już nic nie ma. Koniec. Pustka – słyszą słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Kielcach, gdy proszą właściciela samochodu, który zatarasował drogę, by się odsunął. Oni jednak jadą dalej na spotkanie ze swoją wykładowczynią, profesor Marią Szyszkowską, filozofem – kobietą, której wszelkie działania, dokonania, przynależności i obowiązki trudno byłoby wymienić. Wykłada m.in. na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, gdzie studiują ludzie sędziwi mający odwagę czegoś więcej chcieć od życia; oraz – na Uniwersytecie Warszawskim. Píše książki z zakresu filozofii, m.in. filozofii codzienności. Píše dla ludzi chcących odnaleźć się w codziennym bytowaniu. Profesor Maria Szyszkowska jest członkiem Trybunału Stanu. To tylko nieliczne z jej funkcji i zajęć... Razem z mężem, rzeźbiarzem, poetą, pisarzem, bioenergoterapeutą, Janem Stępnem – odnalazła własne miejsce na ziemi. Dla wielu to miejsce znajduje się prawie na końcu świata.

– Narastało we mnie marzenie, aby mieć kawałek własnej ziemi pod stopami. Cisza, spokój, czyste powietrze – mówi profesor Szyszkowska, która z racji swych licznych obowiązków spędza część czasu w warszawskim mieszkaniu. Jednak do swojej chatki na wsi wpada nawet na jeden dzień, na kilka godzin. Tutaj odpoczywa i regeneruje siły.

Jan Stępień na wsi zaszył się zupełnie. Niechętnie się stąd rusza. – Jestem człowiekiem natury. Tak się czuję. Nie mam kontaktu z miastem. Na wsi osiągnąłem wewnętrzną harmonię. Czegoż można chcieć więcej? Człowiek, jeżeli chce być szczęśliwy, musi być blisko natury. Nie ma innego wyjścia. Lubię małe miasteczka i wsie. Pochodzę z Kielc. Warszawa mnie męczy. Marię zresztą też, mimo że jest rodowitą warszawianką. Bo Warszawa w ciągu ostatnich lat zmieniła swój charakter – wtrąca pani Maria. Obrosła brzydkimi i nieludzkimi budynkami. Stała się niewygodna, ze złą komunikacją i nieprzytulnymi kawiarniami. A do tego nowi warszawiacy zupełnie nie przypominają tych z dziada pradziada. Jak w tej sytuacji nie szukać dla siebie nowych rodzinnych stron?

Wieś Strzelce, w której „rodzinne strony znaleźli”, jest blisko Nałęczowa. W nałęczowskiej malutkiej kawiarni pani profesor odkryła odpowiednią atmosferę do pisania książek. – Czuję się tu tak zadomowiona, że nawet pomagam nieraz w nowo otwartej restauracji – wyznaje.

Nałęczów to też specyficzne miejsce do tańca, a taniec w życiu pani Marii odgrywa rolę szczególną. „Wzmacnia poczucie chwili teraźniejszej, przynosi wytchnienie, może prowadzić do bardziej świeżego niż ten codzienny kontaktu dwóch osób. W Nałęczowie odnalazłam orkiestrę, która gra w niepowtarzalnym, własnym stylu z takim przejściem, że warto wpaść nawet na jeden wieczór z odległego miasta” – pisze w jednej ze swoich książek.

– Maria przez 20 lat przyjeżdżała do Nałęczowa. Okolica zafascynowała ją. I mnie przymusiła do miłości – mówi Jan Stępień. Chcieli mieć jakiś domek. Jak powiadają buddyści, wszystkie nieprawdopodobne marzenia się materializują. Nasz domek jest dowodem na to, że trzeba śmiało marzyć. – Dwa lata temu pani Maria dostała spadek. Kupili za niego dom, który Jan wyremontował niemal własnymi siłami.

---

<sup>6</sup> Reportaż Edyty Urbaniak, „Gazeta Rolnicza” l IX 1996.



– Tutaj nauczyłem się kilku zawodów. Śmiem twierdzić, że człowiek dla zdrowia psychicznego powinien również pracować fizycznie.

W domu Marii i Jana nie ma nic sztucznego. Żadnej chemii. Kominek i piec są jedynymi źródłami ogrzewania (we wsi prawie wszyscy mają już centralne ogrzewanie).

– Z piecem nie było tak łatwo – mówi pan Jan. – Nie mogłem znaleźć zduna, aby nam go zrobił. Dopiero w Wąwolnicy „dorwałem” całkiem już starszego fachowca. W mieszkaniu nie ma lakieru. Grube belki pachną żywicą. Brama wejściowa, klamka, kominek oraz kraty w jednym z okien są dziełem artysty z Wojciechowa. Wszystko w kolorze czarnym.

Pan Jan: – Lubimy czerń. Nasz ulubiony pokój jest niemal cały w czerni. Żartobliwie nazywamy go pokojem masońskim. Powiem szczerze, ideologia ta jest nam bliska.

Pani Maria: – Uwielbiam zrobiony przez Jasia stolik, który znajduje się w owym pokoju. Stoi na nim telewizor, dostaliśmy go w prezencie. Zupełnie nam do mieszkania nie pasował. Dzięki stolikowi jakoś się komponuje.

Całe mieszkanie udekorowane jest rysunkami i drewnianymi rzeźbami Jana Stępnia. W pokoju masońskim dwa obrazy namalowane przez Stanisławę Zawiszanę, osiemdziesięcioletnią aktorkę krakowskich teatrów, która po podróży na Daleki Wschód zaczęła malować. – Czy to nie cudowne, że około osiemdziesiątka aktorka odkryła w sobie zupełnie inną pasję – zachwyca się pani Maria. Z kolei z bukietami suszonych kwiatów weszła w dom Marii i Jana artystka mieszkająca w Lublinie.

Pan Jan, oprócz stolika, własnoręcznie wykonał szafę, z odpadów kolejowych wybudował sobie pracownię, a jeszcze w tym roku będzie robił łazienkę.

Domek Marii i Jana wypełnia sztuka, duch i natura. A na zewnątrz? Stare drzewa owocowe sadzone przez sąsiadkę, długo przed ich przybyciem. Opiekuje się i rozmawia z nimi Jan. Dodaje im towarzystwa sadząc. Zamierza posadzić wierzby, brzozy – mały lasek. Będą też grządki dla Marii. – Niech sobie co chce uprawia. Ja kocham drzewa. Nawet mam przydomek „drewniany”, bo wszystko na drzewa przeliczam.

Podchodzi do wielkiej, starej brzozy. – Wiosną dobrze jest się do brzozy przytulić – informuje pan Jan. Dużo daje energii. Przyszedł tu kiedyś człowiek, który tę brzozę chciał kupić. Pyta o cenę. Sprzedam – mówię – ale cena pana odstraszy. On z zadowoleniem zaciera ręce. „Zapłacę, ile Pan zażąda”. Milion dolarów, mówię mu, bo krzywda moralna byłaby tak wielka, że musiałbym ją sobie zrekompensować. Coś mu zaświtało. Może zrozumiał, że nie wszystko jest na sprzedaż.

Rozmawiamy też o prostocie, szczerości i otwartości mieszkańców Strzelca. Pani Maria: – Zaprzyjaźniliśmy się z panem Heniem, taksówkarzem. Gdy wracam z Warszawy zasypuje mnie pytaniami. Jak było? Co robiłam? Wszystko muszę opowiedzieć. I to jest jedyny człowiek ze wszystkich znajomych, który o coś nas pyta. Nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie nigdy w życiu nikt o nic nie pyta. Tylko pan Henio jest zainteresowany światem moich wewnętrznych przeżyć. Jest to człowiek bardzo uduchowiony.

– Ta sąsiadka od drzew jest też niezwykłą osobą – dodaje Jan. – Kocha naturę. Gdy mnie pierwszy raz zobaczyła, z lękiem zapytała, czy będę wycinał owe owocowe drzewa. Musiałbym być psychicznie chory, aby takie piękne drzewa wycinać! I tak zaczęła się nasza przyjaźń.

Maria potwierdza: – Jest cudowna. Wielkanoc ubiegłego roku spędziliśmy razem. Jest to osoba niepiśmienna, mieszka samotnie. Mamy ze sobą bardzo dobry kontakt psychiczny. Jest to dla mnie szalenie ważna sprawa, gdyż ja opuszczając Warszawę nie chciałam zupełnie uciec od ludzi. Ludzie są mi potrzebni. Strzelce przynoszą rozsądną izolację. Tutaj mogę zapraszać tych wybranych. Cieszę się bardzo z dobrych kontaktów z sąsiadami. Co chwilę ktoś nas zaprasza, na przykład na ognisko. Podoba mi się szczerść i prostota mieszkańców wioski. Chociaż formy

czasem bulwersują. Nie są takie, do których przywykłam. Ale za słowami zawsze kryje się coś prawdziwego. Nikt niczego nie udaje.

W mieście ludzie stają się kimś, kim w gruncie rzeczy nie są. Udają dobrze wychowanych. Wypierają się, że pochodzą ze wsi, co jest absurdem. Dlaczego ktoś, kto pochodzi z miasta, ma być lepszy od tego, kto pochodzi ze wsi? Tutaj wszystko jest takie, jakie jest. Obserwujemy większe pogodzenie ze sobą, ze światem. Ogromne poczucie humoru. Kiedy nasz pies przez nieuwagę wypadł za bramę i zjadł kurczaka, nie było mowy o przyjęciu pieniędzy. Ludzie mniej się spieszą. Więcej się uśmiechają. – Ale oczywiście cwaniaków nie brakuje – wtrąca pan Jan. – Nieuczciwych też. Doświadczyłem tego przy remoncie domu. Ale tu wszystko jest bardziej naturalne. Nawet gdy gniewa się na mnie sąsiad, to przyjdzie, powie albo poklnie. W mieście jest więcej obłudy. Ludzie udają. Spoglądają w oczy i mówią: „Fajny facet jesteś. Fajny tekst napisałeś”, a później przez kogoś innego dowiaduję się, że ja to wcale taki fajny nie jestem, a do tego i pisarz kiepski...

Pani Maria: – Nigdy nie przypuszczałam, że tak bliska stanie mi się ta miejscowość, a miejsce urodzenia, Warszawa, okaże się dla mnie czymś obcym. To na wsi odnalazłam kawałek Polski, który jest dla mnie taki własny.

– Ja nie wierzę w przypadki – wyznaje Jan – to miejsce czekało na nas.

## **WYWIADY**

## Część pierwsza

# O SZCZĘŚCIU I SENSIE ISTNIENIA

### Szukajmy za horyzontem<sup>7</sup>

*Niedawno wydana książka pod tytułem Twórcze niepokoje codzienności, pióra Marii Szyszkowskiej, zniknęła błyskawicznie z półek księgarń. Wielu ludzi potrzebuje recepty na życie i szuka jej w przemyśleniach współczesnego filozofa.*

*Pisze pani, że jest to książka «dla tych, którzy przez pryzmat siebie potrafią dostrzec innych oraz uwierzyć w sens oddawania się wartościom przekraczającym wymiar zabiegów li tylko o dobra materialne czy karierę». Dlaczego tylko im chce pani radzić, jak ratować się przed codziennością?*

Innym osobom ta książka może wydać się śmieszna, dziwaczna czy nudna. Spotkałam się z takim właśnie zarzutem. To paradoksalne, ale znaczna część osób, do których adresowałam moją książkę, wywodzi się spoza kręgu profesjonalnych uczonych czy inteligencji zajmującej eksponowane stanowiska. To ilustruje tezę, że grupa inteligencji jest odrębna od grupy legitymującej się dyplomem studiów wyższych.

*I szewc może być filozofem...*

Oczywiście. Może nim być każdy, kto myśli głęboko, indywidualnie, mówi własnym językiem, nie powtarza stereotypowych opinii.

*Książka jest więc przeznaczona dla ludzi prawdziwie, humanistycznie twórczych, a nie pseudointelektualnej elity.*

Właśnie tak. Dla tych, którzy pracy nad sobą, formowania własnego charakteru, szukania ideałów nie uważają za zajęcie śmieszne, niepotrzebne. Dodałabym, że moich odbiorców szukałam wśród tych, którzy przeżywają niepokoje. A więc nie rozmawiam poprzez swoją książkę z ludźmi, którzy są wewnętrznie poukładani – raz na całe życie.

*Błędem jest przyjąć określone kryteria postępowania? Obstawać przy swoim? Właśnie*

---

<sup>7</sup> „Kobieta i Życie” 1986, nr 38. Rozmawiała Agnieszka Metelska.

*«poukładać się na całe życie»?*

Błędem ogromnym. Nasze istnienie zmienia się wtedy w wegetację. Odrzucamy to, co mogłoby nam zepsuć raz obrany, z góry ustalony schemat. Żyjemy wówczas zbyt jednowymiarowo, tylko w jednej postaci. A przecież świadomość upływu czasu i niepokój z tym związany powinny nas skłaniać do wielopostaciowości naszego życia. Do tego, żeby przekształcać się wewnątrz, wchłaniać świat, inne sposoby myślenia, odczuwania niż własne.

*Nie pozwala nam pani zastępnąć, zakazuje skostnieć i daje prawo do ciągłego szukania.*

O tak. Nie powinniśmy się bać poszukiwań! Proszę przyjrzeć się Simone de Beauvoir. Jakże ona w tej zachłanności przeżyć jest mi bliska!

*Ale przecież nie możemy odrzucić uporczywego dążenia do z góry obranego celu.*

To ważne mieć wyraźnie, jednoznacznie określony cel, do którego zmierzamy. Musimy utożsamiać się z celem. Ale niepokoi mnie, że wiele osób żyje wyłącznie przyszłym celem nie myśląc o drodze, którą do niego idzie. A przecież nie mniej ważna jest droga. Jestem zwolenniczką jednoznacznego celu, ale pełnej meandrów, wręcz pokrętnej drogi. Tylko taka nas wzbogaca. I tylko ceniąc drogę możemy uczyć się terażniejszości.

*Terażniejszość tymczasem aż dusi. Bywa szampową, nudną codziennością. Jak ją przekształcić? Proponuje pani – szukajmy za horyzontem: podróżujmy, tańczmy, świętujmy codzienność, podnosząc zwykle czynności do rangi rytuału. Mówi pani – dziwmy się, zachwyćmy się tym, co nas otacza... Aby to nam się udało, trzeba pokonać zmęczenie. A jeśli już to nam się uda, jak się zachować? Otaczają nas: brzydota, brud. Gdzie znaleźć piękno?*

We własnym domu. To może być oaza piękna w brzydocie. Brud, szpetota każą nam żyć na niższym poziomie. Pod wpływem piękna człowiek staje się lepszy, aktywniejszy, ma ochotę do czynów. A świętowanie codzienności nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Tę samą kurę czy fasolę można podać byle jak, ale można też wytwornie. Warto się przemóc, warto pokonać zmęczenie. Moje wołanie o piękno we własnym domu nie ma jednak nic wspólnego z zamknięciem się w nim. Jestem ostrym przeciwnikiem prywatności. Przerażają mnie, w soboty i niedziele, rodziny spacerujące we własnym i tylko własnym gronie. Życie rodzinne jest na ogół pełne starannie ukrywanych konfliktów. Rzadko we własnej rodzinie można znaleźć współbrzmienie. Trzeba koniecznie szukać ludzi, którzy podobnie do nas czują, podobnie myślą. I w tych kręgach tworzyć własny, piękny świat.

*Bardzo uważnie przeczytałam rozdział pod tytułem Bunt, bo z tą postawą przecież wiąże się szeroko pojęty postęp. Pisze pani: «Buntem jest niezgoda na fałsz w stosunkach między ludźmi, obłudę, kłamstwo, obojętność wobec ludzkiego cierpienia, podstęp i podłość w dążeniu do kariery, na kliki zamykające drogę ludziom utalentowanym». Tak wiele buntów, tych codziennych i tych wielkich, nie udało się ludziom. Tak wiele nie udało się jeszcze. A bunt nieskanalizowany, czytam w pani książce, przeradza się w agresję. Ta z kolei w patologię społeczne, dobrze nam znane – alkoholizm, przestępczość, narkomanię. Co robić z naszą agresją? Jak ją rozładować?*

Jeden z filozofów niemieckich uważając, że wojny wyrastają z natury społeczeństw, proponował sport aż do ryzyka śmierci. Wspaniałym rozładowaniem agresji jest stworzenie ludziom możliwości bardzo szerokiego, masowego uprawiania sportu. Nie wyczynowego, ale tego dla wszystkich. Można również rozbudzać pewne postacie snobizmów na określony styl życia, aby skutecznie propagować wzorce. Amerykanie lansują snobizm zdrowego życia – *jogging*, świeże zioła, diety niskocholesterolowe.

*Nie stworzyliśmy zbyt wielu wzorców zabawy, spędzania wolnego czasu. Nasi sąsiedzi, Niemcy, Czesi, potrafią siedzieć godzinami nad kuflem piwa i śpiewać piosenki.*

A w Szwecji są ogromne sale, w których grają na zmianę dwie orkiestry w różnym stylu.

Bardzo tani wstęp, tanie napoje bezalkoholowe – każdego na to stać. Już starożytni wiedzieli, że organizowanie ludziom dorosłym rozrywki to sposób na rozładowanie agresji. Człowiek pozostaje w jakimś stopniu dzieckiem do końca życia, więc ma potrzebę zabawy. Gdzie się bawić w naszym kraju? Wyłącznie przy telewizji? A przecież zbudowano u nas bardzo wiele domów kultury, w których nic się nie dzieje. Można by je świetnie wykorzystać. Trzeba tylko pomysłu. Pewną próbą wspólnej zabawy stały się ostatnio w Polsce wybory Miss Polonia i nudyzm. Są nią zbiorowe *happenings*. Wzięłam ostatnio udział w swoistym *happeningu* u znanego malarza, pana Popielarczyka. Jest to niezapomniane przeżycie. Będąc sobą, jest się razem z innymi. To jest stan, do którego bardzo się tęskni.

*Podobne uczucia przeżywają ludzie uczestniczący w uroczystościach kościelnych albo kibice zawodów sportowych. Przeżywany przez nas stan zostaje zwielokrotniony przez przeżycia innych, którzy współuczestniczą razem z nami. To jest tak, jak gdybyśmy stali wśród setek kamertonów.*

I to jest wspaniałe.

*...Wróćmy jednak do poprzedniego wątku. Gdy nam się nie udaje osiągnąć tego, na czym nam zależy, możemy topić naszą wściekłość w alkoholu albo zacząć nienawidzić tych, którym coś się udało. Zawiść. Melchior Wańkowicz napisał o niej, że jest typowo polska, nawet szewc zazdrości księdzu, że został pralatem.*

Polacy porozumiewają się wspaniale w momentach kataklizmów, w czasie wojny. Są wtedy aktywni, twórczy. Na co dzień niewiele chce się nam czynić, a jednocześnie spala nas nadmierna łapczywość, chęć, by traktować wszystko, co możliwe, jako nam należne. Lenistwo nasze powoduje, że zazdrościmy innym efektów ich wysiłków, nie biorąc pod uwagę, jak ogromnym kosztem są one osiągnane.

*Zawiść bywa także motorem działań. Zawistnik chce za wszelką cenę doścignąć innych, choćby ich stan posiadania.*

Umiejętność przetworzenia uczuć negatywnych wymaga pracy nad sobą. Najczęściej złe myśli, złe przeżycia w sensie dosłownym są wręcz chorobotwórcze.

*«Niepokoiśmy się nieraz, gdy jesteśmy zadowoleni z życia i wszystko układa się pomyślnie. Bywa, że ten radosny czas zostaje zaciemniony przez lęk utraty tego, co czyni nas szczęśliwymi: stanowiska, pracy, stanu posiadania albo przykładowo, z innego zakresu – utraty miłości, kogoś, z kim związaliśmy nasze życie». To cytat z pani książki. Lęk nas osłabia. Jak go zracjonalizować? Jak od niego uciec?*

W tym jednym wypadku namawiałabym do samozakłamania zasugerowania, że nie lękamy się utrat. Myślenie o nieszczęściu jest ściąganiem go na siebie.

*Kiedyś jedna z bohaterek mojego reportażu opowiadała, że ocalała w obozie koncentracyjnym dzięki modlitwom matki. Modlitwa – dowodziła – to suma dobrych myśli, ta energia musi znaczyć. Pani mówi to samo, tylko w odwrotną stronę. Ale mimo najlepszych myśli o sobie nie wszystko, czego pragniemy, spełnia się.*

Większość niespełnień płynie z tego, że nie umiemy chcieć. Nie umiemy odrzucać tego, co nieważne, i zdążać ku wartościowemu celowi. Ja należę do ludzi, którzy uważają, że jeśli czegoś bardzo się pragnie, to osiągnie się cel. Może nie w tym właśnie momencie, w którym spodziewamy się ziszczenia, ale na pewno to nastąpi. Oczywiście pod warunkiem, że skłonni jesteśmy do samozaparcia, wyrzeczenia się nawet odpoczynku i rozrywki – weekendów i wieczorów przed telewizorem. Ludzie natomiast chcieliby tego i tamtego, a jeszcze nie zmęczyć się zanadto. Trzeba umieć pragnąć. I trzeba umieć zdążać. Wtedy dopiero można oczekiwać spełnienia.

*Dążymy do sukcesów, osiągamy je, ale przecież nie wszystko nam się może udać. Musimy*

więc nauczyć się przeżywać upadki.

One są konieczne, abyśmy jak w lustrze zobaczyli własne błędy. Upadki nie są jednak powodem, aby załamywać się psychicznie. Wystarczy, aby w stanach głębokich cierpień zdać sobie sprawę, że jeszcze istniejemy! To samo jest wartością tak wielką, że można się godzić na doświadczenia trudne.

*Zdarza się jednak, gdy człowiek doznaje wielkiego bólu po wielkiej stracie, że właśnie istnienie jest ciężarem, a nie pociecha.*

Tak, jest ciężarem. Ale nawet wtedy, gdy jesteśmy na pogrzebie, rodzi się w nas niejasne poczucie ulgi, że to jeszcze nie my. I nawet jeśli mamy nieodwracalne wyrzuty sumienia wobec kogoś, kogo zabrakło, to, jeśli jesteśmy wobec siebie szczerzy, wolimy żyć z uczuciem winy, że nic już nie można naprawić, niż odejść.

*Pomówmy o wartościach szczególnie istotnych dla każdego z nas. Oto miłość – «wraz z oddźwiękiem, jaki wywołuje w innych, wzrasta nasze poczucie wartości». Czujemy się szczęśliwi. A pani przyznaje szczególne znaczenie temu uczuciu w życiu kobiet, «bo każda kobieta, z utalentowanymi włącznie, pragnęłaby swoje życie sprowadzić do miłości». I cytuje pani zdanie z książki Emile'a Ajara: «Jak człowiek nie ma nikogo, kto by go kochał, to robi się tłusty».*

Wspaniałe to zdanie, prawda? Kobiety gotowe są rzucić wszystko i żyć miłością. Gdy pracowałam w Konsultacyjnym Ośrodku Rozwoju Twórczego, miałam liczne tego dowody. Nawet poświęcają ambicję dla miłości. Wszystko poza nią przestaje być ważne. Później, po wielkich rozczarowaniach, część kobiet wraca do swoich zamierzeń sprzed dwudziestu lat. Kobiety czyniące coś na równi z mężczyznami to te, którym nie powiodło się w miłości. Godzenie pasji życiowej z miłością jest oczywiste u mężczyzn. Mniej oczywiste u kobiet.

*Nie ma takich, które chcą godzić jedno i drugie? Widzę w pani domu przystojnego mężczyznę, męża?*

To jest właśnie ogromny wysiłek, żeby nie odrzucić filozofii na rzecz mężczyzny. Czyli wysiłek zmagania się z kobiecością. Pomaga mi w tym to, że mąż pisze poezję i prozę. Wytwarza się płaszczyzna męskiej współpracy, bo pisarz musi czerpać z filozofii.

*Jeden z rozdziałów pani książki nosi tytuł O emancypację mężczyzn. Wszyscy przyzwyczailiśmy się do wołania o emancypację kobiet, a tu pani z takim tytułem i dalej przeciwko «kobietonom», czyli takim paniom, które spełniają «męską rolę w polityce, nauce, przemyśle, wykonują liczne obowiązki w domu, a do tego wszystko wiedzą najlepiej». Jeżeli nawet są one okropne, to dlaczego właśnie mężczyźni wyznaczają rolę uprzywilejowanego? A pani mówi: On powinien odpoczywać przy kobiecie. Obok kogo one mają wypoczywać?*

W mężczyźnie, z urodzenia, istnieje potrzeba dominacji. Kobieta, z urodzenia, potrzebuje opieki. A tu ani opieki, ani dominacji... Jeżeli kobieta przewyższa mężczyznę intelektualnie, to niech będzie mądrzejsza w małżeństwie! Warunkiem przyjaźni jest otwartość, granicząca czasami wręcz z brutalnością, ale w przypadku tak kruchego uczucia, jak miłość, nieokazywanie przez kobietę przewagi mężczyźnie jest nieodzownym warunkiem szczęścia.

*Ruch emancypacji mężczyzn powinien znajdować zrozumienie u kobiet?*

Tak, bo jest zgodny z naturą. Na polskiej wsi tymczasem jest ogromny procent samotnych mężczyzn. Kobiety kończące studia nie chcą wracać na wieś i wychodzić za chłopów. W tej postawie tkwi wielki fałsz emancypacji kobiet.

*Mężczyźni nie lubią mądrzejszych kobiet. Kobiety nie lubią głupszych mężczyzn.*

*Uważa pani, że one po tych studiach są mądrzejsze od mężczyzn?*

*Nie odpowiem, lojalna wobec kobiet, choćby przez przynależność do «Kobiety i Życia». Ale nie odpowiedziała pani, dlaczego mężczyzna ma przy niej odpoczywać? Mąż nie powinien podać szklanki herbaty żonie?*

Oczywiście, powinien. Ale mężczyzna, słabszy psychicznie od kobiety, nie ma, jak ona, możliwości odprężenia się przy kuchennych zajęciach. Musimy mu zastąpić te nasze gary. Czynności domowe, mimo że są czasem męczącym obowiązkiem, utrzymują kobiety w równowadze psychicznej. Zwierają się one, że odpoczywają kręcąc ciasto, dzieląc pieczeń między domowników czy ścierając kurze. Niektóre nawet, perfekcjonistki, gotowe są zajmować się domem aż do zatracenia. A co ma nasz mężczyzna?

*Samochód, który rozkręca.*

Jeśli go nawet ma, to jest to tylko zabawka. Kobieta powinna być powiernicą mężczyzny. Możliwość opowiedzenia jej o swoich kłopotach jest dla niego odprężeniem. My natomiast spowiadajmy się przyjaciółce, bo mężczyzn śmiertelnie nudzą kobiece problemy. Ale jego słuchajmy.

*Jeszcze raz cierpliwie słuchajmy. Większość ludzi, których spotykamy, ciągle mówi wyłącznie o sobie. Tak rzadko można spotkać tych, którzy chcą nas wysłuchać.*

Rzeczywiście męczące są te fontanny słów. Można je znieść przy małej umiejętności wczuwania się w innych ludzi. Większa wrażliwość wyklucza przebywanie w takim towarzystwie.

*...mamy ochotę uciec. Dlatego bardzo cenna jest samotność. Pewien badacz pustyni powiedział: «każdy człowiek potrzebuje trochę pustyni». Oddalenie pozwala na refleksję, dystans do ludzi, spraw.*

Samotność z wyboru jest wielką wartością. Mam taką swoją ulubioną kawiarnię w Nałęczowie, gdzie uwielbiam siedzieć i rozmyślać. Rozmowy, brzęk szklanek nie przeszkadzają mi, są naturalnym odgłosem, jakby szumem strumyczka. Czym innym jest osamotnienie. Tego się boję.

*Drażnią nas bliźni, a przecież «czas naszego życia przedłuża się w formie istnienia pamięci bliskich i tych, co nas znali. Nawet można się utrwalić w pamięci nieznanego przechodnia». To cytat z rozdziału o śmierci, który zatytułowała pani Mogilnictwo.*

Pozornie każdy z nas ma świadomość konieczności śmierci własnej i innych. Udajemy jednak, że życie nie jest kruche, odsuwamy myśl o jego końcu w zakamarki świadomości. To źle, bo dopiero świadomość przemijania potrafi nas wyrwać ze ślamazarności w stosunku do bliskich. Myśl o śmierci jest nie do zniesienia w sensie jej fizycznego przeżycia. Zgoda, udawajmy tak dla własnej higieny psychicznej. Ale w sensie intelektualnym nie możemy jej ominąć. Pamiętajmy o upływie czasu, aby przeżywać w pełni każdą chwilę, nie szcędząc ludziom słów i ocen, które mogą rozświetlić istnienie.

## Nie udaję poglądów<sup>8</sup>

*Dziewczyny poprosiły w naszej ankiecie o wywiad właśnie z panią profesor. Jak pani sądzi, dlaczego?*

---

<sup>8</sup> „Filipinka” 1994, nr 14. Rozmawiała Katarzyna Sokolewicz-Hirszel.



Ucieszyła mnie ta wiadomość. Wzmocniła psychicznie. One pewnie czują, że ja niezależnie od okoliczności i warunków zewnętrznych zawsze wyrażam swoją wewnętrzną prawdę. Nie udaję poglądów, które są mi obce. Głoszę trochę inne wartości niż te akurat powszechnie akceptowane.

*W wieku nastu lat kształtuje się nasz pogląd na świat. Mozolne to zadanie, prawda?*

Jest to bardzo trudne, szczególnie dzisiaj. Młodzież wzrasta w pewnej próżni filozoficznej, w sytuacji oddziaływania głównie jednego poglądu na świat. A przecież to właśnie w tym wieku zaczyna się poszukiwać odpowiedzi światopoglądowych. Dręczy pytanie: jak żyć? I wcale nie chce się prostych odpowiedzi.

*A pani pogląd na świat?*

Od lat jest oparty na filozofii Kanta. Młodzi stykający się z moimi wypowiedziami uzyskują inne odpowiedzi na pytania, inne rozwiązania niż te spotykane najczęściej. I są one dla nich ważne. Myślę, że dlatego jest nasza rozmowa.

*Co dla nastoletniej Marii Szyszkowskiej było tak ekscytujące w Kancie, że pozostała mu wierna do dzisiaj?*

Najpierw zafascynowało mnie jego stwierdzenie, że człowiek ma ograniczone możliwości poznawania świata. Świat, który my poznajemy, jest dostosowany do naszych zmysłów i sposobów naszego pojmowania. Kant twierdził, że świat jest ostatecznie niepoznawalny. Przemówiła też do mnie jego idea wiecznego pokoju. Uważał, że każdy człowiek jest najwyższą wartością i nie wolno nikogo traktować jako środka do nawet najbardziej wzniosłych celów. Dlatego nie dopuszczał żadnych wojen. Współczesny ruch pacyfistyczny uważa go za swojego ojca. Ale najważniejsze dla mnie jest i było w filozofii Kanta odrzucenie wszelkich zasad moralnych.

*Może to zabrzmieć szokująco!*

Człowiek w wolny sposób, przez nikogo nie przymuszany powinien ukształtować swoją indywidualność i rozwijać tkwiące w nim wątpliwości, talenty.

*A jeżeli mu się nie chce?*

To prawda, że każdy z nas jest z natury leniwy, wygodny, raczej bierny, spragniony wartości materialnych i jakiejś władzy. I Kant dobrze sobie z tego zdawał sprawę. Ale trzeba te społeczne właściwości w sobie przełamywać, żeby mieć poczucie sensu własnego życia. Trzeba pokonywać tę niechęć do pracy nad własnym charakterem.

*Może łatwiej byłoby skorzystać z gotowych wzorców niż odrzucać wszystkie zasady moralne?*

Czy to jednak będzie nasza wewnętrzna prawda, czy też przystosowanie się do tego, co inni uznają za słuszne?

*Czymś jednak musimy się kierować w swoim postępowaniu.*

I tak dochodzimy do Kantowskiego poczucia obowiązku. To pewna presja wewnętrzna, która nas skłania do określonego sposobu życia. Jeżeli temu poczuciu obowiązku nie uczynimy zadość, to jesteśmy z siebie niezadowoleni, odczuwamy wewnętrzną dysharmonię.

*Poczucie obowiązku, presja... niezbyt zachęcające nie tylko dla nastolatek.*

To poczucie obowiązku, o którym mówimy, nie wynika z narzucenia czegoś z zewnątrz, ale z naszych potrzeb wewnętrznych.

*A co decyduje o wartości człowieka?*

Czyny. Jak powiada Kant: „Każdy człowiek jest celem samym w sobie”. I bardzo ważny jest motyw, dla którego człowiek podejmuje działania. Okazuje się, że nie zawsze pomaganie choremu człowiekowi jest moralne, bo motyw może być różny.

*Z życiem człowieka wiąże się więc nie tylko ogromny obowiązek, ale też odpowiedzialność. Jak sobie z tym poradzić?*

Zbyt często zapominamy o poczuciu odpowiedzialności za nasze życie. Nie wolno obarczać rodziców ani nikogo innego winą za nieudane życie, bo każdy sam robi użytek ze swojej własnej wolności. Samo urodzenie się to jeszcze za mało, żeby powiedzieć: jestem człowiekiem. Zadaniem każdego z nas jest ukształtowanie własnego człowieczeństwa. Do tego potrzebne są wyższe wartości niż biologiczne i materialne.

*Praca nad sobą, nad – jak nazywa to pani profesor – ukształtowaniem człowieczeństwa to obowiązek młodych ludzi?*

Nie tylko młodych! Powinna ona trwać do końca życia, nigdy nie ustawać. Niestety, to nie jest powszechne, ludzie w wieku średnim, starszym uważają, że już nie muszą. Młodzi to widzą i mówią: Nie chcemy żyć jak rodzice, ich interesują tylko pieniądze. Dla mnie z kandydatury wynika przekonanie, że każdy ma obowiązki najpierw wobec siebie, a potem wobec drugiego człowieka.

*Czy to nie egoizm?*

Nie, bo tylko wtedy można drugiemu coś dać z siebie, gdy się pracuje nad sobą. Wiele osób rezygnuje z siebie poświęcając komuś życie i potem ma pretensje, bo ktoś nie jest dostatecznie wdzięczny. Poświęcenie rodziców jest najczęściej formą ucieczki od odpowiedzialności za swoje własne życie.

*Pani profesor, ale jak pracować nad sobą?*

Chodzi o poszerzanie świadomości. Dobrze jest poznawać rozmaite poglądy na to, jak żyć, co wartościowe, a co nie. Także rozbudowywać wrażliwość, podnosić na wyższy poziom uczuciowość. Niezbędne jest też poznanie siebie. Jacy jesteśmy, co nas najbardziej cieszy, co smuci, czego pragniemy, czym chcielibyśmy się zajmować, jaka pasja jest naszą pasją, a więc czego tak naprawdę chcemy od życia.

*Co zrobić, aby to wiedzieć?*

Trzeba poznawać innych ludzi, nie ograniczać się tylko do rówieśników. Wiele możemy zyskać z kontaktów z osobami w różnym wieku i o różnym wykształceniu. I jeszcze – czytamy powieści. Zawierają wiele przemyśleń światopoglądowych pisarzy. Poszerzają widzenie życia człowieka, pokazują różne możliwości. Dla mnie ważne są książki Romaina Rollanda, *Księga z San Michele* Axela Munthe'a, *Czarodziejska Góra* Manna, *Wilk Morski* Londona, *Układ Kazana*, także dzienniki Marii Kasprowiczowej i książki Simone de Beauvoir. I jeszcze jedno – nie jest tak, że jeśli w tej chwili doszliśmy do tego, co dla nas najważniejsze, to tak już będzie do końca naszego życia. Nie lękajmy się modyfikacji. Poznajemy siebie do końca naszych dni.

*Przywiązuje pani ogromną rangę do przyjaźni.*

Więzy rodzinne to więzy krwi. Dlatego nie powinno się winić siebie, jeśli więzi przyjaźni nie można odnaleźć w obrębie rodziny. Przyjaźń natomiast stanowi świadomy wybór kogoś, kto odznacza się podobnym rodzajem wrażliwości i uczuciowości.

*Szpecially młodzi ludzie często żyją w poczuciu lęku, bo myślą i odczuwają inaczej niż większość.*

Nawet jeśli większość wyznaje jakiś pogląd, to nie znaczy, że jest on słuszny i stanowi obiektywną prawdę. Cenię muzykę rockową, bo zawarta jest tam pochwała odwagi życia zgodnie z własnymi pragnieniami, życia w opozycji do tego, co ogół społeczeństwa uważa za słuszne.

*Ale też powiedzmy otwarcie: za życiową odwagę płaci się czasem bardzo wysoką cenę. Sama pani przecież to przeżyła w życiu naukowym i rodzinnym.*

Tak, ale mimo wieloletnich dojazdów do pozawarszawskiej uczelni, bo stołeczne były przede mną zamknięte, mimo że rodzona siostra zerwała ze mną nie mogąc znieść moich poglądów, mówię z ręką na sercu: warto być sobą. Jeżeli się z tego rezygnuje, wbrew sobie podda sposobowi myślenia, które chociaż powszechne, nam jest obce, to będziemy mieć poczucie

niezadowolenia, a nawet zmarnowanego życia.

*Skąd czerpać odwagę?*

Na przykład z Cervantesa. Poważnie odczytany Don Kichot może dodawać odwagi. On miał odwagę wbrew wszystkim żyć po swojemu i dążyć do ideałów, które dla innych były śmieszne. Bardzo ważne jest, aby zaakceptować samego siebie. Zawsze bowiem trzeba liczyć się z krzywdzącymi opiniami o nas. Dlatego tak ważne jest to poczucie wewnętrznej prawdy i słuszności. Choćby traktowano nas jak wariata i dziwaka.

*Znana jest pani również z falbaniastych spódnic i tego, że nawet na organizowanych przez panią profesor poważnych konferencjach naukowych zawsze muszą być tańce.*

Nie jest tak, by pewne przyjemności były dopuszczalne dla określonego wieku. Gdy kilkanaście lat temu wychodziłam za mąż, postawiłam jeden warunek: narzeczony, już jako mąż, nie przestanie ze mną tańczyć. A taniec jest moją pasją. Szczególnie lubię tango za erotyzm. I rock and rolla – fascynuje mnie rytmem, a rytm to życie.

*Mąż, Jan Stępień, poeta i rzeźbiarz pisze o pani wiersze: «Moja Maria Szalona / chce przetańczyć życie / Znudziła ją nauka / Został tylko sentyment / do Immanuela Kanta»... Czy Maria zawsze była «szalona»?*

Jako nastolatka pisałam pamiętnik. Ratował mnie. Gdy nikt mnie nie rozumiał, nie chciał zaakceptować, przynajmniej mogłam wyrazić moje uczucia w dzienniku. Mało się zmieniłam, skoro fragmenty opublikowałam dziesięć lat temu. W młodości poznałam Kanta i on pomógł mi pewne sprawy nazwać i uporządkować. Dało mi to poczucie pewności, oparcia. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Zawsze się w ten sposób zakochuję. W żywych mężczyznach również.

## Życ i myśleć po swojemu<sup>9</sup>

*Tak ciężko, szaro żyje się nam ostatnio, iż zapoznanie się z pani książką o radości istnienia – jeśli zgodzi się pani z takim określeniem – staje się prawdziwą uczcią. Przeczytanie Twórczych niepokojów codzienności już czyni lepszym, jak gdyby bardziej świadomym siebie.*

Zależało mi na tym, aby wywołać w czytelniku refleksję nad kształtem jego własnego życia, po to by nie dopuścić w przyszłości do poczucia zmarnowanego życia.

*Gdybym miała zrecenzować najkrócej Twórcze niepokoje codzienności, brzmiałoby to tak: książka przeciera oczy na bogactwo życia, które każdy nosi w sobie. I nie ma to nic wspólnego z dostatkiem dóbr materialnych.*

Bardzo bliskie są mi te słowa. Wydaje mi się, że w czasach trudnych pod względem materialnym powinniśmy z większą siłą skierować uwagę na kształtowanie samego siebie. Jesteśmy sami dla siebie ostatecznym punktem odniesienia i powinniśmy nieustannie zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności za własne życie. A to powinno skłaniać do pracy nad samym sobą.

---

<sup>9</sup> „Życie Literackie” 1987, nr 35. Rozmawiała Aleksandra Wójtowicz.

*Proponuje pani pokochać codzienność, podczas gdy w naszym społeczeństwie ucieczka od codzienności staje się celem samym w sobie.*

To jest wielkie nieporozumienie, nie mówiąc już o tym, że te ucieczki od codzienności w naszych warunkach rzadko kiedy mogą przybrać jakieś interesujące formy. Codzienność jest wielowymiarowa. Nic nie jest tak bezustannie doświadczane przez każdego, jak właśnie ona. Z codziennością pod pewnym względem jest jak ze smakami czy zapachami: trudno o zgodę, o ujednolicenie oceny. Zamiast uciekać od codzienności, należy zwykłym czynnościom nadawać koloryt. Na przykład kolacja może odbywać się przy uroczym nakrytym stole, w blasku świec, nawet w dobranych strojach, nie tych, w których wychodzi się z domu. I wtedy to codzienne zdarzenie stawałoby się źródłem piękna w naszym życiu i sprzyjałoby głębszemu porozumieniu domowników. Nie można zasłaniać się brakiem czasu, bo jest to tylko niechęć do przewyższania własnej bierności.

*W Twórczych niepokojach codzienności mówi pani o najbardziej frapujących międzyludzkich stanach psychicznych, o których nie mówi się ani w domu, ani w szkole, ani wśród dorosłych: szczerłość, wdzięczność, lęk, zniechęcenie, miłość, przyjaźń, zaradność, żarliwość, honor, zdziwienie... To wszystko składa się na człowieczeństwo. Życie jednak idzie w takim kierunku, że być człowiekiem jest coraz trudniej.*

Ale po to, żeby nim być, musimy być bardziej świadomi tych stanów, które pani wymieniła, a przede wszystkim wyrabiać w sobie szczególną formę życzliwości wobec innych ludzi. Zwykliśmy nieustannie oceniać postępowanie innych ludzi, wydawać niemalże wyroki. A należałoby się wczuć w sytuację drugiego człowieka i starać się go zrozumieć. Postawić siebie w sytuacji innego. Z tym wiąże się błąd potępiania tych, którzy mają odwagę żyć i myśleć po swojemu, a więc inaczej niż większość. Tak chętnie wskazujemy na nich palcem śmiejąc się z ich rzekomych dziwactw. A może oni mają rację, mimo że należą do mniejszości.

*Nierzadko powtarza się myśl, iż człowiekowi szlachetnemu, życzliwemu zagraża dziś śmieszność i prawie zawsze jest on osamotniony. To nie jest chyba tak, wszak człowiek dobry, godziwy jest również silny wewnętrznie.*

Powszechnie dominuje postawa agresji i nieżyczliwości wzajemnej, a ponadto postawa interesowności. Wobec tego życzliwy jest uznawany za słabego i gorszego, nie budzi szacunku. A przecież słusznie zwróciła pani uwagę, że człowiek godziwy, szlachetny jest zazwyczaj człowiekiem silnym, ale długotrwale osamotnienie i poczucie, że jest się różnym od otaczających nas ludzi, często powoduje wątpliwości, czy warto wkładać tyle wysiłku we własne życie, skoro inni, ci nieżyczliwi, sprytni, tak często zyskują uznanie i wysokie stanowiska.

*Jeżeli przyjąć za Kotarbińskim, iż czynna dobroć ma swoje dostateczne uzasadnienie w oczywistościach serca, to obserwując życie można by powiedzieć, że większość ludzi w ogóle serca nie ma...*

Tak, a jeżeli je ma, to stara się poddać je racjom rozumowym. Ponieważ żyjemy w epoce nadmiernego kultu rozumu i wiedzy naukowej. I ta właściwość naszej epoki działa odkształcająco na nasze Ja.

*W życiu mamy niejednokrotnie okazję zauważyć, iż w każdej istocie tkwi jakaś uspijona dobra struna, która zadrga pod odpowiednim dotknięciem. Życzliwe nastawienie do ludzi ogromnie przecież ułatwia utrafienie w ten właściwy klawisz.*

Potrzebna jest wyobraźnia, aby umieć odczytać drobne nieraz sygnały, znaki drugiego człowieka, którymi mówi on o sobie, o swoich odczuciach, oczekiwaniach. Często przechodzimy koło ludzi, którym możemy pomóc. Przechodzimy i mijamy, bo brak empatii nie pozwala odczytać znaczenia sygnałów. Sami zresztą nieraz tłumimy naszym zachowaniem „otwarcie się” kogoś innego. To jest właśnie codzienność, która wymaga wyobraźni.

Współodczuwanie jest istotniejsze dla porozumienia od współrozumienia.

Niestety mocą wyobraźni łatwiej jest poruszyć sfery niebieskie niż dostrzec, że ktoś obok jest głodny czy pragnie czegoś drobnego, możliwego do spełnienia lub odwrotnie – do zaniechania.

*Sformułowała pani twierdzenie, iż sposób przeżywania wdzięczności i związana z tym postawa wobec drugiego człowieka stanowią jeden z zasadniczych mierników wartości jednostki, są zatem sprawdzianem człowieka. A któż dzisiaj lubi być za cokolwiek wdzięczny!*

I właśnie dlatego rodzi się pesymizm w poglądach na człowieka. Wdzięczność absurdalnie oddala nas przeważnie od tego, kto wyrządził nam jakieś dobro. Większość ludzi ucieka od tego, komu coś zawdzięcza, i sędzę, że niejednokrotnie powodem tego jest lęk przed perspektywą odplacenia się wdzięcznością. A to jest często niewygodne. Poza tym niektórzy pojmują postawę wdzięczności jako przejaw słabości. Jakby się wstydzili dawnej zależności od kogoś. Drastycznym przypadkiem niewdzięczności o zasięgu powszechnym staje się w naszych czasach wykorzystywanie rodziców przez dzieci – sprowadzanie często matek do roli służących – a następnie, gdy są już niedołączni, a więc nieużyteczni, oddawanie do domu starców.

*Falsz, kłamstwo, szczerłość... Powiada pani, iż niewielu z nas notorycznie kłamie, nieszczerłość zaś – bywa – towarzyszy stale naszemu życiu. Czy rzeczywiście szczerłość wskazana jest zawsze i wszędzie? Prawda może niekiedy zabić...*

Nieszczerłość jako postawa wobec siebie i wobec innych wchodzi w skład codzienności każdego z nas. Czasy, w których żyjemy, Alfred Łaskowski w książce *Sprzedaż zdarzeń* nie bez podstaw nazwał epoką namiastek i falsyfikatów. Często jednostka, aby łatwiej trwać, staje się nieszczerą wobec siebie, wmawia sobie kłamstwo własnego życia. Natomiast rozstrzygać, czy prawda zawsze i wszędzie... to jest problem bardzo poważny i odwieczny, jak samo życie. Wydaje mi się, że wyraźnie zarysowany został on w twórczości Ibsena. W każdym razie jednoznacznie można powiedzieć, że szczerłość wobec samego siebie jest wartością, do której każdy w ciągu własnego życia powinien się nieustannie zbliżać. Wtedy wytworzy się w nas wewnętrzne rozdwojenie: „ja”, jaki jestem dziś, i „ja”, jaki już dziś pragnąłbym być. Ten ostatni obraz powinien skłaniać nas do określonego wysiłku.

*Dostojewski mówił: «człowiek to tajemnica, trzeba ją odgadywać, lecz jeśli przyjdzie ci odgadywać przez całe życie, nie mów, że straciłeś czas».*

Poznawanie ludzi to, moim zdaniem, największa przygoda w życiu człowieka. Poznając kogoś zarazem na nowo poznajemy siebie i nieraz rewidujemy nasze własne przemyślenia czy odczucia. Ale ta wiedza powinna wyrażać się przede wszystkim w naszych poczynaniach. Naszym zadaniem nie może być ani kontemplacja siebie, ani poznawanie innych. Czyny są ostatecznym sprawdzianem naszej wartości i one nadają wymierny sens naszemu życiu.

*Niemalże prowokująco zabrzmiał dla mnie rozdział o żarliwości, pasji, egzaltacji. Mało kogo stać dzisiaj na entuzjazm w podejmowaniu działań. W dobrym stylu jest i opanowanie, i pohamowanie...*

W rezultacie wytwarza się u nas postawa obojętności, bo wyrabianie w sobie umiejętności hamowania reakcji uczuciowych prowadzi do ich stłumienia. W żarliwości i entuzjazmie, dzisiaj złe widzianych, wyrażają się nasze cechy indywidualne. Tymczasem za mało w nas odwagi, by je ujawniać, ponieważ obowiązuje pewien model człowieka zrównoważonego czy uczuciowo obojętnego. Tego uczy nas niechęć telewizja, bo zdarza się, że oglądamy obrazy nieszczęść ludzkich w odległych regionach globu i jednocześnie tkwimy w bezruchu świadomi własnej niemocy. W rezultacie nieszczęścia ludzkie przestają pobudzać do czynu.

*Jeżeli dobrze zrozumiałam, uważa pani, że kobieta, aby była szczęśliwa, powinna realizować się poprzez mężczyznę, w cieniu jego wielkości...*

To prawda. Wydaje mi się, że tylko w tradycyjnie patriarchalnym modelu rodziny kobieta

może rozwinąć właściwości psychiczne związane ze swoją płcią i znaleźć upragnione poczucie bezpieczeństwa. Otóż stosunkowo niewielka liczba kobiet odnajduje sens życia w podporządkowaniu go jakimś twórczym wysiłkom innym niż kształt życia rodzinnego. Na ogół kobieta marzy o miłości i o dzieciach. A praca zawodowa bywa traktowana jako zło konieczne lub substytut życia towarzyskiego. Bądź też jako sposób mający na celu odnalezienie mężczyzny. I dlatego wydaje mi się, że w cieniu męskich wysiłków zmierzających ku wyższym celom większość kobiet znajduje właściwe dla siebie miejsce i pełni ważną rolę katalizatora wysiłków mężczyzny oraz nie mniej ważną funkcję dobrej wróżki, zdejmującej ciężar kłopotów życia codziennego. W tej sferze na ogół kobiety lepiej sobie radzą niż mężczyźni.

*Przecież mężczyzna autentycznie życzliwy kobiecie pozwoli jej i pomoże piąć się intelektualnie i zawodowo w górę i przy całej emancypacji odnajdzie takie obszary jej psychiki, w których kobiecość znajdzie swój pełny wyraz.*

Dążności emancypacyjne niepokojąco zmniejszają te obszary kobiecości, zwłaszcza że takie kobiety pragną rywalizować z mężczyzną.

*Wyrażając afirmację życia i fascynację drugim człowiekiem stwierdza pani równocześnie, iż ból i cierpienie są naszym życiem.*

To najczęściej rezultat kontaktu z innymi ludźmi. Rezultat zawiedzionego zaufania. Czy też na przykład doświadczanej rozbieżności między słownymi zapewnieniami a treścią działań podejmowanych przez bliskie nam osoby. Ważne jest, aby umieć cierpienia i ból przekształcić w taki sposób w sobie, aby nie zatracić wiary w człowieka. Popełniamy często błąd rozczarowania pewnymi osobami i stajemy się wtedy zgorzkniali, powątpiewając w wartość wszystkich ludzi.

*Wnioski nasuwające się ze współczesnego oglądu człowieka są przygnębiające. W czym widzi pani największe niebezpieczeństwo?*

Najbardziej niebezpieczne jest godzenie się z byle jakim kształtem własnego życia. Godzenie się z brakiem potrzeby, by doznawać nowych wzruszeń, nowych wrażeń i związanym z tym brakiem ciekawości innych ludzi. Czy brakiem buntu wobec przeciętności. Wiąże się z tym niepokojący mnie bardzo zanik przeżyć estetycznych. Gdyby one były silniejsze, to nasze codzienne życie stawałoby się o wiele bardziej wielorakie. A nie można zapominać, że przeżycia estetyczne oddziałują również na postawy etyczne. Stereotypowe, brzydkie wnętrza działają obezwładniająco. Piękno zobowiązuje i onieśmiela.

## O potrzebie kształtowania uczuć<sup>10</sup>

*W życiu ważne są uczucia w szerokim tego słowa znaczeniu. Czy powinniśmy wstydzić się na przykład wzruszeń?*

Odwrotnie, im większa uczuciowość, wrażliwość, tym bardziej stajemy się ludzcy, bo stawać się człowiekiem to nie tylko rozwijać swój poziom intelektualny, ale również wznosić go coraz wyżej, dbając o siłę woli i zdolność do tego, by nasze zamierzenia wprowadzać w życie wbrew

---

<sup>10</sup> „Echo Dnia” 25–27 VIII 1989. Rozmawiał Tadeusz Stolarski.

wszystkim i wszystkiemu.

*Czy mam rozumieć, że nasz system edukacji ma pewne braki w tym zakresie?*

Podstawowy brak to troska wyłącznie o rozwój intelektualny z pominięciem budowy w sobie charakteru. Mniej lub prawie zupełnie nie jest kształcona sfera emocjonalna. Warto w tym miejscu przypomnieć *Pochwałę niedojrzałości* Witolda Gombrowicza czy wskazać na rolę doznań w powieści Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*.

*To literatura, a życie i tak jest dosyć szare.*

Życie ludzi staje się szare, ponieważ nie doceniamy roli doznań i nie umiemy spojrzeć inaczej na otaczające nas przedmioty niż tylko w sposób użytkowy, a przecież przedmioty nawet codziennego użytku mają pewien walor estetyczny. Zrozumiałam to przed laty, zwiedzając Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Wiedniu, gdzie jednym z eksponatów było zwyczajne krzesło, a więc chodziło o to, aby na ten przedmiot spojrzeć nie tylko z praktycznego punktu widzenia.

*Więzi emocjonalne między ludźmi są niebagatelne. Czy zerwanie ich można określić mianem katastrofy?*

Nie wolno dopuścić do zerwania lub nawet osłabienia owych więzi. Podstawą stosunków międzyludzkich jest właśnie więź emocjonalna. Najważniejsze staje się poza słowne porozumienie się, czyli podobieństwo uczuciowego reagowania na świat. Ważna jest również podobna skala wrażliwości na bodźce płynące ze świata. Z tym wiąże się przywrócenie znaczenia intuicji, bo przecież intuicyjnie odkrywamy w kimś, kogo poznajemy, podobny rodzaj wrażliwości i podobną skalę uczuć.

*Nie jest jednak łatwo o podobieństwo uczuciowego reagowania.*

Nie, ludzie zbyt łatwo rezygnują z szukania takiego istotnego porozumienia się, o którym mówimy. Nie ceni się obecnie wartości przyjaźni, która byłaby wyrazem takiego porozumienia więcej niż intelektualnego, i w rezultacie czai się bardzo często obcość w stosunkach człowiek-człowiek, również w obrębie rodziny.

*O rodzinie porozmawiamy innym razem. Pani profesor, w znanej piosence są takie słowa: «Każda miłość jest pierwsza, najgorętsza, najszczerza, wszystkie inne usuwa w cień». Czy zgadza się pani z tym?*

To prawda, tylko osoby o małej sile witalnej zdolne są kochać jeden raz w życiu. Miłość do grobowej deski właściwie nie istnieje. Można mówić tylko o przyzwyczajeniu, które ktoś może nazwać miłością dozgonną.

*Czy odrobina zazdrości wiąże się zawsze z miłością?*

Odrobina zazdrości jest konieczna, bo jest oznaką, że nam zależy na drugiej osobie. Nadmiar zazdrości nie tylko niweczy związek dwojga, ale w dodatku jest oznaką braku wiary w siebie tej osoby, która przeżywa ostre stany zazdrości o kogoś. Ten ktoś nie docenia siebie, skoro aż tak mocno przeżywa stan zazdrości.

*Myślę, że zazdrość właściwa może się stać czynnikiem pielęgnującym miłość, jak to ktoś powiedział, jest jak kwiat, nie pielęgnowana – usycha. Czy w każdym wieku wolno kochać?*

Oczywiście, gdyż miłość intensyfikuje nasze życie, wszystkie nasze doznania. Człowiek żyje wtedy pełniej, radośniej, mniej wówczas jest wątpliwości co do sensu ludzkiego istnienia. Miłość broni przed lękiem przed śmiercią. Dlatego uważam, że wbrew polskiej obyczajowości, która mnie oburza, powinna być ceniona miłość ludzi nawet w sędziwym wieku, a tej tak bardzo często na przeszkodzie staje egoizm dorosłych już dzieci.

*Często zadajemy sobie pytanie – jak żyć, aby nasze życie było godne. Co pani profesor o tym sądzi?*

Trzeba odnaleźć w sobie jakąś pasję, a więc oddać się jakimś wartościom, odnaleźć jakieś ideały, które należy urzeczywistniać, odejść od problemów li tylko materialnych.

*Ale sprawy materialne są przecież istotne.*

Jeżeli będziemy zamknięci w kręgu spraw materialnych, to nie będziemy mogli urzeczywistnić swojego człowieczeństwa, będziemy żyli na poziomie zwierzęcym. Musimy wkroczyć w świat kultury i dlatego ściśle wiążę filozofię człowieka z filozofią kultury. Trzeba w horyzoncie swojego życia widzieć jakoś sprawy ogólne, nie zamykać się w kręgu egoizmu rodzinnego, bo to nie może dać pełnego zadowolenia. Trzeba jeszcze umieć wytwarzać w sobie stan wewnętrznej harmonii, a wielu wśród nas jest nie pogodzonych ze sobą, niezadowolonych z życia, z siebie samych, zbyt biernych i wygodnych, by ten stan zmienić.

*Czy w ogóle możliwe jest osiągnięcie ideału?*

Sens istnienia zawiera się w tym, co ostatecznie jest nieosiągalne. Dzięki temu mamy poczucie sensu życia ludzkiego, a moment osiągnięcia jakiejś wartości wiąże się zawsze z pewną dozą rozczarowania, poczucia niedosytu.

*Czy można mówić o recepcie na szczęście?*

Szczęście przemijające to miłość, bo ona nie trwa wiecznie, a szczęście trwałe to czynienie czegoś dla innych, wspólnie z innymi.

*Czyli człowiek nie może być szczęśliwy żyjąc samotnie?*

To niemożliwe. Drugi człowiek do prawdziwego szczęścia jest niezbędny.

*Rozumiem, że nikt nie powinien być Robinsonem Cruzoe. Potrzebny jest jednak Piętaszek, ale lepiej byłoby, aby to była Piętaszkówna.*

Oczywiście – w przypadku Piętaszka pod warunkiem, że nie będzie to rozumiane jako ostracyzm wobec homoseksualistów.

*Pod jakim znakiem się pani urodziła?*

Mój znak to Waga. Kłębiam się we mnie sprzeczne częstokroć ze sobą uczucia i dlatego ciężko mi się żyje w naszej codziennej rzeczywistości.

*Myślę, że filozofia codzienności, której jest pani twórcą, pozwala pani jakoś uporządkować świat i wytłumaczyć ową rzeczywistość.*

Oczywiście, albowiem znaczenie filozofii polega w dużym stopniu na jej praktycznym wykorzystaniu.

*Jak pani spędza wolny czas?*

Za mało mam wolnego czasu, ale staram się go mieć w okresie wakacji. Lubię przebywać w nałęczowskich kawiarniach, a przede wszystkim w „Ewelinie”, w której rozmawiamy, obserwować ludzi, poznawać nowych, a wieczorem potańczyć. Proszę zaznaczyć, że od wielu lat spędzam urlop w Nałęczowie.

*Czyżby hobby to... taniec?*

Ależ oczywiście. W czasie tańca nie myśli się właściwie o niczym, gdyż jest się zniewolonym przez rytm. W książce pt. *Twórcze niepokoje codzienności* zamieściłam rozdział na temat tańca.

*Wydała pani dotychczas kilkanaście książek z dziedziny filozofii. Nad czym pani obecnie pracuje?*

Nad książką z zakresu filozofii twórczości. W bieżącym roku wyjdzie powieść Stanisława Przybyszewskiego *Mocny człowiek* z moją przedmową oraz książka *Filozofia prawa i filozofia człowieka XX wieku*.

*Dziękując serdecznie za rozmowę, życzę pani przede wszystkim miłego wypoczynku w Nałęczowie.*



## Jak żyć?<sup>11</sup>

*Ludzie, którzy mają jakieś problemy ze sobą, sięgają często po prace z dziedziny psychopatologii i psychiatrii. Wiem, że sprzeciwia się pani dochodzeniu do problemów człowieka zdrowego przez patologię. Czy jednak rzeczywiście w pracach humanistów tej miary, co na przykład Antoni Kepiński czy Kazimierz Dąbrowski, człowiek tzw. normalny nie może znaleźć odpowiedzi dotyczących jego sytuacji?*

Zgadzam się, że w tych pracach człowiek zdrowy psychicznie znajduje wiele istotnych dla siebie treści. Ale lektury o podobnej tematyce mogą być niebezpieczne dla laika ze szczególnego powodu. Wprowadzają przecież w świat tak czy inaczej rozumianej patologii. Dlatego osoby o pewnej nadwrażliwości mogą odnajdywać u siebie stany przypominające patologiczne, a nawet uznać siebie za chore, choć są zdrowe.

*«Jestem zdrowy a mam problemy». Czy niepokój z tym związany można uznać za normalny?*

Tak, bo niepokojący byłby dopiero stan odwrotny. Symptodem zdrowia psychicznego jest bowiem odczuwanie kłopotliwości swego istnienia.

*W swojej książce – Twórcze niepokoje codzienności – krytykuje pani system wychowania w naszych szkołach za to, że polega głównie na kształtowaniu intelektu, nie rozwija zaś emocjonalnie...*

Istotną rolę w wychowaniu odgrywają wzory do naśladowania. W niedoskonałych próbach wychowawczych podaje się za wzór człowieka zrównoważonego, w którym sfera intelektualna dominuje nad emocjonalną. Co gorsza, nie daje się wskazań, jak kształtować w sobie tzw. wolę i emocje na coraz wyższym poziomie. Ja na przykład bardziej cenię entuzjastów zapalonych do jakiejś sprawy niż osoby odznaczające się tzw. zrównoważeniem wewnętrznym.

*Mam wątpliwości, czy pani nie stara się zdegradować roli rozumu w rozwoju człowieka. Myślę w szczególności o jednej z pani wypowiedzi, której do końca nie rozumiem: o «nadmiernie rozrośniętym kulcie rozumu». Przecież sama pani przyznaje, że bunt musi wyrastać przede wszystkim z poznania rzeczywistości, przeciw której protestujemy. Trudno więc mówić o rozwoju emocjonalnym bez doskonalenia się intelektualnego.*

To prawda, że aspekt poznawczy musi dojść do głosu. Ale jestem głęboko przekonana, że poznanie powinno być rezultatem nie tylko działań intelektu, ale również czegoś, co można nazwać intuicją, w tym intuicją emocjonalną.

Kultu intelektu upatruję głównie – poza dziedziną wychowania – w nadmiernym kulcie wiedzy naukowej. Są ludzie, którzy odrzucają pewne stwierdzenia, o ile nie mają one charakteru naukowego. Tymczasem znacznie więcej wiemy, niż możemy ująć w formie poznania naukowego. Zapominamy, że nauki przyrodnicze są w gruncie rzeczy zbiorem przemijających teorii czy hipotez. Bywa, że to, co zostało uznane za naukowe, jest tylko kwestią umowną. Weźmy na przykład metodę leczenia akupunkturą. Uznana u nas za nienaukową mocą decyzji administracyjnych, jest jednak dopuszczana do praktyki medycznej.

*Rozumiem, że sformułowała pani postulat tolerancji dla poglądów, które niekoniecznie muszą wynikać z ugruntowanych naukowych przesłanek.*

Uważam, że nie można ich uznawać za gorsze, lecz na razie niemożliwe do udowodnienia

---

<sup>11</sup> „Dziennik Zachodni” 13 VI 1986. Rozmawiała Hanna Świeszczakowska.

metodami ściśle naukowymi. Powinniśmy z szacunkiem odnosić się do tego, co jeszcze nie jest wyrażone w języku naukowym.

*W swojej książce broni pani wielu postaw ze sfery życia osobistego, wobec których nasze społeczeństwo jest szczególnie nietolerancyjne. Jakie są szanse na to, byśmy we wzajemnych stosunkach byli bardziej wyrozumiali? Czy pozostają jedynie apele i czy mogą być one skuteczne?*

Apele to za mało. Potrzebne są nowe metody wychowawcze w stosunku do wstępujących w życie pokoleń, ale to jest zadanie na długi czas. Ogromną rolę do spełnienia, a zarazem wielką odpowiedzialność ponoszą w tej dziedzinie dziennikarze. Mogliby na przykład pisać z aprobatą o tych, których potocznie uważa się za dziwaków tylko dlatego, że są inni. Od dawna też odczuwam potrzebę obejrzenia dramatu, współczesnej pani Dulskiej, który poruszyłby opinię społeczną. Dulskie, te nowoczesne, bardzo się rozpanoszyły...

*Z pani książki można odczytać, że nietolerancja uderza także w człowieka, który nie szanuje postaw innych, ponieważ go zubaża...*

...zamyka go w kręgu własnych wyłącznie prawd, odseparowuje od innych i staje się przyczyną swego rodzaju samotności, może nie zawsze uświadomionej.

*Tolerancja jest związana z otwarciem wobec świata i ludzi, z próbą ich zrozumienia – czego domaga się pani w swojej książce – ale oznacza to wysiłek, podjęcie trudu. Proste odrzucenie i potępienie czyjejs postawy, bez wnikania w przyczyny, jest na pewno łatwiejsze.*

Tolerancja wymaga tego, czemu poświęciłam jeden z rozdziałów *Twórczych niepokojów codzienności*, mianowicie, empatii. Jest to umiejętność postawienia samego siebie w sytuacji innego człowieka. Wymaga ona m.in. kształtowania w sobie wyobraźni. Na przykład niemożliwy do przyjęcia negatywny stosunek do ludzi sędziwych płynie najczęściej z niedostatków wyobraźni u młodych, którzy nie wierzą, że sami kiedyś staną się niedołęźni i zdani na łaskę silniejszych.

W gruncie rzeczy najbardziej kochamy siebie. Dlatego wystarczy – choć nie jest to łatwe – postawić się w sytuacji innego człowieka, by zrewidować swój stosunek do niego.

*Wiele osób w praktyce utożsamia tolerancję z obojętnością. Dla nich nie oznacza ona wysiłku poznania, lecz jest rodzajem konformizmu. Polega na niereagowaniu na postawy i zachowania, które zasługują na sprzeciw.*

To jest powszechny błąd: zamiast tolerancji – obojętność, a więc zaniechanie pomocy i jakichkolwiek działań na rzecz drugiego człowieka. Z tym zjawiskiem wiąże się też inne – niedobre zamykanie się w wąskim kręgu rodziny. Na przykład gdyby była kultywowana przyjaźń, to ona uczyłaby umiejętności dostrzegania innych. Każdy z nas może wzbogacić się wewnątrz tylko wtedy, gdy będzie empatycznie, a więc więcej niż życzliwie, nastawiony wobec otaczających go jednostek.

*Pisze pani, że człowiek, który nie umie rozwiązać swoich problemów, nie potrafi też skutecznie pomóc drugiemu. Czy nie można byłoby odwrócić tej myśli i powiedzieć, że otwierając się na innych ludzi, próbując dostrzec ich problemy i pomóc na miarę swoich możliwości, pomagamy też sobie?*

Zgadzam się, że ta zależność jest dwustronna. Uczestnicząc w życiu innych ludzi lepiej rozumiemy swoje problemy. Chodziło mi o to, że niedobra w skutkach jest ucieczka od problemów własnego *Ja* w świat kłopotów innych ludzi. Bywają przecież takie narkotyczne niemalże ucieczki od siebie w cudze życie.

*Jak w przypadku tzw. ofiar – ludzi starających się poświęcić bez reszty innym, a zapominających o obowiązkach wobec siebie. To też jest chyba forma ucieczki od własnych problemów, dosyć zresztą wygodna.*

Dzięki temu można zrzucić odpowiedzialność za pewne niepowodzenia w swoim życiu na przykład na bliskich. Przecież bardzo niechętnie przyjmujemy odpowiedzialność za samych siebie. Wolimy obarczać nią innych.

*Korci mnie, by na koniec odwołać się do wypowiedzi Marka Kotańskiego, jaką niedawno przeczytałam w «Kobiecie i Życiu». Ostro zaprotestował tam przeciw – jak to nazwał – «babraniu się we własnym wnętrzu». Jego zdaniem jest ono niepotrzebne, a nawet szkodliwe, bo zdrowiu psychicznemu najlepiej sprzyja działanie, wspólna praca z innymi. Chyba trudno się z tym nie zgodzić. Stąd moja wątpliwość, czy w naszej rozmowie nie za bardzo nawołujemy do takiego nadmiernego może analizowania siebie, zamiast zachęcać do życia wśród ludzi, do czynnego uczestniczenia w życiu społecznym?*

Wydaje mi się, że moje prace przenika postulat człowieka działającego. W innych książkach, poza *Twórczymi niepokojami codzienności*, wyraźnie nawiązywałam do pewnych elementów filozofii Kantowskiej. Uważam, że to kim jesteśmy, ostatecznie wyraża się w naszych czynach, a nie w wypowiedziach. Trzeba więc przede wszystkim działać, mieć aktywny stosunek do siebie, kierować swoją energią ku wartościom wyższym, wchodzić w związki z innymi. W żadnym wypadku nie separować się od ludzi, nie analizować też przesadnie własnego *Ja*. Taka postawa może prowadzić do niemożliwości podjęcia jakichkolwiek działań.

## Być szczęśliwym w bloku<sup>12</sup>

*Dla przeciętnego obywatela otrzymanie mieszkania jest tak wielkim szczęściem, że wielkie rozważania na temat możliwości osiągnięcia szczęścia w bloku wydają się zbyteczne. Tymczasem, gdy mija euforia z okazji doczekania się w końcu przydziałowej M-ki, ujawnia się druga strona blokowego medalu.*

Gdy domy stały się blokami; gdy nie buduje się domu rodzinnego, nie wznosi swojej siedziby, która zakorzenia następne pokolenia, staje się ich dziedzictwem, tylko „dostaje” po wieloletnim oczekiwaniu M-ileś tam; gdy człowiek nie ma możliwości wyboru swego miejsca na ziemi, tylko jest mu ono dane z dobrodziejstwem inwentarza (normatywy, niedoróbki, wady technologiczne); gdy nie tyle mieszka, ile został zasiedlony – bo tak to się nazywa w języku zbiurokratyzowanej spółdzielczości mieszkaniowej – to jest skazany wyłącznie na adaptację, przystosowanie się.

Bylejakość, tymczasowość, obcość – to uczucia dominujące, gdy przebywa się w blokowisku. Wielość żartów o tym, jak ktoś pomylił się i wszedł do nieswojego mieszkania, jest niestety uzasadniona. Mieszkanie w bloku można porównać do pobytu w niewygodnym hotelu, gdzie nie sposób należycie wypocząć z powodu niskiego standardu, gdzie jest się narażonym na uciążliwych sąsiadów. Nie ulega wątpliwości, że poczucie bezpieczeństwa ludzi zamieszkujących bloki zostaje zagrożone. Miejsce zamieszkania odczuwa się jako tymczasowe, przejściowe. Tym bardziej że nie wiadomo, czy mieszkanie będzie można przekazać dzieciom

---

<sup>12</sup> „Dom” 1987, nr 6. Rozmawiał Jerzy Pawlas.

lub wnukom, a blokom wykonanym tak nieporządnie wydaje się grozić śmierć techniczna. Tymczasem w każdym człowieku drzemie potrzeba zakorzenienia, oparcia w rodzinnym domu z tradycjami. Choć nie każdy w pełni to sobie uświadamia. Przecież chłopskie chaty troskliwie przekazywano następcom. Mówię o tym, ponieważ we dworach dbałość o przekazanie dziedzictwa następcom była czymś oczywistym. Nawiązując do Kierkegaarda powiedziałabym, że w społeczeństwie wzrasta liczba osób, które można określić jako typ estetyczny, co nie znaczy, że są to ludzie wyczuleni na piękno. Po prostu liczba ludzi żyjących z dnia na dzień, niezdolnych do refleksji, do zastanowienia się nad życiem czy sensem własnego życia szybko rośnie. Żyją w stanie wewnętrznego rozproszenia. Brak domu powoduje, że niechętnie wraca się do swego ciasnego, hałaśliwego M, zmuszającego do mimowolnego uczestniczenia w życiu sąsiadów.

*Izolowanie się od sąsiadów rozwinęło się właśnie w blokowiskach. W starych kamienicach wszyscy się znali, istniała jakaś bezinteresowna, życzliwa więź między ludźmi. Jak można określić przyczyny tej blokowej anonimowości?*

Etiologia tego złożonego zjawiska nie jest łatwa do jednoznacznego wyjaśnienia. W każdym razie, gdy pozdrowi się znanego z widzenia mieszkańca bloku, to ten przyjmuje to z zażenowaniem, niechętnie, jak próbę ingerencji w jego prywatność. Zastanawiam się, czy przyczyną takiej reakcji nie jest przypadkiem brak pewności siebie w obcym otoczeniu, w którym ludzie źle się czują. Poza tym przeflancowani ze środowiska wiejskiego do blokowisk odczuwają zapewne brak wzorów zachowania. Dawniej dwory pełniły funkcje wzorcotwórcze; teraz pozostaje telewizja. Wydaje się, że większość ludzi odczuwa silny lęk przed niewiadomym. Jest nim również drugi człowiek. To paradoksalne, bo zamiast być ciekawi nieznanego jeszcze człowieka – a poznając człowieka poznaje się jakby nowy świat – ludzie manifestują coś w rodzaju agresji. Wyraźnie czuje się niechęć człowieka do człowieka.

*Być może odruchy agresywne są reakcją na zagęszczenie w bloku. Drugi człowiek jawi się wtedy jako uciążliwa przeszkoda.*

Niewątpliwie jest tu pewna analogia do zbiorowiska szczurów, które zagryzają się, kiedy są zbyt stłoczone. Wracając jednak do rzeczy. Można oczywiście formułować program, którym byłoby zniesienie z powierzchni ziemi tych koszmarnych blokowisk. Skoro jednak takie rewolucyjne pomysły nie na wiele się zdadzą, to próbą rozwiązania problemu byłoby po prostu polubienie przynajmniej części owych sąsiadów. Byłoby to równocześnie poszerzenie naszej przestrzeni życiowej o pewne przyjazne tereny. Wydaje się, że powszechne odgradzanie się od innych jest bardzo krótkowzroczne. Żyjemy w ciężkich czasach. Wielu ludzi mieszka samotnie. Czasem człowiek może być potrzebny innemu człowiekowi.

*Ideąłem byłoby, gdyby mogły się tworzyć wspólnoty blokowe o charakterze samopomocowym?*

Uważam, że taki model jest całkiem realny. Wystarczy trochę życzliwości dla otaczających nas ludzi. Swego czasu filozofowie, m.in. Znamierowski, wiele pisali o powszechnej życzliwości. Wiele mówi się o miłości bliźniego. Przecież życzliwość nie wymaga żadnych wydatków, tylko innego stosunku do człowieka, a może przynieść korzyści członkom wspólnoty, związanej więzami życzliwości.

*Na rzeczywistość blokową nie mamy wpływu. Łatwiej chyba «rządzi się» nam w swoich mieszkaniach.*

Większa dbałość o nadanie mieszkaniu indywidualnego, niepowtarzalnego charakteru poprawiałaby niewątpliwie samopoczucie ludzi mieszkających w blokach. Niech w mieszkaniach uwidoczni się piętno osobowości użytkowników. Przy odrobinie wysiłku, wyobraźni można swoje wnętrza mieszkalne jakoś wyróżnić. Nie wszędzie muszą stać regały,

książki na wierzchu. Jeżeli wszędzie mieszkania mebluje się podobnie, to znaczy, że mieszkańcy nie wyrażają siebie w swoich wnętrzach. W konsekwencji czują się w nich obco, a są przecież u siebie. Naśladując bezmyślnie innych, stajemy się przeraźliwie jednakowi – nawet w swojej wyobraźni, mentalności. Ostatnia moda na dywany prokuruje koszarne zwyczaje. Gdy ktoś kosztem wielu wyrzeczeń zdobył wreszcie upragniony dywan, to pokrywa go folią, żeby się nie zniszczył; każe gościom zdejmować buty. Kiedyś wyśmiewano tzw. dulszczyznę. Obecnie ona nas zalewa. Kiedyś wyśmiewano się z amerykańskiego wzorca zmuszającego ludzi do zmiany samochodu czy mieszkania w miarę podnoszenia się ich stanu społecznego. Dziś mamy to samo – choć w skarlałym wymiarze, jak w przypadku owego dywanu.

Moda na niskie stoły-ławy – dobre do wszystkiego, tylko nie do jedzenia. Nie wiadomo też, dlaczego jesteśmy niewolnikami źródła światła; dlaczego kładziemy się codziennie na wersalce, zamiast spać w tradycyjnym łóżku. Takiemu zniewoleniu poddajemy się zupełnie bezwiednie. Nikt nas do tego nie zmusza. Mieszkania są ciasne, a przecież nie wykorzystuje się balkonów, gdzie można jadać, odpoczywać, przyjmować gości. Mieszkania są duszne, a przecież unika się otwierania okien. To wszystko może się wydawać błahe, ale w istotny sposób wpływa na satysfakcję mieszkańców z posiadania swego miejsca na ziemi.

*Przypuśćmy zatem, że udało się nam wyczekać swoje M. Co robić, żeby być w nim szczęśliwym?*

Przede wszystkim nie zaczynać od dzielenia mieszkania na „mój pokój”, „twój pokój”. Jedno pomieszczenie powinno być wspólne, pełnić funkcję dawnego saloniku. Przynajmniej dwa razy w tygodniu zbieramy się przy stole, przy wyłączonym telewizorze, bo spożyć posiłek, porozmawiać. Warto byłoby polubić kogoś z sąsiadów, zapraszać go od czasu do czasu do siebie. Mieszkanie powinno być urządzone tak, by chciało się do niego wracać. Jeżeli jest małe, to niech chociaż będzie przyjemne. Każdy domownik może mieć jakieś domowe ubranie, na przykład pani domu długą suknię z miękkiego materiału. Stwarza to przyjemną atmosferę. Niech dom stanie się świątynią, a nie miejscem, w którym odreagowujemy stresy przyniesione z pracy. Przecież to miejsce, gdzie spotykamy się z osobami, z którymi zamierzamy przeżyć całe życie.

*Czy nie mówimy zbyt patetycznie – świątynia w M-3?*

Pewien element ceremonii jest w życiu potrzebny. Nadaje codzienności inny wymiar. Momenty odświętne nobilitują potoczność. Proszę zauważyć, jak zachowują się Anglicy – przebiegają się do wieczornego obiadu.

*Czy wiadomo jednak, co to znaczy być szczęśliwym?*

To wszystko, o czym mówiliśmy, jest niezbędne, żeby poczuć się, jeśli nie zupełnie szczęśliwym, to przynajmniej lepiej niż dotychczas. Skoro na razie krajobraz Polski jest usiany blokowiskami, zmiany nie mogą być zasadnicze. Można jednak na miarę swoich możliwości i wyobraźni starać się humanizować swoje środowisko mieszkalne. Mówi się o instynktach społecznych, które drzemają w człowieku. Dajmy więc wyraz tym instynktom. Nie separujmy się od innych, nie spoglądajmy na innych niechętnie.

*Jeżeli mam być szczęśliwy w domu, to muszę wiedzieć, co to znaczy mieć dom.*

Mieć dom to znaczy mieć jakieś miejsce, na którym można odcisnąć przejawy swej człowieczej osobowości. Tak jak każdy człowiek jest niepowtarzalną indywidualnością, tak dom musi mieć cechy osobowości jego mieszkańców. W przeciwnym razie nie można odczuwać szczęścia. Musi bowiem istnieć harmonia między człowiekiem a otoczeniem, w jakim przebywa. Nie bez przyczyny mówiłam o elementach odświętności w potocznym życiu; nie bez powodu użyłam terminu „świątynia”. Elementy te stanowią bowiem jeden z warunków osiągnięcia szczęścia. Niestety najczęściej niewiele starań wkłada się w kultywowanie życia domowego. Trzeba pracować nad tym, aby przynajmniej osiągnąć ten poziom, któremu nadaje się miano

szczęśliwości. Warunkuje je choćby nawiązanie przyjacielskich kontaktów z domownikami. Niestety współżycie wielu małżeństw przypomina mecz bokserski. Do domu przenosi się ze środowiska pracy relacje konkurencyjne. Zupełnie zapomina się o tkliwości, o szacunku we wzajemnym odnoszeniu się, o wzajemnym zainteresowaniu. Większość ludzi ma odwagę być znacznie bardziej tkliwymi w stosunku do zwierząt niż do współdomowników.

Już Arystoteles głosił, że po to, aby wytworzyły się więzi w społeczeństwie, powinno się razem zasiadać do stołów. We współczesnych mieszkaniach czyni się to jedynie od święta. Tymczasem wspólne spożywanie posiłków wytwarza silne więzi uczuciowe między domownikami. Obecnie zupełnie nie docenia się tych uwarunkowań. Jeżeli z okazji świąt rodzina zbierze się przy stole, to narzekania na trudności aprowizacyjne rugują wszelkie inne tematy. Trudno jednak pograżyć się w narzekaniach. Trzeba zmienić perspektywę widzenia rzeczywistości. Przecież już sam fakt istnienia powinien czynić nas szczęśliwymi. Cała reszta zależy od naszej wyobraźni. Tak jak od naszej odwagi zależy, aby z urządzenia mieszkania promieniowała nasza osobowość. Proszę zauważyć, że stare, przedwojenne mieszkania mają swój indywidualny, niepowtarzalny wyraz. Trzeba myśleć nie tylko o tym, co praktyczne, funkcjonalne czy modne, nie tylko o tym, co mają inni, ale przede wszystkim o tym, co nam się podoba, w czym dobrze się czujemy.

*Można mieć jednak uzasadnione wątpliwości co do tego, czy ludzie naprawdę wiedzą, co im się podoba.*

W końcu każdy ma jakieś upodobania. To, co brzydkie w opinii jednych, może być piękne dla innych – ale to właśnie kwestia gustu. Najczęściej jednak ludzie nie zastanawiają się nad tym, co im się podoba, tylko naśladują innych. To podstawowy błąd, w konsekwencji którego człowiek źle czuje się w swoim mieszkaniu. Nie tylko blok jest dla niego czymś obcym, ale także mieszkanie.

*Konkluzja sprowadzałaby się więc do stwierdzenia: «być sobą w swoich mieszkaniach».*

Czasem trudno uwierzyć, że książki są rzeczywiście przedmiotem zainteresowania tych, którzy je postawili na regale. Snobizm również zagraża naszemu dążeniu do szczęścia. Przecież nawet w obecnych trudnych warunkach można ciepłem naszej osobowości opromienić betonowe nory, w których musimy przeżyć nasze życie. Nawet przy obecnych ograniczeniach można dać upust swojej wyobraźni. Odwaga, z jaką urządzimy nasze mieszkania, będzie znakomitym testem – umożliwi nam szybkie poznanie tych, z którymi mamy do czynienia. Wydaje się, że zbyt ulegamy szarzyźnie, w jakiej żyjemy. Tymczasem forma uroczystego posiłku, o jakiej wspominałam, już przynosi pewne urozmaicenie. Nie wyobrażam sobie, by człowiek był szczęśliwy bez zabawy. Tymczasem obecna polska zabawa to picie wódki. Jeśli nie ma dokąd pójść potańczyć, to można organizować wieczorki towarzyskie w swoich domach. Żyjemy przecież tak nieciekawie – a żyć szczęśliwie to żyć interesująco. Zapominamy, że w obrębie betonowych ścian naszych domów jesteśmy wolni. Wykorzystajmy to. Jeżeli nie możemy żyć lepiej pod względem materialnym i nie mamy na to wpływu, możemy wybrać na przykład sąsiada, z którym się zaprzyjaźnimy. Nie robimy tego, co możemy. Gdybyśmy robili, poprawiłaby się jakość naszego życia.

## Między gwiazdami a ręcznikiem<sup>13</sup>

*Jest pan buddystą a buddyści uważają, że w życiu nie ma przypadków. Nie było przypadkiem, że natknęliście się na siebie?*

Jan: Pozornie mogłoby się wydawać, że był to przypadek. Ale ja wierzę, że musieliśmy się spotkać.

Czternaście lat temu w Kielcach znajoma powiedziała mi, że z Warszawy przyjechała niebanalna pani filozof i w interesujący sposób mówi o filozofii codzienności. Poprosiła mnie, żebym poszedł z nią na spotkanie z panią docent. Początkowo nie chciałem – byłem przekonany, że to będzie nudziarstwo. Ale gdy dowiedziałem się, że idą tam moi koledzy – artyści malarze – postanowiłem im towarzyszyć.

*Nie przypuszczał pan, że tą podejrzaną o nudziarstwo osobą okaże się przyszła żona?*

Jan: Myślałem, że ktoś taki, jak docent, profesor filozofii, należy do innego świata.

Maria: Kiedy w drzwiach ujrzałam Janka, wiedziałam, że to jest właśnie ten mężczyzna, na którego czekałam.

Jan: Nie wiedziałem, że drzwi otworzyła sama pani docent. Inaczej sobie ją wyobrażałem. Po godzinie poczułem między nami pozytywne fluidy.

Maria zafascynowała mnie swoją niezwykłością, innością – była dla mnie zjawiskiem. Nigdy dotąd nie spotkałem takiego człowieka. Byłem początkującym poetą – trochę zagubionym, zagląającym do kieliszka, po nieszczęśliwej miłości. Przeżywałem trudny okres, nie przyszło mi do głowy, że Maria może się zainteresować kimś takim, jak ja.

Maria: Umówiliśmy się na randkę, ale bałam się, że na nią nie przyjdzie, więc poszłam z innym na tańce. Kiedy wróciłam do domu, zobaczyłam w drzwiach konwalie. Przestraszyłam się, że już go nigdy nie zobaczę. Ale następnego dnia odnalazł mnie na uczelni. Byłam szczęśliwa.

Jan: Miałem opinię kobieciarza i profesor Szyszkowską przestrzegano przede mną. Maria była pierwszą kobietą, która przyciągnęła moją uwagę z tak wielką intensywnością, że... przestałem być kobieciarzem.

*Czy tkwi pan w tym stanie?*

Maria: Nie tak, jak tego pragnę. Chciałabym, żeby nieustannie był we mnie wpatrzony. Marzy mi się absolutna bliskość. Ale mężczyzna aż tak totalna bliskość nie interesuje.

Jan: Maria jest nienasyconą maksymalistką, czasami bywa to trochę męczące. Nasz związek jest bardzo dobry i trwały dzięki pewnym przeciwstawnościom. Ja jestem pasywny, Maria – ekspansywna. Ona żyje intensywnie, a ja podchodzę do życia z dystansem, spokojniej. Maria jest otwarta, gościnna, lubi zapraszać ludzi, organizować przyjęcia, tańczyć do białego rana – nie tylko ze mną, ja jestem odludkiem, wolę obcować z naturą, ze zwierzętami.

Żona jest rozrzutna: ona nie wydaje pieniędzy – ona się ich pozbywa. Ja natomiast lubię mieć zabezpieczenie na tzw. czarną godzinę.

*W swojej ostatniej książce napisała pani, że zawsze dążyła do wewnętrznej prawdy, nawet wbrew otoczeniu, które – z rodziną włącznie – uważało, że po wyjściu za mąż zacznie pani żyć i myśleć jak wszyscy. Czy tak się stało?*

---

<sup>13</sup> „Super Express” 19 V 1995. Z Marią Szyszkowską i Janem Stępnem rozmawiała Aleksandra Goroń-Górecka.

Maria: Absolutnie nie! Nie zmieniałam się i w dalszym ciągu idę tą samą drogą, którą kiedyś obrałam – urzeczywistniania i wyrażania siebie bez względu na opinie otoczenia. Męża cenię za to właśnie, że w sytuacjach, w których walczę niemal z całym światem, a probuje moją postawę, moje poglądy. Stara się wszystko zrozumieć, odczuć i niczym się nie gorszy. To dodaje mi sił. Czuję się wtedy akceptowana chociaż przez jednego człowieka.

Jan: Nie zgadzam się jedynie z reakcjami żony dotyczącymi drobnostek życia codziennego. Maria bardzo często ma mi za złe, że źle stawiam buty, krzywo wieszam ręcznik, w niewłaściwym miejscu kładę zapalki....

Maria: Bo w ten sposób Jan narusza porządek estetyczny – burzy moją estetyczną wizję świata. Jestem estetką.

Jan: Ja estetą jedynie bywam. Kiedy myślę o innych galaktykach, o życiu po śmierci, o reinkarnacji, sprawa butów i ręcznika wydaje mi się mało istotna.

Maria: I dlatego na mnie spływa obowiązek kupowania na przykład mydła. Ilekroć go o to poprosiłam, przynosił je w niewłaściwym kolorze.

Jan: Dla żony ma znaczenie nawet kolor mydła, a ręczniki nie mogą mieć wzorków. Przechodząc do kuchni – chleb nie może być z folii, a jeśli mandarynki, to tylko klementynki.

Doskonale ją rozumiem, ale gdy dryfuję myślami gdzieś wysoko, te – dla mnie drobne, a dla niej ważne – sprawy wydają mi się nieistotne.

*Co panu najbardziej podoba się w żonie?*

Jan: W moich powieściach, opowiadaniach, wierszach często opisuję intymne wątki naszego życia i bardzo cenię Marię za to, że godzi się, bym osobiste szczegóły wykorzystywał w twórczości.

Dziwię się pruderyjnym czytelnikom i krytykom, którzy mnie za to atakują. Przecież tylko wtedy literatura jest autentyczna, prawdziwa, gdy pisarz otwiera się i nie ma przed czytelnikiem tajemnic. Moja żona to rozumie.

## Pieniądze szczęścia nie dają<sup>14</sup>

*Jest pani autorką wielu prac filozoficznych, w tym dotyczących nowej, propagowanej przez panią dziedziny – filozofii codzienności. Zastanawiam się jednak, czy ludzie naprawdę potrzebują takiej filozofii, która odwołuje się do wyższych uczuć i wartości, jeśli nawet badania naukowe potwierdzają, że znaczna, a nawet przeważająca część naszego społeczeństwa uzależnia od posiadania pieniędzy zadowolenie z życia.*

Jestem przekonana, że filozofia, w tym – jak ją nazwałam – filozofia codzienności, jest potrzebna ludziom bardziej, niż sami sobie to uświadamiają, szczególnie w naszych polskich realiach. Zresztą życie wymaga refleksji w każdych warunkach, nawet dobrobytu materialnego.

To, co najbardziej niepokoi u nas, to sprowadzanie problemów istnienia do zdobywania środków do życia. Wtedy bowiem nie dochodzi do głosu nasze człowieczeństwo, a dominuje

---

<sup>14</sup> „Dziennik Polski” 2–3 VII 1988. Rozmawiała Hanna Świeszczakowska.



biologiczna, żeby nie powiedzieć: zwierzęca, strona naszej natury. Można nawet dojść do smutnego wniosku, że często zwierzęta żyją ciekawiej, bo nie tylko walczą o przetrwanie, ale umieją bawić się i odpoczywać.

Człowieczeństwo zaczyna się wtedy, gdy nabierają dla nas znaczenia wartości wyższe, a więc wartości świata kultury. Często jednak dąży się do pewnych wartości ze względu na korzyści, jakie może przynieść ich osiągnięcie, a nie z uwagi na jakieś szersze dobro. Na przykład chce się zająć wyższe stanowisko, żeby mieć więcej pieniędzy, a nie dlatego, że dzięki temu można mieć większy wpływ na rozwiązywanie problemów organizacyjnych czy społecznych. Nie jest to przykład odosobniony bo podejmując jakieś działania najczęściej mamy na względzie własne pożytki, zanika natomiast zdolność myślenia kategoriami ogólnymi i bezinteresowność.

Filozofia skłania do refleksji, do zastanowienia się nad sobą i nad wartościami, które chciałoby się urzeczywistnić, nad ich hierarchią. Jeśli więc w czymś życiu dochodzi do głosu myślenie filozoficzne, to ta osoba może sobie zdać sprawę ze znaczenia związku z drugim człowiekiem, w tym z tak ważnej sprawy, jak przyjaźń, z potrzeby rozbudzania wrażliwości i uczuciowości. Taki człowiek ma więc szansę żyć pełniej.

Filozofia pomaga też znaleźć oparcie w stałych, niezmiennych wartościach, co chroni przed wieloma bolesnymi rozczarowaniami. Jakże często bowiem szukamy takiej podpory jedynie w dzieciach albo w człowieku, który wzbudził naszą miłość, a potem przeżywamy tragedię, kiedy nie są już z nami.

Pracowałam przez kilka lat w ośrodku higieny psychicznej dla ludzi zdrowych, gdzie nieprzypadkowo większość pacjentów stanowiły kobiety w wieku pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat. Przychodziły one w stanie silnych załamań spowodowanych odejściem dorosłych już dzieci lub męża, który znalazł inną.

Myślę, że w wielu przypadkach kobiety te umiałyby pogodzić się z porażkami, gdyby wcześniej nauczyły się żyć własnym, nie cudzym życiem, gdyby odnajdywały radość już w samym fakcie własnego istnienia. A to jest wielka, lecz chyba niedoceniana sztuka, jeśli się zważy, ilu spotykamy ludzi wiecznie niezadowolonych, ponurych, cierpiętników. Nie mogą oni osiągnąć szczęścia, ponieważ uzależnili je od kariery i stanowiska, od posiadania przedmiotów i pieniędzy lub zdobycia przychylności drugiego człowieka, od którego oczekują, że przyniesie im lepszy los w prezencje.

*Nie chce chyba jednak pani powiedzieć, że człowiek powinien wystarczać sam sobie, że musi stworzyć sobie wewnętrzny świat wyższych wartości i przeżyć, by nie oczekiwał niczego od innych, a wtedy – niemal jak mędrzec Wschodu – osiągnie prawdziwe zadowolenie z życia.*

Związki z innymi ludźmi stanowią o urodzie życia. Nie wyobrażam sobie życia pełnego i bogatego bez wielorakich kontaktów z ciekawymi ludźmi. Przebywanie z innymi przynosi niesłychaną wartość, jaką jest odczucie wspólnoty. Przecież nawet wtedy, gdy rozwijamy w sobie cechy indywidualne, pragniemy wspólnoty z innymi, chcemy czuć się jej częścią. Nie zastąpi tych związków wspólnota rodzinna, bo bardzo często bywa ona powierzchowna i pozorna. Czym innym bowiem są więzy krwi, a na czym innym polega psychiczne porozumienie. Oczywiście, jest wielkim szczęściem, ale i rzadkością, kiedy w rodzinie można znaleźć kogoś bliskiego duchowo.

Dzięki kontaktom z innymi ludźmi odkrywamy nie tylko ich odmienne od naszego światy, ale także lepiej poznajemy samych siebie. Te kontakty działają często jak katalizatory, bo ujawniają w nas cechy i wyzwalają zdolności, których mogliśmy u siebie nie podejrzewać. Czasami drugi człowiek działa jak lustro, w którym rozpoznajemy własną indywidualność. Doświadczamy wtedy wspaniałego uczucia powinowactwa duchowego z takim człowiekiem i chcielibyśmy go zatrzymać na zawsze w swoim świecie.

*Spotkałam się z opinią, że takie książki, jak Twórcze niepokoje codzienności i Mój dziennik, będący w jakimś sensie kontynuacją poprzedniej, mogła napisać tylko osoba, która uwila sobie ciepłe i odgrodzone od problemów powszedniego bytu «gniazdko». Jednym słowem, jest pani niepoprawną idealistką, bo... stać panią na to!*

Zapewne zdziwię tak myślących czytelników, jeśli przyznam, że obie książki pisałam z myślą o ludziach pod wieloma względami podobnych do mnie samej i żyjących w porównywalnych warunkach, borykających się z podobnymi problemami. Książki te są więc przeznaczone dla ludzi pozostających w raczej skromnej sytuacji materialnej, bez odłożonych pieniędzy i bez samochodu, nie mogących znaleźć pracy zgodnej z ich kwalifikacjami mimo wieloletnich, uporczywych starań, dla tych, którzy mimo pasji działania i skłonności społecznikowskich nie mają możliwości, aby im uczynić zadość, dla ludzi, którzy może pragnęliby mieć stanowisko, by móc coś zrobić dla innych, ale im się to nie udaje. Są to książki dla tych, którzy chcieliby żyć w dobrobycie, ale uważają, że ważniejszą sprawą od pracy zarobkowej jest rozwój wewnętrzny i odnajdywanie sensu własnego życia. I wreszcie dla tych, których obciążeniem jest to, że nie urodzili się mężczyznami, bo bycie kobietą bardzo utrudnia życie.

*Lekarstwem na te i inne problemy naszej egzystencji ma być, pani zdaniem, filozofia. Tymczasem słyhać i takie głosy, iż filozofia już się przeżyła, że nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania, jakie niesie współczesność i postęp cywilizacyjny. Co pani na to jako filozof?*

Uważam, że era filozofii dopiero nadchodzi. Nie widzę możliwości sensownego i przynoszącego zadowolenie życia, jeśli filozofia nie odgrywa w nim istotnej roli. Myślę, że można się o tym przekonać zwłaszcza pod koniec życia, gdy przychodzi czas nieubłaganego kresu.

Refleksję filozoficzną można odnaleźć nie tylko w pracach filozofów, ale i w dziełach literackich. Nie zawsze uświadamiamy sobie, jak znaczący wpływ na myślenie i postępowanie jednostek może mieć wielka literatura.

Najważniejszym powołaniem filozofii jest dążenie do prawdy i poszerzanie horyzontów. Z zadaniem tym wiążą się dwa zagadnienia dotyczące jej przyszłego rozwoju. Myślę, że systemy filozoficzne przyszłości w większym stopniu niż dotychczasowe będą uwzględniały intuicję jako źródło poznania. Wierzę, że filozofia wyprowadzi ludzkość z niezdrowej ery kultu rozumu i że jednocześnie – to jest drugi problem – doprowadzi do integracji wiedzy, rozczłonkowanej w naukach szczegółowych. Wbrew tezie o zmierzchu filozofii rozwija się filozofia medycyny, filozofia fizyki, filozofia biologii, filozofia prawa itd.

W tym, co powiedziałam o znaczeniu intuicji i nauki dla filozoficznego poznania, nie ma sprzeczności, ponieważ filozofia, choć jest oparta na zdobyczach nauki, to jednak wykracza poza nie w nieustannym dążeniu do zgłębienia istoty rzeczy.

## Życzliwość budzi życzliwość<sup>15</sup>

*Nieżyczliwość jest prawdziwą zmorą naszego życia, żyjemy ją właściwie do każdego – zamiast życzliwego uśmiechu mamy przygotowane pazury i zgryźliwe słowo. Jaka według pani profesor jest tego przyczyna?*

Ten brak życzliwości w Polsce wypływa przede wszystkim stąd, że wartości materialne stały się wartościami naczelnymi. Usilna chęć konkurowania, zazdrość, zawiść w stosunku do kogoś, kto ma więcej – to kolejne przyczyny. A powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że w drodze legalnej, zgodnej z zasadami przyzwoitości i poczuciem honoru nikt nie jest w stanie zdobyć wielkiego majątku, a nawet gdyby to było możliwe, to i tak dojdzie do głosu cechująca człowieka właściwość, mianowicie: nawet gdy ma dużo, chce jeszcze więcej, jest nienasycony w dążeniu do osiągnięcia wartości materialnych.

*Nikt nie chce być biedny – to zjawisko normalne i naturalne, zwłaszcza gdy widzi wokół tyle nęcących rzeczy, gdy pobudza się pragnienia m.in. reklamami najróżniejszych artykułów.*

Zgadzam się, ale to nieco inne zagadnienie. Ja myślę, że dobrze by było, gdybyśmy czasem zdali sobie sprawę z tego, że być człowiekiem to znaczy stawać się człowiekiem, a jest tak wówczas, gdy w naszym życiu odgrywają rolę wartości wyższe od materialnych i biologicznych. Chcę przez to powiedzieć, że jeżeli zamykamy swoje życie w kręgu problemów materialnych, czyli tych którymi tak pulsuje nasze życie publiczne, to nie możemy kształtować w sobie człowieczeństwa i prędzej czy później będziemy mieć poczucie braku sensu życia. Chcę wyraźnie podkreślić, że obowiązkiem każdego z nas jest rozwój wewnętrzny, rozwój własnego charakteru, rozwój poziomu uczuć, czyli odrzucenie wartości fałszywych i pozornych.

*Sadzi pani, że to zwiększyłoby naszą wzajemną życzliwość?*

Jestem przekonana, pojawiły się bowiem u nas ostatnio bardzo niebezpieczne tendencje. Pierwsza, że ceni się wysoko tych którzy są przedsiębiorczy, a więc mówiąc inaczej: sprytni życiowo, i w wyniku tego ludzie rzeczywiście wartościowi, którzy rozwijają się duchowo, pozostają w cieniu owych przedsiębiorczych, bo to oni właśnie pobudzają wyobraźnię, o nich się czyta, pisze, ich się ogląda w telewizji. Druga sprawa: słyszę ostatnio na uniwersytecie, że powinno się wśród studentów rozbudzać ducha rywalizacji. Uważam to zdecydowanie za niewskazane: moim zdaniem trzeba zdobywać wiedzę i dobre oceny z przyczyn bezinteresownych, aby poszerzać wiedzę. Podobnie uczonych powinno cechować dążenie do prawdy, a nie do tak fałszywej wartości, jaką jest tzw. kariera.

*Jest więc pani przeciwniczką osiągnięcia sukcesu?*

Bo sukces jest wartością fałszywą. Myślę, że byłoby o wiele więcej wśród nas życzliwości, gdybyśmy umieli zdobywać dystans w stosunku do tego, co przynosi tzw. sukces. Nie należy o niego zabiegać. Należy zabiegać o to, żeby móc urzeczywistnić te cele, które uważamy za wartościowe, takie które nadają sens naszemu życiu. Wówczas w sposób naturalny rodzi się życzliwość dla innych. Uważam ponadto, że w większym stopniu powinna nas cechować zdolność do bezinteresowności. Każdy z nas powinien w sobie tę zdolność wyrobić,

---

<sup>15</sup> „Moja Rodzina” 1996, nr 6. Rozmawiała Halina Cengłowa.

wypracować.

*Stawia pani bardzo surowe wymagania ludziom, którzy w sukcesie widzą radość, impuls do dalszego działania, chęć życia.*

Uważam jednak, że nastały niepokojące czasy, w których na drugiego człowieka patrzymy jak na środek do jakiegoś celu. Zamiast przyjaźni tworzą się więzi na zasadzie tzw. układów – to straszne słowo. Zapraszając na przykład do domu bierze się pod uwagę wymierne korzyści, jakie z takiej wizyty można osiągnąć. Obserwowałam swego czasu polityka obłożonego przez przyjaciół, który po stracie stanowiska został zupełnie sam. To było bardzo pouczające. Obawiam się, że między kłoszardami, z taką pogardą traktowanymi przez mieszczańskie społeczeństwo, jest więcej bezinteresowności i przyjaźni niż między ludźmi dobrze sytuowanymi.

*Bo my, „zagubieni w codzienności”, że powołam się na tytuł jednej z pani najnowszych książek, nie mamy w sobie postawy życzliwości właściwie od dziecka. Jak to zmienić?*

Myślę, że chodzi tu o problem kształtowania charakteru. Jestem przekonana, że byłoby o wiele więcej życzliwości, gdybyśmy uczyli się stawiać siebie w sytuacji drugiego człowieka. Patrzymy na innych z zewnątrz, nie zastanawiamy się, co drugi człowiek przeżywa, jaki jest świat jego doznań, a tylko chcemy tego człowieka wykorzystać. Z przykrością obserwuję młodych ludzi, którzy mają zimny stosunek do swoich rodziców. Niepokojące są te ciągle nawoływania do brania przykładu z Zachodu, bo dzieli nas przepaść, jeśli chodzi o warunki materialne; tam odwozi się starych rodziców do eleganckich domów starców, gdzie umierają psychicznie z braku ciepłych uczuć. Pamiętajmy, że ważne są nie tylko nasze czyny, ale i motywy, jakimi się kierujemy.

*Myślę, że nam się po prostu nie chce postawić w sytuacji drugiego człowieka, tak jest wygodniej i łatwiej.*

Taką zdolność można w sobie wyrobić. Jest to coś więcej niż sympatia do ludzi. W psychologii nosi nazwę empatii – utożsamiania siebie z drugim człowiekiem: niechże na przykład nieżyczliwy w stosunku do dziadków wnuk postawi się w ich sytuacji. Uważam wreszcie, że byłoby o wiele więcej życzliwości, gdybyśmy byli większymi egoistami.

*Jak pogodzić życzliwość dla innych z egoizmem? To paradoks.*

Pozorny. Bo my jesteśmy egoistyczni, ale za mało i głupio. Chcę przez to powiedzieć, że egoizm powinien nam podpowiadać, że nie ma sprawy istotniejszej niż wewnętrzna harmonia, niż pewien rodzaj zadowolenia z siebie, które oczywiście nie ma nic wspólnego z zachwytem nad sobą. Będąc wewnętrznie harmonijni, jesteśmy życzliwi dla innych. Zazdrość i zawiść wywołują w nas dysharmonię wewnętrzną; przepala nas niezdrowa chęć posiadania czegoś, co ma ktoś drugi. Na marginesie: my często zazdrościmy lub jesteśmy zawiśni o efekty, a nie o czyjąś pracę włożoną w ich osiągnięcie. Bo sami może byśmy nie mieli tyle siły woli i uporów, by w trudzie osiągnąć to, czego teraz komuś zazdrościmy. Ta zawiść powoduje w nas dysharmonię, nie możemy spać, ciągle czegoś chcemy, zaczynamy komuś źle życzyć. Te stany nieżyczliwości, wywołujące w nas niepokój, prowadzą do rozmaitych frustracji, chorób, do wrzodów żołądka. Powtarzam więc: w imię egoizmu warto żywić życzliwość w stosunku do innych. Poza tym życzliwość budzi życzliwość.

*I jeśli nie pierwszy, to drugi, trzeci napotkany człowiek odpowie życzliwością na naszą życzliwość.*

Przypomnę w tym miejscu poznańskiego filozofa, Czesława Znamierowskiego (zmarłego w 1967 roku), który swoją teorię o społeczeństwie oparł na zasadzie życzliwości powszechnej. Twierdził, że nie powinniśmy krzycieć miłości do drugiego człowieka, ponieważ jest to niemożliwe do zrealizowania; przez tyle setek lat nie daje efektów, wciąż są wojny, więc może

oprzyjmy – pisał – cały porządek prawny w państwie na życzliwości, i to nie tylko życzliwości dla człowieka, ale także dla zwierząt i roślin. Mnie osobiście jest to bardzo bliskie, a przecież kiedy Czesław Znamierowski głosił takie poglądy, nie było jeszcze tak poważnych problemów ekologicznych. Reasumując – nieżyczliwość niszczy nas samych, nasze otoczenie i środowisko, w którym żyjemy. Bardzo wiele zależy od nas, wyłącznie od nas. Słowa Mickiewicza: „Mierz siły na zamiary”, powinny więc zabrzmieć jak dramatyczne wołanie. Mimo że tak wiele jest wokół nieżyczliwości, jeżeli każdy z nas podejmie to wezwanie zaczynając od małego kręgu bliskich sobie osób, może to wytworzyć potężne fale życzliwości. Promieniujące.

*Bardzo serdecznie dziękuję pani profesor mając nadzieję, że wstąpimy na tę drogę życzliwości dla innych, a więc i dla samych siebie.*

## Część druga

### O CODZIENNOŚCI

Rodzina, ach rodzina...<sup>16</sup>

*Jakie są obecne rodziny?*

Wydaje mi się, że obecnie jest coraz mniej takich, jakie być powinny, a najczęściej tę niewielką grupę osób wiąże wspólne mieszkanie i wspólny telewizor. Często rozpad jest już tak wielki, że w bogatszych rodzinach tkwi się oddzielnie w pokoju z innym programem telewizyjnym.

*Czy jest to samotność we dwoje?*

Coraz częściej mamy z nią do czynienia, bo nawet nie łączy wspólny stół. Już Arystoteles zdawał sobie sprawę z tego, że wspólne zasiadanie do stołu wytwarza więź natury duchowej. Tej więzi emocjonalnej nie może zastąpić podobieństwo poglądów. To jest za mało. Czuje się obcość.

*Mówiliśmy już o tym, iż zamykanie się w kręgu rodzinnym nie daje pełnego zadowolenia, że trzeba jeszcze umieć wytwarzać w sobie stan wewnętrznej harmonii, że wiele osób jest nie pogodzonych ze sobą, niezadowolonych z życia, z siebie samych. A co zrobić, gdy miłość odejdzie?*

Wiele osób jest zbyt biernych i wygodnych, by ten stan zmieniać, aby zapobiec właśnie odchodzeniu tego uczucia. Wspomniałam panu, że nie ma miłości dozgonnej, jest tylko kwestia na przykład przyzwyczajenia. A jeśli już tak się stanie i życie obok siebie jest prawie niemożliwe, trzeba nawet mieć odwagę, by w pewnym momencie odejść od kogoś, gdy miłość wygaśnie.

*Czy w tym przypadku pochwała pani rozwody?*

Zdecydowanie tak.

*Szokujące to, co pani powiedziała.*

Ale proszę wziąć pod uwagę fakt, że nie ma nic gorszego niż mieszczańska obłuda, wręcz dulszczyzna.

*A mamy jej wiele?*

Tak. Brakuje nam nowej Zapolskiej, która by tę obłudę obyczajową ujawniła. Wydaje mi się,

---

<sup>16</sup> „Echo dnia” 7–9 IX 1990. Rozmawiał Tadeusz Stolarski.

że współcześnie ta obłuda obyczajowa jest jeszcze silniejsza niż za życia autorki *Moralności pani Dulskiej*. Do tego wszystkiego doszedł jeszcze, dając znać o sobie wyjątkowo silnie, klerykalizm.

*Narzekamy w zasadzie na niski poziom kultury w społeczeństwie, w tym także w rodzinie.*

To prawda. Wszystko naturalnie zaczyna się w rodzinie i tam zaszczipiane są wartości i wzory zachowań. Najczęściej dzieje się to na mocy przekazywanej tradycji, intuicyjnie, bez stosowania rozwiniętej już w naszych czasach wiedzy pedagogicznej. Wiedzę tę na pewno należy uczynić bardziej powszechną, znaną, ale jestem przekonana, że nigdy nie zastąpi ona intuicji.

*Kto – zdaniem pani profesor – ma upowszechniać ową wiedzę-kulturę pedagogiczną?*

Specjaliści oraz odpowiednio do tego przygotowani dziennikarze, których rolę niezmiernie cenię w szerzeniu słusznych idei. Są nie do zastąpienia...

*Jak pani profesor ocenia kulturę pedagogiczną współczesnej rodziny?*

Raczej nisko. Obecnie w rodzinach większą wagę przywiązuje się do dóbr materialnych niż duchowych. Poważnie osłabione zostały więzi emocjonalne, na co zwracałam już uwagę i z czego – jak już panu mówiłam – zdawali sobie doskonale sprawę starożytni filozofowie. Dodam, że właśnie podstawą stosunków międzyludzkich jest więź emocjonalna, to poza słowne porozumienie i podobieństwo uczuciowego reagowania na świat.

*Zawsze dużo mówiło się i pisało o młodziu. Wskazywało się przy tym na konflikt pokoleń itp. Ponieważ rozpoczął się dopiero co nowy rok szkolny, zapytam panią profesor, co pani o tym sądzi?*

Nie ma konfliktu pokoleń w tradycyjnym znaczeniu, jest natomiast ostry konflikt między ludźmi duchowo starymi a duchem młodymi, a to nie wiąże się zupełnie z liczbą lat, bo przykład profesor Julian Aleksandrowicz (zmarł w wieku osiemdziesięciu lat) był zawsze młody w swej pasji działania i nieustannym odkrywaniu czegoś nowego w medycynie. Ludzie młodzi duchowo pragną czegoś więcej niż tylko zaspokajania problemów bytowych, przeważnie właściwa jest im troska o dobro ogółu, starzy natomiast duchem myślą tylko o sobie i wąskim kręgu własnej rodziny. Zresztą jest to problem poruszany chociażby w znanym wierszu Adama Mickiewicza *Oda do młodości*. Egoizm ludzi starych duchem jest wyraźny i obezwładnia tych, którzy chcieliby coś istotnego w życiu urzeczywistnić.

*Skąd się bierze egoizm?*

Z niedostatku wyobraźni i ze zbyt małej wrażliwości. Ci którzy postępują egoistycznie, nie zdają sobie sprawy na przykład z tego, że sami kiedyś osiągną wiek emerytalny.

*Młodzi ludzie demonstrują swoją niezależność, odrębność, co objawia się często w formach zachowania, wyglądu zewnętrznego. Jak patrzeć na ten problem?*

Jest to forma protestu wobec postaw dorosłych, którzy zawężają swoje życie do przetrwania typu materialnego. Młodzież nie czuje często porozumienia duchowego z rodzicami, którzy bezsensownie poświęcają swoje siły, czas i zdrowie, by zdobyć pieniądze dla dzieci. Młodzi mieliby więcej szacunku dla rodziców, gdyby ci myśleli więcej o swoim wewnętrznym rozwoju. To buntowanie się poprzez ubiór w wielu przypadkach jest wyrazem protestu przeciwko konsumpcyjnemu stylowi życia.

*Jak oceniać buntujące się grupy młodzieży?*

Młodzież, która się buntuje – w moim przekonaniu – jest najcenniejsza, bo ona czegoś chce, nie godzi się z postawami swych rodziców. Tu powstaje problem. Nikt chyba w porę nie podpowiada właściwych rozwiązań. Stąd bierze się często narkomania, alkoholizm. Nie wystarczają już podsuwane wzory z literatury pięknej. Młodzież, która jest szczególnie wyczulona na zakłamanie, musi mieć inne wzory osób żyjących do naśladowania. W naszym

życiu chyba za mało jest Don Kichotów, a za dużo giermków typu Sancho Pansy, którzy myślą tylko o tym, jak by się najlepiej urządzić.

## Życie wśród ludzi<sup>17</sup>

*Niemal każda dziedzina wiedzy nosi w swej nazwie określenie zakresu zainteresowań. Tymczasem «filozofia» znaczy «umiłowanie mądrości». Wielka encyklopedia powszechna pisze na dodatek, że «próba podania ogólnie obowiązującej zakresowej definicji filozofii jest z góry skazana na niepowodzenie».*

Filozofia to dla mnie rezultat dążenia do poznania sensu otaczającego świata, a przede wszystkim próba odpowiedzi na pytanie, jaki sens ma nasze istnienie. Próba zrozumienia istoty człowieka i jego przekształceń w powiązaniu ze światem i innymi ludźmi.

*Jeśli przysłowia są mądrością ludu, to mądrość ludowa niezbyt ceni filozofię. Pierwsza z brzegu sentencja z Księgi przysłów polskich głosi: «Filozof, bo mu palce z butów wystają».*

Rzeczywiście filozofia nie potęguje zmysłu praktycznego, ale za to uczy cieszyć się własnym istnieniem w świecie. Przywraca na wyższym, świadomym poziomie tę radość, którą miało dziecko.

*Tu dochodzimy chyba do bliskich pani spraw higieny psychicznej...*

...która uczy, jak rozwijać się wszechstronnie i zarazem jak rozwijając się wszechstronnie poszukiwać sensu własnego życia. Higiena psychiczna to wiedza interdyscyplinarna z pogranicza pedagogiki, psychologii, socjologii, psychiatrii, neurologii, filozofii kultury, prawa, sztuki i filozofii człowieka. Dąży do wielopłaszczyznowego i wielopoziomowego ujmowania problemów człowieka, uwzględniając związki każdego człowieka z innymi ludźmi. Rozważa więc szereg problemów nie w perspektywie: jednostka-abstrakcyjnie pojęte społeczeństwo, ale także w perspektywie: jednostka-inny konkretny człowiek.

Ogólnie higienę psychiczną definiuje się w sposób następujący: jest to nauka zajmująca się warunkami zdrowia psychicznego jednostek i grup społecznych oraz sztuką zachowania zdrowia psychicznego.

*«Zdrowie psychiczne» to znów pojęcie trudne do zdefiniowania.*

Higiena psychiczna pojmuje zdrowie psychiczne w sposób odmienny, niż czynią to psychiatrzy. Zdrowie psychiczne jest pojmowane jako zdolność jednostki do ewolucji w kierunku realizacji ideału jednostkowego i ideału grupowego. Zdrowy psychicznie jest ten człowiek, który rozwija się wewnętrznie, czyli urzeczywistnia swój własny ideał osobowości, ale jednocześnie zmierza do realizacji ideału grupowego, który nie zamyka się we własnych problemach, ale angażuje w sprawy społeczeństwa.

Stany nierównowagi psychicznej higiena psychiczna ujmuje jako twórcze, niezbędne do pełnego rozwoju osobowości człowieka. Jako ideał wysuwa pozytywne nieprzystosowanie jednostki do społeczeństwa. Każdy człowiek w czasie swego rozwoju poddawany jest bardzo

---

<sup>17</sup> „Echo Dnia” 23–26 XII 1978. Rozmawiał Juliusz Braun.



silnemu ciśnieniu środowiska: szkoły, rodziny, kręgu znajomych, kultury, w tym kultury masowej. Każdy z nas jest niejako urabiany. Otoczenie stara się wytworzyć w każdym z nas nawyk, aby być takim samym jak ci, którzy nas otaczają. Wytwarzają się w związku z tym postawy nieautentyczne.

*Nieprzystosowanie wydaje się jednak stanem niepożądanym, niewłaściwym – jeśli nie wręcz chorobą?*

A jaka jest druga możliwość? Pozytywnie przystosowany – biernie przyjmujący to, co dzieje się wokół. Jeśli akcentuję pozytywne nieprzystosowanie, to dlatego, że tak bardzo ostro zwalczam postawy oportunistyczne i konformistyczne. Pozytywne nieprzystosowanie nie oznacza negowania wszystkiego, co jest. W otaczającym świecie kultury mogę jednak wybrać dla siebie taką albo inną drogę. Chodzi o to, by każdy brał świadomie odpowiedzialność za swoje życie na siebie i nie przyjmował bez przemyślenia tego, co proponuje otoczenie.

Człowiek jest istotą twórczą i rozwija się wewnątrz, kiedy poogląda krytycznie na wzory, które otoczenie mu sugeruje. Zadaniem człowieka, urzeczywistnianym zresztą przez całe życie, jest szukanie siebie autentycznego. Higiena psychiczna dodaje więc odwagi ludziom, by kształtowali siebie na swój własny sposób. Zwraca uwagę na potrzebę kształtowania sfery uczuciowej człowieka, podczas gdy cały system nauczania nastawiony jest za kształcenie umysłu. Ja sensu życia człowieka upatruję głównie w działaniu. Właśnie przez działanie poznaje się najlepiej zarówno siebie samego, jak i innych. To działanie powinno być ukierunkowane na wartości wyższe, nie tylko materialne. Dążenia do urzeczywistniania wartości wyższych nie można odkładać na później, by najpierw zająć się zaspokojeniem potrzeb materialnych.

*Pomogę sobie znów sentencją z Księgi przysłów: «Filozof mądry, żołnierz dzielny, kupiec fortelny, kmiotek ubogi, ksiądz mowny, sługa pilny, rzemieślnik subtelny, ale kto ma pieniądze – ten mistrz».*

Szkoda czasu na gromadzenie tylko rzeczy materialnych. Jeśli tylko to będzie wypełniało życie, to będzie wytwarzała się u człowieka skłonność do postaw oportunistycznych i konformistycznych. Gotowość zrezygnowania ze swoich poglądów za cenę uzyskania lepszych warunków – a jak to już zdobędę, to będę bardziej autentyczny. To nieprawda. Nie mówiąc już o tym, że przez postawy oportunistyczne najczęściej traci się zdrowie fizyczne, bo niezadowolenie z siebie pulsuje bardzo wyraźnie. Lekarze stwierdzają coraz więcej chorób, z reumatyzmem włącznie, o podłożu psychicznym.

*W higienie psychicznej mówili się wiele o znaczeniu twórczości dla rozwoju człowieka, a także jako źródła wiedzy o człowieku.*

Filozofia dąży do ujęcia pojęciowego rzeczywistości. Higiena psychiczna interesuje się też „resztą”, która nie może być wyrażona w języku pojęciowym. Dlatego odwołuje się często do sztuki, poezji, literatury jako do *Dziennikach* środków umożliwiających poznanie człowieka. Na przykład Gombrowicz w swych znacznie lepiej niż ktokolwiek z filozofów ukazał znaczenie konkretnej jednostki dla innego człowieka. W życiu społecznym wszystko sprowadza się do relacji: ja-inny człowiek.

Sztuka pełni też inną rolę: pobudza sferę emocjonalną człowieka. Odbudowuje człowieka pełnego, człowieka, który nie tylko rozumie otaczające go zjawiska, ale przede wszystkim je ożywa. Stąd najważniejszą sprawą jest zachowanie ciekawości innych ludzi, umiejętności dziwienia się. Jeśli to zachowamy – nigdy nie staniemy się starzy.

*Pracuje pani aktywnie w Polskim Towarzystwie Higieny Psychicznej, które nie tylko jest stowarzyszeniem naukowym, ale podejmuje też działania praktyczne.*

Praktyczną realizację zasad higieny psychicznej stanowią „uniwersytety trzeciego wieku”, a także działający w Warszawie Dom Przyjaźni oraz Ośrodek Higieny Psychicznej dla Ludzi

Zdrowych. Do ośrodka zgłaszają się ludzie, którzy potrzebują pomocy w swych trudnościach. Spora grupa to kobiety między pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia, których głównym celem i sensem życia było wychowanie dzieci. Gdy dzieci stają się dorosłe, one odczuwają samotność. Zgłaszają się ludzie, którzy czują ciężar swej indywidualności, są „inni”. Zdarza się, że zgłaszają się osoby, które nie potrafią się uczyć.

*Przewodniczący PTHP, profesor Kazimierz Dąbrowski, postulował niedawno wprowadzenie do studiów na wyższych uczelniach higieny psychicznej i filozofii uczuć i wartości.*

Sprawom higieny psychicznej poświęciłam część swoich wykładów w Wiedniu dotyczących polskiej filozofii. Wywołało to duże zainteresowanie słuchaczy. Higiena psychiczna uczy inaczej patrzeć na człowieka niż filozofia.

## Samotni czy osamotnieni?<sup>18</sup>

*Głosi pani pochwałę samotności, czyli sztuki obcowania z samym sobą, nie pochwalając osamotnienia. Nazywa je pani stanem izolacji.*

To dla mnie bardzo istotne rozróżnienie. Rzeczywiście, uważam samotność za wartość pozytywną, szczególnie w naszych czasach. Dziś, gdy człowiek atakowany jest zewsząd bezustannie płynącymi informacjami, takie wejście w głąb siebie jest mu bardzo potrzebne. Proszę pomyśleć – niezależnie od tego, że przeżywamy codziennie problemy własne, własnej rodziny, znajomych, to jeszcze poprzez prasę, radio, telewizję docierają do nas kłopoty innych ludzi z odległych nawet zakątków globu. Jesteśmy wobec nich bezradni, bo jak pomóc komuś mieszkającemu w odległości setek kilometrów? A jednak te problemy angażują nas, odbierają nam spokój, powodują stan wewnętrznego rozproszenia. Dlatego też jeden z włoskich filozofów stwierdził, że powinno się uznać potrzebę samotności za podstawowe prawo człowieka XX wieku.

*Na czym polega tak rozumiana samotność?*

Na „rozmowie” z samym sobą, na zastanawianiu się nad własnymi doznaniem, potrzebami, nad tym, co nas odróżnia od innych. Musimy dowiedzieć się od siebie, czego pragniemy, co się nam podoba, co wywołuje stan zadowolenia czy szczęścia. Jest to więc czas na refleksję, autoanalizę, potrzebny, byśmy umieli odróżnić to, czego chcemy naprawdę dla siebie, od tego, czego chcemy w związku z żądaniami i oczekiwaniami innych.

*Ale przecież żyjemy także dla innych?*

Owszem, także, ale nie przede wszystkim. Tymczasem wiele osób żyjąc dla innych, zapomina o sobie. Uzależnia się od cudzych wymagań, potrzeb, a także od pochwał, oznak życzliwości, sympatii. W końcu nie potrafi już żyć bez innych ludzi, bez telefonów, listów, spotkań. Wtedy znalezienie oparcia w sobie jest potrzebne, aby odzyskać równowagę psychiczną, poczucie własnej wartości, a także – własnej odrębności.

*Jak daleko można posunąć to dążenie do odrębności? Czy na przykład furia powinien*

---

<sup>18</sup> „Zwierciadło” 1990, nr 12. Rozmawiała Ewa Dobrowolska.

*pielegnować swoje nieopanowanie jako cechę wyróżniającą go od otoczenia?*

Nie. Kontemplacja swojego wnętrza nie powinna być bierna... Powinna prowadzić do rozwijania tego, co pozytywne, i korygowania tego, co niepożądane. Ale w zgodzie ze sobą, według własnego systemu wartości.

*Dlaczego jest to tak ważne?*

Dlatego, żeby nie kopiować bezmyślnie życia otaczających nas ludzi, nie wygłaszać ich poglądów, nie realizować ich ambicji. Jeżeli dostatecznie wcześniej nie poznamy siebie samych, to może się okazać, że przez kilkadziesiąt lat żyliśmy w sposób nieprzystający do naszych cech indywidualnych i rzeczywistych pragnień.

*Że świecimy światłem odbitym?*

Właśnie tak.

*Ale to nie jest łatwe – żyć inaczej niż inni.*

Oczywiście. To wymaga odwagi, aby wbrew powszechnie przyjętym normom manifestować swoje własne, zupełnie inne podejście do życia. Najtrudniej jest, jak mi się wydaje, uwierzyć, że słuszność jest po naszej stronie, a nie po stronie większości, i że – w gruncie rzeczy – większość rzadko kiedy ma rację.

*To brzmi egocentrycznie.*

Pewna doza egocentryzmu jest konieczna do samookreślenia i samorealizacji.

*A obowiązki wobec innych? Jak mieszczą się one w tym świecie podporządkowanym sobie?*

Istnieją nadal. Nie możemy zwłaszcza zrezygnować z powinności wobec osób niesamodzielnych i bezbronnych: ludzi starych, chorych, małych dzieci. Ale nie wolno nam wypełniać obowiązków wobec innych z pominięciem obowiązków wobec siebie. Tak czynią często żony i matki. Dla domu poświęcają wszystko. To wielki błąd.

Z takiego altruizmu wyrasta później gorycz i niechęć do osób, którym dawaliśmy za dużo. Poza tym ja zawsze podejrzewam, że ten, kto nie ma czasu dla siebie, bo musi go poświęcać innym, robi tak z wygodnictwa. To naprawdę jest łatwiejsze – zadreptać się w domu niż usiąść i poważnie przemyśleć swoje życie, a potem urzeczywistnić płynące z tych przemyśleń wnioski. Zwłaszcza że uświadomienie sobie własnej odrębności prowadzi często do osamotnienia. Stwierdzamy bowiem, że różnimy się w swoich odczuciach i poglądach od najbliższego otoczenia – nie mamy z nim wspólnego języka.

*A więc stajemy się nieszczęśliwi.*

Do pewnego stopnia tak, ponieważ człowiek nie potrafi żyć sam. Do zadowolenia, szczęścia potrzebne mu są satysfakcjonujące związki z innymi ludźmi.

*Miłość?*

Nie tylko, także niedoceniana przyjaźń. Miłość erotyczna całkowicie niweluje poczucie osamotnienia, ale jest to więź z natury swej przemijająca. Przyjaźń natomiast może trwać bardzo długo, pod warunkiem że znajdzie się osobę o podobnym typie wrażliwości, w zbliżony sposób przeżywającą świat.

*Tak, ale w wieku dojrzałym trudniej jest zawrzeć prawdziwą przyjaźń, szczerą i bezinteresowną, wolną od wzajemnych podejrzeń.*

Ja jestem głęboko przekonana, że przyjaźnie są możliwe nie tylko wśród młodych. Ale warunkiem zawarcia takiej przyjaźni jest bezinteresowna ciekawość cech psychicznych innych ludzi, ufność mimo przeżytych rozczarowań, otwartość, chęć posiadania tzw. bratniej duszy.

My, Polacy, nie cenimy przyjaźni. Nadmiernie kultywujemy za to więzi rodzinne. Można to odczuć szczególnie wyraźnie w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Kilka razy zdarzało mi się zapraszać na Wigilię samotne osoby spoza rodziny. Odmówiły tłumacząc, że nie mają prawa zakłócać rodzinnej atmosfery tego wieczoru.

*W rodzinie też może człowiekowi doskwierać osamotnienie.*

Oczywiście. Nawet żyjąc w dużej rodzinie można czuć obcość wynikającą z uświadomienia sobie inności. To nie przypadek, że na osamotnienie narzekają często ludzie bardzo młodzi, którzy mają rodziców, rodzeństwo, kolegów. Ale czegoś im brakuje.

*Młodzi ludzie mają silną potrzebę należenia do jakiejś wspólnoty...*

Bo czują, że to pozwoli im przezwyciężyć osamotnienie. Członek wspólnoty przestaje dramatycznie przeżywać fakt, że jest inny niż otaczająca go większość. Znajduje zrozumienie, akceptację, nie rezygnując ze swojej osobowości.

*A ten, kto do żadnej wspólnoty nie należy, bo jej wokół siebie nie znajduje?*

Może ją stworzyć. A jeśli nie ma na to sił i zdolności, niech szuka „pokrewnych dusz” w literaturze, sztuce. Na przykład Don Kichot nadaje się do tego wspaniale. Dla większości był śmieszny, ale żył w zgodzie z tym, co uważał za słuszne.

*Nie powinniśmy bać się śmieśności?*

Nie, choć uwolnienie się od lęku przed śmieśnością jest szalenie trudne. On nas obezwładnia, działa wybitnie hamująco. Tak być nie powinno. Nie możemy oglądać się na to, co powiedzą o nas inni. Z drugiej strony – my nie powinniśmy pochopnie osądzać bliźnich. Gdy czyta się biografie sławnych ludzi, można się przekonać, jak wielu z nich cierpiało w młodości, było pośmiewiskiem rówieśników czy rodziny. A ich inność wynikała z ich geniuszu.

*Czy obawa przed osamotnieniem nie jest pokrewna obawie przed śmiercią, a więc tym momentem, kiedy osamotnienia nie da się już przezwyciężyć?*

Sądzę, że tak. Najbardziej dramatyczne w momencie odejścia jest to, że nikt nie może nam towarzyszyć. Niektórzy próbowali przezwyciężyć ten strach aranżując samobójstwa zbiorowe. Ale jest to iluzja, strach bowiem pozostaje. Nawet ci, którzy są bardzo zmęczeni życiem i oswojeni z samotnością, odczuwają lęk, bo to jest nowy, nieznaną rodzaj osamotnienia.

*Czy przed osamotnieniem można się bronić, a gdy jest już faktem – jak je przezwyciężyć?*

Wskazówek jest kilka. Po pierwsze – nie ulegać rozczarowaniom i poszukiwać ludzi, którzy byliby do nas podobni, w sensie rodzaju wrażliwości. Po drugie – nie zamykać się tylko w kręgu rodziny. Szukać przyjaźni i podtrzymywać je. Trzecie przykazanie sformułowałabym tak: jeśli nie możemy znaleźć oparcia w innych ludziach, którzy są obok nas, spróbujmy czerpać wzmocnienie z literatury i sztuki. Dają one możliwość odkrycia, że już przed nami ktoś myślał, kochał, cierpiało tak samo. Spotkanie z dziełem sztuki, które jest nam bliskie, daje odczucie scalenia, a tym samym osłabia osamotnienie.

## Zawiść i nienawiść<sup>19</sup>

*Pod redakcją pani profesor ukazała się praca zbiorowa Nienawiść i zawiść. Jak doszło do powstania tej frapującej książki?*

Pozostają pod dużym wpływem dramatów Henryka Ibsena, jego dążności do odkłamywania i

---

<sup>19</sup> „Gazeta Kielecka” 17–19 VII 1992. Rozmawiał Tadeusz Stolarski.

stąd wzięła się chęć przygotowania książki o negatywnych właściwościach natury ludzkiej, albowiem – moim zdaniem – zbyt mało doświadczamy tzw. miłości bliźniego, jakkolwiek wiele się o niej mówi. Nienawiść i zawiść oraz niewdzięczność i nielojalność są – według mnie – najpoważniejszymi wadami.

*Czy człowiek prześlaknięty zawiścią i nienawiścią jest człowiekiem chorym?*

Wszelkie przeświadczenia o zdrowym duchu w zdrowym ciele odbiegają od rzeczywistego stanu. Człowiek przeniknięty negatywnymi uczuciami może być fizycznie zdrowy, nie musi chorować przeżywając negatywne uczucia, ale następuje u niego zachwianie wewnętrznej harmonii, zdolności do rozwoju.

*Czy istnieje nienawiść do samego siebie?*

Nienawiść do samego siebie jest postacią nienawiści najmocniej niszczącą tego, kto ją przeżywa. Jest to uczucie mocniejsze od niezadowolenia z samego siebie. Zawiera się w nim nie tylko odraza, ale również poczucie własnej słabości i zarazem krytycyzm, splecione ze wstydem, że jesteśmy właśnie tacy. Taka nienawiść jest wyrazem ostrego stanu niepogodzenia się ze sobą samym. A wtedy traci się oparcie w sobie. Zresztą jak długo można zagłuszać nienawiść do samego siebie? Łatwiej, poprzez procesy projekcji, skierować ją na kogoś innego – przypisać komuś nasze własne ułomności.

*Jednym ze źródeł nienawiści i zawiści jest to, że jesteśmy skłóceni ze sobą. Ale to nie jest jedyne. Jakie są zatem jeszcze inne źródła?*

Nasze lenistwo, niechęć do przełamywania bierności stanowią również źródło nienawiści i zawiści. Łatwiej – jak już wspomniałam – jest żywić te uczucia w stosunku do kogoś, kto wielkim wysiłkiem osiąga w jakiejś dziedzinie widoczne rezultaty, niż samemu wkładać wysiłek w dokonywanie jakichś czynów. Często chcielibyśmy bez żadnego mozolu mieć efekty wymierne, na wzór tych, które są publicznie podziwiane, ale któż się zastanawia nad tym, czy byłby gotów podzielać trudy prowadzące do tych widocznych rezultatów?

*Czyli należałoby pracować nad uszlachetnieniem charakteru?*

Ależ oczywiście, dążąc przede wszystkim do stanu wewnętrznej harmonii, zadowolenia z siebie samego, a w tym istotną rolę odgrywa zgodność naszych myśli, słów i czynów. Myślę, że zbyt małe znaczenie przywiązuje się do pracy nad rozwojem własnego *Ja* i stąd za mało dbamy o uszlachetnienie własnego charakteru. Inne wartości, często pozorne, dominują w naszym życiu.

*Jak unikać niechęci do siebie?*

Przede wszystkim trzeba mieć odwagę zbudowania własnego poglądu na świat, odpowiadającego naszym wartościom, naszej naturze, m.in. normom, które regulują nasze działania. Powiedziałabym, że trzeba brać wzór z Don Kichota, on miał odwagę iść swoją własną drogą, mimo że była ona obca, a nawet śmieszna dla niemal całego społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć.

*W książce pod pani redakcją natrafiłem na takie zdanie: «Trudno zresztą byłoby całkowicie potępić wszystkie przeżycia nienawiści».*

Nie zapominajmy, że stanowią one istotny składnik uczuć patriotycznych. Naturalnie każdy kraj stara się wychowywać swoich obywateli w duchu miłości do ojczyzny, ale zarazem wzmaga to pozytywne uczucie przez wzniecanie nienawiści do wrogów. Czasami są to zadawnione, nienawistne nastawienia, którymi karmi się kolejne pokolenia. Zamieszanie wprowadzają nagłe zmiany stosunków politycznych, w świadomości bowiem żyjącego pokolenia głęboko zapadają zazwyczaj przekonania o tym, kogo należy nienawidzić. A przekształcenie świadomości wymaga długiego czasu. Poza tym uczucia negatywne, takie jak nienawiść i zawiść, zdolne są wyrwać człowieka ze stanu bierności i – zdaniem niejednego myśliciela, w tym Immanuela

Kanta – każdy system prawny powinien pozostawić możliwość swobodnego wyrażania tych uczuć, gdyż w innym przypadku doszłoby w ogóle do zaniechania działań w skali życia społecznego.

*W książce twierdzi pani również, że psychonerwicowcy są zdolni do zawiści i nienawiści. Dlaczego twórcy idei higieny psychicznej wysoko cenią tę grupę w społeczeństwie?*

Wynika to ze zdolności tych ludzi do większych uczuciowych reakcji, psychonerwicowcy odznaczają się ponadprzeciętną wrażliwością, uczuciowością i silnymi reakcjami na bodźce ze świata zewnętrznego. O człowieczeństwie decyduje zaś nie tyle poziom rozwoju intelektualnego, ile stopień rozwoju uczuciowego.

### Zjawisko upodlenia ludzi narasta, a jednym z jego przejawów jest brak szacunku i wdzięczności wobec osób starszych<sup>20</sup>

*Wysłuchałam pani wykładu na temat upodlenia człowieka w Europie. Stwierdziła pani, że jednym z jego przejawów jest kult dziecka zamiast kultu człowieka sędziwego. Zabrzmiało to zaskakująco, ale rzeczywiście kult dziecka jest w naszym społeczeństwie widoczny, tak jak widoczna jest sytuacja ludzi starych...*

Cieszę się, że poruszyła pani sprawy, które szczególnie leżą mi na sercu. Biorę udział w pracach ogólnopolskiego komitetu powołanego w związku z Międzynarodowym Rokiem Rodziny. Otóż słuchając ustaleń programowych, dyskusji o rodzinie, jestem coraz bardziej zaniepokojona. Mówiąc bowiem o rodzinie, rozpatruje się wyłącznie problemy dzieci i rodziców, zapominając o dziadkach. Tymczasem o ludzi starych, którzy tak wiele wysiłku włożyli w swoje życie, mających za sobą lata doświadczeń, o tych ludzi w rodzinie trzeba dbać szczególnie właśnie wtedy, gdy zawodzą ich siły biologiczne.

*W swej książce Zagubieni w codzienności podkreśla pani, iż koncentrując uwagę na dzieciach i młodzieży, nie wyrabia się dostatecznego szacunku ani gotowości pomocy wobec pokolenia starszego: «Dziecko stało się punktem zainteresowania, ale częściej bywa rozpieszczane niż wychowywane».*

Tak. Wszystko daje się dzieciom, często ponad siły i możliwości rodziców, co więcej, traktuje się to jako stan oczywisty. Nie zaszczepia się dzieciom poczucia wdzięczności wobec starszych.

*Bywa jednak, że dzieci nie dostrzegają tej wdzięczności także w stosunku swoich rodziców do dziadków.*

Właśnie. Tymczasem zdrowy rozsądek powinien rodzicom podpowiadać, że należy dać dzieciom właściwe wzorce do naśladowania. Jeśli nawet nie kochają swoich rodziców, uważając, iż są oni starzy i niepotrzebni, to powinni odnosić się do nich właściwie, z wdzięcznością i troską, aby służyć przykładem swoim dzieciom.

---

<sup>20</sup> „Życie Warszawy” 26–27 III 1994. Rozmawiała Danuta Wilhelmi-Machalica.

*Można powiedzieć: cóż za brak wyobraźni... Dlaczego w naszych czasach tak trudno jest rodzicom mówić o wdzięczności, wymagać jej?*

Ponieważ dorośli też nie mogą sobie z tym uczuciem poradzić. Jest ono traktowane jako pewien ciężar, jako poczucie zależności od człowieka, któremu winniśmy wdzięczność. Chcemy często o tym zapomnieć, wyrzucić z pamięci.

*Bo to nas uwiera?*

Tak. Jest niewygodne, krępujące, jakby wstydlive. Wiąże się to niewątpliwie z pewnym zanikiem uczuciowości między ludźmi. Czułe gesty, tkliwość, wdzięczność to uczucia dziś niemodne. Tymczasem, jestem o tym głęboko przekonana, właśnie zdolność poprawnego, ładnego stosunku do człowieka, który coś dla nas zrobił, który się o nas troszczy, czyli uczucie wdzięczności, jest miarą naszego człowieczeństwa.

*Pamiętam, z jakim zaskoczeniem przeczytałam kiedyś w książce Maria i Magdalena wspomnienia Magdaleny Samozwaniec o posiłkach w rodzinie Kossaków: «Najlepsze kęski przy stole były zawsze rezerwowane dla starszych... I czasem, gdy legumina obeszła cały długi stół, dla dzieci już nic nie zostawało». Jakże to się zmieniło!*

To świetny przykład. Teraz często najpierw nakłada się dziecku, ono zajmuje centralne miejsce przy stole. Niepokoi mnie także to, że dla dziecka kupuje się, powiedzmy, dwa banany, ale dla dziadków tych bananów się już nie przynosi, choć właśnie starszym są one często bardziej potrzebne, tak jak wszelkie owoce, soki czy chude wędliny.

*Sprawy dziecka dominują w całym życiu rodziny. Celebryje się jego urodziny, wydaje wystawne przyjęcia z okazji komunii. W kinderbale wkłada się więcej wysiłku i kosztów niż w przygotowanie urodzin czy imienin dziadków lub pradiadków. Kiedy właściwie te relacje się zmieniły?*

Zmieniły się w latach powojennych. Proszę zwrócić uwagę, że kult dziecka jest właściwie kultem wartości biologicznych, młodości biologicznej. Tymczasem w okresie dwudziestolecia międzywojennego te proporcje były jeszcze rozłożone należycie.

*Magdalena Samozwaniec opisując zwyczaje przy rodzinnym stole, dodaje jeszcze: «Starsi byli na pierwszym miejscu i chępli się tym, że są starsi». A obecnie starości się wstydzimy, ukrywamy ją, dlaczego?*

Ukrywa się swoje lata dlatego, że w społeczeństwie następuje degradacja ludzi starych. Sądzę, że w okresie międzywojennym właściwy stosunek do ludzi sędziwych wiązał się z przeważającą jeszcze wówczas kulturą szlachecką. Tymczasem kultury plebejska, drobnomieszczańska, w dużym stopniu chłopska, które zaczęły dominować po ostatniej wojnie, wpłynęły na złe traktowanie człowieka starego. Swój udział ma tutaj także język socjologiczny, mówienie o człowieku „w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym”, co natychmiast deprecjonuje ludzi sędziwych, wytwarza atmosferę, że są oni ciężarem dla społeczeństwa. Dlatego renty i emerytury traktuje się jako łaskę, rodzaj społecznej jałmużny, a nie jako wypłatę rzetelnie wypracowanych pieniędzy. Widzę duże niebezpieczeństwo w tym socjologicznym sposobie widzenia człowieka. Teraz, gdy o tym rozmawiamy, dochodzę do wniosku, że jest jeszcze jedna ważna przyczyna – telewizja. Dawniej z ludźmi starymi rozmawiano, zwracano się do nich o radę, a słuchano z uwagą. Telewizja natomiast zepchnęła ich na margines życia rodzinnego.

*I starzy ludzie coraz bardziej z nią przegrywają. Oglądając telewizję razem z rodziną, często nie nadążają za akcją, nie rozumieją jej, nieraz dlatego, że gorzej słyszą, a dzieci i wnuki dają to dziadkom odczuć. Coraz rzadziej więc babcia czy dziadek zasiada wspólnie przed telewizorem, krępuje się, wstydzi...*

Co gorsza, nie przeszkadza nam już to, że ci dziadkowie stają się osamotnieni, zamykają się

w sobie. Chłód uczuciowy zaczyna przenikać całe życie rodzinne. Jesteśmy tutaj zapatrzeni niezdrowo w Zachód, gdzie są wprawdzie luksusowe domy dla ludzi starych, ale ludziom tym brak jest kontaktu z najbliższymi. Uważam, że winniśmy raczej czerpać wzorce z Dalekiego Wschodu, gdzie człowiek stary cieszy się w swej społeczności wielkim autorytetem, a stosunek do niego w rodzinie nacechowany jest troską i szacunkiem. I może to, co teraz powiem, zabrmi skandalicznie, ale zawsze bardziej mi żal, kiedy umiera człowiek stary niż dziecko.

*Dlaczego?*

Otóż dlatego, że dziecko jeszcze nie zdążyło się przyzwyczać do istnienia. Proszę zwrócić uwagę, że sama, powiedziałabym, goła wartość istnienia, tak rewelacyjnie podniesiona w teatrze Kantora, wzrasta wraz z wiekiem. Im więcej człowiek ma lat, tym bardziej ceni to, że żyje. Dziecko nawet nie wie, że istnienie jest wartością, nie jest do niego przywiązane. Nie włożyło jeszcze trudu w swoje życie. Ten trud ponoszą za niego rodzice. Samo wychowanie zaczyna się później, gdy wzrasta świadomość. Dlatego dziecko umierając traci mniej niż człowiek, który ma lat siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt.

*Jednak, gdy umiera dziecko, żałuje się go właśnie dlatego, że miało życie przed sobą. Jakże często babcia czy dziadek mówią wówczas – Boże, dlaczego nie zabrałeś mnie, ja się już nażyłam czy też: ja już swoje przeżyłam.*

Nigdy, naprawdę nigdy nie jest tak, żeby się „swoje przeżyło”, ponieważ zawsze można mieć w życiu nowe sprawy i w odmienny sposób tym życiem pokierować. Tak mogą mówić ci, którzy żyją wyłącznie sprawami swoich dzieci, wnuków i prawnuków. A każdy człowiek, a więc starszy również, powinien mieć pewien obszar swojego własnego, niezależnego życia. Tymczasem w naszych rodzinach dziadkowie tego swojego życia nie mają, a często stają się wręcz służącymi swoich dzieci i wnuków. Zwłaszcza córki bywają bezwzględne wobec swych starych matek, pracujących w domu ponad siły. Uważają, że powinny się one poświęcać wyłącznie dla nich. Córki też najbardziej są oburzone, gdy matki chcą prowadzić własne życie. Tu dotykam sprawy, która mnie bardzo boli. Myślę o braku aprobaty dla miłości erotycznej wdowiaków czy ojców. W tej materii dzieci są wobec swych starych rodziców absolutnie nietolerancyjne. Nie liczą się z ich uczuciami, lekceważą je, a nawet zachowują się brutalnie.

*I bywa, że starsi ludzie rezygnują z nowych związków, z możliwości ułożenia sobie własnego życia. Czasem nawet wstydzą się o tym mówić, bo co dzieci powiedzą...*

Wobec takiej postawy rodziny – wycofują się. A tymczasem miłość erotyczna, powiedzmy, dla człowieka siedemdziesięcioletniego ma o wiele większe znaczenie niż dla dwudziestolatka. W człowieku starym miłość wzmacnia poczucie własnego istnienia, własnej wartości przez akceptację i uczucie drugiego człowieka, a tym samym wzmacnia siły psychiczne i witalne. Zmniejsza lęk przed śmiercią. Bywają ludzie sędziwi o silnej wrażliwości i uczuciowości, zdolni do zakładania rodziny. Powinno to wzbudzać głęboki szacunek, a nie ironiczny śmiech, jak to się, niestety, zdarza. Znałam pana, miał osiemdziesiąt jeden lat, który intensywnością swego uczucia przewyższał ludzi młodych.

*Co jest przyczyną tej nietolerancji wobec uczuć ludzi starych?*

Gloryfikowanie młodości biologicznej, zamiast młodości psychicznej. Chcę więc przypomnieć, że bardzo wielu ludzi osiągając wiek sędziwy, tworzy dzieła swojego życia. Immanuel Kant mając ponad siedemdziesiąt lat napisał swoje najwspanialsze prace filozoficzne. Zmarły niedawno profesor Julian Aleksandrowicz do końca życia pozostał człowiekiem twórczym, niezmiernie młodym psychicznie, może dlatego, że był stale w kimś zakochany. Lista nazwisk byłaby tu wyjątkowo długa. Już Mickiewicz dzielił ludzi na młodych i starych duchem. I to jest jedyny sensowny podział. Znam bardzo wielu starych psychicznie trzydziestolatków i



cudownie młodych osiemdziesięciolatek; a nawet osób po dziewięćdziesiątce.

*Jakie są zatem dla społeczeństwa konsekwencje kultu dziecka zamiast człowieka sędziwego? Czym to grozi?*

Grozi zanikiem człowieczeństwa pojmowanego jako pewien proces, który w sobie kształtujemy. O naszym człowieczeństwie, jak już wspomniałam, decyduje bowiem poziom rozwoju sfery uczuciowej. We właściwej sytuacji w rodzinie dziecko ma wobec dziadków poczucie wdzięczności, co przenosi się na relacje z innymi osobami. W sytuacji niewłaściwej – zanik uczuć wpływa na coraz chłodniejsze stosunki międzyludzkie w społeczeństwie.

*A kto mógłby w naszych współczesnych rodzinach rozbudzać tę uczuciowość?*

Właśnie dziadkowie. Niestety, ich rola w wychowaniu wnuków została drastycznie ograniczona do spraw materialnych, codziennie-użytecznych. A to oni, mając czas i ogromne doświadczenie, mogliby rozwijać wrażliwość wnuków, wpływać na właściwe kształtowanie ich osobowości i człowieczeństwa. Istniało kiedyś w Warszawie Laboratorium Higieny Psychiczej, gdzie przychodzili ludzie starzy, którzy żalili się, że tyle mogliby przekazać rodzinie, społeczeństwu, ale ich uczucia są odrzucane, niechciane, lekceważone.

*Żyjemy w takim pośpiechu, że pewnie nie mamy nawet świadomości, ile przez to tracimy...*

Powiedziała pani rzecz ważną – tracimy! Otóż właśnie świadomość upływu czasu powinna nas skłaniać do właściwego, czulego stosunku do drugiego człowieka. Owo upodlenie człowieka w Europie wyraża się w tym, że jest on traktowany jako środek do celu, a nie jako wartość najwyższa, czego dowodem jest sytuacja ludzi starych.

Obecnie, gdy w naszej części Europy tworzy się tak brutalna postać kapitalizmu, zjawisko upodlenia człowieka narasta. Tymczasem nie może i nie powinna tego usprawiedliwiać nawet największa bieda materialna. Poprawa stosunków między ludźmi nie wymaga bowiem nakładów pieniężnych, za to w istotny, korzystny sposób wpłynęłaby na całe życie społeczeństwa, na jego dalszy byt. Tutaj wszystko jest w naszej mocy, wszystko zależy tylko od nas.

## Spotkanie z nadzieją<sup>21</sup>

*Jak spędza pani święta?*

W gronie zaprzyjaźnionych osób, nieco inaczej, niż zwykle się to czynić. Często w okresie Świąt Wielkanocnych czy Bożego Narodzenia osoby, z którymi jesteśmy blisko na co dzień, ludzie zaprzyjaźnieni pozostają sami, wykluczeni poza nawias rodziny, czym byłam zawsze głęboko poruszona, i stąd moja z pozoru przekora.

*Czym dla pani jest Wielkanoc?*

Nie przepadam za wiosną, więc nie cieszę się porą roku, którą te święta ze sobą niosą. Wielkanoc natomiast jest dla mnie jakimś innym sposobem spędzania czasu, wyrывa z pewnego szarego rytuału dni, jest ona czasem spowolnionym, drogą zbliżenia, na której mogę nawiązać cieplejszy kontakt z tymi, którzy są mi duchowo bliscy. Te święta – to dla mnie zapach

---

<sup>21</sup> „Antena” 9–15 IV 1993. Rozmawiała Hanna Liszevska.

drożdżowego ciasta, pastowanych podłóg, to szczególny urok Wielkiej Soboty, kiedy nosi się do kościoła koszycki ze święconką, kolorowe, ozdobne, przybrane baziarnymi i wstążkami. Już teraz czuję ten powiew wiosennego wiatru, który faluje haftowaną serwetką przykrywającą pisanki i inne wiktuały. Wzrusza mnie zawsze moment dzielenia się jajkiem: to chwila duchowej wspólnoty, wspólnoty pogłębionej z tymi, którzy tak dobrze się z nami komunikują, których myśli płyną po tej samej serdecznej fali. Jest to czas kultywowania więzi rodzinnych, choć poza związaniem biologicznym więzi te nic więcej nie znaczą, nie gwarantują bliskości emocjonalnej ani porozumienia duchowego.

*I czasem wśród najbliższej rodziny można czuć się obco, trudniej jest się porozumieć niż z przyjaciółmi.*

No właśnie, dlatego uważam, że za mało u nas pielęgnuje się przyjaźń, bezinteresowną więź osób podobnie myślących, podobnie czujących, o podobnym rodzaju wrażliwości.

*Pani wielkanocne nadzieje?*

Wedle zwyczaju – wielkanocny zajacek przynosi upominki. Jest to dla mnie fascynacja urokiem pewnej niespodzianki. W gruncie rzeczy w każdym z nas tkwi dziecko, lubimy te prezenty. Już z góry się cieszę na tę niespodziankę i w głębi serca oczekuję spełnienia moich aktualnych marzeń.

*Temat nieco ogólniejszy, pozaświąteczny. Świat nam się ostatnio trochę skurczył, Polska wchodzi do światowej sieci satelitarnej, będziemy częścią globalnej wioski. Jak pani sądzi, co może z tego dla nas wynikać?*

Jeszcze więcej programów, które będą powodować stan wewnętrznego rozproszenia ludzi, jeszcze więcej bodźców i dużo informacyjnego szumu, który nie sprzyja pogłębieniu psychicznemu człowieka. Myślę, że będzie to zwiększona łatwość ucieczki od własnego Ja.

*Ale to jest postęp, na który jesteśmy skazani.*

Ale jest to niewola postępu, czegoś, co narkotyzuje, a nie daje szczęścia. Jesteśmy zbyt bezkrytycznie wpatrzeni w propozycje mediów Zachodu, nie widzę powodu do radości z tej racji. Wiele lat temu wierzono, że pod koniec XX wieku, w związku z rozwojem elektroniki, staniemy się taką europejską wioską. Te marzenia okazały się całkowicie złudne. Bo z jednej strony media upowszechniają jedność kulturową, a z drugiej – oglądamy przerażające efekty narastającego nacjonalizmu, fanatyzmu, konfliktów i wojen na tle etnicznym i rasowym.

Przy odrobinie dobrej woli i głębszego zastanowienia można by jednak telewizję uczynić środkiem rozwoju duchowego człowieka. Nasz mały ekran na tle niemieckich czy austriackich programów, które znam, wypada nie najgorzej. Ale uważam, że w naszym kraju nie wykorzystuje się go do tego, by stał się bodźcem wewnętrznego namysłu, poszerzenia horyzontów myślowych, pogłębienia wrażliwości i uczuciowości. A może to zrobić w sposób atrakcyjny i nienudzający.

*Czy wielkanocna pora to dobra okazja do refleksji?*

Uważam, że święta temu właśnie powinny służyć. Jest to przecież moment wyrwania z obowiązków związanych z zarabianiem na życie, czas, w którym możemy się nareszcie nie spieszyć, chwila, w której powinniśmy przestać uciekać od siebie i zdobyć się na minutę rozmowy z samym sobą. Jeśli takiej rozmowy ze sobą nie odbędziemy, możemy po upływie wielu lat tego żałować. Dzięki rozmowie z samym sobą możemy kształtować nasze życie świadomie, nie zaś zgodnie z tym, jak chciałoby to uczynić nasze otoczenie. Ten moment rozmowy stanowi jakiś element wzmocnienia psychicznego, zdania sobie sprawy z tego, kim jesteśmy i jakimi chcielibyśmy być, moment spotęgowania siły, by zmierzać w kierunku zgodnym z naszymi marzeniami, a Mickiewiczowskie „mierzenie sił na zamiary” jest jedyną trafną postawą życiową.

## Zaproście ich do stołu<sup>22</sup>

*Czy pani profesor zaprosiła już na Wielkanoc kogoś z rodziny?*

Z rodziny?! Nie. I na pewno nikogo nie zaproszę, bo w czasie świąt chcę przebywać wśród przyjaciół. Wśród osób, które są mi bliskie duchowo. Ogromnie cenię sobie kontakty z takimi ludźmi.

*Ale rodzina to też ludzie?.*

Bez wątpienia. Zależy mi jednak na takich spotkaniach z ludźmi, podczas których wytwarza się atmosfera sympatii i porozumienia. Ujawnia się to, co nazywam prawdą wewnętrzną, czyli to, co uważa się za słuszne. Wtedy jest barwniej i ciekawiej.

*Rodzina się do tego nie nadaje?*

Proszę pana, musiałam zerwać kontakty prawie z całą rodziną! Za to zerwanie płacę do dziś wysoką cenę. Nie twierdzę, że nie jest mi z tego powodu przykro. Ale nie ma o czym mówić...

*To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Myślę, że jednak jest o czym mówić, kiedy tak patrzę na panią – trochę zdenerwowaną, lekko zasmuconą.*

Tak pan myśli? Zapewniam pana, że jestem całkowicie spokojna. A ten smutek na twarzy? To mój stan naturalny. A pan, zdaje się, jest przywiązany do jednego z klasycznych zakłamań, które opiera się na przekonaniu, że życie rodzinne usuwa osamotnienie. Że jest znakomitym lekarzem na pustkę i w ogóle na całe człowiecze zło.

*Oczywiście. Grunt to rodzinka! Świeta? Naturalnie tylko na tonie kochanej rodziny, jakżeby inaczej! Powiedzmy, że trochę sobie kpię.*

Bywa, że życie rodzinne wydobywa nas z osamotnienia i pustki. Lecz nie zawsze. Więzy rodzinne są przeważnie powierzchowne i sentymentalne, nie opierają się na żywym, prawdziwym porozumieniu psychicznym czy duchowym.

Nam od urodzenia wmawia się, że rodzina to rzecz święta; że krąg rodzinny ma być dla nas rzekomo ważniejszy niż kręgi przyjacielskie, towarzyskie, koleżeńskie. A kiedy jesteśmy ludźmi dorosłymi, samodzielnie myślącymi, przekonujemy się, że zamiast prawdy wpajano nam fałsz.

*Pani profesor przesadza. Znam wiele rodzin świetnie funkcjonujących na co dzień i nawet od świeta.*

Ależ ja nie mówię, że takich rodzin nie ma. To jest nadużycie z pana strony! Ma pan szczęście, że rzadko dają się wyprowadzić z równowagi, a to dlatego, że osiągnęłam stan wewnętrznej harmonii.

*W każdym razie przepraszam.*

Och, drobiazg. Proszę zwrócić uwagę, że nawet członkowie rodzin, którzy podobno utrzymują ze sobą żywe i stałe kontakty, często kierują się nie uczuciem, lecz konkretnym i doraźnym interesem życiowym. Rodzice pomagają dzieciom; dzieci oczekują, że niebawem babcia zajmie się wnuczką. Czysty zysk, prawda?

---

<sup>22</sup> „Super Express” 5 IV 1996. Rozmawiał Bogdan Maciejewski.

*Jaki tam zysk. Naturalna i, na przykład dla mnie, przyjemna kolej rzeczy.*

Możliwe, ale proszę uważać, bo poświęcając się dla dzieci i wnuków może pan zniszczyć własne życie! Takie, podszyte interesem, życie rodzinne jest formą ucieczki od siebie, od odpowiedzialności za siebie.

*Po raz drugi protestuję! Jak to może być, że pomagając rodzinie uciekam od siebie?*

Ponieważ ucieka pan w świat niechcianych poświęceń, zamieniając swoje życie w dodatek do dzieci i wnuków. Myślę, że nie warto i nie wolno robić tak wielkich poświęceń ze swojego życia, bo szybko człowiek przestaje być ważnym i atrakcyjnym dziadkiem, zwłaszcza kiedy nie będzie już mógł pomagać „kochanej rodzinie”.

*A na końcu drogi życiowej marna zapłata. To pani ma na myśli?*

Bardzo marna. Obumiera serdeczność i przywiązanie, okazywane kiedyś przez rodzinę. W ogóle niknie zainteresowanie chorym staruszką. Nikt mu szklanki wody nie poda, a przecież jeszcze niedawno był takim kochanym dziadziusem...

*Widzę, że to oburza panią profesor.*

Bardzo! Jak wszelkie przejawy fałszu, obłudy, niesprawiedliwości, które czają się w stosunkach między ludźmi. Wciąż z tym walczę. Niech pan nie wierzy tak bardzo tym, którzy mówią, że żyją w jednej wielkiej i szczęśliwej rodzinie. Przeważnie kłamią.

*Konkretnie z czym pani walczy?*

Właśnie z naszym podejściem do ludzi sędziwych. Oburza mnie na przykład nasza obyczajowość, która nie zezwala na erotyzm osiemdziesięciolatków. Znam wiele wypadków życia osób starszych – zniszczonego przez ich dzieci, które nie godziły się na nowe małżeństwo swoich matek czy ojców...

Nie godzę się na taką moralność, na takie zasady, z których wynika, że mamy obowiązek wyznawać poglądy przodków, nie sprawdzając, czy one nam odpowiadają. Ale pomówmy o czymś pogodniejszym.

*Mówiliśmy o świętowaniu.*

Świętowanie to ciągły przymus obyczajowy, dbanie o pozory, wielka nuda, jakieś niedomówienia, obgadywanie za plecami, a często i obłuda tak gęsta, że można jej dotknąć rękami. Świętowanie w kręgu przyjaciół siłą rzeczy jest wolne od tego wszystkiego.

*To może w ogóle zlikwidować święta «w temacie» rodzinnym?!*

No, nie. Owszem, chwile świąteczne bywają szczególnie trudne, ale mogą być całkiem miłe.

*Dlaczego trudne?*

Członkowie rodzin czekają na święta, żeby być razem. Ale czy potrafią znaleźć zawsze wzajemne porozumienie? Czy nie czują się obco wśród tych, którzy mają im być najbliżsi?... Rzadko mamy odwagę i ochotę przyznać się do tego otwarcie.

*Ale możemy sobie powspominać, pogadać o tych, którzy odeszli, przypomnieć sobie twarz wujka czy kuzyna ciotecznego...*

Tak, wspaniałe jest poczucie wspólnoty opierające się na świadomości wywodzenia się ze wspólnego pnia: po mieczu bądź po kądzieli, jak to się dawniej pięknie mówiło. W czasie świąt spotykamy się z krewnymi, z którymi na co dzień często żyjemy obok siebie. Poznajemy dzieje własnej rodziny, tajemnice minionych pokoleń.

*W takim razie nie odwołujemy rodzinnego charakteru świąt. Bardzo dobrze!*

Chwileczkę. Często właśnie w czasie świąt nie przeżywamy – wstydząc się tego – uczucia spełnionej wspólnoty. Zdarza się to, o czym już mówiłam: czujemy silniejszą więź z przyjaciółmi, a więc z tymi, od których najczęściej w dzień świąteczny oddzielają nas obyczaje. Czy musimy być tymi obyczajami zniewoleni? Dlaczego nie staramy się przekonać dziadków, rodziców, żon, żeby nam pozwolono zaprosić tego dnia do domu ludzi bliskich, choć

niezwiązanych z nami więzami krwi?

*Uchodzi pani za osobę, która wyraża poglądy i przekonania prawdziwe, lecz przykre i bolesne. Ale ludzie uciekają od siebie, czyli od prawdy o sobie. Nic dziwnego, że traci pani krewniaków... Pewna redakcyjna pani wyznała mi, że woli raczej żyć złudzeniem szczęśliwego małżeństwa niż dowiedzieć się, że mąż ją zdradza wieczorową porą pod kwitnącym kasztanem.*

Tracę krewniaków, ale zyskuję prawdziwych przyjaciół. A co do pana koleżanki, to proszę jej powiedzieć, że budowanie życia na nieprawdzie, na złudzeniach w stosunku do drugiego człowieka, na fałszu prędzej czy później kończy się katastrofą. Ucieczka od prawdy jest tylko odwlekaniem nieszczęścia.

*Czyli szczerść aż do bólu?*

Niezupełnie. Bywamy nieszczerzy, bo troszczymy się o bliskie nam osoby i nie chcemy ich martwić. Czasami nieszczerść wynika z interesowności, z wyrachowania, ale czasami jest konieczna, by osłonić kogoś przed ciosem.

*Czyżby obrona tak brzydkiej cechy?*

Nie. Szczery może być ten, kto nie boi się odmiennego sądu otoczenia, kto wie, że nie zachwieje się w swojej prawdzie mimo krytycznej oceny ze strony innych.

*Pani profesor, ma pani nieszczególną, dziwaczną fryzurę. Zabolato? Sprawilo przykrość?*

Tak.

*A widzi pani!*

Ale mnie się też nie podoba moje uczesanie, muszę coś z nim zrobić.

*Co jest dla pani ważne?*

Żyć w zgodzie ze swoimi przekonaniem, bez ucieczek od życia, bez fałszu i obłudy.

*Co panią przeraża?*

Widmo śmierci. Udajemy sami przed sobą i przed innymi, że jej nie ma. Ja też tak czynię. Potwornie boję się śmierci, bo chciałabym żyć zawsze.

## Pochwała zabawy<sup>23</sup>

*«Wiem tylko na pewno, że wciąż postępuję w umiejętności cieszenia się pięknem świata» – tak napisała pani w Moim dzienniku. Czy znaczy to, że można nauczyć się odczuwania urody życia przez świadome działanie?*

Rzeczywiście, jestem przekonana, że radość przeżywania teraźniejszości trzeba w sobie wyrabiać. Dotykamy na przykład aksamitu i odczuwamy przyjemność wynikającą z miękkości tego materiału. Refleksja nad tym wzmacnia jeszcze nasze doznanie płynące z zetknięcia palców z czymś tak bardzo miłym.

*Czy świadome przeżywanie radości, przyjemności daje więcej niż doznanie tego samego w sposób przypadkowy, bezrefleksyjny?*

Tak, poza tym przeżywszy raz podobne doświadczenie możemy świadomie dążyć do jego

---

<sup>23</sup> „Zwierciadło” 1993, nr 6. Rozmawiała Barbara Skrzypińska.

powtórzenia. W ten sposób kształtujemy umiejętność cieszenia się życiem.

*Dzieci odznaczają się naturalną radością życia, spontanicznością, nieustanną chęcią zabawy. W miarę dorastania te cechy w człowieku zanikają. Stajemy się coraz bardziej poważni, sztywni, czasem nawet ponurzy.*

Dlatego, że tracimy niezależność, autentyzm, dajemy się wtłoczyć w garnitur konwenansów, które określają, co wypada, a czego nie wypada. Przybieramy smutną maskę dorosłości. Tymczasem powinniśmy pielęgnować w sobie ową niedojrzałość, która sprawia, że możemy tryskać radością istnienia wtedy, gdy jesteśmy już dorośli, a nawet sędziwi. To Witold Gombrowicz po raz pierwszy tak wyraziście sformułował pochwałę niedojrzałości, pochwałę tego wszystkiego, co w nas jeszcze nie jest gotowe, pochwałę zdolności impulsywnego reagowania na świat.

*Co trzeba robić, aby tę niedojrzałość zachować?*

Należy buntować się przeciw konwenansom. Na przykład egzaltacja jest dziś powszechnie traktowana jako cecha ujemna. Ja uważam, że jest to zjawisko dodatnie. Do takiego wniosku doprowadziła mnie literatura piękna, a konkretnie *Dzienniki* Marii Kasprowiczowej. Była to osoba ogromnie interesująca i bardzo egzaltowana. Dlaczego przeżywanie pewnych stanów i kontaktów z ludźmi w sposób wzmożony uczuciowo ma być czymś nagannym? To przecież ogromnie ubarwia świat. Wprawdzie żyjemy w epoce, w której nie wypada manifestować uczuć i sentymentów, ale dlaczego nie mielibyśmy się wobec tego zbuntować?

*We wspomnianej już książce twierdzi pani profesor, że maska powagi obowiązuje ludzi dorosłych zwłaszcza w kręgu kultury europejskiej. Natomiast na innych kontynentach jest nieco inaczej. Tam ludzie do późnej starości są bardziej spontaniczni, gdyż pielęgnują tradycje, dzięki którym mogą przejawiać radość życia.*

Pisząc to miałam na myśli między innymi Amerykę Południową, gdzie jest rzeczą oczywistą, że ludzie dorośli często tańczą. W moim przekonaniu taniec jest właśnie czymś, co daje nam wzmożone poczucie istnienia, broni nas przed stereotypami, taniec umacnia w nas gombrowiczowską niedojrzałość. Taniec jest zresztą moją ulubioną formą zabawy.

*Na czym polega wartość zabawy w życiu człowieka?*

Jest to właśnie ten rodzaj czynności, dzięki któremu możemy rozwijać w sobie radość życia. W czasie zabawy pozwalamy dochodzić do głosu naszym emocjom, przestajemy się kontrolować. Nawet jeśli na początku zabawy dbamy jeszcze o pozory, przestajemy to czynić w czasie jej trwania. Czyli zabawa zmusza nas, abyśmy byli bardziej autentyczni. W czasie zabawy wyrzucamy z myśli niepokojące i bardzo destrukcyjne pytanie: co on czy ona o mnie pomyślał. Niepokój o opinię sąsiada, rodziny, szefa, znajomych jest niszczący. Zmusza nas do wewnętrznej nieprawdy, do udawania pewnych poglądów, postaw życiowych, które są nam obce. Na co dzień, kiedy pracujemy czy robimy inne poważne rzeczy, wkładamy jakieś maski ochronne na twarz, staramy się nie dopuścić do tego, aby drugi człowiek nas przejrzał. W czasie zabawy maski zasłaniające nas przed innymi ludźmi spadają. A najlepiej jest, kiedy się śmiejemy, cieszymy. Wtedy już doprawdy niczego nie udajemy.

*Przez pojęcie zabawy rozumie pani bardzo wiele czynności, nie tylko taniec, ale na przykład uprawianie sportu...*

A także rozmaite gry, spotkania towarzyskie, w czasie których mogą być improwizowane elementy teatru, happeningu, ale także poważniejsze spotkania dyskusyjne, podczas których rozmawia się na temat wartości życia czy miłości. Są to wszelkie zajęcia odrywające nas od codzienności, od obowiązków, w czasie których wyobraźnią przenosimy się w zupełnie inną rzeczywistość.

Poza tym zabawa osadza nas mocniej w teraźniejszości. W powszednim rytmie życia

myślimy na ogół o przyszłości, planujemy coś na jutro albo zastanawiamy się, jakie błędy popełniliśmy w przeszłości. Za mało natomiast trwamy w chwili bieżącej, ona umyka naszej uwadze. Dopiero zabawa pogłębia poczucie trwania w ulotnej terażniejszości, pozwala bardziej odczuć jej urok, piękno. To jest niesłychanie istotne znaczenie zabawy.

*Chwaląc tak bardzo zabawę, myślę, że nie namawia nas pani profesor do ucieczki od swoich obowiązków?*

Oczywiście, że nie. Ludzie, którzy wypełniają swoje życie wyłącznie zabawą, prezentują postawę skrajną, na pewno naganną. Taki tryb życia prowadzi do stanu wewnętrznego rozproszenia. Są osoby, które czytają prasę, słuchają radia czy oglądają telewizję i miesiącami nie zastanawiają się nad sobą. Nie wiedzą, czego naprawdę chcą w życiu. To jest niepokojące. Dlatego mówiąc o zabawie nie mam na myśli siedzenia godzinami przed telewizorem, ale takie formy rozrywki, które łączą nas z drugim człowiekiem. Telewizja natomiast niszczy kontakty między ludźmi, zubaża życie rodzinne i towarzyskie.

*Są jednak ludzie z natury swej smutni i melancholijni, którzy nie potrafią odczuwać radości życia ani się bawić. Co mogłaby im pani profesor poradzić?*

Melancholia jest często wynikiem nadmiernego zagłębiania się w siebie samym. Można się z niej „wyleczyć” kierując swoją uwagę ku drugiemu człowiekowi, próbując przeniknąć jego sposób życia. Poza tym są ludzie, u których melancholia wynika z uzasadnionego poczucia krzywdy wyrządzonej im przez kogoś z najbliższego otoczenia. Osoba znajdująca się w takiej sytuacji powinna dążyć do znalezienia nowego kręgu przyjaciół, którzy podobnie myślą i odznaczają się podobną wrażliwością. Spotkania z nimi, wspólna zabawa pozwolą odzyskać radość życia. Źródłem melancholii może być także zbyt wczesna rezygnacja z własnego życia, na przykład na rzecz dzieci. A to rodzi rozgoryczenie. Chcę przez to powiedzieć, że zabawa to sprawa ogromnie poważna, mimo że pozornie błaha. Doprowadza do pogłębionej wiedzy o sobie, do bliższego kontaktu z drugim człowiekiem, pozwala na uzyskanie dystansu do tego, co robimy, i ułatwia zastanowienie się nad sobą.

## Teatr wziął się z zabawy<sup>24</sup>

*Najpierw wysłuchiwałam samych zachwytych studentom pedagogiki kulturalno-oświatowej na temat legendarnych wręcz spotkań w hotelu asystenckim przy ulicy Staffa, potem z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam książkę Twórcze niepokoje codzienności i obejrzałam występ w telewizyjnym Pegazie, z kolei sama zostałam zafascynowana ideą Klubu Ludzi Twórczych, nie mówiąc o wspaniałych wykładach z filozofii kultury, które znalazły się w programie Studium Młodej Kadry, prowadzonym przez Instytut Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach dla młodych pracowników nauki kieleckich uczelni. Zatem moje pragnienie porozmawiania z panią profesor Marią Szyszkowską staje się zupełnie zrozumiałe.*

*Co pani profesor myśli o teatrze jako sztuce i jako przedmiocie naukowej dyscypliny pod*

---

<sup>24</sup> „Słowo Ludu – Magazyn” 6 I 1989. Rozmawiała Alina Bielawska.

*nazwą «wiedza o teatrze»?*

Wydaje mi się, że jest to jeden z najciekawszych rodzajów sztuki, gdyż łącząc w sobie wiele różnorodnych elementów: plastykę, taniec, śpiew, słowo, potrafi bardziej zaspokoić potrzeby, oczekiwania ludzkie niż inne rodzaje sztuki. Dzięki temu teatr stwarza bogaty świat iluzji i rzeczywistości. Osobiście bliższa mi jest filozofia teatru niż nauka o teatrze. Podobnie jak filozofia kultury, która jest chyba niesłusznie wypierana przez socjologię kultury. Filozofia teatru stara się wyjaśnić istotę teatru w odróżnieniu od takiego czy innego dramatu – i to są najciekawsze dociekania. Filozofia kultury, sztuki, teatru wiąże się z filozofią człowieka. Trudno zrozumieć człowieka bez filozofii kultury, bez filozofii teatru.

*Dlaczego zainteresowała się pani bardziej filozofią teatru niż nim samym?*

Jest ona bliska filozofii człowieka. Teatr natomiast, zwłaszcza tradycyjny, jest zbyt daleki od widza, oddziela go od niego liczba rzędów. Prawie zawsze istnieje podział na bierną widownię i czynnych aktorów, i to mi przede wszystkim przeszkadza, gdyż chciałabym współuczestniczyć w tworzeniu tej nowej płaszczyzny rzeczywistości. Stąd też jest mi szczególnie bliska forma happeningu i *performance* – a zatem coś z pogranicza plastyki i teatru.

*Jaki więc ostatecznie jest pani stosunek do teatru, co stawia pani w nim na pierwszym miejscu?*

Najważniejsze jest dla mnie to, że teatr pozwala mi wcielić się w bohaterów i zwielokrotnić moje własne przeżycia. Będąc w teatrze czuję, że mam niespełnioną potrzebę bycia aktorem i współtworzenia razem z grającym zespołem nowej rzeczywistości.

*Co pani sądzi o sztuce aktorskiej, o której tak interesująco napisała pani w książce Twórcze niepokoje codzienności?*

Aktorstwo pozwala na bezkarność w wyrażaniu tego, co naprawdę tkwi w człowieku, bez lęku, że będzie się potępionym i wyrugowanym poza bariery środowiska.

*Jakie aktorstwo zasługuje na uznanie i podziw, który aktor jest – pani zdaniem – najdoskonalszy, najbardziej utalentowany.*

Podziwiam aktorstwo pełne ekspresji. Z tego też względu odpowiada mi najbardziej to aktorstwo, które kultywuje Teatr Żydowski. Jeśli zaś chodzi o indywidualności, to wymieniałabym Wojciecha Pszoniaka i Marka Walczewskiego.

*Czy pani ma swój ulubiony, szczególnie preferowany przez siebie teatr (w Polsce, w Europie, na świecie), ulubionego inscenizatora, reżysera, scenografa, kompozytora teatralnego?*

Najbardziej odpowiadają mi dwie sceny: Teatr „Laboratorium” i Teatr Kantora. I to z różnych powodów: pierwszy jako bardzo potrzebny ze względu na oddziaływanie psychoterapeutyczne, drugi – ponieważ stanowi dla mnie najwyższe uniesienie estetyczne, dające mi poczucie dzieła doskonałego (zwłaszcza *Umarła klasa*). Ostatnie zaś działania Grotowskiego, polegające na wyrwaniu ludzi z mieszkań-pudełek, zmuszeniu ich niejako do nawiązywania kontaktów między sobą, a także odbudowywaniu wrażliwości człowieka przez kontakt z przyrodą, z tym, co jest naturalne – są mi bardzo bliskie. W Teatrze Kantora przeżywam absolutne utożsamienie się z rzeczywistością sceniczną i zarazem wzmożone poczucie teraźniejszości z jej niesłyszana intensyfikacją bodźców.

Nie ma bardziej interesujących teatrów poza tymi dwoma, a tym samym większych inscenizatorów i reżyserów. Ogromnie żałuję na przykład, że w Kielcach została zawieszona działalność Teatru Kobiet. Była to wspaniała, niezwykle oryginalna koncepcja teatralna. Pozostaję pod silnym wrażeniem *Makijazu* Henryka Jachimowskiego, ale – niestety – nie mam na myśli realizacji scenicznej w kieleckim teatrze.

*Jaką funkcję (czy funkcje) powinien pełnić teatr w społeczeństwie w ogóle, a w społeczeństwie polskim w szczególności?*



Teatr powinien wstrząsać, przede wszystkim po to, by odkłamywać, a nawet obrażać, podważać powszechnie przyjęte prawdy, gorszyć, obnażać, aby rozwiać wiele mitów, między innymi mit o polskiej tolerancyjności. W polskim teatrze jest to konieczne ze względu na niezwykle pruderyjność obyczajowości.

*Jak pani zdaniem mogłaby wyglądać edukacja teatralna dzieci i młodzieży (a może i dorosłych)?*

Jest to problem szerszy, wiążący się z innymi zagadnieniami i niesłuchanie ważny. Sprawą zasadniczą jest przygotowanie (wszystkich) do odbioru każdego rodzaju sztuki czy literatury. Jesteśmy uczeni, jak należy reagować na malarstwo realistyczne na przykład, ale już nie wprowadza się nas w sposoby odbioru sztuki ciała i sztuki *performance*. Sztuka ciała jest niesłuchanie interesująca – ma ona wyrwać człowieka z jego przyzwyczajzeń przez wstrząs, zbulwersowanie. Ponadto uczy się nas, że mamy się starać wszystko zrozumieć – i to jest błąd, bo zamiast żyć w kulcie przeżywania i wrażliwości, staramy się żyć tylko w kulcie rozumu. Pewien paradoks na przykład polega na tym, że chcemy rozumieć współczesną sztukę, zamiast ją po prostu przeżywać.

*Czy nie napisałaby pani profesor książki pod tytułem Filozofia teatru?*

Bardzo chętnie napisałabym książkę na temat filozofii kultury i teatru. Oczywiście, filozofia teatru stanowiłaby tylko pewną jej część, choćby dlatego, że najbliższe są mi te zdarzenia artystyczne, które stanowią pogranicze różnych rodzajów sztuki. W sztuce *performance* uwypukliło się to szczególnie, bo to nie jest już literatura ani plastyka, ani nawet teatr. Pamiętam pewien epizod z międzynarodowego seminarium poświęconego sztuce nowoczesnej, które odbyło się w Warszawie w ubiegłym [1988] roku. Obserwowałam działanie Japończyka, który przez małą dziurkę wrzucał, a następnie wyrzucał rozmaite przedmioty. Japończyk nie był widziany, tylko te jego przedmioty. Niby nic. Muszę jednak powiedzieć, że było to bardzo interesujące zdarzenie artystyczne, właśnie z pogranicza wielu sztuk. A na tych pograniczach spotykają się pewne elementy ludyczne – bardzo ważne, gdyż wzbogacają nas samych. Tym którzy są gotowi twierdzić, że jest to uproszczone podejście, pragnę przypomnieć, że teatr wziął się z zabawy.

## Magiczny czas podróżowania<sup>25</sup>

*Zazwyczaj podróż staje się dla wielu z nas złem koniecznym. Gnani wewnętrznym niepokojem i tysiącem spraw czekających na załatwienie, myślimy tylko o tym, by jak najszybciej dotrzeć do celu. Gubimy gdzieś po drodze swoistą magię podróży, która oznacza nie tylko nowe doznania, ale przede wszystkim czas poświęcony rozmowie z samym sobą.*

Przeptyw czasu, zbyt szybkie mijanie dni, by móc przemyśleć rozmaite zdarzenia i przeżycia, powodują, że o nich zapominamy. Tymczasem podróż wstrzymuje na chwilę ów niepotrzebny pośpiech, który charakteryzuje współczesne życie. Zwłaszcza podróż pociągiem... Tak więc

---

<sup>25</sup> „Dyliżans” 1995, nr 2. Rozmawiała Katarzyna Konisiewicz.

podróż może się stać momentem koncentracji, czasem poświęconym na rozmowę z sobą samym.

Wtedy możemy w spokoju pomyśleć o swoim życiu, niejako „przyjrzeć się sobie”. Takie chwile autorefleksji są nam niezbędne, a sprzyja im rytm podróży. Włoski filozof XX wieku, Giorgio Del Vecchio, uznał prawo do samotności za podstawowe prawo człowieka. Oznacza ono, że możemy kształtować nasze *Ja*, jeżeli potrafimy rozmawiać z samym sobą. Każdy rodzaj podróży może sprzyjać takiej rozmowie, głębokiemu namysłowi nad pytaniami: Czego ja chcę od życia? Czy to naprawdę są moje cele? Uświadomiona czy też bardziej odczuta w podróży świadomość krótkotrwałości chwil, ich przemijalności, może podziałać inspirująco na nasze życie. Może prowadzić do zwielokrotnionego wysiłku, by w pełni wykorzystać własny czas. Często w podróży wracają do nas wspomnienia, które mają moc ożywiania chwil i postaci znaczących w naszym życiu.

*Podróży towarzyszy także atmosfera tajemniczego oczekiwania...*

Przede wszystkim podróż oznacza wyrwanie się z kręgu codziennych, stereotypowych doznań. Niesie w sobie element przygody, niespodzianki, czasem ryzyka. Budzi naszą ciekawość i podświadome nadzieje, że coś może się zmienić w naszym życiu. Podróż pozwala nam mocniej poczuć smak teraźniejszości.

*Co jest dla pani najważniejsze w podróżowaniu?*

Odwrotnie niż dla wielu ludzi, dla mnie nie jest ważny cel, ale samo podróżowanie. Dlatego najczęściej wybieram jako środek transportu pociąg, bo nie skraca nadmiernie czasu oczekiwania. Właśnie trwanie podróży jest dla mnie wartością, a to dlatego, że daje możliwość spotkań z nieznanymi ludźmi. Nawet jeśli nie rozmawiam, to obserwuję. Bez bodźców płynących od innych bylibyśmy bardzo ubodzy. Pociąga mnie więc nie tyle piękno mijanych krajobrazów, ile spotkania ludzie. Podróżując stykamy się z ludźmi różnych zawodów, o różnym poziomie wykształcenia, z którymi najprawdopodobniej nasze drogi nie zeszyłyby się w inny sposób. Drugi człowiek wyzwala w nas nowe doznania. Poznając innych zarazem poznajemy lepiej siebie samych. Często czyjeś krótkie stwierdzenie może nawet zaważyć na naszym życiu. Poza tym rozmowy mogą być doskonałym źródłem różnych informacji. Możemy dowiedzieć się wielu naprawdę interesujących rzeczy.

*W podróży zdarza nam się być świadkami wzruszająco szczerych wyznań ze strony dopiero co poznanych osób.*

Owa otwartość wynika często z przeświadczenia, że nigdy już nie spotka się swoich słuchaczy. Często dla tych osób jest to jedyna okazja uwolnienia się od nadmiaru kłopotów i stresów. Zarazem jest dla nich formą refleksji, ponieważ opowiadając coś innym w zasadzie opowiadamy to sobie. Z kolei my, doznając problemy innych, poznajemy lepiej siebie i nasz stosunek do świata. Nie lubię jednak, kiedy ktoś opowiada o swoich chorobach. Opis cudzych cierpień, na które niewiele możemy poradzić, działa na mnie przygnębiająco. Ponadto siła sugestii bywa tak wielka, że zaczynam w sobie odnajdywać te schorzenia, o których słyszałam.

*Do jakich miejsc podróżuje pani najchętniej?*

Podróże są moją pasją. Z radością odwiedzam zakątki nieznanne, ale równie chętnie powracam do ulubionych miejsc, z którymi wiążą mnie ludzie i wspomnienia. Należą do nich Nałęczów i Wiedeń.

*Dlaczego właśnie te miejsca stały się pani ulubionymi?*

Wakacje w Nałęczowie dostarczają mi co roku wielu nowych obserwacji i przeżyć. Nałęczów stał się moim domem, moimi stronami. Duszą Nałęczowa jest jego kawiarnia „Ewelina” z pensjonatem i galerią sztuki – własność pani Eweliny Bartosiewiczowej, wyjątkowej osobowości. Bywają tu przedwojenni dyplomaci, księża, uczeni. Aktorzy zaś oraz Iwowiacy wprowadzają nutę serdeczności i humoru. Kawiarnia mieści się w willi mającej swoją

szczególną historię. Mieszkał tu kiedyś Prus i tu pisał *Lalkę*. „Ewelina” nawiązuje do tradycji kawiarni literackich. Jest to jedyna kawiarnia, w której mogę pracować. Właśnie tutaj napisałam kilka swoich książek. W Nałęczowie można spotkać resztki polskiej przedwojennej inteligencji. Jednocześnie nie ma tu atmosfery kurortu czy też „nowobogactwa”, tak charakterystycznego na przykład dla Warszawy. Grozę w Nałęczowie budzi stan wielu wspaniałych zabytkowych budynków o historycznym znaczeniu. Jeszcze trochę czasu upłynie, a znikną dawne wille i Nałęczów stanie się zatłoczonym miasteczkiem z brzydką, pseudonowoczesną zabudową ulic. Upadek, który można by już od lat powstrzymać, powoduje mój głęboki smutek.

*Dlaczego tak bardzo lubi pani Wiedeń?*

Poza Warszawą właśnie Wiedeń jest tym miastem, które znam najlepiej, bo najdłużej w nim mieszkałam. Jego niezwykły nastrój budzi moją tęsknotę. Wiedeń jest miastem szczególnym, chociaż pojmowany jako miasto balów i walca już nie istnieje. Gdy wraca się tu nawet po kilku latach, odnajduje się wszystko „na swoim miejscu”. Przynosi to poczucie bezpieczeństwa, wynikające z trwałości, niezmienności. Najmilej z Wiednia wspominam niepowtarzalną kawiarnię „Hegelhof”. Upatrzyłam ją w pobliżu Ringu. „Hegelhof” to więcej niż salon literacki, to naprawdę wyjątkowe miejsce. Kiedyś, jako stałą bywalczynię, zaproszono mnie na karnawałowy bal przebierańców. Atmosferę Wiednia tworzą również kloszardzi, którzy nadają miastu niepowtarzalny koloryt. Nad Wiedniem unosi się dostojeństwo i spokój, atmosfera czasów Franciszka Józefa. Władcy niezwykłego, chociażby z tego powodu, że każdy, nawet najbiedniejszy i pozbawiony wszelkich koneksji obywatel mógł uzyskać audiencję u cesarza, przedstawić swoją sprawę i zostać z uwagą wysłuchany.

*Czy jakaś podróż szczególnie utkwiała w pani pamięci?*

Było ich kilka. W czasie jednej z nich spotkałam wielką miłość mojego życia – niezmiernie interesującego rzeźbiarza. Gdy uczucie minęło, wsiadając do pociągu rozglądałam się z nadzieją, że znów nieoczekiwanie poznam nową miłość.

Pewnego razu wracałam do Wiednia razem z polskimi robotnikami, którzy pracowali tam nielegalnie. Odnosili się do mnie z wyraźną wrogością. W pewnym momencie wyjęli butelkę wódki i zaproponowali spełnienie toastu z jednej wspólnej, okropnie brudnej szklanki. Kiedy przełamałam wstręt i wypiliśmy z nimi, atmosfera wrogości zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Panowie momentalnie uznali mnie „za swoją” i przestali uważać mnie za osobę, która się „wywyższa”. Innym razem, ponieważ bałam się podróżować sama, zajęłam miejsce w przedziale, gdzie siedziała para młodych, bardzo zakochanych ludzi. Miałam wrażenie, że im przeszkadzam. Kiedy przeprosiłam ich za zakłócenie intymności, usłyszałam, że są małżeństwem już od sześciu lat. Ich wzajemna czułość, tak rzadko spotykana, wydała mi się czymś ogromnie krzepiącym i radosnym.

Nie zabrakło też momentów dramatycznych. Pewnego razu ktoś rzucił kamieniem w okno pędzącego pociągu i zostałam dosłownie zasypana odłamkami roztrzaskanej szyby... Na szczęście nic poważnego wtedy mi się nie stało.

*Niestety, nie brakuje ludzi pozbawionych wyobraźni, a poziom bezpieczeństwa publicznego pozostawia wiele do życzenia... Dziękuję za rozmowę i życzę wielu wspaniałych podróży.*

## Ubarwiamy swoją codzienność!<sup>26</sup>

*Lekarz leczy, nauczyciel uczy, filozof filozofuje. Czyli właściwie co robi?*

Stara się poznać świat głębiej, niż mogą to zrobić przedstawiciele nauk humanistycznych czy przyrodniczych. Stara się też zgłębić relacje między człowiekiem a człowiekiem. Z punktu widzenia filozofii społeczeństwo to zbiór żywych ludzi. Nigdy nie stykamy się przecież ze społeczeństwem, zawsze są to kontakty z konkretnymi ludźmi. Dlatego bliska mi jest koncepcja pojmowania filozofii jako pewnej mądrości, z której powinny wynikać praktyczne wskazówki – jak żyć, w czym odnajdywać sens życia. Jeżeli człowiek nie umie tego robić, nie czuje, że jego życie ma sens, następują często dramatyczne wydarzenia prowadzące do gabinetów psychiatrycznych.

*Jaką dziedziną filozofii pani się zajmuje?*

Powołałam do życia dział filozofii, który nazwałam filozofią codzienności. Wszystkie nasze sprawy, te wielkie i te małe, składają się na naszą codzienność. Uważam, że zamiast od niej uciekać, należy, w miarę możliwości, ją ubarwiać. Napisałam o tym kilka książek, na przykład *Zagubieni w codzienności, Stwarzanie siebie*.

*Proszę podać jakiś przykład na ubarwienie codzienności.*

Można zaprosić gości i zaproponować temat, który wszystkich zainteresuje – każdy niech na przykład opowie, jakie wydarzenie ze swego życia zapamiętał najlepiej. Gości można posadzić nawet na podłodze, na poduszkach, do jedzenia podać fasolę. I tak, tanim kosztem, można przeżyć wspaniałe poczucie bliskości osób, które dzielą się swoimi ważnymi przeżyciami. Żeby nie wracać po nocy do domu, spotkanie można zrobić w niedzielę wczesnym popołudniem.

*Może podpowie pani czytelniczkom «Super Baby», jak w ogóle żyć?*

Miłość do mężczyzny, na której większość kobiet buduje swoje życie, kończy się dla kobiety często tragicznie, bo miłość nie jest wieczna, przemija. Wtedy w życiu kobiety następuje pustka, katastrofa. Nie umie dalej żyć sama. A nie jest sama. Jest tylko bez mężczyzny.

Uważam, że kobieta będzie miała większe poczucie sensu własnego życia, jeżeli ograniczy nieco bezmiar miłości do mężczyzny znajdując w sobie jakąś pasję. Jest to konieczne dla równowagi życiowej.

My, kobiety, w sposób naturalny chciałybyśmy wypełnić życie tylko i wyłącznie miłością. Dlatego potrzebny jest ten stan ostrożności i odnalezienie jakichś zainteresowań, które dadzą poczucie bezpieczeństwa, gdy skończy się miłość. I trzeba czekać na następną!

Tutaj praktyczna rada – kobiecie potrzebna jest dodatkowo przyjaźń, polegająca na odnajdywaniu u innych podobnych zainteresowań.

*Żeby się z kimś naprawdę przyjaźnić i mieć wspólne zainteresowania, trzeba poświęcić dużo czasu.*

Rzeczywiście. Ale jeżeli zdamy sobie sprawę, że bez owej przyjaźni, bez wspólnych pasji możemy ponieść w życiu fiasko, warto zapłacić tę cenę. A kobiety popełniają błąd. Gdy pojawia się ktoś, kto wzbudza miłość erotyczną, następuje zerwanie innych kontaktów. Potem, gdy to się kończy, kobieta zostaje sama, jak na pustyni.

*Jaką zasadą kieruje się pani w życiu?*

Zawsze wyrażam swoje przekonania, choćby były niepopularne czy źle widziane przez

---

<sup>26</sup> „Super Express” 25–26 XI 1995. Rozmawiała Helena Śpiewak.

innych. I żyję zgodnie z własną wewnętrzną prawdą, z tym, co uważam za słuszne. Doprowadziło to mnie, wyznam, do zerwania kontaktów z prawie całą rodziną. Zapłaciłam za to wysoką cenę.

*A co pani ma w zamian?*

Dużo. Wewnętrzną harmonię. Dzięki temu jestem zdrowa. Wzorem jest dla mnie Don Kichot, z którego wszyscy zawsze się śmieli. On zawsze czynił to, co uważał za słuszne. Moje motto – to być w zgodzie z samym sobą. Nie wolno kierować się opinią otoczenia, bo nigdy nie osiągniemy szczęścia.

## Jestem z innego świata<sup>27</sup>

*Pisząc o filozofii codzienności, przedstawia pani profesor mity obecnego życia społecznego w Polsce: mit ustroju demokracji, mit własności prywatnej i mit państwa praworządowego. Dostrzeżony mit własności prywatnej upewnia mnie, że prawdopodobnie zaprzeczy pani profesor, gdy zapytam, czy mamy w Polsce klasę średnią – taką z prawdziwego zdarzenia.*

Trzeba uściślić to pojęcie. Do niedawna w Polsce miejsce klasy średniej zajmowała inteligencja.

*Ze swoim etosem przywódcy duchowego...*

Po roku 1989, gdy problemy społeczne są oceniane głównie w kategoriach ekonomicznych, uwagę socjologów zajmujących się dotychczas inteligencją zajęła coraz wyraźniejsza w strukturach społecznych grupa ludzi średnio zamożnych. Zawartość portfeli reprezentantów tej klasy ma bardzo wyraźny związek z ich nobilitacją. Wytworzył się pewien pozór, że jeżeli ktoś jest średnio zamożny albo jeszcze lepiej bogaty, to tym samym tworzy warstwę inteligencji. Jednocześnie zostali odsunięci na zupełny margines pisarze, artyści.

*Nie wszyscy. Znam takich, którzy niemal codziennie występują w telewizji, ich nazwiska powtarzają się na łamach gazet.*

Dobrze mają się twórcy, którzy głoszą jakieś pożądane wartości patriotyczno-religijne. Ci, rzeczywiście, świetnie odnaleźli się w nowych warunkach. Sprzedają swoją wiedzę polityczną biznesmenom po wysokiej cenie. Wykorzystują też koniunkturę pracownicy naukowcy, na przykład o specjalnościach związanych z gospodarką rynkową. Przykre jednak jest to, że nadal można ich spotkać na uczelniach, choć mniej zajmują się studentami, tak są zajęci zarabianiem w rozmaitych spółkach, wywiązywaniem się z coraz liczniejszych prac zleconych.

*Czy umiejętność sprzedania swojej wiedzy przez niegdysiejszego, przysłowiowo biednego, inteligenta jest naganna?*

Jest zdecydowanie nieprzyzwoite, jeśli czyni się to w sposób koniunkturalny.

*Czy nie mówią pani, że jej spojrzenie jest zbyt anachroniczne?*

Idealy też są pojęciem anachronicznym. Ale pewne, tylko z pozoru anachroniczne, wartości są tak dalece związane z naszym człowieczeństwem, że powinny być przywrócone. Inaczej

---

<sup>27</sup> „Prawo i Życie” 1996, nr 50. Rozmawiała Helena Kowalik.

każdy człowiek, prędzej czy później, będzie miał poczucie niespełnienia i braku sensu życia. To nie jest przypadek, że w Polsce ostatnio wzrosła liczba osób poszukujących pomocy psychologa.

*W naszym cyklu artykułów o klasie średniej pisaliśmy, jakie koszty psychiczne ponoszą tak zwani yuppies, gdy bez skrupułów walczą o miejsce na topie, jak zwykli nazywać ostatni szczebel kariery zawodowej.*

O wartości naszych wysiłków decyduje motyw. Gdyby motywem było doskonalenie siebie, to wszystko w porządku. Ale naszym *yuppies* chodzi o zdobycie pieniędzy, stanowiska i w tym dążeniu zazwyczaj nie są dla nich ważne skrupuły etyczne. Przyjęty styl życia, wyciskanie z godziny sześćdziesięciu jeden minut – oczywiście na pokaz i głównie dlatego, że tak wypada – musi prowadzić do zagubienia się... To z tego kręgu rekrutują się pacjenci cierpiący na bezsenność, bardzo często będącą oznaką braku wewnętrznej harmonii.

*Gdyby jeszcze trafiali do mądrych psychiatrów, ale przecież u nas ostatnio namnożyło się mnóstwo gabinetów ulgi psychicznej, prowadzonych przez osoby bez kwalifikacji, wręcz szarlatanów.*

A nawet w tych, w których porad udzielają właściwi lekarze, często stosuje się techniki przeniesione z innych kontynentów, głównie z USA – i są to metody nieprzystające do naszej europejskiej mentalności.

Bardzo mnie to oburza, bo mamy rodzime rewelacyjne metody z zakresu psychoterapii, opracowane przez profesora Kazimierza Dąbrowskiego, znane w świecie, tylko nie nad Wisłą.

*Nie da się jednak powstrzymać pewnych procesów społecznych dostrzeganych też na Zachodzie, skoro już wkroczyliśmy na tę samą drogę. W końcu wykluje się klasa średnia, nawet gdyby trzeba było zapłacić za to pogorszeniem się kondycji psychicznej jednego pokolenia.*

Ale obowiązkiem inteligencji jest alarmowanie, że zmiany w strukturach społecznych odbywają się w rozszerzającej się pustce intelektualnej. Trzeba też uświadomić sobie, że u nas zasobność klasy średniej, a zwłaszcza jej wierzchołka, nie powstała na skutek pracy pokoleń, lecz z reguły w wyniku tak zwanych przekrętów bankowych, celnych itd. Ta kryminogenna pożywka, służąca klasie średniej, ma swe źródła w złym ustawodawstwie, w lukach prawnych. Mam tego szczególną świadomość jako sędziego Trybunału Stanu.

*Jeden z tygodników w Polsce ogłosił zapisy do klasy średniej. Odpowiedni certyfikat mógł otrzymać obywatel, który zarabia powyżej piętnastu milionów starych złotych, ma mieszkanie własnościowe, samochód. Redakcja traktowała tę inicjatywę z przymrużeniem oka, ale w artykule wstępnym pozwolono sobie na uwagę, całkiem serio, że drzwi do klasy średniej otwarte są dla ludzi biznesu. Bo inteligencja w swej pozycji społecznej pod pewnymi względami sytuuje się obok robotników niewykwalifikowanych.*

Takie poniżające traktowanie inteligencja sama sobie zafundowała, bo nie wynika ono tylko z nieosiągnięcia w uposażeniach owego pułapu piętnastu milionów złotych. Nie można bowiem szanować ludzi o tak chwiejnych poglądach, postawach. Jest publiczną tajemnicą, że wielu spośród dzisiejszych krytyków minionej epoki było wręcz rozpieszczanych przez ówczesną władzę. A poza tym, to właśnie z tej grupy społecznej wywodzili się w latach osiemdziesiątych przywódcy opozycji, którzy w żadnym programie nie mówili Polakom, że będzie wprowadzony dziki kapitalizm. Przeciwnie, deklarowało się naprawienie socjalizmu. Czy można się dziwić, że naród poczuł się oszukany?

Przecież powszechna prywatyzacja, która wybranym przynosi nieuzasadnione wielkością wniesionego kapitału zyski, a rzeszom ludzi utratę pracy, nie musiała być potraktowana jako dogmat polskiego kapitalizmu. Mamy wspaniałe tradycje ruchu spółdzielczego, można było czerpać z doświadczeń holenderskich itd. Powszechna prywatyzacja w obecnej postaci sprzyja przede wszystkim nieuzasadnionemu rozwarstwieniu społecznemu i zubożeniu skarbu państwa.

*Niektórzy socjologowie twierdzą, powołując się na podobne doświadczenia w Ameryce, że nie należy pytać biznesmena, w jaki sposób zarobił swój pierwszy milion dolarów, gdyż z reguły wpędzi go to w zakłopotanie. Z czasem człowiek, który zaczynał «od przekrętu», jak się to już u nas swojsko nazywa, stanie się szacownym obywatelem, dbającym nie tylko o własną kasę, ale i własny rozwój intelektualny.*

Nie należy oczekiwać aż takiej metamorfozy, bo pogoń za pieniędzmi ma to do siebie, że gdy się już trochę zarobi, chce się więcej. Zbawienia, odrodzenia ducha społeczeństwa nie można szukać – w żadnym wypadku – w klasie średniej. Proszę zwrócić uwagę, że nasza kultura jest w gruncie rzeczy szlachecka, tej warstwie bliższe było utracjuszostwo niż skrzętne dorabianie się. Tworzenie wartości kulturowych wymaga gestu – szeroko pojętego – wobec innych i odrzucenia sentencji, że czas to pieniądz.

*Może jednak zbyt surowo ocenia pani profesor tę dopiero wykluwającą się strukturę społeczną. Znam opinię jednego z właścicieli warszawskich domów aukcyjnych, notabene z wykształcenia filozofa, który twierdzi, że ludzie na co dzień zajmujący się robieniem pieniędzy powoli stają się znawcami malarstwa. To jest jakby na opak, bo zaczyna się od kupowania dzieł sztuki jako lokaty kapitału.*

Myślę, że to są raczej sporadyczne sytuacje. Bo nie można być niedzielnym miłośnikiem kultury.

*Dostrzega pani wiele zagrożeń transformacji społecznej. Ale przecież nie wrócimy do podziału na robotników, chłopów i inteligencję pracującą. Fortuny będą rosły, pogłębi się rozwarstwienie i pani głos może brzmieć jak głos wołającego na puszczy.*

Staram się myśleć pozytywnie. Bo można jeszcze pewne negatywne procesy zatrzymać – na przykład przez zmianę przepisów prawnych nie dopuścić do niszczącej gospodarkę powszechnej prywatyzacji – a przede wszystkim pozwolić wypowiedzieć się tym, którzy mają inną receptę na naszą transformację ustrojową.

*Dlaczego by nie, mamy przecież demokrację...*

Nie, nie mamy demokracji, bo nie ma rzeczywistego pluralizmu o czym świadczy choćby kwestia przeforsowania w Sejmie zapisu o wartościach chrześcijańskich. Nie ma demokracji, bo pewna grupa usiłuje narzucić innym swój pogląd na świat. Czasu tak zakłamanego, jak obecnie, jeszcze w powojennych dziejach Polski nie było. Ten stan będzie trwał póty, póki nie nastąpią nowe procesy edukacyjne. Obecni nauczyciele, zarówno ze szkół wyższych, jak i średnich, nie ukształtują właściwie świadomości młodego pokolenia, ponieważ są dzisiaj najbardziej zniewoloną grupą społeczną. Ze strachu przed bezrobociem powtarzają tylko te opinie, które są dobrze widziane przez rządzących.

*Wiem, że kilkakrotnie zwracała się pani do telewizji z propozycją prowadzenia cyklicznego programu o ludziach, niewątpliwie duchowej elicie, którzy żyją inaczej i myślą inaczej. Czym zakończyły się te zabiegi?*

Nie znalazłam zainteresowania dla takiej propozycji. Mam uczucie, że jestem z innego świata.

*Jednakże jest pewien wspólny mianownik łączący pani zapatrywania z etosem klasy średniej. Myślę o obowiązkowości. Kant, którego jest pani profesorem wierną wyznawczynią, właśnie poczucie obowiązku widział jako fundament moralny człowieka. Nie muszę udowadniać, że ludzie, którzy chcą do czegoś dojść, dorobić się, nie mogą lekceważyć swej pracy, nie mogą się obwiniać.*

Ależ to są dwa różne sposoby pojmowania obowiązku! Kantowi chodziło o wewnętrzny imperatyw stałego doskonalenia się. Przedstawiciele klasy, o której mówimy, za cnotę uważają natomiast pomnażanie swych zdobyczy materialnych.

## Część trzecia

### O POLITYCE

#### Współcześni Polacy – cyniczni i indyferentni?<sup>28</sup>

*Czym zdaniem pani jest prawo? Jakie miejsce zajmuje w hierarchii wartości?*

Prawo stanowi istotny składnik świata kultury. W moim przekonaniu regulacja prawna jest regulacją nadrzędną w stosunku do ekonomii. Czyli kształtowanie pożądanego prawa byłoby wyrazem kształtowania właściwych rozwiązań w sferze ekonomicznej. W naszym natomiast powojennym polskim myśleniu przywykliśmy do sytuacji niejako odwrotnej: przeceniania sfery ekonomicznej, niedoceniającej prawnej. Nawet ci którzy nie uważają się za przedstawicieli nurtu marksistowskiego, stwierdzają dzisiaj z pełnym przekonaniem, że byt wyprzedza świadomość. Przekonanie to utrwaliło się powszechnie, niezależnie od reprezentowanego światopoglądu. I to niedoceniające prawa sprawiło, że jego ranga niesłychanie upadła i kultura prawna jest nader niska.

*Jednak wiara w moc sprawczą przepisów, ustaw jest powszechna. Prawo się fetyszyzuje.*

Istotnie, jest to jakaś sprzeczność. Nie wynika ona jednak z głębszych teoretycznych przemyśleń, tylko z chęci szybkiego, łatwego rozwiązania bardzo skomplikowanych spraw. Ta sprzeczność jest potęgowana także przez dość powszechne przekonanie, że niezwykle istotną rolę w społeczeństwie odgrywają wartości moralne.

*Czy nie jest to zjawisko pożądane?*

Należałoby mówić nie tyle o wartościach moralnych, ile o kręgu wartości wyższych, do których należy odnosić życie jednostek, takich jak wartości estetyczne, prawne, poczucie sprawiedliwości. Właśnie poczucie sprawiedliwości wielokrotnie doprowadzało w historii dziejów do rozmaitych przewrotów. I chociaż z pozoru jesteśmy tego świadomi, to jednak mało się o tym mówi. Mówi się natomiast wciąż o poczuciu moralnym, powiększając tym samym ogromne zakłamanie. Istnieje bowiem ogromna rozbieżność między wartościami moralnymi deklarowanymi a tymi, które są faktycznie urzeczywistniane. I dlatego mnożymy przepisy prawne, by się uspokoić, że problemy społeczne są rozwiązywane. Podobnie w dziedzinie moralności mówi się wiele o rozmaitych wartościach, które nie są przestrzegane, ale już samo to

---

<sup>28</sup> „Prawo i Życie” 1989, nr 25. Rozmawiała Joanna Konieczna.



mówienie działa uspokajająco, stwarza iluzję, że jesteśmy jednostkami wysoce moralnymi.

Wartości prawne mają odniesienie do człowieka, jakim on jest w rzeczywistości, do natury, jaka ona jest ze wszystkimi swoimi wadami. Przepisy na przykład prawa karnego chronią nas przed rozmaitymi negatywnymi, faktycznie istniejącymi przejawami natury ludzkiej. Moralisci biorą natomiast pod uwagę wyidealizowaną naturę człowieka, taką jaka być powinna, a nie taką jaka jest w rzeczywistości. I my wśród wielu fałszywych poglądów pozostajemy również pod wpływem przekonania, że człowiek jest dobry, że kocha bliźniego, że z natury skłonny jest do dobra, mimo że rzeczywistość temu przeczy. Machiavelli już dość wyraźnie wskazał, jaki człowiek jest naprawdę. I ta natura ludzka w ciągu wieków wcale nie stała się doskonalsza.

*Czy każde prawo stawiałaby pani ponad wartości moralne? Nawet złe prawo?*

Prawo dobre, oczekiwane to prawo urzeczywistniające pewne wartości wyższe, zezwalające na to, by jednostki miały krąg wolności, który mogłyby wypełnić własną treścią. Jedną z współczesnych teorii stwierdza, że prawo pozytywne ma odniesienie do prawa natury, a więc do jakichś wartości ugruntowanych w człowieku.

W innych teoriach prawo pozytywne określa się jako takie, które gwarantuje prawa człowieka, czyli zapewnia jednostkom pewne podstawowe wolności. Bywa również prawo będące wręcz bezprawiem ubranym w jakąś formę ustawy. Jednak nawet prawo, które nie powinno obowiązywać, budzące przeciw dając jakieś poczucie bezpieczeństwa. Może ono doprowadzić, o czym wiemy z okresu powojennego, na manowce, niemniej, być może, bez tego prawa, które trudno uznać za zgodne z poczuciem sprawiedliwości, byłoby znacznie gorzej.

Już Thomas Hobbes w XVII wieku, a przed nim inni także twierdził, że społeczeństwo pozbawione prawa przekształciłoby się w wojnę wszystkich ze wszystkimi.

*Czasem trudno przestrzegać dyrektyw prawnych już w samym założeniu.*

Ale i to stanowi ich zaletę: budzi poczucie niesprawiedliwości, a zarazem rozbudza zdolność formułowania prawa chcianego, sprawiedliwego – takiego, jakie być powinno. Dopiero gdy jednostki pozostają pod ciśnieniem prawa niesprawiedliwego, szczególnie wyraźnie zdają sobie sprawę, jakiego prawa pragną.

*Nie wszyscy jednak mają podobną wizję prawa.*

Ale są zgodni przynajmniej co do niezbędności przestrzegania podstawowych wartości, a więc przede wszystkim wartości życia ludzkiego, zdrowia.

*Czy to nie za mało, żeby budować?*

Muszą i powinny zachodzić różnice między ustawodawstwami poszczególnych państw. Nie wyobrażam sobie jakiegoś jednego systemu prawnego, który obowiązywałby wszystkich, choć marzenia o nim nie opuszczały już starożytnych. Jest to niemożliwe, a sędzę, że byłoby nawet niebezpieczne, bo abstrahowałoby od różnic kulturowych. Tymczasem mimo pozorowanej unifikacji świata coraz częściej odzywają się dążenia do odrębności kulturowej.

*Prawa podmiotowe czy niezbywalne jednostki, takie jak ochrona życia, ochrona nietykalności, wolność słowa, wierzeń religijnych, swobody sumienia, przeżywają obecnie pewien renesans. Z czym wiąże się artykułowanie tych potrzeb?*

Zawsze w momentach nasilających się procesów demokratyzacji mówi się o prawach podmiotowych i wyraźniej żąda ich urzeczywistnienia. Powiem teraz coś mało popularnego: narastające tendencje demokratyczne są równie niebezpieczne, jak tendencje o charakterze totalitarnym. W krajach o bardzo nasilonych procesach demokratyzacji trudno znaleźć porozumienie dla konkretyzacji pewnych praw podmiotowych. W rezultacie nadmiar wolności przeradza się bardzo często w anarchię, a więc faktycznie w brak wolności.

Może nastąpić ogromna prywatata, rozbitcie na wiele ugrupowań, z których każde będzie walczyło o swoje. Będą grały rolę ambicje osobiste coraz mniej licznych ugrupowań.

Przewiduję, że organizacje będą się dzielić na mniejsze w imię nie jakichś celów wartościowo doniosłych, ale osobistych ambicji.

Trzeba być przygotowanym, by korzystać z wolności. W przeciwnym razie wykorzystuje się swobody demokratyczne w swoim własnym interesie czy interesie jakiejś grupy ludzi, nie zaś całego społeczeństwa.

Ale tak na marginesie powiem, że jest rzeczą bezsporną, iż w całym okresie powojennym istniała w Polsce znacznie większa możliwość wolności słowa niż wykorzystywana przez poszczególne jednostki. Bo one się po prostu bały, gdyż być może cena płacona za głoszenie własnych poglądów była zbyt duża.

*Czy argument przewijający się czasem w publicystyce, że nie jesteśmy dojrzały do demokracji, samostanowienia, upodmiotowienia, nie jest niebezpieczny? Gdy nie będzie warunków, możemy się nigdy nie stać dojrzały.*

System edukacji od końca lat pięćdziesiątych, bo wtedy stare pokolenie pedagogów zaczęło się wykruszać, był i jest nadal nastawiony na kształcenie sfery intelektualnej, zupełnie nie dba o kształtowanie charakteru. A nie ma nic bardziej niebezpiecznego, jak człowiek o wysokim poziomie intelektualnym i zarazem nieukształtowanym charakterze.

Znam znikomy odsetek osób, które rzeczywiście przeniknięte są troską nie tylko o swój własny, jednostkowy interes, ale również interes społeczności. Dla wielu jest to wręcz śmieszny pogląd. Nie daje podstawy, by coś czynić dlatego, że ma się poczucie na przykład posłannictwa. Zostało ono też skutecznie ośmieszone.

*Wyobraźmy sobie odwrotną sytuację, gdy swobody zostają ograniczone, narasta poczucie niesprawiedliwości, lecz przy tym istnieje, nazwijmy to tak, duża skuteczność życia społecznego. Czy taki stan ocenilaby pani jako korzystniejszy?*

Tak też może się zdarzyć. Wciąż za znaczną część społeczeństwa trzeba decydować. Nie każdy jest zdolny do decydowania o sobie. Do podejmowania decyzji, poczucia odpowiedzialności trzeba być przygotowanym.

*Stąd już krok do rozumowania: «oni nie są zdolni, my więc w ich imieniu...». Jak przeprowadzić tę cienką kładkę między uzurpowaniem sobie pewnych praw i ich respektowaniem u innych?*

Pytanie, czy jest to uzurpacja, czy chwilowe wyręczenie tych, którzy nie są jeszcze przygotowani? Naturalnie istnieje niebezpieczeństwo uzurpacji. Jest ono widoczne na przykład w nowo powstających krajach afrykańskich. W niektórych z nich ucisk kolonizatorów został zastąpiony przez znacznie gorszy ucisk rodzimych władców.

Ale tego problemu nie rozwiąże się bez odwołania do jakichś autorytetów w społeczeństwie. Nie muszą być nimi akurat ci, którzy w danym momencie sprawują funkcje publiczne. Społeczeństwa, w których brak autorytetów, są jakby uboższe. U nas latami poważano wiele autorytetów, na przykład profesora Kotarbińskiego. Ale raz był on autorytetem, potem nie, potem znowu. Te odsunięcia i powroty nie sprzyjają budowaniu społecznego poważania.

*Czy na podstawie prawa można wnioskować o systemie społeczno-politycznym i sytuacji obywatela w tym systemie?*

Niewątpliwie tak, zwłaszcza poznanie ustaw podstawowych, w tym konstytucji, ma wartości informacyjne.

*Deklaracja pewnych treści nie zamsze pociąga za sobą próbę ich urzeczywistnienia.*

Jżeli nawet pewne prawa są jedynie deklarowane, to stwarzają możliwość prawnego oporu wobec niewłaściwego sposobu sprawowania rządów. Tak więc warto walczyć o pewne prawa podmiotowe, demokratyczne, nawet gdyby były tylko deklaracjami, ponieważ dają one podstawę do prawnego, a nie bezprawnego oporu wobec grupy sprawującej rządzą i niewprowadzającej w

życie owych prawnie zagwarantowanych wolności. W przeciwnym przypadku, gdy nie ma się na co powoływać, bunt staje się buntem bezprawnym, nie ma zatem podstawy legalnej, by się ich domagać.

*Moralista ocenilby ten bunt krytycznie...*

Zależy, jak rozwikła relację prawa i moralności. Według niektórych moralistów bunt wobec niesprawiedliwego prawa jest moralny, o ile prawo to odbiega od zasad moralnych. Jest to przykład głoszenia wyższości wartości moralnych w stosunku do wartości prawnych. Ale są też tacy, którzy mówią, że podstawowym obowiązkiem obywatela jest przestrzeganie litery prawa, jakkolwiek to prawo jest sprzeczne w ocenie z pewnymi zasadami moralnymi.

W tym drugim przypadku jednostka czuje wewnętrzne rozdarcie i cierpi dlatego, że prawo jest podległe wartościom moralnym. A jeżeli uzna ich nadrzędność, to może wystąpić przeciwko prawu uznanemu za niesprawiedliwe w imię owych nadrzędnych, nieprzestrzeganych wartości.

Jak widzimy, relacja prawa i moralności nie ma jedynie aspektu teoretycznego. Jest to problem o znaczeniu praktycznym. A wracając do głównego wątku. Bunt zrodzony przez niesprawiedliwe prawo ma też jakieś twórcze znaczenie.

*Idąc krok dalej: każde zło ma jakieś twórcze znaczenie...*

Bo powoduje działanie. A jesteśmy skłonni do wygodnictwa i bierności. Od kilkudziesięciu lat kultura masowa jeszcze bardziej wzmaga bierność. Działanie zależy w dużym stopniu od tego, czy w danym czasie istnieje jakaś grupa obywateli mających poczucie odpowiedzialności za innych, na tyle aktywnych, zdolnych do czynu, by starać się to prawo przeobrazić. Można też wyróżnić okresy narastającego bezwładu i okresy, w których dochodzi do głosu nowe pokolenie mające siłę, by czynnie wyrażać swoją niezgodę na pewne nieprawidłowości. Po pewnym czasie to pokolenie ustępuje miejsca nowemu. Jest zbyt zmęczone. Można to w rezultacie sprowadzić do pytania, czy dominuje w społeczeństwie postawa pragmatyczna i koniunkturalna, czy postawa odpowiedzialności za los społeczeństwa i narodu. Tej ostatniej, jak już powiedziałam, trzeba się uczyć.

*Proponuje pani pracę rozłożoną na lata, nie uwzględniając społecznej niecierpliwości.*

Mój pesymizm wypływa z oceny współczesnych zjawisk, z tego, że społeczeństwo nasze w swojej większości ma postawy pragmatyczne i koniunkturalne. Skąd czerpać optymizm, gdy większość osób jest tak właśnie nastawiona do życia? Potrzeba ludzi mających wykryształizowane poglądy, nieodstępujących od nich w czasach najtrudniejszych. Gdy u nas ktoś w imię wierności wobec własnych poglądów rezygnuje z czegoś życiowo korzystnego – staje się w ogólnej ocenie człowiekiem śmiesznym. Czego więc w takim razie można się spodziewać od tak w swojej masie ukształtowanego cynicznego i indyferentnego społeczeństwa, które uzyskuje nagle znacznie większą dozę wolności?

Podejrzewam, że jego większość nie ma w gruncie rzeczy żadnych poglądów, skoro je nieustannie zmienia i stosownie do zewnętrznych okoliczności deklaruje takie bądź inne. Nie ma u nas szacunku wobec osób, które w imię wyznawanych przez siebie wartości skłonne są do większych ofiar.

Istnieje zbyt duża łatwość zewnętrznej nieszczerzej przemiany, podwójnego myślenia. Filozofowie na przykład, którzy kiedyś wprowadzali pewne kanony myślenia, dziś z równą łatwością opowiadają się, mówiąc skrótowo, za „pieriestrojką”. Ta łatwość też mnie niepokoi. Miałabym szacunek, gdyby ci, którzy usuwali kiedyś z uniwersytetu pewne dziedziny filozofii, nadal głosili to, co poprzednio. Albo inny przykład – gdy ktoś w latach pięćdziesiątych wyrażał przekonanie o słuszności realizmu socjalistycznego w literaturze, to oczekuję, że dzisiaj też będzie miał odwagę głosić taki pogląd, choć jest on obecnie niepopularny. Taka postawa byłaby wiarygodna.

*Czy te zmiany spowodowane zewnętrznymi okolicznościami nie są jednak psychologicznie uzasadnione? Wątpię, czy te osoby odczuwają jakiś poznawczy dysonans bądź rozterkę.*

To znaczy, że nie mają żadnych poglądów. Wiedzą, jakie poglądy, w jakich warunkach zewnętrznych przynoszą im korzyść. Przeważa więc myślenie czysto pragmatyczne. Ja rozumiem, że można zmieniać poglądy, jest to zresztą zjawisko naturalne. Rozumiem, że trzeba przystać często na kompromis, co wiąże się z rezygnacją z natychmiastowego urzeczywistnienia własnych pragnień. Jednak kompromis nie jest konformizmem. Ale nie można przyjmować poglądów za szczere, gdy ich zmiana zawsze przynosi wyznającym je osobom korzyści w danym okresie, gdy są to poglądy w tym właśnie momencie najlepiej widziane.

Powiedziałabym, że większość Polaków nie ma wyraziście ukształtowanego poglądu na świat. Światopogląd przeciętnego katolika stanowi przedziwne przemieszanie treści marksistowskich i chrześcijańskich, niekoniecznie spójnie ze sobą powiązanych.

*O marksistach możemy to samo powiedzieć w nieco innych proporcjach.*

Naturalnie, i ta bezkształtność nie przemawia do innych. Wpływ na społeczeństwo mogą mieć tylko ci, którzy rzeczywiście wiernie, niezależnie od zmieniających się epok są zgodni z tym, co zawsze głosili.

## Ambicje i partyzantka<sup>29</sup>

*Obserwując polską scenę polityczną trudno oprzeć się wrażeniu, że panuje na niej straszne zamieszanie, wręcz chaos. Dlaczego tak jest?*

Chaos bierze się stąd, że partie polityczne nie mają wyraźnie określonych programów. Powinny one reprezentować społeczeństwo, wyrażać wartości, które są mu bliskie, nakreślać ważne, wyraźnie sprecyzowane cele, ku którym ma ono zmierzać. Tymczasem dla ogółu społeczeństwa nie jest nawet jasne, czym tak naprawdę różnią się od siebie poszczególne partie. Różnice – jeśli są w ogóle uchwytne – dotyczą problemów drugorzędnych. Dlatego trudno oprzeć się wrażeniu, że przyczyną tak wielkiej liczby partii oraz nowych frakcji powstających w ich obrębie – jak na przykład w UD – nie są jakieś istotne różnice programowe, lecz wyłącznie osobiste ambicje polityczne. Wiele osób chce być przywódcami. Dlatego tak wiele jest partii. Podają one nie po to, aby zaspokoić oczekiwania społeczeństwa, lecz z chęci rządzenia konkretnych ludzi.

Wrażenie chaosu bierze się także stąd, że przeciętny obywatel nie czuje się związany z żadną z istniejących partii, chyba poza KPN. Radykalizm głoszonych przez nią idei przyciąga i porywa wiele osób.

Wrażenie chaosu potęguje także sposób zawiązywania koalicji. Przystępując do nich, niektóre partie bardzo łatwo odstępują od własnych pryncypiów. Jaskrawym przykładem jest koalicja UD z ZChN. Wydawało się do niedawna, że różnice programowe dzielące te dwie partie są tak znaczne, iż nie do pomyślenia byłoby na przykład ich zjednoczenie. UD głosiła, że państwo

---

<sup>29</sup> „Tygodnik Solidarność” 1992, nr 40. Rozmawiał Jerzy Domagała.

powinno być neutralne światopoglądowo, ZChN głosi prymat religii i uważa, że ingerencja Kościoła w życie publiczne jest dopuszczalna, a nawet wskazana. Diametralnie różne było stanowisko tych partii w sprawie aborcji. A jednak doszło do koalicji, moim zdaniem absurdalnej.

Chaos spowodowany jest więc także tym, że politycy nie traktują dostatecznie poważnie głoszonych przez siebie wartości i programów. Dlatego trudno z kolei traktować poważnie polityków.

*Kogo w takim razie reprezentują polscy politycy?*

Z pewnością – aczkolwiek niewielką – dozą przesady można powiedzieć, że samych siebie lub co najwyżej jakieś bardzo wąskie kręgi „krewnych i znajomych”.

*Obserwując polskich polityków trudno też oprzeć się wrażeniu, że są to po prostu amatorzy, ludzie kompletnie nieprzygotowani do tego, co robią...*

Polityk nie musi mieć jakiegoś specjalnego przygotowania. To nie jest zawód, lecz raczej rodzaj pasji życiowej. Na przykład jest się poetą, mimo że nie istnieje kierunek uniwersytecki kształcący poetów.

*Ale polityk musi mieć chyba w sobie jakieś predyspozycje, powołanie...*

Bezwzględnie tak. Jest to na pewno rodzaj powołania. Musi on także posiadać szczególne cechy charakteru i osobowości, odznaczać się swoistym sposobem myślenia. Musi więc umieć myśleć kategoriami ogółu, mieć zdolność widzenia w horyzoncie zdarzeń nie tylko siebie samego i swoich najbliższych, ale również wielkiego grona nieznanego mu jednostek. Można to nazwać altruistycznym sposobem widzenia zjawisk, którego realizacja sprawia wiele zadowolenia. Polityk musi także odznaczać się dużą wrażliwością, intuicją i wyobraźnią oraz czuć związek z innymi ludźmi i wiedzieć, że wyraża nie tylko to, co jemu samemu się wydaje, lecz to, co myślą i czują inni. Musi utożsamiać się ze społeczeństwem albo przynajmniej z określonymi jego grupami. Chociaż należy pamiętać, że wśród polityków zdarza się niezwykle wielu psychopatów, czyli ludzi o bardzo małej wrażliwości i uczuciowości, choć często o wysokim poziomie intelektualnym.

*Rozumiem, że nakreśliła pani pewien idealny model polityka. W jakim stopniu odpowiadają mu – w jego pozytywnym sensie – polscy politycy?*

Niestety w niewielkim. Polskich polityków zdecydowanie wyróżnia pewna negatywna cecha: przesycenie nienawiścią. Jest ona dwojakiego rodzaju. U części występuje nienawiść do okresu komunistycznego i wpływa ona na ich sposób myślenia i postępowania. U innych zaś – nienawiść lub co najmniej niechęć do tego, co stało się w Polsce po 1989 roku. Mam tu na myśli byłych komunistów. Chociaż podłoże jest inne, jednymi i drugimi powodują skłębione emocje.

*Rozumiem, że polityk nie powinien ulegać emocjom, lecz raczej być chłodnym kalkulatorem...*

Boję się chłodnych kalkulatorów. Uważam, że bezpieczniejsi są ci, którzy są nasycony pewnymi emocjami.

*Ale na przykład dyplomacja, bez której polityk nie może się obejść, wymaga chłodnej kalkulacji...*

Prawda. Niemniej chłodni kalkulatorzy są bardzo niebezpieczni. Miał ich bardzo wielu w swoim otoczeniu na przykład Hitler. To byli właśnie owi psychopaci, uprawiający politykę głównie dlatego, aby zaspokoić swoje dążenie do władzy.

*Jest chyba naturalne, że polityk dąży do władzy...*

Tak. Ale ja jestem wychowana w duchu kandydyzmu i uważam, że motyw, dla którego podejmuje się działanie, wywiera wpływ na treść owego działania. Jeden polityk dąży do władzy, aby zaspokoić swoją żądzę dominacji, rozwiązać kłębiące się w nim problemy psychiczne, a inny dąży do niej, ponieważ przepelnia go poczucie sprawiedliwości. Chce mieć

władzę, gdyż jest przekonany, że widzi lepiej, wie więcej i pragnie zmieniać świat.

*Jakimi motywami kierują się polscy politycy?*

Obawiam się, że dominuje wśród nich motyw osobisty. Wielu odreagowuje to, że nie mieli dostępu do życia publicznego, i teraz pragną zmienić ten stan.

*Którą z osobistości naszego życia publicznego uważa pani za najbardziej rasowego polityka?*

Bardzo sensowne, wyważone wydają mi się wystąpienia posła Zbigniewa Bujaka. Cenię posła Barbarę Labudę, także posła Danuta Waniek konstruktywnie wypowiadała się w sejmie. A teraz na pewno pana zaskoczę. Mimo że kiedy u władzy byli komuniści, przeżyłam piekło, teraz muszę być obiektywna. Bardzo rzeczowe są wystąpienia posła Leszka Millera z SLD.

*A co pani sądzi o prezydencie?*

Zanim został prezydentem, byłam wielką orędowniczką Lecha Wałęsy i jego kandydatury na ten urząd. Pisałam na temat jego wspaniałych cech osobowości.

*A teraz...?*

Jestem rozczarowana.

*Nie sprawdził się jako prezydent, jako polityk...?*

Należałoby właściwie zadać pytanie: Czy on kiedykolwiek był politykiem? Był działaczem...

*Partyzantem...?*

Coś w tym rodzaju. Tak, on właściwie wyszedł z partyzantki. Wałęsa niewątpliwie jest obecnie bardzo zręcznym politykiem, bezwzględny manipulator, traktującym wszystko i wszystkich instrumentalnie. I to jest cenne, gdyż dzięki temu bywa skuteczny, a skuteczność u polityka to duża zaleta. Jest jednak jeszcze jeden aspekt. Otóż nie wolno zaczynać sprawowania władzy od totalnego wprowadzenia w błąd społeczeństwa. Wszyscy zrozumieli przyspieszenie jako reformę systemu. Po obaleniu komunizmu należało – i to jest dla mnie sprawa zasadnicza – rozpocząć budowę nowego ustroju. Pierwszym krokiem powinno być referendum na temat jego podstaw. Byłby to przejaw prawdziwej, realnej demokracji bezpośredniej, w której społeczeństwo polskie nigdy nie uczestniczyło. Nadal zresztą nie ma po temu okazji.

*Co pani sądzi o Mazowieckim?*

Jestem wręcz oburzona. Przez kilkadziesiąt lat wraz ze swoją grupą skupioną wokół „Więzi” propagował poglądy personalistów, którzy głosili – a zwłaszcza Mounier – że słuszny jest system ekonomiczny Marksa i należy go tylko uzupełnić etyką chrześcijańską. A co się stało dalej? Kiedy Mazowiecki objął funkcję premiera, zaczął wprowadzać prywatną formę własności, w ogóle nie wspominając, że dosłownie do wczoraj propagował zupełnie inny model rozwiązań własnościowych. To jest oburzające!

*Czy politykowi nie wolno zmieniać poglądów?*

Wolno. Ale nie wolno ich zmieniać tylko dlatego, że objęło się jakąś funkcję w państwie. Polityk, który z tego powodu zmienia przekonania, daje dowody zakłamania, takiego samego, jakie widzieliśmy w systemie komunistycznym u tych, którzy głosili komunizm, wcale w niego nie wierząc.

*Polityk nie powinien kłamać...?*

Nie.

*Ale czasem przecież musi kłamać.*

W pewnych sytuacjach, na przykład podczas negocjacji, gdy jest to środek do osiągnięcia celu, oczywiście tak. Nie nazwałabym jednak tego kłamstwem, raczej niemówieniem prawdy. Ale politykowi nie wolno robić czegoś innego, co z góry, prędzej czy później, skazuje go na niepowodzenie. Nie wolno mu głosić ideałów, w które sam nie wierzy. Podam drastyczny przykład. Hitler miał właściwości charyzmatyczne, ponieważ wierzył w te wartości i te cele, ku którym chciał poprowadzić naród niemiecki. Czyli był – proszę mnie dobrze zrozumieć –

wewnętrznie uczciwy. To, co głosił i robił, było spójne, była w tym jedność słów i czynów. Stąd jego charyzmatyczna siła i wielka skuteczność.

*Niestety...*

Tak, niestety. Ale to już kwestia oceny.

*A co pani sądzi o tak popularnych postaciach naszej sceny politycznej, jak Kuroń, Michnik, Moczulski, Korwin-Mikke?*

Kuroń ma wiele ciepła, które powoduje, że jest popularny. Silna indywidualność, świetna – jak w innej dziedzinie Kałużyński – postać telewizyjna. Tylko że z tego nic więcej nie wynika. U Michnika natomiast rzuca się w oczy to, że i on niestęchanie daleko odszedł od tego, co głosił. Jego zbliżenie się do Kościoła uważam za zupełnie nieautentyczne. Być może – nie wiem tego na pewno, jest to tylko przypuszczenie – chce on w ten sposób okazać wdzięczność za pomoc, jaką otrzymywał kiedyś. Flirtował także z komunistami, ale to jest bardziej wytłumaczalne, zważywszy na początki. Obecne natomiast bardziej prawicowe ukierunkowanie kompromituje go jako polityka. Moczulski ma na pewno – niestety – charyzmatyczne właściwości. W jego przypadku odczuwa się zgodność tego, co myśli, oraz tego, co mówi i czyni. Korwin-Mikke jest interesującą indywidualnością, aczkolwiek liberalizm ekonomiczny jest mi całkowicie obcy.

*Co pani sądzi o politykach z ZChN?*

Partia ta odwołuje się do ideałów chrześcijańskich, mimo to uważam, że jest zawieszona w próżni, gdyż religijność Polaków jest bardzo powierzchowna. Wyraża się ona raczej w sferze obrzędowości, tradycji. O powierzchowności świadczy chociażby wielość rozwodów czy liczba zabiegów przerywania ciąży – fakty całkowicie sprzeczne z zasadami głoszonymi przez Kościół katolicki. Program ZChN pogłębia obłudę społeczną, dając poczucie samorozgrzeszenia i samozadowolenia.

*Szarymi eminencjami naszego życia politycznego wydają się bracia Kaczyńscy...*

Otoczająca ich niechęć spływa na nich w dużym stopniu z osoby Maziarskiego, który wielokrotnie zmieniał swoje poglądy polityczne. Poza tym Kaczyńscy nie odpowiadają wyraźnie na zarzuty dotyczące ich udziału w spółkach, jakie stawiał im chociażby tygodnik „Nie”. To milczenie także usposabia do nich nieprzychylnie. Natomiast program PC, partii, z którą są związani, jako zbyt pragmatyczny, mało przystaje do mentalności Polaków. Powstała niedawno frakcja Hniedziewicza także ma dość niejasne oblicze ideowe. Należy więc przypuszczać, że i w tym przypadku znów biorą górę ambicje osobiste.

*Burzliwe życie polityczne zmiotło ze stanowiska premiera polityka, z którym wiązano duże nadzieje: Jana Olszewskiego...*

Mimo tych nadziei nic szczególnego – oprócz pewnego zamieszania w ostatnich dniach urzędowania – jego rząd nie zdziałał, żadne poważniejsze zmiany za jego kadencji w Polsce nie zaszły. Dlatego trudno coś konkretnego o nim powiedzieć.

*A nowa pani premier?*

Byłaby bardziej przekonująca, gdyby nie jej działalność w SD. Teraz bardzo chętnie tworzy się biografie martyrologiczne. Może nie wypada posługiwać się własnym przykładem, ale mnie kiedyś postawiono warunek: albo wstąpię do PZPR lub SD, albo odejdę z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. I odeszłam...

*A może polscy politycy powinni poszukać wzorów do naśladowania na Zachodzie?*

Absolutnie nie. Niektórzy to jednak robią. Najbardziej jaskrawym przykładem chybionego naśladownictwa są liberałowie. Próbuje przenieść na nasz grunt wzory odległe naszej mentalności. Zapominają, że my jesteśmy trochę inni, że system komunistyczny inaczej ukształtował nasz sposób myślenia. Wyrazem takiego ślepego naśladownictwa jest plan Balcerowicza. Za naśladownictwo uważam także to bezwzględne dążenie Wałęsy do

prywatyzacji. Zastanawia mnie natomiast, dlaczego nikt nie sięga po wzorce na przykład skandynawskie. Przed wojną mieliśmy silnie rozwinięty ruch spółdzielczy. Jego idee mogłyby być cenne i teraz. Dlaczego nikt do nich nie nawiązuje? Podobnie bardzo żywe były u nas zawsze koncepcje socjaldemokratyczne. Tymczasem są one – mimo istnienia SDRP i „Solidarności” Pracy – zupełnie martwe. Myślę, że znalazłyby duży oddźwięk w obecnej Polsce.

*Czego brakuje polskim politykom?*

Tego, co miał Józef Piłsudski, to znaczy głębokiej, bezinteresownej troski o dobro całego narodu i państwa.

*Ale skąd się bierze ten brak? Przecież oni wszyscy walczyli o to samo: o dobro narodu i państwa.*

Nie. Walcząc nie byli w ogóle przygotowani do zwycięstwa. Byli świetni i zjednoczeni wtedy, gdy walczyli z komunistami.

*Byli świetni w wysadzaniu pociągów...?*

Tak. Ale nikt z nich nie pomyślał, co będzie potem.

*A co stało się potem?*

Scena polityczna została niesłychanie podzielona, jest pełna nienawiści. Dominuje chęć władzy, zamiast dążenia do rozwiązania żywotnych kwestii całego społeczeństwa. Górę bierze interes osobisty, rodzinny, panoszy się nepotyzm. Mimo że tyle rozprawia się o fachowości, dużej klasy specjaliści pozbawieni są stanowisk tylko z powodu przynależności do jakiejś partii. Panuje ogromne zakłamanie, wcale nie mniejsze niż w dawnym okresie. Tyle się mówi o wartościach chrześcijańskich, miłości bliźniego, a naszym rządem rządzi nienawiść i partykularyzm. Ogromny konformizm, brak odwagi cywilnej, tak charakterystyczny dla Polaków w okresie komunizmu, utrzymuje się nadal. Z przymusowej zależności od państwa totalitarnego niezwykle łatwo przechodzi się do dobrowolnej zależności od Kościoła katolickiego. Ale to nie Kościół narzuca ową zależność, lecz politycy szukają w nim oparcia, ponieważ nie mają go w większych grupach społecznych. Wszystko o czym mówię, obserwuje się zarówno w perspektywie globalnej, jak i lokalnej. Często bywam w Nałęczowie. Tam nic się nie zmieniło. Nie ma nikogo, kto zasługiwałby na miano dobrego gospodarza, kto troszczyłby się o los tej miejscowości i jej mieszkańców. Jest natomiast to, co wszędzie: dążenie do władzy, prywatnie, wykorzystywanie stanowisk państwowych do własnych celów.

*Narzuca się wręcz pytanie: Co z nami będzie? Co nas czeka?*

Niestety, nie widać żadnej jasnej perspektywy. Ani politycy, ani społeczeństwo nie wiedzą, do czego chcą dążyć. Politycy zajmują się czwartorzędnymi sprawami lub rozgrywkami personalnymi, nie ma natomiast żadnej poważnej dyskusji dotyczącej podstaw ustrojowych. Boją się, że dojdzie do jakiejś formy rewolucji. Ludzie nie wytrzymają materialnie. Narasta ogromne oburzenie, poczucie niesprawiedliwości i oszukania. Rozeszły się całkowicie drogi tych, którzy są u władzy, i społeczeństwa. Dzieją się rzeczy naprawdę niepokojące.

*No cóż, można by powiedzieć: mamy takich polityków, na jakich nas stać...*

To bardzo przygnębiające. Niestety, w naszym społeczeństwie panuje niewłaściwa hierarchia wartości. Ocenia się jednostki przede wszystkim ze względu na pozycję, jaką zajmują. A przecież o tym, jakie kto piastuje stanowisko, decydują często zupełnie przypadkowe zdarzenia. Tymczasem większość polityków wręcz ostentacyjnie prezentuje brak szacunku wobec ludzi prostych, robotników, rolników. Panuje arogancja rządzących, wykształconych elit, zupełnie nieuzasadniona, bo przecież nie dyplom decyduje o wartości jednostki. Jednocześnie wiele osób o wybitnych cechach indywidualnych pozostaje zupełnie nieznanymi, anonimowymi. Nie mają tytułów naukowych, nie publikują. To są ci, którzy przychodzą na koncerty, wystawy, odczyty. Nazywam ich – w najbardziej pozytywnym sensie tego słowa – Don Kichotami. Oni nie



przystosowują się tak łatwo do otaczającego świata lecz starają się go zmieniać, przekształcać, nawet jeśli jest to ten mały świat najbliższej nich. Proszę zwrócić uwagę, że w Polsce bardziej niż w innych krajach rozwinięte jest to, co już w okresie międzywojennym nazywano mogilnictwem, to znaczy uznawaniem wartości Polaków dopiero po śmierci, na pogrzebie. Wybitny psychiatra zaś, twórca teorii dezintegracji pozytywnej, profesor Kazimierz Dąbrowski, wskazywał, że osoby bardzo wartościowe to są zazwyczaj psychoneurotycy, a tych charakteryzuje brak życiowego praktycyzmu. Wobec tego w każdym społeczeństwie zaznaczają swoją obecność osoby pozbawione skrupułów, mniej wrażliwe, o mniej rozwiniętej uczuciowości. Właśnie owi psychopaci...

*Czy nie chce pani przez to powiedzieć, że wśród polskich polityków są psychopaci?*

Na pewno tak. Ale ze zrozumiałych względów trudno mi operować nazwiskami...

### Plamy na honorze<sup>30</sup>

Kodeks honorowy polskich polityków? – profesor Maria Szyszkowska z Zakładu Filozofii Polityki PAN jest zdziwiona.

Odnoszę wrażenie, że nasi politycy w ogóle nie mają żadnego kodeksu honorowego. W każdym razie nieczęsto widać, żeby kierowali się poczuciem honoru. W kręgach władzy to pojęcie przestaje cokolwiek znaczyć!

*Czy można prosić o przykłady?*

Nie chodzi o nazwiska, lecz pewne zjawiska i postawy. Wszystkie chwytły są dozwolone, żeby tylko nie wypaść z walki o władzę.

Zmienia się więc przynależność partyjną w chwili, gdy „moja” partia traci na znaczeniu politycznym. Robi się to bez cienia wstydu i próby usprawiedliwienia się przed swoimi dawnymi wyborcami...

*Zmienia członkostwo i znowu dostaje dobre stanowisko.*

Właśnie tak. W dowolnym, a dla siebie dogodnym momencie zmienia poglądy. Polityk powinien publicznie wyjaśnić, dlaczego nagle on – od dziesiątków lat gorący zwolennik własności społecznej – zaczyna namiętnie głosić pochwałę własności prywatnej. To już kwestia zwykłej przyzwoitości.

*A inne plamy na honorze naszych polityków?*

Posel naruszył przepisy prawa karnego, o czym dowiaduje się opinia publiczna. I co się dzieje? Nic! W cywilizowanych krajach taki człowiek sam zrzeka się stanowiska. W Polsce odwrotnie: parlamentarzysta, nawet usilnie o to proszony, nie zrezygnuje ze swojej funkcji.

Politycy posądzeni lub wręcz oskarżeni o branie łapówek, załatwianie ciepłych posad krewniakom i znajomkom, czerpanie korzyści materialnych i osobistych – nie bronią swojego dobrego imienia. Swojego honoru. Dlatego twierdzę, że coraz mniej wśród polskich polityków

---

<sup>30</sup> „Super Express” 12–14 II 1993. Rozmawiał Bogdan Maciejewski (współpraca Małgorzata Balińska).

ludzi honoru.

*Skoro tak, to nic dziwnego, że nie kierują się w swym publicznym postępowaniu kodeksem honorowym, czyli czymś, co faktycznie nie istnieje. Jak określiłaby pani człowieka honoru?*

To człowiek prawy, kierujący się poczuciem – nazwijmy to tak – wewnętrznego obowiązku. To ktoś, kto stara się mówić to, co myśli, i działać zgodnie z tym, co myśli i mówi. Nie ocenia pochopnie innych ludzi. Nie szkodzi im, nie wydaje pochopnych surowych wyroków bez znajomości rzeczy. Człowiek honoru musi kierować się życzliwością w stosunku do drugiego człowieka; stara się zrozumieć jego racje, wczuć się w jego położenie...

*To byłby stan idealny. Ale jak dziś bronić swego honoru? Pojedynkować się przy użyciu broni białej czy palnej? Przecież obecnie mamy do dyspozycji tylko słowa.*

I bardzo dobrze! Słowa potrafią ranić mocniej niż szabla. Jestem za otwartymi, ostrymi polemikami, za publicznymi waśniami i bojami na słowa. Na argumenty. To zdrowsze niż różnego rodzaju podstępne działania, w których dochodzą do głosu nienawiść, pogarda, agresja. Może w trakcie owych publicznych polemik wyładowuje się przynajmniej część niedobrych emocji.

*Thumione emocje są bardzo groźne.*

Oczywiście. Prowadzą do przemocy, grożą przelewem krwi, walkami bratobójczymi. Są to w Polsce zagrożenia całkiem realne.

*A sądy honorowe?*

Raczej koleżeńskie – zapisane w statutach niektórych stowarzyszeń. To fikcja. Instytucja bez znaczenia, bo odnosząca się do wąskich środowisk zawodowych, na przykład lekarskich. Nie wpływają na kształtowanie się odpowiednich postaw w całym społeczeństwie. Mogłyby zaszczerpić pożądane wartości.

*Dlaczego?*

Bo pozwoliłyby nam uzmysłwić sobie, że człowiek honoru to ten, kto traktuje drugiego człowieka jako cel, czyli wartość najwyższą, a nie jako środek do osiągnięcia celu. Musimy się tego uczyć od kołyski, ale nie mamy czasu czekać dwadzieścia lat na poprawę tak zwanych stosunków międzyludzkich. Honor jest szczególnie ważnym składnikiem świata wartości. Honoru nie można zadekretować, ująć w ścisłe, suche, konkretne ramy prawne.

*Skąd się wziął aż tak głęboki kryzys poczucia honoru?*

Ze zwalczania „szlacheckości” pod każdą postacią. O poczuciu honoru nie wolno było właściwie mówić publicznie. Doszło do prawdziwej tragedii: do zaprzepaszczenia najcenniejszych wartości kultury szlacheckiej...

*Z jej staroświeckim, trochę śmiesznym poczuciem honoru...*

Ale ten staroświecki honor działał, moim zdaniem, uczłowieczając, wznosił nas ponad ciasny sposób myślenia wyłącznie o korzyściach materialnych. Szlacheckie poczucie honoru zastąpiła straszna obyczajowość drobnomieszczańska. Marzę o nowych Zapolskich i nowych Boyach, którzy podjęliby walkę z tym potwornym kołtuństwem.

*Wykształcenie, zawód, miejsce zamieszkania... Co wpływa na przestrzeganie zasad honoru?*

Myślę, że wykształcenie w żadnym stopniu nie ma wpływu ani na poczucie honoru, ani na wartość i charakter człowieka.

*Raczej wychowanie?*

Tak, raczej wychowanie. Znam wielu „zupełnie prostych” ludzi, którzy mają niepomierne wyższe poczucie honoru niż osoby pochodzące ze starych szlacheckich rodzin. Przykre, ale niestety prawdziwe. A może wcale nie przykre?

*Czy każdy człowiek może być człowiekiem honoru?*

Każdy. Nawet członek mafii!

*Jak to?*

Tak, członkowie mafii są ludźmi honoru – w jego skrajnej, lecz bardzo wyrazistej, postaci. Trudno mi jednak zaliczyć do ludzi honoru naszych biznesmenów. Mówię o pewnej grupie, a nie o wszystkich.

*A to dlaczego?*

Sądzę, że większość ludzi interesu uznałaby kodeks honorowy za idiotyzm. Dlaczego? Przecież sami często postępują nieuczciwie, a więc niezgodnie z honorem. Nie dotrzymują słowa, tworzą fikcyjne spółki, prowadzą często sprzeczne z prawem operacje...

*No tak, a honorem handlować nie można.*

Nie można, bo jest wartością bezcenną. Jeśli człowiek utraci honor, to traci również szacunek dla samego siebie. I wtedy właściwie już mu nic nie pozostaje.

*Pozostaje człowiek bez honoru...*

Nikt nie rodzi się człowiekiem. Stajemy się nim powoli, od pierwszych chwil naszego życia. Myślę, że strażnikiem naszej drogi życiowej jest drzemiące w nas poczucie honoru. To ono pozwala kształtować nasze istnienie na wyższym lub niższym poziomie.

## Ukryty totalitaryzm<sup>31</sup>

*Pani profesor, mówi się dość często, że jesteśmy państwem prawa. Czy obecny stan wybijanej działalności prawotwórczej, brak kultury prawnej, przypadki oddziaływania prawa wstecz można wiązać z pojęciem państwa praworządnego?*

Pytanie to jest tym bardziej uzasadnione, im wyraźniej nasila się tendencja do przedkładania norm moralnych nad normy prawne. Jest to tendencja niebezpieczna, godzi bowiem w wolność obywateli. Przedkładanie norm moralnych nad normy prawne stanowi wyrazisty przykład – nazwę to – ukrytego totalitaryzmu. Prawo pozytywne powinno określać miarę wolności jednostek w państwie, nie zaś jej treść. Prawo pozytywne ma przyznawać i gwarantować każdemu wolność. Jeśli narzuca się jeden pogląd na świat, obywatele stają się zniewoleni.

*Czyżby dlatego, że moralność z natury rzeczy sięga głębiej niż normy prawne?*

Normy moralne regulują te sfery życia jednostek, które z reguły są pozostawione wolnej, indywidualnej decyzji. Prawo nie powinno ingerować w sprawy związane na przykład ze sferą intymną czy światopoglądową. Tam właśnie jest pole do działania norm moralnych.

*Od jak dawna w historii rozgranicza się prawo i moralność?*

Już Sokrates w czasie mowy wygłoszonej po zapadnięciu skazującego go wyroku upominał swoich sędziów, apelując do ich poczucia moralnego. Zarazem jednak podkreślił legalność wyroku i poddawał mu się, odrzucając propozycję ucieczki.

*Zależność czy rozdzielnosc sfery prawnej i sfery moralnej jest zagadnieniem naukowym. Czy ma też znaczenie praktyczne?*

U nas mamy raczej do czynienia z przekonaniem o rzekomo koniecznym związku prawa i

---

<sup>31</sup> „Gazeta Kielecka” 7–9 VIII 1992. Rozmawiał Tadeusz Stolarski.

moralności. Niektórzy głoszą pogląd, że prawo i moralność nie mają własnej historii, to znaczy nie są w pełni autonomiczne, lecz zakorzenione w realnych stosunkach. Zwolennicy tego poglądu twierdzą, że zwłaszcza stosunki ekonomiczne określają prawo i moralność.

*Trudno przecież zgodzić się z poglądem, że państwo jako suwerenny organ nie powinno być krepowane przez prawo.*

Pogląd, w myśl którego decyzje polityczne są wyższe od prawa pozytywnego, narusza praworządność i lekceważy fakt, że suwerenność należy się również jednostkom, nie tylko państwu.

*Prawo, podobnie jak moralność, powinno mieć oparcie w wartościach wyższych, gdyż inaczej jego uzasadnieniem staje się siła fizyczna.*

Poglądy na temat owych najważniejszych wartości, mających stanowić korzenie systemu prawnego, są rozbieżne. Wymienię przykładowo następujące: społeczna solidarność, równość, naród, kultura, harmonia, prawa człowieka, sprawiedliwość, Bóg, tolerancja, szczęście, wolność. Prawo bierze w obronę każdego przed nieprzewidzianymi działaniami innych. Bezpieczeństwo prawne odczuwa się w sposób zupełnie konkretny. Gdy poczucie tego bezpieczeństwa słabnie wskutek nieprzestrzegania litery prawa, wówczas narasta niezadowolenie i gniew. Rządzącym zarzuca się nieudolność.

*Obecny stan anarchizacji życia publicznego, brak presji na rzecz wypełnienia litery prawa budzą zrozumiałe niezadowolenie coraz większej części społeczeństwa.*

To prawda, prawo łączy ludzi i stwarza płaszczyznę wzajemnego porozumienia. Teorie o zbędności prawa w dalekiej przyszłości wiążą się w przekonaniu tych, którzy je głoszą, z wiarą w udoskonalenie natury ludzkiej. Niepodobna wskazać myśliciela, który nawoływałby do wyrugowania prawa już teraz, gdy mamy do czynienia z daleką od ideału naturą człowieka.

*Prawo określa – jak pani twierdzi – miarę wolności jednostek, lecz nie jej treść. Czy wolno nam czynić to, czego prawo nie zakazuje?*

Naturalnie. Nie ma przesady w poglądach tych myślicieli, którzy głoszą, że w społeczeństwie pozbawionym prawa trwałaby wyniszczająca walka wszystkich przeciwko wszystkim, nie byłoby możliwości rozwoju kultury i cywilizacji. Nawet jeśli pewne prawa stają się po jakimś czasie raczej deklaracjami, a nie gwarancjami, też pełnią doniosłą rolę i można się na nie powoływać, występując tym samym legalnie przeciwko odstępstwom od głoszonych zasad. Tak więc w każdym ustroju możliwa jest zarówno praworządność, jak i jej naruszanie. To ostatnie ma miejsce na przykład wówczas, gdy prawo działa wstecz. I gdy przepisy prawne niższego rzędu podważają na przykład treść ustaw.

*U nas dość mocno akcentuje się światopoglądowe zróżnicowanie społeczeństwa, któremu nadaje się miano pluralizmu. Co pani profesor o tym sądzi?*

Obraz rzeczywistości jest inny. Często zdarza się, że posłowie, senatorowie itp. nakłaniają do nieprzestrzegania prawa w imię niezmiennych i hierarchicznie wyższych norm moralnych. Jest to zjawisko głęboko niepokojące. Twierdzę więc, że nikt nie jest upoważniony do tego, by życie społeczno-polityczne kształtować w sposób zgodny z wyznawanymi przez siebie i swoją grupę normami moralnymi. Narusza to deklarowaną wolność i deklarowany pluralizm. Wszelkie stwierdzenia odwrotne prowadzą do zakłamania.

*Wydaje się, że za mało jest obecnie niepokojów twórczych?*

Ależ tak, za mało. Narasta nie tylko bierność w społeczeństwie, ale także gniew, niezadowolenie, rozczarowanie, szczególnie tych, którzy w obecnych warunkach społeczno-politycznych nie znajdują zaspokojenia poczucia sprawiedliwości, a w imię sprawiedliwości dokonywał się u nas przełom ustrojowy.

*Mówiliśmy już o tym, że błędne jest też przekonanie, że państwo jako suwerenny organ nie*

*powinno być krępowane przez prawo. Od czego zależą więc decyzje polityczne?*

Powinny się mieścić w ramach obowiązującego prawa. Zarówno swobodna, nie licząca się z prawem działalność polityków, jak i uznawanie norm moralnych jakiejś grupy za nadrzędne w stosunku do prawa stanowią odejście od tego, czemu nadaje się miano państwa prawnego czy praworządnego.

*W każdym państwie w życiu politycznym istotną rolę odgrywają partie polityczne i głoszone przez nie wartości. Czy w sposób naukowy można rozstrzygnąć, które z tych wartości są słuszne?*

Nie można. Wymienię tu przykładowo pewne wartości, inne niż moralne, co nie znaczy, że sprzeczne z moralnością: harmonia wewnątrzspołeczna, wolność, jednostka, tworzenie kultury, naród, państwo. Wielu współczesnych filozofów niemieckich głosi relatywizm, w myśl którego nie można na drodze naukowej jednoznacznie ustalić najwyższych wartości w życiu publicznym.

*Czy mam rozumieć, że przekonanie to tkwi zarazem u podstaw poglądu głoszącego, że społeczeństwo jest pluralistyczne?*

W pełni podzielam pana opinię.

## Stan posiadania<sup>32</sup>

*Pani profesor: Polacy jako naród – jacy jesteśmy?*

Jesteśmy jako naród niełojalni wobec siebie. Z jednej strony deklarujemy wciąż przywiązanie do wartości patriotycznych, narodowych, z drugiej zaś mamy je za nic i nie możemy na siebie wzajemnie liczyć.

*Prawie zawsze tacy byliśmy. Albo kogoś małpowaliśmy, albo szukaliśmy wzorców, albo wypieraliśmy się własnych korzeni. Żyjemy z kompleksem Polaka. Polska «papugą narodów».*

To bardzo trafne spostrzeżenie. Wartości kulturowe wytwarzane przez Polaków są uznawane tylko wtedy, kiedy zyskują uznanie u obcych. I to się powtarza na każdym poziomie, w każdej skali. Na Kielecczyźnie nie ceni się tego, co kieleckie, tylko warszawskie. Bez względu na faktyczną wartość. Stolica jest sama w sobie znakiem jakości.

*Z czego to wynika?*

Sądzę, że z braku państwowości, z życia w kręgu różnych, obcych kultur.

*Brak państwowości mobilizował Polaków do pielęgnowania cech narodowych i tradycji rodzinnych. Zabory i okupacja dostarczają aż nadto przykładów.*

Jest to jednak w moim przekonaniu zachowanie powierzchowne, wyraz – tak dla nas charakterystycznej – przekory. Nam właśnie poczucie zagrożenia jest potrzebne po to, byśmy się scementowali i docenili wartości narodowe. Ale wystarczy chwila odprężenia, aby odżyły wzajemne niechęci i stare kompleksy. Nieustannie czujemy się gorsi. Jesteśmy słabi jako państwo, z nami nikt się nie liczy tak, jak na przykład z Rosją. Obrażamy się więc, że nie pełniemy szczególnej misji i demonstrujemy to w formie agresji i..

*...nietolerancji?*

---

<sup>32</sup> „Gazeta Pomorska” 14 V 1993. Rozmawiali Anna Raczyńska i Marek Heyza.

No tak, skoro wciąż czujemy się gorsi niż narody zachodnie, uparczywie szukamy gorszych od siebie, żeby nareszcie poczuć się lepsi. I to jest właśnie mechanizm antysemityzmu w Polsce, negatywnego stosunku do Cyganów czy mniejszości seksualnych. Nasz stosunek do wszelkich odmienności jest fatalny. Wystarczy zaspokoić stadne oczekiwania innych, przystosować się, aby mieć poczucie bezpieczeństwa.

*A Polska jako mesjasz narodów?*

To również u nas bardzo pokutuje. Mesjanizm w kulturze narodowej wynika z chęci, by zawładnąć światem, choć jednocześnie my jako naród „nie umiemy chcieć”. Jest pragnienie znaczenia, lecz jak je wcielić w życie? Odzywa się zaraz słowiańska dusza, która zaczyna analizować samą siebie i innych, tylko że nic z tej analizy nie wynika. Być może dlatego, że u nas od wielu pokoleń nie kształtuje się charakterów. Żyjemy więc w rezultacie mitami i przepowiedniami, że jeszcze odegramy szczególną rolę.

*A dokąd zmierzamy?*

Bliska przyszłość to silny wpływ Kościoła i klerykalizacja społeczeństwa. Natomiast w ciągu dalszym możemy się spodziewać narastania oportunistów i konformistów. Sądzę jednak, że po tym okresie dojdą do głosu siły, które określam skrótowo jako lewicowe.

*Co z demokracją?*

Jest poważnie zagrożona. W naszym kraju nie ma zresztą dotąd wielu przejawów demokracji. Ona istnieje, na przykład gdy rozmaite grupy światopoglądowe mają dostęp do telewizji, do jej programów pierwszo-, a nie trzeciorzędnych. U nas natomiast ogół społeczeństwa pozostaje pod wpływem jednego tylko poglądu na świat – chrześcijańskiego. Nie ma już nawet marksistów, większość stwierdziła, że pełniła kiedyś rolę Wallenrodów i że zawsze bliska jej była tylko nauka społeczna Kościoła. Jakich więc można dokonywać wyborów, skoro jest tylko jeden pogląd na świat? Próżnia filozoficzna, o której kiedyś pisałam, spotęgowała się. A za próżnią jest już intelektualny uniform.

*Kto właściwie chciał w Polsce demokracji? Społeczeństwo?*

Nie, nie społeczeństwo. A już na pewno społeczeństwo nie chciało prymitywnego, dziewiętnastowiecznego kapitalizmu i kraju kolonialnego, jakim niewątpliwie jesteśmy. Zdecydowano jednak za nas, choć w 1989 roku, kiedy przeprowadzano bezkrwawą rewolucję, elementarna przyzwoitość wymagała, aby zapytać społeczeństwo, czego chce. Jestem przekonana, że na przykład Senatu prawie nikt by nie chciał.

*Zatem demokracji chcieli politycy?*

W okresie okrągłego stołu nie mówili, że chcą demokracji. Mówili tylko o przyspieszeniu. To było bardzo mgliste. Społeczeństwo to pojmowało jako poprawienie niedobrych stron dotychczasowego ustroju. A dopiero gdzieś w 1990 roku zaczęli mówić bardziej jednoznacznie, kiedy już poczuli się pewni. Otrzymując pieniądze z Zachodu, od Ameryki, poczuli się zobowiązani do procesów amerykańskiej i bezmyślnego przenoszenia tamtego systemu gospodarczego. Zwłaszcza że na pewno nalegano, żeby zatrudniali rozmaitych zagranicznych specjalistów, którzy nie są nam absolutnie potrzebni. Polscy politycy ulegli więc presji polityków zachodnich, od których byli zależni w okresie konspiracji. Zapewne ulegli też presji pewnych sfer, z którymi mieli kontakty. Gdyby politycy kierowali się bezinteresownością, dobrem narodu, to jestem przekonana, że dokonaliby wyboru innej drogi, na przykład chińskiej w sensie ochrony drobnej wytwórczości, holenderskiej, albo czerpano by pewne wzorce z izraelskiego kibucu.

*Czy w tej sytuacji wybory, o których mówi się coraz częściej, cokolwiek zmienią?*

Obawiam się, że nic nie zmienią. Niestety, chętnie i często ulegamy mitom. Na przykład chętnie głosowaliśmy i sądzą, że będziemy głosować, na polityka, który zamiast rozstrzygać

pewne sprawy opieki społecznej, fundował najuboższym jakieś zupy, co jest w gruncie rzeczy uwłaczające, narusza godność człowieka. Ale wystarczy odmienny, niekonwencjonalny sposób bycia, by u ludzi mało krytycznych wywołać entuzjazm.

*Co pani zdaniem łączy dzisiejszych polityków?*

Dochodzę do niepokojącego wniosku, że w większości w jednakowy sposób kochają władzę, pieniądze i znaczenie. O tym między innymi świadczy fakt, że łatwo zmieniają poglądy swoich ugrupowań i ugrupowania.

*Kto pełni w Polsce rolę opozycji?*

Tygodnik „Nie” Urbana. Niejednokrotnie podaje wiele informacji, których nie publikują inne gazety i czasopisma. Poszerza więc świadomość czytelników.

*Nie sądzi pani, że jednak pełniłby ją lepiej, gdyby poszerzał tę świadomość dzięki innej estetyce?*

Trochę chyba za bardzo tkwimy w konwenansach. Żyjemy w ciągłym zakłamaniu, więc niezbędna jest prasa, w której wszystko nazywa się po imieniu. Jeśli nawet jest to przerysowane, jeśli język jest brutalny, to dzięki temu widzimy ostrzej. I o to chodzi. Gdyby to był język człowieka dobrze wychowanego, moglibyśmy nie zauważyć pewnych spraw „z drugiej strony”. „Nie” to pismo robione bardzo inteligentnie, choć, nie ukrywam, bezpardonowo.

*A jaka jest rola obecnej lewicy?*

Mało znacząca. Za bardzo tkwi w układach.

*A kiedy wróci na scenę polityczną, jak to pani przepowiada, już się z nich wyzwoli?*

Będzie musiała pod presją społeczną. Formuła państwa, jaką proponuje obecna władza, nie jest do przyjęcia.

*Czy powrót lewicy będzie więc formą odreagowania przeszłości?*

Tak.

*Nastąpi przekazanie pałeczki, jak w biegu sztafetowym?*

Nie sądzę, żeby ci którzy obecnie rządzą i zapewne rządzić będą po wyborach, oddali władzę dobrowolnie. Nie wykluczam wojny domowej w Polsce. Nie wolno bowiem zapominać o determinacji społeczeństwa biednego, niedożywionego i bezrobotnego.

*To jest myślenie katastroficzne, a nie polityczne.*

Obawiam się, że realistyczne. Nasi politycy są zbyt już przywiązani do władzy. A poza tym są niesłuchanie uprzedzeni do SLD, do socjaldemokracji.

*Może głównie do jej ojców, na przykład Marksa.*

Ależ ojcem socjaldemokracji nie jest Marks, lecz Immanuel Kant. On pierwszy powiedział, że człowiek jest największą wartością. Mówił o wspólnocie zindywidualizowanych jednostek, o dążeniu do wiecznego pokoju i stworzeniu harmonijnego związku państw. Ruch socjaldemokratyczny końca XIX wieku odwoływał się do Kanta. Owszem, ci którzy dziś tworzą socjaldemokrację w Polsce, byli przedtem w PZPR, ale przecież i w innych partiach nie brak takich osób.

*Trzy lata temu zajęła się pani filozofią polityki. Dlaczego?*

Lubię rzeczy nowe. Fascynujące jest to, że mogę pracować nad czymś, co nie ma w Polsce tradycji. Poza tym w ostatnich trzech latach polityka coraz mocniej odciska swój ślad na sposobie istnienia ludzi. Doszłam do wniosku, że niezbędne jest uprawianie filozofii polityki. Może ona kreślić kierunek przemian, zarysowywać rzeczywistość taką, jaka być powinna. Jestem w nieustannej opozycji do tego, co się dzieje przez ostatnie trzy lata.

*Jest pani w większej opozycji wobec rzeczywistości niż kiedyś?*

Jeśli chodzi o natężenie – w takiej samej.

*A czy kiedykolwiek akceptowała pani rzeczywistość? Czy był taki okres, na przykład w czasie*

*okrągłego stołu, kiedy miała pani nadzieję, że będzie ona do przyjęcia?*

Nie, ponieważ nie podobało mi się wiele znanych mi osób tworzących ruch „Solidarności”. Ja nigdy nie należałam do „Solidarności”, przez dzień, może dwa zastanawiałam się tylko, czy wstąpić. Poza ludźmi w moim przekonaniu skompromitowanymi niepokoiło mnie również to, że masowy, dziesięciomilionowy ruch jest tak bardzo przesycony symbolami religijnymi. Rozumiałam, że Kościół może stanowić pewną przystań dla działalności antykomunistycznej, ale w „Solidarności” za dużo było treści religijnych. Uważam, że polityka i religia winny być bardzo ściśle rozdzielone.

*Ksiądz na ambonie, a nie na trybunie?*

Tak, i dlatego właśnie dla mnie Popiełuszko był politykiem, a nie księdzem.

*Nie obawia się pani, że pewne pani komentarze będą opacznie zrozumiane?*

Przestałam się bać takich rzeczy. Wcześniej wciąż musiałam przełamywać lęk. Teraz wiem, że można komuś zarzucić najgorsze czyny i przypisać bezkarnie najgorsze motywy

*A jakie obawy towarzyszyły pani profesor, gdy była pani skazana na banicję, nie mogła pracować w Polsce, a wykladała w Wiedniu?*

Niczego się nie bałam, wiedziałam, że zawsze mogę podjąć pracę fizyczną. Jest taki rodzaj pracy, który bardzo lubię – być kelnerką. To szalenie interesujące, ponieważ ma się do czynienia ciągle z nowymi ludźmi. Przez trzy miesiące podczas wakacji pracowałam jako kelnerka. Byłam już wówczas po habilitacji. Mama bardzo chorowała, potrzebne były pieniądze, dojazdy do pracy w Kielcach zżerały znaczną część pensji, nie było wyjścia. W tym właśnie okresie, choć nie w kawiarni, poznałam mojego obecnego męża i ta sytuacja stała się pretekstem do jego literackiej opowieści.

*Mąż pisarz, poeta panią inspiruje? Czy poza siłą czysto ludzką, jaką czerpie pani z radosnego związku z mężczyzną, ma pani również merytoryczne wsparcie z jego strony? Czy jego obserwacje są potem przełożone na język filozofii?*

Czerpię bardzo dużo z jego wiedzy o ludziach. On ma nieprawdopodobnie silną intuicję, a mnie bardzo interesuje natura ludzka, wciąż jestem ciekawa drugiego człowieka, bo wciąż chcę wiedzieć, jak się powinno żyć. Wciąż sama sobie zadaję to pytanie. Gdy siedzimy z mężem w kawiarni, oglądamy nieznanych ludzi, komentujemy ich wyimaginowane przez nas życie. Prowadzimy wspaniałe zabawy, z których wynika coś głębszego. A poza tym cenię sobie opinie męża i dyskusje z nim o tych moich książkach, które nie są książkami czysto naukowymi, lecz z zakresu filozofii codzienności.

*Powiedziała pani kiedyś publicznie, że jest przeciwnikiem prywatności, że przerażają panią soboty i niedziele spędzane tylko we własnym gronie. Jaki lęk się za tym kryje?*

To bardzo ciekawe, nigdy nikt nie zadał mi takiego pytania. Istotnie, kieruje mną ogromny lęk przed osamotnieniem. Pamiętam opis przesyty miłością z książki *Jan Krzysztof Rollanda*. Ogromna miłość spowodowała, że kochankowie odseparowali się od świata, a przez to skazali swoje uczucie na zmierzch. Jeżeli natomiast wspólnie wychodzi się do świata, odbiera nowe bodźce, komentuje, to moment przesyty jest przesunięty, a wówczas związek dwojga ludzi nie jest psychicznym zjadaniem siebie.

*A więc miłość zawsze się kiedyś kończy?*

Tak, bo częścią miłości do kobiety lub mężczyzny jest namiętność i erotyzm. I to są uczucia o temperaturze zmiennej. Mówi się, że skoro nie ma już miłości, można zastąpić ją przyjaźnią. Ja nie godzę się na to. To absurd. Człowiek ma prawo szukać kogoś, z kim byłoby znów gorąco.

*A normy moralne i obyczajowe? Jeżeli są dzieci, zaspokojenie własnych pragnień schodzi na plan dalszy.*

W grę wchodzi tylko normy obyczajowe. I one nie są wcale przeciw dzieciom. Dzieci są



bardziej wrażliwe, niż nam się wydaje, i źle się czują z rodzicami, którzy obdarzają się wciąż niechęcią. Dziecko właśnie od rodziców musi się uczyć sposobu wyrażania uczuć. A czego się uczy, kiedy nie widzi czułości i tliwości? Przejmowana agresja źle skutkuje potem w życiu.

*Jakie wartości pani zdaniem powinniśmy w sobie pielęgnować, żeby nadać życiu sens?*

Każdy człowiek chce być szczęśliwy, zakochany, kochany i – co naturalne – do tego dąży. Ale dążenie do szczęścia nie powinno stanowić celu życia ludzkiego. Sprawą najbardziej istotną jest odnalezienie wartości innych niż drugi człowiek. To powinny być wartości związane z jakąś naszą pasją, bo dzięki temu, chociaż w części, będziemy niezależni od tej drugiej osoby. Znajdziemy wówczas jakieś poczucie bezpieczeństwa. Nie grozi nam wtedy niebezpieczeństwo zmarnowania sobie życia. Takie poglądy to wpływ Kanta.

*Chyba tylko mężczyźni potrafią uczynić z miłości jedną z życiowych spraw. Kobiety robią z niej sprawę jedyną.*

To prawda. Przez pewien czas pracowałam w Ośrodku Higieny Psychiczej dla Ludzi Zdrowych i muszę państwu powiedzieć, że niezwykle często spotykałam się z kobietami w wieku około sześćdziesięciu lat, którym nagle rozsypał się cały świat. Mąż odszedł, dzieci dorosły, została tylko pustka, bo całe życie wypełniała jedynie troska i starania o najbliższych. Tak być nie może. Celem życia nie muszą być sprawy wyłącznie wzniosłe. Takim celem może być przecież haft, układanie bukietów z suszonych kwiatów. Ważne, żeby jednak coś w życiu mieć.

*Pani profesor, od lat uczy nas pani filozofowania na temat spraw powszednich. Najpierw były felietony na łamach tygodnika «Kierunki», potem wiele książek niezmiennie skupionych na filozofii życia. Czy czuje się pani twórcą polskiej szkoły «filozofii codzienności»?*

Zupełnie nieoczekiwanie dla siebie zaczęłam uprawiać to, co nazwałam później „filozofią codzienności”. Słuchałam mianowicie wykładów niezującego już filozofa, który był zdania, że właściwością polskiej filozofii jest możliwość zastosowań praktycznych. Zaczęłam wówczas zgłębiać polską filozofię romantyczną, czyli tworzoną między powstaniem listopadowym a styczniowym. I nagle poczułam się zawiedziona. Zrozumiałam, że ta filozofia głosi kult czynu i to jest jej wartość praktyczna, ale zarazem wiąże się to bardzo ściśle z treściami religijnymi. W moim przekonaniu natomiast wiedza naukowa i religijna to są sfery rozdzielne. Pozostał jednak impuls i potrzeba tworzenia filozofii, z której wynikałyby jakieś wnioski praktyczne.

*Potrzebne przede wszystkim pani, bo szuka pani wewnętrznego ładu, czy też potrzebne ludziom, bo cały szereg wartości zniknął z naszego życia prywatnego?*

Uprawiam tę filozofię przede wszystkim dla samej siebie. Niektóre fragmenty moich książek powstawały w szczególnej aurze. Chwytałam za pióro, a ono nie nadążało za myślami. Tak się bowiem składa, że „filozofia codzienności” wyraża emocje, ujmuje człowieka jako istotę, która przeżywa świat.

## Słowo elity<sup>33</sup>

*Pani profesor, coraz częściej w opisie mechanizmów życia politycznego i społecznego pojawia się pojęcie cynizmu. Czy Polacy są społeczeństwem cynicznym?*

Można nam zarzucić nietolerancję, skłonność do pielęgnowania nacjonalizmu i brak odwagi cywilnej. Cechą naszą jest wreszcie znudzenie sprawami codziennymi, bo uważamy, że są małej wagi. Wciąż łakniemy wielkich spraw, wielkich czynów, a nie wytrzymujemy pracy u podstaw. Ale to prawda, że zawsze dobrze wiemy, jakie poglądy należy głosić, żeby mieć w państwie przywileje. I nic się w tym względzie po roku 1989 nie zmieniło. Być może jest to cynizm. Jeśli tak, to powiedzmy, że wynika on z zagubienia. Ludzie poszukują szybkich rozwiązań i łatwych odpowiedzi. Opowiadają się więc za tymi, którzy zdają się to gwarantować. A ponieważ dostają w zamian niewiele, zaczynają mieć najpierw do władzy pretensje, a kiedy niczego to nie zmienia, dostosowują się do sytuacji.

*Dlaczego każda partia, niezależnie od swego rodowodu, tak łatwo i szybko odchodzi od obietnic wyborczych?*

To złożona sprawa. To może wynikać między innymi stąd, że w szeregi „Solidarności” wstępowało niegdyś wiele jednostek niezwykle przeciętnych intelektualnie, ale sfrustrowanych, spragnionych politycznej kariery. Dziś mogą zdobyć nieosiągalne kiedyś stanowiska opierając się na tak zwanej kombatanckiej przeszłości. Dlatego w gruncie rzeczy wpływ na sprawy publiczne mają obecnie ludzie bardzo przeciętni. I to jest niepokojące. Bo do funkcji publicznych trzeba wiedzy, wykształcenia, siły charakteru i wewnętrznego rozwoju, który pozwala rozumieć sprawy szerzej i głębiej.

*Kiedy rozmawiałyśmy na początku 1993 roku, przepowiadała pani powrót lewicy na scenę polityczną, ponieważ formuła państwa zaproponowana przez rządy «S» była – pani zdaniem – nie do przyjęcia. Czy to, co proponuje lewica, jest dziś do przyjęcia?*

Nie, to nie jest do przyjęcia, ponieważ polska lewica zachowuje się tak, jakby się bała własnego cienia. To się bardzo wiąże z pytaniem, które zadała pani na początku. Obecna koalicja ma za mało odwagi, by okazać wierność przekonaniom, dzięki którym wygrała ostatnie wybory. I personalna zmiana, która nastąpiła, to potwierdza. Bardzo mnie niepokoi osoba obecnego premiera. Choćby z racji akcentowania przez niego swoich związków z Kościołem katolickim. Widzę w tym niepokojącą uległość. Ona była zresztą widoczna również przy ustalaniu obsady „belwederskich” resortów. Ale przypuszczam, że głównie ze względu na te cechy Józef Oleksy został premierem. Aczkolwiek nie tylko on tę uległość objawia. Stanowisko SLD w sprawie konkordatu, stwierdzenie, że jest on zgodny z konstytucją, też o tym świadczy. Kto miał odwagę się temu przeciwstawić? Pani poseł Sierakowska jedynie. Dlatego uważam, że ta zmiana jest formą cynizmu właśnie. Ma uspić czujność społeczeństwa, dać mu nową nadzieję, że coś potoczy się zgodnie z jego potrzebami.

*Decyzja komisji sejmowej w sprawie konkordatu nie może jednak wejść w życie. Zgodnie z uchwałą Sejm wprowadzi konkordat pod obrady dopiero po uchwaleniu nowej konstytucji.*

---

<sup>33</sup> „Gazeta Pomorska” 24 III 1995. Rozmawiała Anna Raczyńska.

*Postanowienie komisji jest więc grą.*

Wyjątkowo cyniczną wobec społeczeństwa – przyzna pani.

*Pani profesor, przecież elit politycznych społeczeństwo nie interesuje. Wojnę na górze prowadzi może trzydzieści osób, nie więcej. A one nie muszą się wdzięczyc do wyborcy, bo dzięki ordynacji wyborczej znajdują się na liście krajowej i do parlamentu wejść. My decydujemy przecież tylko o masie, która zasiada w dalszych rzędach i potem głosuje zgodnie z wolą klubu.*

I na tym polega dramat, bo społeczeństwo tego nie rozumie. A przy tym nie ma mechanizmów odwołania władzy, która cynicznie nas nabrała.

*Więc co to za demokracja?*

A kto mówi, że ona w ogóle jest? Demokracja zaczyna się wówczas, gdy w państwie bezwzględnie respektowane jest prawo i wszyscy, niezależnie od zajmowanych stanowisk, tego prawa przestrzegają. My natomiast wciąż słyszymy, że prawo jest niewłaściwe, bo pochodzi z okresu komunistycznego, więc należy odwoływać się do moralności. Taki pogląd podważa wszelkie podstawy ustroju demokratycznego. Bo do jakich poglądów moralnych trzeba się odwołać, pozostaje zagadką. A jeśli liczą się bardziej jakieś tajemnicze moralne rejony niż przepis prawa, to o czym tu można mówić? O tym tylko, że struktury demokratyczne łatwiej wykorzystuje się dla indywidualnych celów. Polityka sprowadza się wtedy do biznesu, bo najważniejsze – to jak najwięcej zagarnąć. Albo też biznes sprowadza się do polityki. Cała istota działania mieści się bowiem w korzystnych układach.

*Ale przecież po roku 1989 odtworzono w Polsce instytucje demokratyczne. Myślę o Trybunale Konstytucyjnym i Trybunale Stanu – chociażby...*

To pozór. Obie te instytucje, choć powołane po to, by każdy, łącznie z prezydentem, podlegał sprawiedliwej ocenie, bywają przez polityków traktowane dość niepoważnie. Przypomina to poufałe poklepywanie po ramieniu. Trybunał Konstytucyjny jest nadużywany, ponieważ zbyt wiele spraw nieustannie do niego trafia. Działalność natomiast Trybunału Stanu jest ogromnie spowolniona przez istniejące przepisy proceduralne. Zamiast więc umacniać demokrację i być jej gwarancją, obie konstytucyjne instytucje często przeczą jej istocie. Jesteśmy narodem lokajskim i tchórzliwym. Zatem nawet gdy mowa o członkach urzędów tak czcigodnych, trzeba liczyć się z tym, że i oni ulegają różnym presjom. Nie żyją przecież w świecie wyizolowanym. Zresztą, proszę spojrzeć na ostatnie orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie podatków. O jego losach w gruncie rzeczy zdecyduje dopiero parlament. Toteż ja patrzę na rolę obu trybunałów raczej sceptycznie. One również mogą się stać formą utajonego totalitaryzmu, czyli utajnionej przewagi jednych poglądów nad drugimi.

*Niezależne media też o niczym nie świadczą?*

Media nie są niezależne. Niestety żyjemy w czasach, w których nikt nie ma odwagi podważać demokracji, boi się bowiem, że przez to przegra w następnych wyborach. A jednocześnie wiemy, że demokracja ułatwia korupcję, że przejawia się w formach utajonego totalitaryzmu. Co mamy z tego, że prasa doniosła o najrozmaitszych nadużyciach, ujawniła kompromitujące fakty? Przekonanie, że aparat ścigania jest nierychliwy a aparat polityczny odporny. Obecna koalicja zasłania się tym, że respektuje pewne zasady i struktury demokratyczne, ale rezultat tego jest rozpaczliwy. Telewizja jest na przykład opanowana przez zwolenników Unii Wolności. Przyznam, że zdumiewa mnie brak troski władzy o to, by mieć dostęp do środków masowego przekazu. Przecież społeczeństwo nie porozumiewa się z tymi, którzy po ostatnich wyborach sprawują rządy.

*Czy mam rozumieć, że ostatnie żądania pani rzecznik rządu są uzasadnione?*

Naturalnie. Jestem zdziwiona, że jest to dopiero pierwsza reakcja od wyborów. Ten problem wymaga oczywiście innego sposobu reagowania. Fakt, że premier został honorowym

obywatelem Krynicy, jest z punktu widzenia interesów państwa błahy. Ale z pewnością ci, którzy rządzą, powinni mieć dla siebie miejsce w środkach masowego przekazu. Niezależność mediów jest utopią. A to doprawdy czysty absurd, że opinię społeczeństwa urabia opozycja. Czy jest dziś w kraju gazeta codzienna o wyraźnie lewicowym profilu? Nawet „Trybuna” bywa przesadnie ostrożna z lęku, że ktoś wyciągnie przeciw niej argumenty z przeszłości. Tymczasem wygrywa ten, kto szybciej przetwarza informacje.

*Jest to dla mnie ocena kontrowersyjna.*

Proszę pani, nie możemy mówić o miejscu należnym koalicji tylko dlatego, że zaprasza się jej przedstawicieli do programów publicznych. Proszę zwrócić uwagę, jak dobiera się prowadzących. Proszę zwrócić uwagę, jak często pojawiają się na ekranie przedstawiciele Unii Polityki Realnej, a jak rzadko PPS Ikonowicza. I jest tak tylko dlatego, że z tym pierwszym ugrupowaniem wyraźnie sympatyzuje UW. To drugie zaś było jakiś czas w Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Tak naprawdę jednak poglądy PPS-u są najbliższe poglądom większości społeczeństwa. Moim zdaniem, Polacy chcieli głównie poprawy systemu sprzed 1989 roku, a dostali najbardziej prymitywną formę kapitalizmu. Program PPS-u wyraźnie demaskuje różnice między oczekiwaniami a rzeczywistością. Tyle, że tkwi w cieniu. A kto nie jest obecny w środkach masowego przekazu, w świadomości społecznej prawie nie istnieje.

## Ciśnienie próżni<sup>34</sup>

*W jednym z wywiadów na temat naszych elit politycznych stwierdziła pani, że bardziej niż ich niefachowość, niedostatek ogólnego wykształcenia martwi panią brak indywidualności, niedorozwój osobowości. Przyznała pani również, że pod tym względem owe elity nie różnią się specjalnie od reszty społeczeństwa.*

To prawda. Większość ludzi nie chce podjąć trudu pracy nad swoim *Ja*, nad charakterem. Dlatego relacje człowiek-człowiek są w Polsce chore. Brakuje w nich przede wszystkim otwartości, lojalności, bezinteresowności, a także poczucia honoru, którego odrodzenie mogłoby przynieść korzystne zmiany. Zwracam uwagę na kształtowanie charakterów, ponieważ w moim najgłębszym przekonaniu ma ono wielki wpływ na jakość życia publicznego w naszym kraju. Wszelkie bowiem stosunki społeczne ostatecznie sprowadzają się do kontaktu jednej jednostki z drugą. Bo przecież nie stykamy się z państwem, tylko z konkretnym urzędnikiem, który to państwo reprezentuje.

*Czytając pani wypowiedź o braku silnych, wyrazistych indywidualności wśród elit politycznych, pomyślałam, że mamy pecha jako społeczeństwo. System panujący przez czterdzieści pięć lat takim jednostkom nie sprzyjał, lansował jeden światopogląd. A bez różnorodności w widzeniu świata trudno o kształtowanie niezależnych charakterów i postaw. Dziś dominująca pozycja Kościoła również to utrudnia.*

Mówi pani o czymś, co nazwałam próżnią filozoficzną. Właśnie taki tytuł nosił jeden z

---

<sup>34</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1992, nr 45. Rozmawiała Ryszarda Socha.

rozdziałów książki *Mój dziennik*, opublikowanej w bardzo małym nakładzie w połowie lat osiemdziesiątych. Ta próżnia filozoficzna, nad którą tak ubolewałam siedem lat temu, ogromnie się spotęgowała.

*Proszę wyjaśnić dokładnie, na czym to polega. Co się właściwie w tej sferze stało?*

Do roku 1950 w Polsce istniała pewna różnorodność nurtów filozoficznych. Były one pozostałością okresu międzywojennego. W 1950 roku zaczęła się dominacja marksizmu. Jego rozkwit był nagły. Przed wojną do pewnych elementów tej filozofii przyznawał się tylko Wiktor Sukiennicki w Wilnie. Byli wtedy w Polsce komuniści, ale nie było marksizmu na uniwersytetach. Wielkie wpływy natomiast miała u nas szkoła lwowsko-warszawska, szkoła typu – nazwijmy to – pozytywistycznego. Była ona tak silna, że nawet charakterystyczny dla polskiej mentalności nurt filozofii mesjanistycznej miał trudności, żeby wyraźniej zaznaczyć swoją obecność na uczelniach. Wobec tego w latach 1950-1956 – wszystkie te daty należy traktować umownie – marksiści toczyli polemiki głównie z przedstawicielami szkoły lwowsko-warszawskiej. W niej bowiem widzieli największe zagrożenie. Potem, po roku 1956, zaczyna się wzmożona i trwająca do roku 1989 polemika marksistów z filozofią chrześcijańską. Bo jest to okres, w którym w nieznanym dotąd stopniu rozwinęła się właśnie filozofia chrześcijańska.

*Dopiero wtedy?*

My wciąż nie zdajemy sobie sprawy z tego, że przed wojną Katolicki Uniwersytet Lubelski był małą, prowincjonalną uczelnią, do której nie zaglądał żaden filozof z prawdziwego zdarzenia. To była uczelnia kształcąca księży. W wyniku marksizmu i ateizmu nastąpił wzrost znaczenia KUL. Dlatego w latach 1956-1989 w tę stronę zostały skierowane polemiki marksistów. Polemiki i dialogi. Uważam tę sytuację za korzystniejszą od tej, która zaczęła się po 1989 roku. Na jednostki oddziaływały dwa przeciwstawne prądy filozoficzne. Nazwałam to próżnią, bo uważałam, że dwa nurty do wyboru to stanowczo za mało. A cóż dopiero teraz, gdy pozostał jeden.

*Dodała pani do innych kolejny, dotychczas raczej niepodnoszony argument, który tłumaczy, dlaczego spora część społeczeństwa tak mocno odczuwa dziś wzrost wpływów Kościoła. Ludzie raz złamani, zwykle łatwiej ulegają presjom. A wśród nas jest wielu takich, którym poprzedni system w mniejszym lub większym stopniu naruszył kręgosłup. Tkwi w tym chyba jeszcze jedno zagrożenie.*

Takie osoby mają powody, by obawiać się podwójnego ataku – nie tylko za to, że się sprzeciwiają, ale jeszcze za to, kim były wcześniej. A poza tym człowiek jest z natury wygodny, skłonny podporządkować się, aby uciec w ten sposób od odpowiedzialności. Sprzyja temu okoliczność, że o ile marksizm miał oparcie w państwie, o tyle filozofia chrześcijańska ma oparcie w Kościele. Za nim zaś kryje się autorytet papieża, którego kult jest w Polsce nadmierny, wręcz niepokojący w swych przejawach. Wszystko to umacnia w ludziach postawę ucieczki od siebie samych.

*Wiele wskazuje na to, że niedługo myśl chrześcijańska, podobnie jak swego czasu marksizm, stanie się filozofią państwową.*

Oczywiście. Rozwój wydarzeń coraz bardziej do tego zmierza. Zwłaszcza po ostatnich wystąpieniach prymasa, po uwagach na temat rzecznika praw obywatelskich. Rzecznik nigdzie nie stwierdził, że religii nie powinno się nauczać w szkołach. Uważałam, że opinia rzecznika zawiera nawet zbyt wiele ukłonów pod adresem Kościoła, dlatego zaskoczona jestem ostrością, z jaką go zaatakowano.

*Boję się momentu, kiedy presja, może nie tyle samego Kościoła, ile szeroko rozumianego otoczenia, całego – nazwijmy to – układu stanie się tak silna, że osobom, które nie do końca będą się identyfikować z nowo budowanym modelem rzeczywistości, pozostanie wybór między*

*emigracją wewnętrzną, czyli rezygnacją z publicznego istnienia, a porzuceniem własnych przekonań albo przynajmniej daleko idącym kompromisem. Jednocześnie staram się racjonalizować tego typu niepokoje. Bo może one są faktycznie na wyrost? Może wynikają z przewrażliwienia właściwego ludziom pani, mojemu i jeszcze kilku środowisk? Może my w tej chwili roztrząsamy dylematy, które dla większości są czystą abstrakcją?*

No, na prowincji nie bardzo są one abstrakcją. To już dotyczy szerszego kręgu ludzi. W niewielkich ośrodkach zdarzają się, na przykład, dyrektorzy szkół mający zastrzeżenia do nauczycieli, którzy nie chodzą do kościoła. I znam nauczycieli, którzy zaczęli uczęszczać na mszę, ponieważ lękają się utraty pracy i prawdopodobnego bezrobocia. Ma pani ilustrację tego, o czym pani mówiła. Jest nacisk i brak wyjścia. Dawniej ktoś, kto bardzo się naraził państwu, mógł mieć jeszcze nadzieję, że znajdzie oparcie w Kościele. Taki układ albo-albo nie był idealny. Ale jednak było to jakieś rozwiązanie. Ci którzy są w opozycji do tego, co zachodzi od trzech lat, nie mają w gruncie rzeczy żadnej instytucji, żadnego miejsca, które byłoby dla nich oparciem. Na przykład, dawniej, kiedy strajkowali robotnicy, to przychodzili do nich księża z pomocą duchową i materialną. Teraz tego nie ma.

*Wręcz przeciwnie. Hierarchia kościelna oficjalnie zachęciła rząd do twardego postawienia sprawy. Mnie najbardziej podobałaby się powściągliwość duchownych wobec tego typu sytuacji.*

Teraz z niepokojem stwierdzam, że przed rokiem 1989 zakres wolności w pewnym sensie był większy niż obecnie. Było jej więcej, niż jednostki miały odwagę wykorzystywać.

*Sądzę, że ta ostatnia opinia jest trafna przynajmniej w odniesieniu do epoki gierkowskiej i do lat osiemdziesiątych.*

I w tym właśnie tkwi istota problemu. Bo gdyby było więcej odwagi, to liczba popełnionych błędów byłaby mniejsza. Obecnie żyjemy w czasach, w których jedno z ugrupowań światopoglądowych znajdujących się u władzy próbuje przekształcić normy moralne w normy prawne. Prawo, społeczeństwo właściwie przekraczają wtedy próg domu, ingerują w życie osobiste jednostek. Grozi to głębszym zniewoleniem niż to, które poznaliśmy. Proszę zwrócić uwagę, mimo że poprzedni ustrój był totalitarny, w znaczeniu: jednopartyjny itd., mimo wszystkich jego wad nie usiłowano wdrażać się aż tak głęboko.

*Jak się przed tym bronić?*

Na pewno trzeba zabiegać o to, aby możliwie duże grono osób uświadomiło sobie, jak ważne jest kształtowanie charakteru, budzenie odwagi wewnętrznej. I nie uważam tego wcale za spojrzenie idealistyczne. Mam kontakt nie tylko ze studentami, bo także, przy okazji odczytów, spotykam się z bardzo różnymi ludźmi, stąd wiem, że wielu z nich nie docenia znaczenia tej kwestii. Ale to, oczywiście, za mało. Potrzebna jest instytucja, która dawałaby opacie rozproszonym jednostkom, odczuwającym podobne niepokoje. Wydaje mi się, że sensowne byłoby powstanie jakiejś lewicowej partii. Aczkolwiek boję się tego słowa – „lewicowa”.

*Słowo «partia» również nie najlepiej brzmi.*

Wiem, że partii jest już blisko dwieście. Wołanie o jeszcze jedną byłoby więc czymś lekko paranoicznym. Gdyby ta partia socjaldemokratyczna, która istnieje w naszym życiu politycznym, trochę mniej się bała oskarżeń związanych z przeszłością albo inaczej – gdyby wstępowali do niej ludzie, którzy wcześniej nie byli komunistami, to duch socjaldemokratyczny w Polsce znacznie by się nasilił.

*I pani to mówi, osoba, która wyszła z KUL-u?*

Ale też ja się tylko habilitowałam w KUL-u. Nigdy nie mogłam tam wykładać, ponieważ nie byłam tomistką, lecz kantystką. Proszę pamiętać, że filozofia Kanta była prądem ruchów socjaldemokratycznych.

*Gdyby w naszym społeczeństwie faktycznie było zapotrzebowanie na partię lewicową, to inna*

byłaby sytuacja nieskompromitowanej przecież «Solidarności» Pracy. Tymczasem jest to ugrupowanie kanapowe.

Wydaje mi się, że wszystkie ugrupowania mające w nazwie „Solidarność” nie mogą już liczyć na przyciąganie społeczeństwa. Nastąpiło bowiem ogromne rozczarowanie do tego ruchu.

*Jak na tym, co się dzieje, wyjdzie Kościół?*

Na razie bardzo się wzmocnił. Ale to jest tymczasowe.

*Czy jego hierarchia nie dostrzega, że poszerzenie pola wpływów w taki łatwy sposób będzie doraźne, krótkofalowe? Dotychczas nie podejrzewałam naszych biskupów o krótkowzroczność.*

Chęć władzy i chęć posiadania bywają niesłychanie silne. Zwłaszcza w życiu mężczyzn pozbawionych sfery osobistej w jej typowej formie te namiętności mogą urastać do takich rozmiarów, że rozsądek zawodzi. Bardziej jednak lękam się czegoś innego. Otóż, jestem pewna, że obyczajnie mogą niejednokrotnie silniej ciążyć niż zakazy społeczne czy nawet przepisy prawne. Stąd wyraźny bezwład objawiający się chociażby masowym chodzeniem do kościoła, aczkolwiek w wielu przypadkach nie wiąże się z tym żadna religijność. To jest często wyłącznie zewnętrzna forma. Z drugiej strony wiele osób, które przyjmują istnienie Boga, obawia się przyznać do tego, że są deistami czy panteistami, że nie mogą się zmieścić w żadnym z wyznań. Decydują się być formalnie katolikami, bo jest to i najbardziej powszechne, i dobrze widziane. To wszystko wymagałoby odkłamania.

Kiedy nie ma panoramy możliwych wyborów, ten prąd, który jest, staje się jedynie słuszny. Z jednej strony potęguje się obłuda i konformizm, z drugiej – zagubienie człowieka jako jednostki i obywatela. Tymczasem, żeby w życiu publicznym zadziałały mechanizmy demokracji, trzeba najpierw wielkiej liczby jednostek o silnych charakterach, o wykrystalizowanym różnorodnym widzeniu świata. Jeżeli tego brak, demokracja zawodzi.

## Świat bez przemocy<sup>35</sup>

*Naszą rozmowę o układaniu pokojowych stosunków między ludźmi proponuję zacząć od zagadnienia pacyfizmu. Pojęcie to jest często zawężane (nie bez winy samych pacyfistów) do odmowy służenia w wojsku. Czym więc jest pacyfizm jako idea? Czy daje ona wskazówki, jak eliminować z naszego życia agresję i przemoc?*

Maria Szyszkowska: Pacyfizm to nie jest tylko chęć zlikwidowania wojska, armii stałych czy wręcz całego aparatu przymusu. To przede wszystkim dążenie do zaprowadzenia na świecie wiecznego pokoju. To zadanie likwidacji przemocy w życiu państwowym. To także, na przykład, sprawa zniesienia kary śmierci.

Pierwszym filozofem, który opracował szczegółowo program zawarcia wiecznego pokoju między wszystkimi państwami, był Immanuel Kant. Do niego nawiązali uczeni, którzy utworzyli po drugiej wojnie światowej nową gałąź wiedzy: naukę o pokoju.

---

<sup>35</sup> „Magazyn Kryminalny 997” 1993, nr 3. Z Marią Szyszkowską i Janem Stępnem rozmawiała Hanna Świeszczakowska.

Dla mnie pacyfizm wiąże się najściślej z hierarchią wartości. Jeśli bowiem uzna się człowieka za wartość najwyższą, to konsekwencją takiego poglądu jest wykluczenie każdej wojny, nawet obronnej i uznawanej za szczytną, bo broniącej interesu narodu. Nawet w tak zwanej wojnie sprawiedliwej człowiek jest traktowany nie jako cel, lecz jako środek służący wartości ważniejszej od niego: dobru państwa, narodu, obronie wiary.

Tradycyjne wychowanie w duchu patriotyzmu polega na zaszczepianiu w takiej samej mierze miłości do ojczyzny, co niechęci czy wręcz nienawiści do jej nieprzyjaciół. Nie ma natomiast programu wychowawczego upowszechniającego pacyfizm, który nie dzieli ludzi na przyjaciół i wrogów, swoich i obcych.

*Czy można mówić o pacyfizmie nie tylko w kontekście międzynarodowym, ale w jednym kraju, w stosunkach między grupami ludzi i między jednostkami?*

Maria Szyszkowska: Powinno się mówić o tak rozumianym pacyfizmie, by nadać temu pojęciu szersze znaczenie. Pacyfizm wiązałby się wtedy na przykład z właściwym stosunkiem do określonych grup w społeczeństwie. Mam na myśli zwłaszcza te grupy, które dotąd są dyskryminowane: więźniów, ludzi chorych psychicznie, niepełnosprawnych, ludzi sędziwych, mniejszości seksualne, chorych na AIDS, uzależnionych od narkotyków, mniejszości narodowe i religijne.

Jan Stępień: U nas wystarczy być po prostu innym, by wzbudzać niechęć czy wręcz agresję otoczenia.

Maria Szyszkowska: Z kolei wrogość i agresja wobec tych przykładowo wymienionych grup mają tendencję do utrwalania się i mogą być przeniesione na ludzi z bliższego otoczenia.

Jan Stępień: Raz przełamane bariery pozwalają i w innych sytuacjach wyładowywać agresję.

*W dyskusji zorganizowanej przez panią profesor w Polskiej Akademii Nauk z udziałem młodych uczestników ruchu pacyfistyczno-anarchistycznego też mówiono o pacyfizmie w jednym kraju, ale inaczej niż my tutaj. Na przykład domagano się likwidacji policji jako organu przymusu, który – zdaniem dyskutantów – ogranicza wolność jednostki. Konsekwentnie młodzi pacyfiści deklarowali, że nawet w sytuacji zagrożenia własnego życia nie skorzystaliby z pomocy policji. Proszę o komentarz.*

Maria Szyszkowska: Na tej sesji pacyfizm był sprowadzony do antymilitaryzmu najszerzej rozumianego, a więc skierowanego i przeciw policji. Patrząc na ten problem zupełnie inaczej. Uważam, że każdy obywatel ma gwarantowany pewien krąg wolności. Jeśli ktoś tę strefę narusza, to policja musi działać w jej obronie. Przymus stosowany przez prawo jest więc zgodny z wolnością obywateli.

Ta sprawa ma zasadnicze znaczenie z jeszcze jednego powodu, który często uchodzi uwadze. Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że prawo pozytywne, a więc wyposażone w siłę przymusu, jest warunkiem życia moralnego. Moralność bowiem możliwa jest tylko wtedy, gdy istnieje wolność wyboru gwarantowana przez prawo.

*A więc, pani profesor opowiadając się za szeroko rozumianym pacyfizmem, odrzuca w nim wątki anarchistyczne...*

Maria Szyszkowska: Zdecydowanie tak – biorąc pod uwagę niewyidealizowany, ale prawdziwy obraz natury ludzkiej.

*Czy pan (zwracam się do Jana Stępnia) jako twórca widzi jakąś możliwość poprawienia niedoskonałej natury człowieka oraz stosunków między ludźmi, tak aby eliminować z nich agresję i przemoc?*

Jan Stępień: Literatura i sztuka mogłyby oddziaływać, ale ich wpływ jest minimalny. Ludzie teraz nie sięgają do książek, by przekształcać się, pracować nad sobą. To jest już model archaiczny.



Prawdziwym problemem w naszych warunkach jest kryzys instytucji powołanych do wychowania, takich jak rodzina, szkoła, Kościół. W połączeniu z trudną sytuacją ekonomiczną i bytową rodzi to takie wybuchy zbiorowej agresji, jak ten w Mławie – myślę o zajściach antycygańskich w czerwcu 1991 roku. Jest dla mnie tragiczne, że zapewne prawie wszyscy, którzy niszczyli dobra Cyganów, chodzą do kościoła.

Maria Szyszkowska: Okazuje się, że oddziaływanie wychowawcze mniejszych grup wyznaniowych na swoich członków – na przykład adwentystów, świadków Jehowy – jest znaczenie silniejsze.

Jan Stępień: Podobna sytuacja jak w Mławie, w sprzyjających warunkach, mogłaby się zdarzyć w każdym innym miejscu w Polsce. Wśród ludzi sfrustrowanych, a do tego pozbawionych hamulców wynikających z wychowania, w atmosferze napięcia społecznego wystarczy najmniejsza manipulacja, prowokacja, by doszło do niekontrolowanych reakcji.

Dlatego nie wolno czekać, aż powołane do wychowania instytucje odzyskają znaczenie. Ich rolę muszą przejąć jednostki zdolne do pozytywnego oddziaływania na innych, o właściwościach charyzmatycznych. Takimi ludźmi mogą być politycy, pedagodzy, artyści. Swoją osobowością i systemem wartości mogą „zarażać” choćby najbliższe otoczenie, jednak pośrednio ich wpływ będzie się przenosił na inne kręgi. Rolę nie do przecenienia w popularyzowaniu takich ludzi mają środki masowego przekazu.

*Trzeba odwagi, by publicznie ujawniać swoje przekonania, zwłaszcza niepopularne, i przeciwstawiać się w ten sposób sile agresji.*

Maria Szyszkowska: Ktoś kto wyrzeka się przemocy i potępia agresję w stosunkach między ludźmi, naraża się na to, że będzie uznany przez otoczenie po prostu za słabego i takiego, którego można bezkarnie krzywdzić. Dlatego taka postawa wymaga także gotowości do ponoszenia ofiar.

Jan Stępień: Chciałbym jeszcze wskazać na rolę policji w kształtowaniu stosunków bez przemocy, za to pełnych zrozumienia i życzliwości dla drugiego człowieka. Byłem dwa miesiące w Anglii i tam uderzyło mnie, że rano policjant pierwszy mi się kłaniał, pytał, jak się czuję – wcale nie zdawkowo. Ja naprawdę byłem przekonany, że on chciałby mi pomóc, gdybym miał jakiś problem.

I u nas policjant powinien być przyjacielem obywatela przestrzegającego prawo. Do tego przecież nie potrzeba pieniędzy.

*Jeśli zgodzimy się, że postęp polega na coraz większym poszanowaniu życia człowieka, to chciałabym zapytać, czy zdaniem państwa mamy do czynienia z tak rozumianym postępem?*

Maria Szyszkowska: Mówiąc o Polsce – nasuwa się taki wniosek, że coraz mniej chroni się człowieka żyjącego, a coraz większą uwagę poświęca się ludziom, których jeszcze nie ma. To jest bardzo niepokojące zachwianie proporcji. Poza tym ceni się u nas bardzo dzieci i młodzież, lekceważy zaś ludzi sędziwych. Nawet ludzie dojrzały, którzy ukończyli, powiedzmy, czterdzieści lat, mają trudności ze znalezieniem pracy, bo przestaje się liczyć doświadczenie. Człowiek jest traktowany jak przedmiot lub instrument, dzięki któremu można coś uzyskać.

Z niepokojem myślę o tym, że przejmujemy fatalne wzory z Zachodu, na przykład kulturę masową, która oswaja z zabijaniem człowieka, traktuje ludzi jak kukły.

Jan Stępień: Także przykład wojen, które toczą się tak blisko nas, może nasuwać myśl, że życie ludzkie nic lub niewiele znaczy, skoro bezkarnie można się wzajemnie zabijać. To też niszczy wrażliwość.

Maria Szyszkowska: Masowa kultura i informacja oswajają z agresją, brutalnością i śmiercią, a tym samym zabijają naturalny odruch niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, choćby mieszkał za ścianą.

Dopiero stan bezpośredniego zbiorowego zagrożenia wyzwala w nas wzajemną życzliwość i ofiarność. Żeby nie sięgać do zbyt odległej historii – ileż życzliwego zainteresowania zaznałam w stanie wojennym ze strony mało mi wcześniej znanych osób. Teraz odczuwam brak tej bliskości nawet w kręgu znajomych.

Jan Stępień: Czyżby więc sytuacje skrajne miały uczyć nas człowieczeństwa? Na co dzień mówi się u nas przede wszystkim o ekonomii, ona przysłania zadania wychowawcze i twórcze. Zaniedbując je, będziemy się pogrążyć w problemach przetrwania materialnego. Ale taki też jest program naszego kapitalizmu: radź sobie sam.

Maria Szyszkowska: Dopowiedzmy więc, że i sprawy ekonomiczne zależą od struktury psychicznej jednostek tworzących społeczeństwo, a nie odwrotnie. Świadomość kształtuje nasz byt.

*Od problemu układania pokojowych stosunków między ludźmi doszliśmy do tematu wychowania człowieka nowego, skłonnego poznawać i rozumieć problemy innych, oddziaływać na otoczenie własnym przykładem, a nie wymuszać przemocą określone zachowania. Było to chyba nieuchronne.*

## Chrześcijaństwo już nie jest lewicowe<sup>36</sup>

*Pani profesor, czy zwolnienie pani ze stanowiska szefa Zakładu Filozofii Polityki PAN miało jakiś związek z wybraniem pani na stanowisko prezesa Towarzystwa Kultury Świeckiej?*

Nie, ponieważ zwolniono mnie 6 czerwca tego roku, prezesem TKŚ zostałam natomiast wybrana cztery dni później. Jednak muszę zaznaczyć, że moje związki z TKŚ trwają już od trzech lat – towarzystwo to wydaje kwartalnik „Res Humana”, w którym mam swoją rubrykę *Filozofia codzienności*. W tej rubryce wielokrotnie krytykowałam rzeczywistość, jaka powstała w naszym kraju po 1989 roku. Uważam bowiem, że po sławetnych wyborach parlamentarnych 4 czerwca 1989 roku my – jako naród – zostaliśmy oszukani. Rozpoczęły się bowiem zmiany przebiegające pod rzuconym przez Wałęsę hasłem przyspieszenia, które większość Polaków rozumiała jako przyspieszone poprawianie wad ustroju sprzed 1989 roku. Tymczasem okazało się, że elity polityczne rozpoczęły wprowadzanie prymitywnego kapitalizmu. Jestem przekonana, że niemal nikt nie życzył sobie wówczas powszechnej prywatyzacji ani reprivatyzacji. Twierdzę, że zmiany te dokonały się wbrew woli społeczeństwa. Efektem niezadowolenia społecznego stała się porażka sił postsolidarnościowych i dojście do władzy lewicy. Jednak lewica wręcz natychmiast porzuciła w znacznym stopniu swój wyborczy program i przeszła na pozycje centrowe.

*Zatem zwolnienie pani ze stanowiska szefa ZFP PAN było spowodowane głoszeniem poglądów nieprzychylnych wobec wszelkich w zasadzie elit?*

Mniej więcej sześć tygodni przed zwolnieniem mnie ze stanowiska odbył ze mną rozmowę profesor Wojciech Roszkowski, nowy dyrektor Instytutu Nauk Politycznych, w którego ramach

---

<sup>36</sup> „Wiadomości Kulturalne” 1994, nr 6. Rozmawiał Artur Górski.

funkcjonuje kierowany jeszcze przeze mnie do września Zakład Filozofii Polityki. Otóż dyrektor oświadczył mi, że nie odpowiadają mu głoszone przeze mnie poglądy. Jednocześnie wyraził głębokie niezadowolenie z faktu, że w Zakładzie pracuje pani doktor Mirosława Dołęga-Wysocka, pisząca niegdyś artykuły dla tygodnika „Nie”. Tymczasem pani Wysocka jest jedną z najznakomitszych w Polsce specjalistek w zakresie ruchu wolnomularskiego.

Podczas spotkania dyrektorka dała mi do zrozumienia, że nie dysponuję odpowiednią wiedzą w zakresie pisania prac naukowych, w niektórych bowiem moich publikacjach nie stosuję przypisów. Kiedy wytłumaczyłam, że nie może być mowy o przypisach w wypadku, gdy są to wyłącznie moje własne przemyślenia, usłyszałam w odpowiedzi śmiech...

*Być może decyzja kierownictwa Instytutu była spektakularnym gestem którejś z politycznych sił w przededniu wyborów samorządowych?*

Wielu osobom nie spodobało się, że w ostatnich wyborach parlamentarnych kandydowałam z listy SLD do Senatu. Wprawdzie nie udało mi się zostać senatorem, ale fakt opowiedzenia się po stronie lewicy spowodował, że wiele osób zaczęło się ode mnie odwracać, pogorszyły się moje stosunki z kierownictwem Polskiej Akademii Nauk.

*I to po wrześniowych wyborach? Wtedy gdy do władzy doszła siła polityczna rekomendująca panią na stanowisko senatora?*

Tak, ale nie wolno zapominać o tym, że Instytut Nauk Politycznych jest obecnie zdominowany przez osoby zbliżone do dawnej Unii Demokratycznej. Część szefostwa Instytutu jest ściśle związana z Kościołem.

*A może sam Kościół naciskał na Instytut, aby rozstał się z panią? Przecież Towarzystwo Kultury Świeckiej, z którym się pani utożsamia, nie jest zbyt przychylnie Kościołowi katolickiemu?*

Nie mogę tego wykluczyć, przy czym, moim zdaniem, klerykalizacja życia w kraju polega na czym innym niż wywieranie przez hierarchów kościelnych nacisków na zwolnienie ze stanowiska takiej czy innej osoby. To Kościół jest proszony o ingerencję w pewnych sprawach. I wie pan, kto przeważnie zwraca się do Kościoła o pomoc? Byli marksiści, działacze komunistycznego aparatu, którzy starają się usilnie zatuszować swą przeszłość i winą za różne negatywne zjawiska obciążyć inne osoby. Czyli w swej nadgorliwości czynią więcej, niż oczekiwalby Kościół. Dziś wielu marksistów udaje zwolenników nauki społecznej Kościoła i filozofii chrześcijańskiej. Mają oni dzięki temu sytuację uprzywilejowaną. Ja natomiast znajduję się w ciągłej opozycji od 1989 roku i jest to opozycja całkowicie samotna. Nie chodzi zresztą tylko o moją kontestację aktualnej polityki poszczególnych ugrupowań politycznych – nigdy nie było też dobrze widziane przez władzę moje przywiązanie do myśli Kanta.

*Towarzystwo Kultury Świeckiej deklaruje swój niechętny stosunek wobec Kościoła katolickiego. Czy podziela pani tę niechęć?*

Wspomniałam już moją rubrykę w kwartalniku „Res Humana”, niejednokrotnie dawałam w niej wyraz swej obawie przed klerykalizacją życia społecznego w naszym kraju. Jednocześnie podkreślałam, że szczególnie oburzają mnie postawy marksistów, którzy diametralnie zmienili swe poglądy i obecnie starają się odgrywać rolę Konradów Wallenrodów. Wielokrotnie pisałam o swym niechętnym stosunku do wprowadzenia lekcji religii w szkołach oraz forsowania przez siły prokościelne ustawy o zakazie aborcji. Z wielkim natomiast niesmakiem przeczytałam niedawno w „Rzeczypospolitej” relację z ostatniego zjazdu Towarzystwa Kultury Świeckiej, w której poglądy moje, a także wielu członków Towarzystwa, zostały zniekształcone. Zacytowane zostało bowiem przemówienie pani Barbary Stanosz, rzeczywiście dość nieprzychylnie dla Kościoła, ale trzeba pamiętać, że była ona jedynie gościem zjazdu, a nie jego rzecznikiem. Kiedy zaś ja zostałam poproszona o objęcie funkcji prezesa Towarzystwa, zgłosiłam dwa zastrzeżenia.

Pierwsze było takie, że Towarzystwo ma się stać forum wymiany poglądów dla osób reprezentujących różne nurty filozoficzno-polityczne, drugie natomiast, że w Towarzystwie musi się znaleźć miejsce nie tylko dla ateistów, ale również dla deistów, panteistów, agnostyków, a także przedstawiciele innych Kościołów, w tym niechrześcijańskich, pod warunkiem, że nie będą fanatykami. Zastrzeżenia te zostały zaaprobowane.

*Przyjęło się powszechne mniemanie, że ruchy lewicowe są jakby z założenia antykościelne. Tymczasem chrześcijaństwo w swej doktrynie jest lewicowe. Czy zgodzi się pani z takim poglądem?*

W znacznym stopniu, ale nie do końca. Założenia pierwotnego chrześcijaństwa były faktycznie lewicowe z dzisiejszego punktu widzenia. Niemniej od czasów Chrystusa czy pierwszych apostołów w chrześcijaństwie pojawiła się niezliczona wręcz liczba nurtów i teorii...

*Ale przecież podstawowe prawdy zawarte w Nowym Testamencie czy Dziejach Apostolskich są dla chrześcijan nadal obowiązujące.*

Tak, ale jest też całe mnóstwo różnych interpretacji tych ksiąg. Niemniej nawet w dzisiejszym chrześcijaństwie, które trudno uznać za ruch lewicowy, pojawiają się tendencje o takim właśnie charakterze.

*Czy ma pani na myśli encykliki papieża Jana Pawła II lub też jego poprzedników?*

Uważam, że encyklika papieża Jana XXIII, *Pacem in terris*, może być postrzegana jako dokument lewicowy. Proszę też zwrócić uwagę na to, jak dalece wspomniana encyklika wpłynęła na zmianę społecznej nauki Kościoła. W czasach, kiedy ów dokument został ogłoszony, wielu neotomistów na świecie, w tym również w Polsce, twierdziło, że należy poprawić naukę świętego Tomasza z Akwinu. Z rozważań tego średniowiecznego filozofa, ojca Kościoła, nad prawem natury wynikała aprobata dla własności prywatnej. Neotomiści po drugiej wojnie światowej uznali natomiast, że z prawa natury wynika prawo do korzystania z własności, przy czym jej forma powinna zależeć od konkretnego społeczeństwa, w tym również od rozstrzygnięć władzy politycznej. I proszę zwrócić uwagę na to, że po roku 1989, czyli po dojściu do władzy ludzi wyznających powyższy pogląd lub wręcz ten, że własność prywatna jest źródłem wszelkiego zła, Polska wstępuje na drogę prymitywnego kapitalizmu.

*A któż z ówczesnych włodarzy życia politycznego wyznawał takie poglądy?*

Choćby ludzie skupieni wokół stowarzyszenia „Więź”, z Tadeuszem Mazowieckim na czele. Rozpoczęli oni głoszenie teorii, że własność prywatna jest jedynie słuszną formą własności. Oczywiście teorii tej zaczęły towarzyszyć drastyczne fakty – rządowe programy mające na celu przestawienie rodzimej gospodarki na zupełnie inne niż dotychczas tory. Podałam ten przykład, aby zilustrować, jak bardzo niejednorodne jest chrześcijaństwo i jak trudno określić jego istotę.

*Podczas obrad zjazdu TKŚ często padało sformułowanie o zagrożeniu naszego kraju wyznaniową iranizacją. Czy według pani takie lęki są uzasadnione?*

Nie podzielam tej obawy...

*Ja też. Uważam bowiem, że ironizacja oznacza skazywanie na śmierć pisarzy czy myślicieli za głoszenie swych, skądinąd niezbyt drastycznych, poglądów. Jak w Iranie czy Bangladeszu.*

Istnieją zjawiska napawające niepokojem. Niejednokrotnie pisałam o tym, również w książce *Filozofa polityki, filozofia prawa, filozofia twórczości*, że polskie struktury demokratyczne są wykorzystywane do zaprowadzania utajonego totalitaryzmu. W efekcie prowadzi to do zaniku demokracji, a z pewnością pluralizmu światopoglądowego. Już Arystoteles ostrzegał, że prawidłowa demokracja niezmiernie łatwo przekształca się w zwyrodniałą formę demokracji, w której rządzący myślą jedynie o interesach własnych, a nie ogólnospołecznych.

*Czy nie uważa pani, że zniekształcenie demokracji prowadzi do nietolerancji? Do tłumienia wszelkiej innej myśli aniżeli oficjalna i obowiązująca?*

W prawdziwej demokracji teoretycznie niemożliwy jest rozwój nietolerancji. Ustrój demokratyczny musi się wiązać z relatywizmem wartości. Wspomniał pan o encyklikach papieskich, tymczasem te ostatnie potępiają relatywizm. Głoszony jest w nich absolutyzm wartości, który jest zaprzeczeniem demokracji. Według mnie winna ona polegać nie tylko na tolerowaniu poglądów innych ludzi, ale również na życzliwym stosunku do nich. Sama tolerancja budzi we mnie pewien niepokój. Kojarzy mi się z następującą postawą ludzką: ja mam jedynie słuszne poglądy i pozwalam sobie tolerować innych, którzy się mylą.

*Co rodzi nietolerancję: słabość, siła, poczucie niższości?*

Jestem przekonana, że nietolerancja to efekt poczucia niższości. Aby poczucie to zniwelować, muszę znaleźć coś czy kogoś, od kogo będę się czuła lepsza.

*Jak w sensie politycznym należy owej nietolerancji zapobiegać?*

Trzeba doprowadzić do stworzenia partii politycznych, które spełniałyby oczekiwania społeczeństwa. Wiem, że brzmi to może nawet nieco śmiesznie, gdyż w tej chwili na polskiej scenie politycznej funkcjonuje bardzo wiele partii. Drugą sprawą to konieczność dopuszczenia do środków masowego przekazu ludzi o rozmaitych poglądach na świat. Wydaje mi się, że spełnienie tych warunków zmniejszy zagrożenie zaistnienia w kraju monopolu ideologicznego, a tym samym – nietolerancji. Czy to ze strony lewicy, czy prawicy.

*Moim zdaniem, na polskiej scenie politycznej tak naprawdę nie ma ani lewicy, ani prawicy. Są jedynie politycy, którzy głoszą pewne poglądy, aby przypodobać się społeczeństwu czy Kościołowi. Następnie, jeśli to niezbędne, potrafią o sto osiemdziesiąt stopni zmienić swe polityczne przekonania.*

Naturalnie, zgadzam się z pańską diagnozą w całości. Niepokoi mnie też fakt, że w tej chwili nie ma w Polsce partii, która by zachowywała więź z oczekiwaniami społeczeństwa i zarazem troszczyła się o należyte rozwiązywanie kwestii socjalnych. Znaczna większość polityków myśli o zdobyciu stołków czy też utrzymaniu się na nich. Pozwolę sobie przypomnieć tezę głoszoną w latach siedemdziesiątych przez słynnego psychiatrę Kazimierza Dąbrowskiego. Twierdził on mianowicie, że politykami są bardzo często... psychopaci, a więc ludzie charakteryzujący się wysokim stopniem rozwoju intelektualnego i prawie zupełnym zanikiem sfery uczuciowej i wrażliwości. Psychopaci są więc osobami pozbawionymi skrupułów, dążącymi jedynie do osiągnięcia za wszelką cenę własnych celów.

## Co zagraża naszej demokracji?<sup>37</sup>

*W swej najnowszej książce Filozofia prawa. Filozofia polityki. Filozofia twórczości łączy pani rozważania nad filozofią prawa, filozofią polityki i filozofią twórczości. Jaki był powód i uzasadnienie takiej budowy tematu?*

Chciałam podkreślić ważność tych trzech dziedzin i ich organiczny związek. Uważam, że tym, co zespala jednostki w społeczeństwo, jest prawo, nie zaś, jak bardzo często się słyszy,

---

<sup>37</sup> „Nowe Książki” 1993, nr II. Rozmawiała Małgorzata Boreczak.

moralność. Poglądów moralnych w pluralistycznym, demokratycznym społeczeństwie jest wiele i one różnicują grupy ludzi, a prawo je scala. Jeśli zaś chodzi o politykę, to powinna ona być uprawiana w granicach obowiązującego prawa, stąd tak ścisły związek między tymi dziedzinami, filozofią prawa i filozofią polityki. Nie powinno się głosić, że to przede wszystkim z moralnością polityka powinna zachowywać zgodność. Bo jeśli tak miało być, to zachodzi pytanie: z moralnością której grupy społecznej polityka ma być zgodna? Gdyby moralność, a nie prawo, spełniała w życiu publicznym nadrzędną rolę, prowadziłyby to do daleko idącego zniewolenia.

I z funkcjonowaniem prawa, i z funkcjonowaniem polityki ścisły związek ma filozofia twórczości, albowiem człowiek jako indywiduum i jako obywatel odnajduje sens istnienia w realizacji wartości.

W gruncie rzeczy moja książka mogłaby się nazywać inaczej, na przykład „Społeczny indywidualizm”. Taki tytuł, podkreślający ogólne wnioski, a nie rodzaj rozwiązań, sprzyjałby zapewne szerszemu zainteresowaniu książką. Zależało mi jednak na podkreśleniu w tytule tych dziedzin, które do niedawna były zaniechane przez nasze uniwersytety.

*Cóż było groźnego w tak wąskiej specjalności, jaką jest filozofia prawa, że w 1950 roku uniemożliwiono jej uprawianie w polskich państwowych uniwersytetach, wprowadzając na jej miejsce teorię państwa i prawa?*

Filozofia prawa, tak jak ja ją pojmuję, wiąże się ściśle z filozofią człowieka w tej części, w której staramy się odpowiedzieć na pytanie, jak ma on istnieć jako obywatel, jakie ma urzeczywistniać wartości, w jakim kierunku powinno się rozwijać społeczeństwo. Każdy kto zastanawia się nad swoją egzystencją w sposób mniej lub bardziej świadomy, wkracza w rozważania filozoficzno-prawne, chociażby rozmyślając nad problemem sprawiedliwości. W niedemokratycznym państwie naukowe dywagacje na ten właśnie temat albo się ucina, albo zakłamuje. Ówczesna administracyjna likwidacja katedr filozofii prawa miała także inny aspekt. Integralną częścią tej dziedziny nauki, według większości systemów filozoficzno-prawnych, są dociekania nad prawem natury (naturalnym). Filozofia prawa wskazuje, że prawo bywa od państwa niezależne, właśnie owo prawo natury. Jak głosi wiele systemów filozoficzno-prawnych, powołując się na prawo natury można legalnie protestować przeciw obowiązującym przepisom, czyli przeciw prawu pozytywnemu, jeśli narusza ono poczucie sprawiedliwości. Tak więc ograniczenie możliwości uprawiania w PRL filozofii prawa było zarazem uniemożliwieniem legalnego krytykowania lub obalania prawa ustanowionego. Sprzyjało to bezbronności obywateli wobec państwa.

*Zapewne chodziło i o to, żeby w umysłach adeptów prawa nie siać zamętu. Był to przecież kierunek studiów zniewolony ideologią marksistowską, zabiegający o kształcenie prawników wiernopoddańczych wobec państwa. Nie tylko filozofia prawa, ale w ogóle filozofia była tam traktowana po macoszemu.*

Racja – jednak nie przesadzajmy. Mimo braku filozoficznej edukacji w tamtym czasie obywatele zachowali przecież elementarne poczucie sprawiedliwości.

*Może dlatego, że poczucie owo wypływa z wpojonej nam moralności chrześcijańskiej, z poczucia dobra i zła?*

W myśl poglądów tomistycznych dobro i zło oraz sprawiedliwość są rzeczywiście ze sobą organicznie związane. Ostateczne źródło mają w Bogu i są tylko różnymi aspektami tej samej wartości. Ale jest to jedno z możliwych stanowisk. Według moich przekonań sprawiedliwość, dobro, piękno są różnymi wartościami. Wydaje mi się, że poczucie sprawiedliwości jest nawet bardziej pierwotne od poczucia dobra i zła. Intuicja ludzka sprawdza się tu nienagannie. Weźmy sprawę Dreyfusa. Kiedy Zola organizował akcję w jego obronie, nie był wykształcony pod

względem filozoficzno-prawnym. A więc istnieje ogólne ludzkie poczucie innej sprawiedliwości niż sprawiedliwość zawarta w obowiązujących przepisach. Owo prawo natury odgrywa między innymi ogromną rolę w obronie uciskanych mniejszości narodowych. Ci którzy domagają się dla nich praw, powołują się na sprawiedliwość ogólnoludzką. Rewolucja Francuska dokonała się także w imię innej, wyższej sprawiedliwości niż ta, która wynika z obowiązującego prawa pozytywnego. To tak, jak z oceną dzieł sztuki. Oglądając je mówimy często, że nie są dość piękne, nie spełniają naszych estetycznych oczekiwań. Tak samo jest z oceną rzeczywistości prawnej. Często mówimy: „To nie jest sprawiedliwe”, mając poczucie, że istnieje sprawiedliwość doskonalsza od obowiązującej w danym państwie w określonym czasie, owo prawo natury, do którego zawsze można się odwołać.

*Nie jest odosobniona opinia o niechęci praktyków prawa wobec filozofii prawa. Zdaniem profesora Ziemińskiego ma ona swe źródło w mętności wielu polskich koncepcji filozoficzno-prawnych. Co pani o tym sądzi?*

Uważam, że niechęć prawników do abstrakcyjnych rozważań nad prawem wynika z błędów edukacji prawniczej. Powinna się ona rozpocząć od filozofii prawa. Tymczasem jest to przedmiot, który obowiązuje dopiero na ostatnim roku studiów. Niestety, widzę tu pewne podobieństwo do tego, o czym mówił i pisał Julian Aleksandrowicz. Braki w kulturze, w etyce lekarskiej biorą się jego zdaniem z tego, że lekarze nie znają filozofii, choćby tylko tej, która dotyczy ich własnego zawodu. Podobnie jest z prawem. Dobry sędzia to ten, który nie tylko umie stosować przepisy, ale wie coś na temat wartości i potrafi spojrzeć szerzej na los człowieka i sens prawa. Niechęć do takiego spojrzenia wynika z ograniczonej wiedzy, a chyba także z ukształtowanego na studiach poczucia, że prawo jest nadane obywatelowi przez państwo, że nie ma co filozofować – trzeba je wykonywać.

Co zaś do opinii profesora Ziemińskiego. Uważam, że nie ma ona pokrycia w rzeczywistości. Dam jako przykład prace profesora Czesława Strzeszewskiego, byłego wieloletniego dziekana Wydziału Filozoficznego KUL, współpracownika kardynała Wyszyńskiego.

Rozwinął on tomistyczną teorię prawa natury w sposób wybiegający poza osiągnięcia tomistów z Europy Zachodniej. A jest to teoria niezmiernie precyzyjna. Tomiści, tacy jak Piotr Chojnacki czy Hanna Waśkiewicz, piszą także jasnym, precyzyjnym językiem. Pracy Grzegorza Seidlera, już nie z tego nurtu, też nie można zarzucić mętności, pozostają więc moje publikacje rozwijane w duchu neokantyzmu, a może jeszcze jakieś, o których nie wiem.

*Mówiła pani o jednoczącej obywateli roli państwa. Tymczasem rzeczywistość społeczna jest taka, iż prawo jest oceniane z punktu widzenia jego zgodności z wartościami wyznawanymi przez społeczeństwo. Jednocześnie obowiązujące normy prawa pozytywnego muszą być przestrzegane niezależnie od tego, czy wartości te wyrażają. Czy nie stawia to jednostki w tragicznym rozdarciu, które w gruncie rzeczy nie oswaja z prawem, nie scala obywateli, a raczej wywołuje zagrożenie, poczucie niesprawiedliwości?*

Tu są dwa problemy. Może zacznę od końca. Otóż przekonanie o tym, że istnieje prawo natury, daje poczucie bezpieczeństwa. Nie ma się dzięki temu wrażenia, że jest się bezradnym i całkowicie zależnym od tych przepisów, które w danej chwili są ustanowione jako prawo. Czyli nawet jeśli nie można od razu zmienić prawa pozytywnego, tak aby było zgodne z prawem natury, z powszechnym poczuciem sprawiedliwości, mamy uzasadnienie, aby krytykować wiążące nas przepisy. Proces norymberski mógł dojść do skutku właśnie dlatego, że istniało przekonanie o istnieniu prawa natury. Starożytna zasada: prawo nie działa wstecz, została przez aliantów utrzymana. Powołano się natomiast na prawo natury, które głosi, że żadne ustawodawstwo nie może dopuszczać ludobójstwa. Odwołano się wówczas do prawa, które

zaliczyłabym do prawa natury o niezmiennej treści, to znaczy do klasycznej teorii prawa natury, którą najkrócej można streścić: dobro należy czynić, zła należy unikać. Z tej zasady wynika zakaz ludobójstwa. Z prawa natury wynika również nakaz karania przestępców, choć nie wynika z niego już wymiar kary ani jej rodzaj. O tym, że żywa jest idea prawa natury, co jakiś czas przypominają pewne zdarzenia. Niedawno „Gazeta Wyborcza” opublikowała notkę zatytułowaną *Uparta zakonnica*. Jej bohaterką jest Zofia Paprocka, obywatelka brytyjska polskiego pochodzenia. Domaga się ona od rządu w Bonn finansowego odszkodowania za skonfiskowane i zniszczone w czasie wojny mienie, powołując się właśnie na prawo sprawiedliwości naturalnej.

Powracając zaś do pierwszej kwestii zawartej w pytaniu, należy wyjaśnić, że są trzy odmiany teorii prawa natury. W tym przypadku wystarczy, jeśli odwołamy się do dwóch sposobów pojmowania tego prawa. W myśl pierwszego prawo ma niezmienną treść i ma charakter moralny. Prawo pozytywne powinno być zgodne z prawem natury, jeśli zaś nie jest, to za pośrednictwem autorytetów społeczeństwo może się przeciw niemu wypowiedzieć. Nawet wobec gwałtu zadanego przez prawo pozytywne istnieje możliwość legalnego oporu w imię prawa natury. Między innymi w teorii tomistycznej istnieje takie uzasadnienie, obwarowane jednak wieloma szczegółowymi warunkami. Jest też grupa teorii, w myśl których prawo natury nie jest normą, ma zmienną treść i stanowi zarys idealnego ustawodawstwa dla danego państwa w ściśle określonym czasie. Tak pojęte prawo natury nigdy nie uprawnia społeczeństwa do tego, żeby buntować się przeciw niesprawiedliwemu prawu pozytywnemu. Koncepcja ta powstała na przełomie XIX i XX wieku. Skierowana jest do ustawodawców i zobowiązuje ich, aby zmieniali przepisy prawne zbliżając je do tego idealnego ustawodawstwa.

*Pisze pani, że tak pojmowane prawo natury, zmienne w czasie i obszarze społecznym, jest bliższe pani poglądom.*

Tak, zdecydowanie, ponieważ obawiam się nie dość wyraźnego określenia pojęć dobra i zła, do których odwołuje się kierunek pierwszy. Dyskusyjne jest też to, kto dla kogo jest autorytetem w społeczeństwie. Lękam się okoliczności, w których społeczeństwo nie jest zobowiązane do przestrzegania jakiegoś systemu prawnego, choćby był on odczuwany jako niesprawiedliwy. Lękam się wybuchów agresji w stanach rewolucyjnych. Uważam, że twórcza jest raczej legislacyjna transformacja państwa w duchu poszanowania prawa.

*Z tego można wywnioskować, że z punktu widzenia filozofa prawa polski przełom roku 1989 dokonał się w imię niezbywalnego prawa natury o niezmiennej treści.*

Pojawiły się takie elementy, zwłaszcza że „Solidarność” związana była z Kościołem. Tak więc w tym przewrocie tomistyczna koncepcja prawa natury odegrała pozytywną rolę. Gdyby z kolei szukać ilustracji dla urzeczywistnienia prawa natury o zmiennej treści, to byłoby nim doskonalenie prawa w Republice Federalnej Niemiec po drugiej wojnie światowej. Niemały wpływ na te zmiany miał jeden z głównych teoretyków tego kierunku – Gustaw Radbruch, wcześniej minister sprawiedliwości w Republice Weimarskiej.

Radbruch ze swą koncepcją prawnaturalną oddziaływał na niemiecką praktykę prawodawczą i sądową w duchu rozliczenia z faszyzmem. Znana była „formuła Radbrucha”, w myśl której należy odmówić charakteru prawnego ustawom pod względem formalnym wprowadzie poprawnym, lecz odznaczającym się niesprawiedliwością. Co ciekawe, zaraz po wojnie prace Radbrucha zostały przetłumaczone w Japonii i tworzenie tamtejszej demokracji odbywało się pod znaczącym ich wpływem, a także pod wpływem Radbruchowskiej teorii demokracji, która wskazuje, że można budować ją wtedy, gdy głosi się zarazem relatywizm wartości.

*To, co mówi pani o prawie natury, o możliwościach powoływania się na nie, brzmi pociągająco, ale budzi też niepokój. Otóż wyobrażam sobie sytuację, gdy zachodzi konflikt*



*między obowiązującym prawem i prawem natury. Czy nie istnieje niebezpieczeństwo, że na prawo natury będą powoływać się także, a może przede wszystkim, ludzie chcący wyciągnąć z tego konfliktu korzyści?*

Istnieje takie niebezpieczeństwo. Może pojawić się grupa, która uzurpuje sobie wyłączną znajomość prawa natury, i głosić, że tylko ona reprezentuje wizję rozwiązania spraw społecznych zgodnie z tym prawem.

*A czy współcześnie nie mamy takiego postępowania?*

Mamy. W Polsce niektóre partie katolickie oferują rozwiązania w myśl jedynie słusznych praw moralnych. Mnie dalekie są koncepcje traktujące prawo natury jako prawo o charakterze moralnym. Takie pomieszanie, jak już mówiłam, uważam za ryzykowne i niebezpieczne.

*Ale ten dylemat wciąż powraca. Przedstawiciele Kościoła i niektórych partii podkreślają, że nie można stawiać przepisów prawa ponad zasady etyczne oraz że «nawoływanie do posłuszeństwa prawu przestarzałemu, klasowemu jest godzeniem w autorytet prawa». Co pani sądzi o tego rodzaju wypowiedziach?*

Zarzut ten jest wadliwy, bo płynie z chęci hierarchizowania wartości; chęci zresztą bardzo zakorzenionej w naszym społeczeństwie. Filozofia tomistyczna nieustannie hierarchizuje pewne zachowania, wartości, zjawiska. Tymczasem punkt wyjścia jest niewłaściwy, albowiem czym innym jest prawo, a czym innym moralność. W wypadku prawa chodzi o obowiązki prawne, w drugim – o obowiązki sumienia. Wszystkie niebezpieczeństwa wynikające z pomieszania tych sfer jaskrawo widać było w czasie dyskusji o aborcji i podczas ataków na rzecznika praw obywatelskich w związku z tą sprawą. Jeśli profesor Zieliński użył wówczas określenia „stoimy u wrót państwa wyznaniowego”, to chodziło mu o to, że zapatrywania moralne w naszym społeczeństwie są różne, a skoro tak, to ustawodawca nie może się powoływać na moralność jednej grupy, lecz szukać rozwiązań kompromisowych. Jeżeli przyzna się, że prawo i moralność są to różne sfery, że nie ma tu żadnej hierarchii, nie będzie się mylić prawa z moralnością ani ich sobie wzajemnie podporządkowywać. Trzeba patrzeć na życie człowieka nie sprowadzając go tylko do jednej dziedziny. A ponadto warto pamiętać, że prawo byłoby absurdalne, gdyby nakazywało wszystko, co etyczne, a zakazywało wszystkiego, co nieetyczne. Absurdalne, bo nie dałoby się wyegzekwować. Całej tej sprawy nie należy także mylić z faktem, że obydwie dziedziny zawsze na siebie oddziałują, że jak to się mówi, istnieje prawotwórcza moc etyki i kształtująca etykę moc prawa.

A wracając do jeszcze jednego wątku pani pytania. W okresie międzywojennym obowiązywały jakiś czas prawa zaborców, a więc sytuacja była bardziej drastyczna niż po 1989 roku. I nikomu w Polsce nie przyszło wówczas do głowy, żeby podważać wartość przepisów z tego tylko względu, że zostały kiedyś ustanowione przez obce państwo. Z biegiem czasu prawo zmieniano, ale wiele przepisów zaborców inkorporowano, uznając je za doskonałe. Tak więc ocena prawa nie powinna zależeć od tego, kto to prawo ustanawiał. A ponadto, istnieją teorie, według których każde prawo można uznać za wyraz interesów, preferencji grupy rządzącej. Tak się przecież składa, że nie upowszechnił się zwyczaj, aby obowiązujące prawo było wyrazem woli całego społeczeństwa. Elementy tego ideału są jedynie w Szwajcarii, bo tam wiele przepisów jest ustanawianych w drodze referendum. Na marginesie dodajmy, że szwajcarska idea bezpośredniego udziału obywateli w tworzeniu obowiązującego prawa wcale nie wpłynęła na ożywienie reform w tym kraju. Na przykład parlament tamtejszy miał ochotę wcześniej przyznać kobietom prawo do głosowania niż uczestnicy referendum, z kolei wyniki referendum z lat siedemdziesiątych opóźniły w Szwajcarii rozwój szkolnictwa wyższego. Tak więc ta wspaniała idea ma niekiedy cienie.

*W swojej książce twierdzi pani, że obecne życie społeczne Polaków obrasta w trzy mity: mit*

*ustroju demokratycznego, mit własności prywatnej i mit państwa praworządnego. Co odpowiedziałaby pani rozmówcy twierdzącemu, że mitologizuje pani?*

To nie ja mitologizuję. Robią to polscy politycy czy, mówiąc ściślej, ludzie zajmujący się polityką. Pamiętajmy, że mit doskonałości ustroju demokratycznego został rozwiany już przez Arystotelesa. Wykazał on, że ustrój demokratyczny może być właściwy, ale też łatwo przeradza się w niewłaściwy – taki w którym sprawujący władzę czynią to dla swojego dobra, a nie dla dobra ogółu. Wszystko świadczy o tym, że żyjemy w demokracji niewłaściwej. Spójrzmy na inny aspekt tego mitu. Przecież ustrój demokratyczny, przynajmniej po drugiej wojnie światowej, wiąże się z pluralizmem światopoglądowym. Tymczasem fakt uznania wartości chrześcijańskich jako obowiązujących w pewnych dziedzinach wskazuje na to, że nie jesteśmy państwem demokratycznym, albowiem w takim państwie wszystkie światopoglądy są równoprawne i żaden nie jest jedynie słuszny. Poza tym, o czym już wspomniałam, próbuje się podporządkować normy prawne normom moralnym Kościoła rzymskokatolickiego; jest to wyraźne, jeśli chodzi o ustawę antyaborcyjną, nauczanie religii w szkołach, widoczne jest także w dążeniu do utrudniania przeprowadzania rozwodów. Politycy kilku partii usiłują podporządkować system prawny moralności rzymskokatolickiej. Jeśli ta tendencja się pogłębi, nie będzie tak charakterystycznej dla zdrowych demokracji równości różnych światopoglądów. Praworządność może być zastąpiona przez katolicką moralnorządność. Jest to jedno z najbardziej widocznych zagrożeń dla polskiej demokracji.

Mit własności prywatnej również silnie się rozkrzewia. Politycy wmawiają nam, że własność prywatna jest formą doskonałą i wiążą się z nią same pozytywne zjawiska. Własność państwowa, spółdzielcza, samorządowa przeżywa okres dyskryminacji. Towarzyszą temu drastyczne przeobrażenia poglądów u niektórych ludzi sprawujących władzę. Jeden z personalistów, w momencie gdy objął wysoki urząd państwowy, bez odwołania swoich poglądów, które brzmiały: źródłem wszelkiego zła jest własność prywatna, zaczął natychmiast głosić coś przeciwnego.

*W czym upatruje pani przyczyn niskiego poziomu kultury prawnej społeczeństwa i tak zwanej elity władzy?*

Może zaczniemy od elit. Ta sprawa wiąże się ściśle z naszym mitem Polski jako kraju praworządnego. Zdarza się przecież u nas, że politycy nawołują do nieprzestrzegania komunistycznego prawa i jednocześnie opowiadają, że żyjemy w państwie praworządnym. Jest to niewątpliwy brak zrozumienia pojęcia praworządności. Otóż w państwie praworządnym prawo jest przestrzegane dopóty, dopóki nie będą ustanowione nowe przepisy. W państwie praworządnym nie bojkotuje się prawa, lecz wnosi inicjatywę ustawodawczą. W takim państwie nie czyni się zamachów na niezawisłość sędziów, nie dąży się także do likwidacji urzędu rzecznika praw obywatelskich rozumiejąc, że z natury rzeczy, a raczej urzędu, musi on sprzeciwiać się władzy.

Inna sprawa. Odnoszę wrażenie, że nie ma u nas zdrowych mechanizmów społecznych kreujących ludzi władzy. Czesław Znamierowski, którego *Szkolę prawa* polecam każdemu parlamentarzystcie, pisał, że gdy producent mydła zostaje ministrem spraw wojskowych, zdrowia, oświaty czy kultury, znaczy to, że nie miłuje swego zawodu i przed nim ucieka oraz że w danym państwie nie znalazła jeszcze uznania i szacunku technika społeczna jako swoista wiedza i umiejętność kreowania i wyboru kompetentnych polityków. W Polsce zostaje politykiem ten, kto ma łut szczęścia lub jest „swoim człowiekiem”, o kompetencjach i przygotowaniu nikt nie mówi, za to w modzie jest sloganik o „nowych czasach” i o tym, że „wszyscy się teraz uczyliśmy”, że „nikt jeszcze nie kroczył drogą od komunizmu do kapitalizmu” itp., itd. A prawda jest taka, że ludzie z naszej elity władzy nie kierują się dobrem ogółu. O

władzę ubiegają się ci, którym „droga mozolnej pracy zawodowej wydaje się zbyt długa, gdy chodzi o korzyści i zaszczyty”. To znowu Znamierowski i jego charakterystyka odnosząca się do państwa pozornie demokratycznego.

Generalnie rzecz ujmując, powiedziałabym, że brak kultury prawnej ma u nas niedobre tradycje. Zbyt często podlegaliśmy prawu okupanta. Było czymś bohaterским nieprzestrzeganie jego prawa. Unik przed jakimś obcym paragrafem stanowił dowód patriotyzmu, trzymania ze swoimi. Także nasza wielka literatura okresu zaborów głosi kult braku szacunku dla prawa, ponieważ jest ono narzucone. Wcześniej *liberum veto* stworzyło dobry grunt do umocnienia takiej postawy. Ono też, chyba głównie, wykształciło u nas kult anarchizmu, a zwykłemu warcholstwu nadało wzniosłe uzasadnienie. I tak jest do dziś.

*Jako neokantystka pisze pani niemal w każdej z dwóch dziesiątków swych książek, że prawo stanowi czynnik jednoczący i organizujący życie społeczne. Czy myśli pani, że obecnie społeczeństwo polskie ma poczucie jednoczącej i organizującej siły prawa?*

Nie, nie ma. Istnieje powszechne poczucie zagrożenia powodowane tym, że prawo jest albo nie wykonywane, albo łamane. Nie żąda się, by było respektowane przez wszystkich. Prawo nie jednoczy nas także dlatego, że naruszona jest hierarchia norm prawnych, zachodzi na przykład kolizja rozporządzeń z konstytucją lub nie są wydawane w odpowiednim czasie akty wykonawcze, co uniemożliwia obywatelom korzystanie z przyznanych praw. Nie jednoczy nas, bo nieustannie atakowane są podstawowe zdobycze państwa praworządnego: Trybunał Konstytucyjny i urząd rzecznika praw obywatelskich. Nie może ponadto jednoczyć prawo niestabilne, niepewne, drastycznie i ciągle zmieniające się, pozbawiające praw nabytych. To wszystko wiąże się ostatecznie z kulturą prawną. Jeśli prawo jest stabilne, bez kolizji, jeśli nie działa wstecz, obywatele takie prawo cenią, bo wspiera ich ono w urządzaniu sobie dalszego życia.

Co w tym wszystkim jest jeszcze ciekawe. Otóż marksistowska jurysprudencja pojmowała prawo jako dyktat klasy rządzącej, która autokratycznie nadawała i znosiła prawo. W państwie praworządnym, w państwie demokratycznym opartym na koncepcji umowy społecznej prawa stanowione są pewnym odzwierciedleniem woli powszechnej. Już choćby naruszanie zasady *pacta sunt servanda*, na co zwracał uwagę rzecznik praw obywatelskich, pokazuje, że trudno nam wyjść ze starego systemu i zbliżyć się do demokratycznej idei umowy społecznej.

*To, co pani mówi, potwierdzałoby fakt, że Polaków bardziej jednoczą jednak normy moralne niż prawne.*

Pozornie tak to wygląda. Chcę przez to powiedzieć, że twierdzenie o jednoczeniu się większości społeczeństwa wokół wartości chrześcijańskich jest objawem narastających w ostatnich trzech latach obłudy i zakłamania. Jednocześnie jest to iluzoryczne i dotyczy tylko deklaracji słownych. Na wartości chrześcijańskie powołują się na przykład byli marksiści, a co gorsza ci, którzy postępują zupełnie inaczej, niż nakazuje Kościół rzymskokatolicki. Nie mam nic przeciwko tym, którzy żyją lub nie żyją według reguł jakiejś religii. Uważam tylko, że trzeba być konsekwentnym.

*W wielu pracach o filozofii Kantowskiej, a także w pani Filozofii codzienności pojawia się wprowadzone przez Kanta jako fundament moralny poczucie obowiązku. Jaką rolę spełnia ono, pani zdaniem, w dzisiejszym życiu społecznym?*

Małą, rozpaczliwie małą. Dla większości z nas nie jest ono żadną wartością lub jest niemodnym, przestarzałym pojęciem. Za wartości naczelne uważa się dziś karierę w hierarchii społecznej i zdobycze materialne.

*Nigdy nie było partii czy ugrupowania politycznego, które głosiłyby kulturocentryzm. Pani, podobnie jak Gustaw Radbruch, widzi potrzebę istnienia takiej partii. Czy wierzy pani także w*

*spełnienie tej idei?*

Myślę, że zbyt mało się czyni, aby ideę tę zaszczerpić. Trochę jest ona znana w Niemczech, w Japonii, we Włoszech, w Ameryce Południowej. U nas nie jest propagowana, choć uważam, że od jej realizacji zależy poczucie sensu własnego istnienia. Po to bowiem, by życie miało sens, musi się ono wiązać z wartościami wyższymi, wznieść się ponad poziom egzystencji biologicznej i wartości materialnych. Kulturocentryzm wskazuje, że naszym zadaniem jest tworzenie wartości; można powiedzieć, że uszlachetnia nasz gatunek. To, co dzieje się w Polsce – ślepe naśladowanie zachodniego pragmatyzmu – oddala nas jednak od kulturocentryzmu. W tych natomiast państwach, w których rządy sprawują partie socjaldemokratyczne, na przykład w Skandynawii, elementy kulturocentryzmu się pojawiają. A dodam, że socjaldemokraci uzupełnili teorię ekonomiczną Marksa etyką Kanta. Zaczęło się to od szkoły marburskiej Hermana Cohena.

*A czy Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ uchwalona w 1948 roku, wciąż lekceważona, nie daje nam szansy na rozwój prawa w duchu kulturocentryzmu?*

Daje, stwarza także szansę wyzwolenia się z różnych ideologii w imię wspólnych wszystkim ludziom wartości. Warto przypomnieć, że deklaracja ta odwołuje się właśnie do prawa natury – głosi między innymi, że każdy człowiek rodzi się wolny, że ma prawo do życia, ma podmiotowość prawną. Także akt wykonawczy Deklaracji – Pakty Praw Człowieka ogłoszone dwadzieścia lat później – są wyrazem prawa natury i stwarzają grunt dla kulturocentryzmu. Trzeba jednak dużo dobrej woli, by państwa realizowały tę ideę. A więc poznawajmy swoje prawa i konsekwentnie brońmy ich.

## Być Don Kichotem, a nie jego giermkim<sup>38</sup>

*Coraz częściej społeczeństwa bogate zaczynają mówić o potrzebie kultywowania pewnych wartości, wcześniej odstawionych do lamusa jako przejaw zafowania.*

Myślę, że w każdym społeczeństwie były i są nadal pewne wąskie kręgi ludzi zastanawiających się nad ideałami i świadomie wcielających je w życie. Dlatego nie ryzykowałabym twierdzenia, że mamy do czynienia z powszechnym kryzysem wartości.

Wiele osób przyjmuje duchowość Dalekiego Wschodu, ponieważ dla nich Europa zbyt szybko ją zatraciła w wyniku kultu cywilizacji, a przede wszystkim rzeczy, niebawem rozbudzanego przez media.

Współczesny człowiek, zmęczony rzeczami, zaczyna poszukiwać kontaktu z drugim człowiekiem. Jakiejś idei. Poszukuje wartości, które mogłyby zespolić go z innymi ludźmi.

Istotne znaczenie miałyby tu wartości łączące ludzi różnych kontynentów, kult europejskości może być bowiem równie niebezpieczny w skutkach, jak nacjonalizm.

*Spółczesne polskie fascynuje europejskość, być może jako reakcja na życie przez dziesiątki lat w pewnej izolacji. Sadzę też, że jeszcze nie czujemy się zmęczeni posiadanymi dobrami materialnymi. Czy wobec tego można powiedzieć, że większość z nas najwyżej ceni pieniądze i*

---

<sup>38</sup> „Cash” 1996, nr 15. Rozmawiała Elżbieta Narbutt.

władzę?

Władzę, pieniądze i pewien spryt życiowy. Ten kto umie urządzić się w życiu, staje się wzorem do naśladowania. Dziś filmy, reklamy, kolorowa prasa pokazują świat bogatych i sławnych ludzi. Wywołuje to dążenie do zwracania na siebie uwagi posiadanymi dobrami. Poza tym obserwowanie ludzi sprawujących władzę polityczną, wśród których mamy wiele miernot, niejako upoważnia innych, przeciętnych, do marzeń o zdobyciu takiej samej pozycji. Przecież nie są gorsi... Jest paradoksem, że obecnie w Polsce ceni się wartości chrześcijańskie, a zarazem umiejętności wygodnego urzędowania się w życiu, związane z wysoką oceną wartości materialnych.

*Niedawno w brytyjskim «Timesie» czytałam, że szkoły powinny wpajać nowe wartości. Wymienia się wśród nich punktualność, rzetelność, dyscyplinę wewnętrzną, wierność, stosowanie w życiu zasad fair play.*

Jest to straszny minimalizm. Te wartości nikogo, a zwłaszcza młodych, nie mogą porwać. Nie zespalają głębiej z innymi ludźmi. One tylko ułatwiają życie codzienne. Są ogromnie ważne dla tego, kto pracuje nad swoim charakterem. Tyle, że to za mało, by odnaleźć sens życia. Do tego potrzebne są jakieś ideały.

Jeśli życie człowieka toczy się w kręgu wartości biologicznych i materialnych, to niepodobna ukształtować własnego człowieczeństwa. Cechą charakteryzującą rodzaj ludzki jest zdolność tworzenia świata kultury, a więc podejmowanie wysiłku twórczego w różnych dziedzinach: politycznej, społecznej, gospodarczej, technicznej, prawnej, religijnej, artystycznej czy literackiej.

*Trudno chyba znaleźć coś, co mogłoby porwać człowieka stojącego na progu XXI wieku?*

Na przykład pacyfizm i troska o ochronę środowiska naturalnego. Kogoś kto twierdzi, że to idee utopijne, chciałabym zapytać, czy ideą nie mniej utopijną jest miłość bliźniego? Moim zdaniem, mogą one zespolic ludzi, bo uznają człowieka za wartość najwyższą. Dopiero gdy ideały, czyli wartości wyższe, zaczynają odgrywać rolę w naszym życiu, stajemy się ludźmi w pełnym tego słowa znaczeniu. Zważywszy na nadmierny wpływ kultury masowej na nasze życie, szczególnego znaczenia nabiera sformułowane w latach siedemdziesiątych przez włoskiego filozofa Giorgio Del Vecchio prawo do samotności. Myśliciel ten twierdzi, że powinniśmy od czasu do czasu uwalniać się od nadmiaru informacji, które w siebie wchłaniamy, i rozmawiać z sobą. Jeśli tego nie uczynimy, to nie będzie można, na przykład, odróżnić naszych oczekiwań od tych, które w nas sztucznie wzbudzają reklamy czy pisma ilustrowane.

Człowiek XXI wieku odzyska, być może, chęć dążenia do prawdy, zamiast – jak obserwuje się obecnie – dążenia do sensacji. Typowa dla nas gadatliwość powinna być w kolejnym stuleciu zastąpiona powrotem do zapomnianej sztuki słuchania drugiego człowieka.

W chwili urodzenia jesteśmy tylko zadatkami na człowieka. Stajemy się nim dopiero wówczas, gdy w naszym życiu zaczynają odgrywać rolę ideały.

*Tylko kto ma rozbudzać w młodszych pokoleniach potrzebę poszukiwania wartości wyższych? Kiedyś było to łatwiejsze i bardziej naturalne. Domy pielęgnowały polskość i miłość ojczyzny, bo żyliśmy pod okupacją.*

Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, chciałabym powiedzieć, że w następnym stuleciu również patriotyzm powinien nabrać innego znaczenia, a mianowicie – powinien być mniej nasycony nienawiścią do wrogów. Ogromnie to istotne, zważywszy na nowe rodzaje broni.

Rozbudzanie potrzeby wartości wyższych odbywa się najczęściej pod wpływem wzorów do naśladowania. Przy czym wyłącznie literackie wzory nie wystarczają, aczkolwiek czerpało się je dawniej również z powieści, do których w naturalny sposób sięgały kolejne pokolenia. Obowiązywał pewien zestaw lektur, które inteligent z prawdziwego zdarzenia musiał znać.

Dziś brakuje nam żywych autorytetów. Zanikło też pojęcie mistrza-nauczyciela, którego pragnęłoby się naśladować.

*Skąd więc młody człowiek ma wiedzieć, co jest słuszne?*

Najpierw przez obserwowanie i negację tego, co mu się nie podoba. Chodzi o to, żeby również, gdy się jest dorosłym, zachować postawę buntu i nieprzystosowania do otoczenia.

Zadanie trudne, gdyż cały system wychowawczy jest nastawiony na wyrabianie posłuszeństwa. Jeśli mamy ocalić samych siebie, nie zmarnować własnego życia, musimy mieć odwagę się buntować. Tylko wówczas będziemy mogli kształtować swoją osobowość zgodnie z naszymi indywidualnymi predyspozycjami. Do takiej postawy życiowej skłania wiele piosenek rockowych, które wywierają rzeczywisty wpływ na młodzież. Podkreślam to, gdyż zbyt łatwo wyrażamy negatywne sądy o tej muzyce.

*Czy można być jednak samemu dla siebie lustrem?*

Można, pod warunkiem nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi, a nie – żyjąc w izolacji, jedynie z włączonym telewizorem i radiem. Wartości, o jakich mówiono dawniej, nie straciły dziś na znaczeniu. Przeciwnie, ich wyrazisty brak w życiu, zarówno prywatnym, jak i publicznym, prowadzi do narastającej fali dramatycznych sytuacji. Często dochodzi do głosu poczucie braku sensu własnego istnienia. Szukając ratunku, niektórzy poświęcają nadmiernie swoje siły dzieciom i wnukom, zapominając, że nie należy istnieć zastępczo, że mamy obowiązki nie tylko wobec innych, ale również wobec siebie samych.

*Obawiałabym się tak stanowczego twierdzenia, że Polak A.D. 1996 jest pozbawiony wiary w jakiegokolwiek ideały.*

Tego nie twierdzę, ale w Polsce, w moim przekonaniu, narasta ogromny nacisk jednego poglądu na świat, jednego systemu wartości. Mówiąc dokładnie – wystarczy określać siebie jako katolika, żeby być przyzwoitym człowiekiem w ocenie innych.

*Od niepamiętnych czasów obowiązywało pojęcie przyzwoitości, niekoniecznie związane z wyznawaną religią katolicką.*

Racja. Człowiek przyzwoity musiał mieć określone zasady i być im wiemy. Honor odgrywał istotną rolę w jego życiu. Tak było dawniej. Dzisiaj zbyt rzadko świadomie kształtujemy własny pogląd na świat. Nie zastanawiamy się, jakie wartości uznajemy za naczelne w swoim życiu. Dominują – niestety – tendencje do tego, żeby przystosować się do sposobu życia większości społeczeństwa.

*Z tego, co pani profesor mówi, można wysnuć wniosek, że stajemy się społeczeństwem o jednym światopoglądzie. Czyba niezupełnie?*

Niestety tak. Po roku 1989 nagle zabrakło marksistów. Od roku 1956 do 1989 byliśmy społeczeństwem dwuświatopoglądowym. Kształtowanie własnego *Ja* bardzo często wiązało się z wysiłkiem dokonywania wyboru między dwoma poglądami na świat. Można było, na przykład, być praktykującym katolikiem albo zapisać się do PZPR. Takie wybory kosztowały. Ale były.

Oczywiście, ktoś kto miał zaszczerpioną potrzebę wewnętrznej prawdy, szukał, a także odnajdywał jeszcze inne treści światopoglądowe.

*Mam wrażenie, że wierność na całe życie jednym poglądom może być niebezpieczna.*

Oczywiście. Poglądy powinno się zmieniać, bo powinniśmy się rozwijać, ale podejrzana jest taka zmiana poglądów, która zawsze daje profity.

Poczucie wolności wyboru poglądów w zgodzie ze swoimi indywidualnymi predyspozycjami wymaga odwagi. Bo wolność to na pewno nie są pieniądze i paszport w kieszeni. My jesteśmy zbyt często zniewoleni przez siebie, to znaczy przez swój konformizm. Pragnąc aprobaty otoczenia, staramy się do niego przystosować, rezygnując z wewnętrznej prawdy. Wolności jest więcej, niż możemy i chcemy wykorzystać. Ale my zanedbujemy się z tym, co inni o nas

powiedzą i pomyślą. A mogą powiedzieć najgorsze rzeczy bez żadnego powodu. Sami ulegamy więc chęci przystosowania się do innych. Stajemy się podobni do giermka Don Kichota, zamiast być podobni do samego Don Kichota.

### Spryt ceni się bardziej niż mądrość<sup>39</sup>

*Jest pani współzałożycielką Towarzystwa Etos. Czy osiągnęliśmy już takie dno moralne, że potrzebne nam są takie towarzystwa?*

Zakładaliśmy to Towarzystwo z myślą, aby szerzyć podstawowe zasady moralne, wskazywać, jak odnosić się do innych ludzi. Relacja człowiek-człowiek osiąga u nas jakiś rozpaczliwy wymiar. Ludzie są ogromnie egoistyczni. Powiedziałabym, że narasta egoizm rodzinny, odnoszący się do rodziny w wąskim znaczeniu tego słowa, bo już nieobejmujący sędziwych rodziców w momencie, kiedy są oni już nieużyteczni, nieprzydatni. Można by mnożyć przykłady obojętności, niezdawania sobie sprawy z wagi więzów przyjaźni. Przyjaźni prawie nie ma w naszym życiu. To, co nazywamy przyjaźnią, to są jakieś zwierzenia wzajemne, które do niczego nie zobowiązują, albo też związki interesowne. Tak więc bardzo smutno wyglądają stosunki między człowiekiem a człowiekiem, a przecież w czasach najgorszych, najtrudniejszych właściwe ułożenie relacji z innymi ludźmi może nas uratować.

*Pani profesor, w naszym społeczeństwie spada zaufanie do polityki i polityków. Wiele osób obserwując to, co dzieje się «na górze», czuje się oszukanych. Jakie jest pani zdanie na ten temat?*

To wszystko, co się u nas obecnie dzieje, wynika między innymi z tego, że społeczeństwo bardzo opacznie zrozumiało termin „przyspieszenie”. Rozumieliśmy je jako przyspieszone poprawianie błędów ustroju poprzedniego. Tymczasem w praktyce oznacza to przyspieszone wprowadzenie ustroju kapitalistycznego w jego pierwszej, dość prymitywnej formie. Niepokojące jest to, że żyjemy w warunkach zakłamania, które występuje w życiu publicznym. Większość ludzi wypowiada inne treści niż te, w które rzeczywiście wierzy, a działania idą w zgodzie z owymi słowami. Liderzy polskiej rewolucji przeprowadzili ją pod hasłami uczciwości, odpowiedzialności, sprawiedliwości. Teraz, kiedy objęli najwyższe posady, ich działania znacznie odbiegają od ideałów. Z niepokojem obserwuję wprowadzanie do kręgów sprawujących władzę swoich kolegów i znajomych, ludzi nie w każdym przypadku kompetentnych i wykształconych. To prowadzi do tworzenia się zamkniętych klanów i mafijnych układów.

*Zgadza się wszak pani ze stwierdzeniem, że polityka nie idzie w parze z moralnością?*

Zgadzam się. Również prawo nie idzie w parze z moralnością. Chciałabym przypomnieć, że niedoceniany u nas filozof, któremu się wciąż absurdalnie zarzuca, że był apologetą hitleryzmu, Fryderyk Nietzsche, wykazał dostatecznie wyraźnie, że należy wyjść poza kategorie dobra i zła, żeby móc w pełni pojąć człowieka. A my wciąż tkwimy w bardzo niepokojącym

---

<sup>39</sup> „Dziennik Polski” 14 V 1992. Rozmawiała Grażyna Starzak.

moralizatorstwie. Chcemy do wszystkiego stosować kategorie dobra i zła. Tymczasem sfera polityki i sfera moralności są odrębne. Istnienia człowieka czy też istnienia społeczeństwa nie da się zawrzeć tylko w kategoriach moralnych.

Jeśli wykraczamy poza kategorie moralne, na przykład odwołujemy się do sprawiedliwości, do piękna, do harmonii, do słuszności, to nie znaczy, że czynimy coś, co jest sprzeczne z moralnością. Pragnę zwrócić uwagę na pewne niepokojące nieporozumienie. Otóż głosi się, że nasze społeczeństwo jest pluralistyczne. To znaczy, że są w naszym państwie grupy jednostek odznaczające się różnymi poglądami na świat, różnymi światopoglądami. Jednocześnie powiada się, że wartości moralne mają wyznaczać prawo. W takim razie pytanie: wartości moralne jakiej grupy? I tu dochodzimy do wniosku, że to nie jest już społeczeństwo pluralistyczne. Zaczyna się bowiem moment narzucania rzekomo pluralistycznemu społeczeństwu poglądów moralnych jednej światopoglądowo wyodrębnionej grupy w państwie. Przecież Kant w XVIII wieku, potem Petrażycki w XX wieku bardzo wyraźnie wykazali, że sfera prawa i sfera moralności są odmienne. I to nieustanne odwoływanie się do mglistych poglądów moralnych prowadzi do potwornego zakłamania i do stanu sprzecznego z deklarowanym pluralizmem.

*Jaki jest pani ideał polityka? Z jakimi ugrupowaniami pani sympatyzuje?*

Polityk, moim zdaniem, powinien dążyć do zaszczepienia w społeczeństwie pewnych wartości wyższych. Musi umieć przeżywać sprawy ogółu jako własne. Jeśli chodzi o moje sympatie polityczne, to muszę stwierdzić, że wszystkie dotychczasowe partie mi nie odpowiadają, gdyż ich programy można sprowadzić właściwie do dwóch celów: dla jednych najważniejsza jest jednostka i jej wolność, dla innych – naród lub państwo. Dla mnie celem samym w sobie jest tworzenie wartości kulturowych. Gdybym więc tworzyła własną partię – a to nie jest wykluczone – w jej statucie wpisałabym propagowanie wartości nadających indywidualny sens życiu ludzkiemu i nakaz formowania charakterów. Poświęcenie całego wysiłku na zdobywanie wartości materialnych wcale nie gwarantuje człowiekowi, że osiągnie zadowolenie. Przeciwnie, może stracić poczucie sensu życia.

*Czy filozofia, filozofowie mogą być przydatni politykom?*

Chyba nie. Doradcami polityków są zazwyczaj ekonomiści. Spryt ceni się bardziej niż mądrość...

*A przykład starożytnych filozofów?*

Starożytnym filozofom przypisuje się głęboki humanizm. Jednak na przykład Platon proponował system całkowicie totalitarny, którego zasady pozbawiłyby człowieka możliwości swobodnej decyzji nawet w takich kwestiach, jak to, co ma robić w wolnym czasie. To przecież Platon zakazał czytania poezji lirycznej, a nakazał, aby żołnierze słuchali wybranej przez niego takiej, a nie innej muzyki.

*Pani profesor, żyjemy w czasach, o których się filozofom nie śniło. Czy w pismach ulubionego pani autora, Immanuela Kanta, można znaleźć wskazówki, jak radzić sobie w sytuacjach niemal codziennego, permanentnego stresu?*

Zwrócenie się do filozofii Kanta byłoby formą obrony samego siebie w warunkach, w których żyjemy i które nas tak bardzo niszczą. Z kantyizmu wynika konieczność i sensowność spełniania obowiązku. Każdy z nas odczuwa coś, co dałoby się wyrazić słowami: „Ja powinienem czynić to i to lub ja powinienem tak a tak zachowywać się w stosunku do drugiego człowieka”. I właśnie odejście nieco od tego nadmiernego racjonalizmu, który jest nam wpajany, docenienie wagi intuicji, pewnego głosu wewnętrznego byłoby korzystne dla naszego życia. To, co się uważa za swoje własne obowiązki, daje trwałą radość, przynosi wewnętrzną harmonię. To jest bardzo istotne, bo w sytuacjach stresowych zostajemy sami. Z kantyizmu wynika, że wartość człowieka ocenia się na podstawie podjętych przez niego działań. To znaczy, że sens działań, rodzaj działań



i motywy, dla których człowiek podejmuje działania, decydują o jego człowieczeństwie.

*Pani droga zawodowa nie była usłana różami. Nazbierała pani wiele bardzo przykrych doświadczeń. Jak się uporać z problemami związanymi z wykonywaniem zawodu?*

Przede wszystkim trzeba mieć poczucie słuszności tego, co się czyni w życiu. Równie ważne jest to, aby nie izolować się od świata, nie zamykać w wąskim kręgu najbliższej rodziny. Trzeba nawiązywać kontakt z ludźmi podobnie myślącymi, podobnie czującymi. I jeszcze jedna bardzo istotna sprawa. Ja nie jestem entuzjastką wartości pośrednich. Zazwyczaj zajmuję stanowisko skrajne. Ale jest jeden przypadek, w którym jest konieczna ogromna rozważa. Otóż, obserwuję bardzo wiele osób, które uciekając od siebie, od problemu odpowiedzialności za własne życie, w bierny sposób starają się służyć innym ludziom, dzieciom, mężowi, dalszej rodzinie. Jest to postawa nadmiernego altruizmu, który jest niepokojący. Bo to znaczy, że owa osoba przed czymś ucieka. A więc jestem przekonana, że niezbędny jest jakiś rozsądny egoizm. To znaczy należy pomagać innym ludziom, zwłaszcza tym, których uważa się za swoich przyjaciół, ale nie można tego nigdy czynić kosztem własnego *Ja*.

### Totalitaryzm moralny<sup>40</sup>

*Zajmuje się pani od lat wieloma koncepcjami prawa naturalnego. O którą z nich chodzi dziś twórcom tak zwanego obywatelskiego projektu konstytucji?*

W Polsce w debatach konstytucyjnych bierze się pod uwagę tylko i wyłącznie jedną koncepcję prawa naturalnego. Jest to koncepcja tomistyczna, co wynika z faktu, że kiedy w poprzednim ustroju filozofia prawa była dziedziną zakazaną, nieobecną na uniwersytetach, jedynym ośrodkiem zajmującym się prawem naturalnym był Katolicki Uniwersytet Lubelski. Marksieści polemizując więc z filozofami chrześcijańskimi dyskutowali z prawem natury właśnie w ujęciu świętego Tomasza z Akwinu. Ta tradycja doprowadziła do sytuacji, w której prawo naturalne ściśle kojarzone jest z tomizmem. Takie postawienie sprawy, jakie proponują twórcy projektu „Solidarności”, jest całkowicie sprzeczne z pluralizmem światopoglądowym. Zostaje nam narzucona jedna konkretna koncepcja prawa naturalnego. W tym ujęciu, na które powołuje się Marian Krzaklewski, jedynym kompetentnym interpretatorem prawa naturalnego jest Kościół katolicki. Trybunał Konstytucyjny byłby jedynie pośrednikiem w rozstrzygnięciu sporów konstytucyjnych, a ostatecznym arbitrem musiałby być Kościół.

*Co to jest prawo naturalne?*

Prawo natury to norma o charakterze moralnym, która mówi: „Dobro należy czynić, a zła należy unikać”. Już w XVI wieku filozof Grocjusz zdał sobie sprawę z tego, że poglądy moralne dzielą Europejczyków i w ogóle całą ludzkość. Wiedział, że wojny, które wybuchają, mają źródło w odmiennych poglądach moralnych. Grocjusz doszedł wtedy do wniosku, że jest potrzebne prawo naturalne, które cementowałoby ludzkość, stanowiło platformę porozumienia. Ale to mogłoby się udać tylko wtedy, gdyby prawo nie miało charakteru moralnego. Bo jeśli

---

<sup>40</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1997, nr 9. Rozmawiała Zuzanna Dąbrowska.

chce się zapewnić wolność światopoglądową, to trzeba zapewnić możliwość dochodzenia do głosu odmiennych poglądów moralnych. Prawo natury w ujęciu Grocjusza sprowadza się więc do zasady, że należy przestrzegać zawartych umów, a wyrządzone krzywdy naprawiać.

*To może nie ma się czego bać? Może dzięki przyjęciu przepisu o dominacji prawa natury mielibyśmy po prostu o jedną niezłą zasadę współistnienia ludzi więcej?*

Gdyby rzeczywiście chodziło tylko o interpretację Grocjusza, to można by się na to zgodzić. Ale tu wyraźnie chodzi tylko i wyłącznie o koncepcję tomistyczną, związaną z normami moralnymi. Próba narzucenia całemu społeczeństwu jednego poglądu moralnego jest usiłowaniem wprowadzenia ustroju totalitarnego. Przecież najbardziej znamioną cechą ustroju demokratycznego nie jest praworządność. Można sobie wyobrazić państwo totalitarne, które jest praworządne, bo rządzi się jakimś, niekoniecznie sprawiedliwym, prawem. Cechą podstawową ustroju demokratycznego jest relatywizm wartości, czyli pluralizm możliwych poglądów na świat, w tym także moralnych.

*Dlaczego prawica sięgnęła w debacie konstytucyjnej do kategorii prawa naturalnego?*

Cel jest wyraźnie pragmatyczny. Po to, by zdobyć władzę polityczną w Polsce – jak najszybciej i jak najskuteczniej – najlepsze wydaje się opowiedzenie się po stronie Kościoła, który stanowi w naszym kraju ogromną siłę polityczną. Radio Maryja oddziałuje na dwa miliony Polaków i kształtuje ich świadomość! Kręgi lewicowe nie mają żadnego instrumentu propagandowego o podobnej sile. Odwoływanie się do prawa natury czy, inaczej, naturalnego ma na celu znalezienie pomocy w Kościele w celu zdobycia władzy politycznej.

*Jakie mogą być skutki przyjęcia koncepcji prawa naturalnego w konstytucji?*

Niebezpieczeństwo polega na tym, że treść tego prawa nie jest skonkretyzowana. W każdej chwili można je tłumaczyć tak, jak akurat wygodnie jest temu, kto interpretuje. Jest na to mnóstwo przykładów. Uczniowie świętego Tomasza z Akwinu głosili do początku XX wieku, że z prawa natury wynika wprost, że absolutnie najlepsza jest prywatna własność. Czyli tylko ustrój kapitalistyczny oparty na prywatnej własności zgodny jest z tym prawem. W połowie XX wieku część neotomistów orzekła jednak, że z prawa natury wynika możliwość korzystania z własności w ogóle – czyli że nikt nie może być pozbawiony dostępu do dóbr materialnych. Ale forma tej własności ma być pozostawiona decyzji władzy politycznej. Okazuje się więc, że prawo natury nie określa, która forma własności jest najlepsza. Tadeusz Mazowiecki będąc przywódcą katolickiej grupy „Więź” do 1989 roku wypowiadał się w duchu filozofii Mouniera i twierdził, że źródłem wszelkiego zła społecznego jest prywatna własność! A kiedy został po 1989 roku premierem, to nie odwołując tamtych poglądów, zaczął na wielką skalę wprowadzać własność prywatną. Mówię to tylko po to, by pokazać, jak różnie może być interpretowane prawo naturalne...

## Część czwarta

### O FILOZOFII

#### Vivere et philosophari<sup>41</sup>

*Czytelnicy «Kierunków» powinni znać panią przede wszystkim z publikowanego w latach siedemdziesiątych cyklu eseistycznego pod wspólnym tytułem Filozofia codzienności, stanowiącego część wydanej niedawno książki. Zasadę, którą niesie ludziom ta eseistyka, można by sformułować simul vivere et philosophari, czyli: zarazem – żyć i uprawiać filozofię. Ukazała pani drogę harmonii, odrzucającą powtarzane najczęściej bezmyślnie adagium: primum vivere, deinde philosophari. Wewnętrzną zgodę człowieka postawiła pani ponad spór o jego priorytety czynnościowe... Ale ta estetyka to tylko fragment dzieła, które pani tworzy. Co chciałaby pani dzisiaj – jako laureatka Nagrody imienia Włodzimierza Pietrzaka – powiedzieć czytelnikom «Kierunków», aby i siebie bliżej przedstawić, i ich do czegoś zachęcić, przekonać?*

Na pewno chciałabym powiedzieć o potrzebie filozofii, to znaczy o tym, że filozofia jest jakimś niezbywalnym składnikiem życia człowieka, o ile życie ma się nie ograniczać, a nie powinno się ograniczać, do sfery materialno-biologicznego przetrwania.

*A czy filozofia może spełniać jakąś pozytywną funkcję i dla tych, którzy pojęcia o niej nie mają?*

Tak, wydaje mi się, że również i dla tych. I to jest interesujące. Dlatego że wtedy, kiedy zaczyna się głębsza refleksja nad własnym życiem, nad sensem istnienia, wchodzi się – często w sposób zupełnie nieuświadomiony – na grunt filozofii. Ale pytanie to wiąże się z inną jeszcze, bardzo istotną sprawą. Dopóki bowiem nie ma jakiegoś łącznika między uprawiającymi filozofię na wysokim stopniu intelektualizacji a resztą społeczności, to właściwie ta filozofia jest prawie bez znaczenia. Stąd wydaje mi się, że w czasach nam współczesnych ogromną rolę mogą pełnić dziennikarze, to znaczy ta grupa osób, która...

*...prowadzi rozmowy z filozofami dla tygodników kulturalnych...*

...która propaguje idee filozoficzne tworzone przez nieliczną grupę i czyni je powszechnie znanymi w społeczeństwie. Na przykład tak po drugiej wojnie światowej uczyniono z myślą filozoficzną Kotarbińskiego czy też z myślą filozoficzną Tatarkiewicza – z ogromną zresztą szkodą dla myśli filozoficznej ich rówieśników, profesorów Gaweckiego i Czeżowskiego.

---

<sup>41</sup> „Kierunki” 1986, nr 48. Rozmawiał Stanisław Wlazło.

Słowem, nie wyobrażam sobie dostatecznego, wystarczającego znaczenia uprawiania filozofii przez wąskie kręgi w społeczeństwie bez tej zawsze bardzo istotnej roli pośredniczącej.

*Taki dziennikarz musi jednak rozumieć filozofię.*

Naturalnie. I musi odczuwać jej potrzebę.

*Ale pani zaczęła uprawianie filozofii od kantyzmu, od Kanta...*

Tak.

*Jest to najtrudniejszy filozof w opinii wielu – również wybitnych filozofów. Jakim zatem rozmówcą może być nieprofesjonalista, na przykład jakiś dziennikarz?*

Rzeczywiście, Kant jest to bardzo trudny filozof. Dlatego uprawianie filozofii wychodzącej od kantyzmu było dla mnie możliwe tylko i wyłącznie dzięki temu, że miałam mistrza, który mnie wprowadził, który mi pomagał w rozumieniu filozofii Kanta. Kant bowiem należy do grupy tych filozofów, których dzieł – przynajmniej na początku – nie można samodzielnie studiować. Musi być ktoś, kto w to wprowadzi. I to był ksiądz profesor Piotr Chojnacki, wybitny tomista i zarazem znawca kantyzmu, niewątpliwie najwybitniejszy po wojnie w Polsce.

*Chciałbym powtórzyć moje pytanie w kontekście wzbogaconym powyższą pani wypowiedzią. Jeśli, mianowicie, jest się kontystą, jak pani, a jednocześnie postuluje się przekładnię między filozofią – również tą Kantowską – a szerszym społeczeństwem, czego współautorami mają być dziennikarze, czy nie jest to zamysł tyle samo szlachetny, co nierealny?*

Częściowo tak. Mogą być pewne prądy, pewne idee filozoficzne, które wymagają przybliżenia przez osoby bardziej do tego zawodowo przygotowane. Stąd też przywiązuję wagę do próby filozofii codzienności, którą starałam się zarysować w książce *Twórcze niepokoje codzienności...*

*Właśnie, nie czekała pani na dziennikarzy, którzy w tej sprawie bardziej chyba należą do kategorii okoliczności, a mniej – sprawczej przyczyny pożądanego dzieła.*

Tak, starałam się pewne idee filozoficzne sama przełożyć na taki język, ażeby mogły być zastosowane w życiu codziennym, praktycznym przez każdego, kto nad sensem życia choć trochę się zastanawia.

*Spróbujmy drążyć ten problem jeszcze dalej. Co szewc, krawiec, tokarz... i wszyscy inni, którzy choćby z powodu ograniczonych nakładów nie czytają uprawianej przez panią eseistyki filozoficznej, co ci ludzie mają z tego, że pani docent Maria Szyszkowska tyle różnorodnej pracy i twórczego wysiłku organizuje wokół problematyki filozoficznej?*

Przez tę filozofię codzienności mogliby oni wzbogacić swoje życie... A trzeba zauważyć, że wzbogacanie kultury umysłowej i duchowej przez uprawianie filozofii ma pośrednio wpływ na całokształt życia społecznego, korzystają z tego wszyscy. Bo, na przykład, kultura filozoficzna może kształtować tych, którzy decydują o kierunkach edukacji narodowej, o systemach oświatowych, polityce kulturalnej. A od tego zależy wprost to, jakiego typu produkt masowej kultury ten przykładowy szewc otrzymuje. Dostrzeganie tego jest równie ważne, jak popularyzowanie i umasowienie myślenia filozoficznego. Nie są to jednak rzeczy zamienne. Idzie bowiem także o treść i jakość potrzeb postulowanych przez ogół społeczeństwa. Podkreśliłabym przy tym, że – i w jeden, i w drugi sposób – nasycenie kultury treściami filozoficznymi jest dla tej kultury zbawienne, w tym dla kultury masowej. Idzie o umasowienie kultury elitarnej.

*Proponuję teraz przejść do problematyki, która nadal jest podejmowana elitarnie, choć jej odniesienia są powszechne i wręcz rzutują na dalsze losy cywilizacji globalnej. Mam na myśli prawo naturalne. Dlaczego podjęła pani to zagadnienie już u samego progu swojej kariery naukowej?*

Równolegle studiowałam prawo i filozofię. Szukałam treści które byłyby łącznikiem tych

dwu dziedzin. Zaważyło na tym wyborze moje wyostrzone poczucie sprawiedliwości...

*Które wynikało może z odczuwania niesprawiedliwości?*

Tak, z rozmaitych przejawów obserwowanej i odczuwanej niesprawiedliwości. Prawu natury natomiast, prawu naturalnemu, nadaje się również miano sprawiedliwości. I stąd zainteresowanie tym właśnie zagadnieniem.

*Ten wątek rozmowy wydaje się współcześnie ważny z jednego powodu. Idzie szczególnie o związek prawa naturalnego z prawem pozytywnym, prawem stanowionym, w ramach szerszego problemu, a mianowicie wpływu filozofii na politykę, na życie państwowe i międzynarodowe. I tak, na przykład, w kulturze hinduskiej mówi się o znaczeniu praw natury (w liczbie mnogiej) dla życia w pokoju. A jest to obecnie globalny problem polityczny. Czy te związki między dziedziną życia politycznego a prawem natury – w świetle badań, które pani prowadzi – są jasno dostrzegalne?*

Prawo natury, czyli prawo naturalne, jest pojmowane jako prawo nadrzędne w stosunku do prawa pozytywnego. To znaczy, że prawo pozytywne powinno być kształtowane i stanowione zgodnie z pewnymi zasadami prawa naturalnego. A więc, innymi słowy, lepsze poznanie prawa natury może mieć – zakładając dobrą wolę – istotny wpływ na kierunek rządów w danym państwie. Ale problem jest bardzo obszerny. Zagadnienie prawa natury, inaczej – prawa naturalnego, inaczej – sprawiedliwości, inaczej – praw człowieka, dochodzi do głosu tylko i wyłącznie w świecie ludzkim. Źródłem tego prawa – według rozmaitych teorii – jest bądź istota człowieka, bądź rozum człowieka, bądź godność człowieka, bądź Bóg. Prawa natury, w liczbie mnogiej, to inaczej prawa przyrodnicze. Prawo natury, w liczbie pojedynczej, różni się od tych praw istotnie, dotyczy bowiem spośród istot żywych tylko i wyłącznie człowieka. Przy czym zmierza ono do zachowania i respektowania owych praw natury, praw przyrodniczych. Ponieważ jesteśmy istotami żywymi, idzie o harmonię ludzkości i całego świata przyrodniczego. Ta potrzeba harmonii narzuca konieczną zgodność, przynajmniej nie sprzeczność, prawa natury z owymi prawami przyrody. I z tego na pewno wynika konieczność zachowania pokoju, ponieważ wszelka wojna stanowi naruszenie pojmowania człowieka jako wartości najwyższej, mówiąc językiem Kantowskim: jako celu samego w sobie. Nawiązując do wyrastających na gruncie kantyizmu teorii prawa natury, wszelkie przejawy wojny powinny być wykluczone, uznane za niewłaściwe.

*To, co my, Europejczycy, ujmujemy jako pojęcie harmonii, występuje w innych kulturach, na przykład w południowej Azji, w postaci głębokiego poczucia jedności człowieka z resztą świata przyrodniczego. Nie chcę powtarzać sloganów na temat powszechnie znanych i oczywistych wielorakich zróżnicowań między ludźmi. Co im wszystkim, co nam wszystkim należałoby zaproponować dla dobrej przyszłości, gdy idzie o losy cywilizacji globalnej, dla zwycięstwa życia nad śmiercią – w kwestii pokoju?*

Godne podziwu jest to naturalne u Azjatów poczucie więzi człowieka z resztą wszechświata i szacunek dla życia w każdym jego przejawie. Bardzo przydałoby się nam, w Europie, większe promieniowanie tych myśli, ale idzie również o jakieś idee, które by w pewnym sensie natychmiast mogły – apelując do europejskiego sposobu myślenia – coś korzystnie zmienić na naszym globie. Oczywiście jestem przekonana, że znacznie szersze promieniowanie myśli Kantowskiej, które i tak dochodzi do głosu, tylko nie zawsze w formie uświadomionej, mogłoby przyczynić się do większego poczucia jedności gatunku ludzkiego. Chcę przypomnieć, że Kant po drugiej wojnie światowej został uznany za praojca nowej dziedziny wiedzy, która nazywa się irenologią, polemologią bądź nauką o pokoju. Rozwija się ona zwłaszcza w Europie Zachodniej, w tym w RFN i w Ameryce Północnej. Jestem poza tym przekonana, że tym łącznikiem poszczególnych narodów i wyrastających stąd jakichś sensownych, harmonijnych działań

mogłoby się stać znacznie szersze promieniowanie teorii prawa natury. Dlatego że potrzebny jest jakiś fundament, jakaś podstawa, jakiś zespół podstawowych wartości, które by były zgodnie uznawane. Czyli prawo natury i kantyzm, z którego wynika konieczność przekładania poglądów teoretycznych na język konkretnych działań.

*Chcę wrócić do problemu tej perspektywy świata, w której dobro ludzi byłoby kryterium powszechnym i nadrzędnym, przy wielości filozofii, światopoglądów, rozmaitych ideologii i poglądów. Idzie między innymi o trudności, jakie powoduje uparte trzymanie się przez każdego jego własnych, często anachronicznych już odpowiedzi na te same pytania, które każdy traktuje z jednakową powagą, nie bacząc na fakt, że ludzkość zawsze miała więcej pytań niż trafnych na nie odpowiedzi, zarazem – paradoks! – na każde pytanie szereg istotnie różnych odpowiedzi, a więc w większości nieprawdziwych, nietrafnych lub co najmniej niepełnych. Tymczasem ta i taka ludzkość musi się wreszcie nauczyć «pięknie różnić», jak intuicyjnie wyczuwał to już Cyprian Kamil Norwid, musi się nauczyć szlachetnie współżyć. Jak przedstawia się to w świetle filozofii, którą pani przyjmuje?*

Według systemu filozoficznego Kanta sytuacja ta przedstawia się nieco inaczej, ponieważ odnajduje się w tym systemie nie tylko pogłębione pytania ostateczne, dotyczące ludzkości i świata, ale również odnajduje się odpowiedzi o charakterze ostatecznym. Jedną z nich to stwierdzenie, że tęsknota ludzkości za tym, żeby dotrzeć do poznania rzeczy samych w sobie, nigdy nie będzie w pełni zaspokojona.

*Jest to odpowiedź negatywna, prowadząca do rezygnacji poznawczej.*

Nie, bo po pierwsze jest odpowiedzią wyjaśniającą precyzyjnie – czego tu nie przytaczam – dlaczego nigdy w pełni nie poznamy otaczającej nas rzeczywistości, a po drugie w kantyzmie są wyraźne wskazania, jak czynić, aby wciąż zbliżać się do pełniejszego poznania. Przy czym w kantyzmie, podobnie jak w tomizmie, istnieje rozbieżność – na teoretyczną i praktyczną. I chociaż w sferze teoretycznej nie wszystko jest ostatecznie możliwe do poznania, to jednak w sferze działań mamy postępować tak, jak gdyby wszystko było zależne od naszego ludzkiego działania. Działanie praktyczne może zapełnić pewne luki niemożliwe do ostatecznego teoretycznego zgłębienia przez nas tu, na Ziemi. Pozostaje to możliwe dla jakichś innych istot rozumnych, obdarzonych innymi właściwościami poznawczymi. W filozofii Kanta nie ma nic z moralizatorstwa. Pisząc o sposobie działania człowieka, odwołuje się on do głosu wewnętrznego, do imperatywu...

*Pruska dusza, bez imperatywu nie pożyje...*

Kantyzm jest filozofią, która jest możliwa do przyjęcia przez szerokie kręgi społeczeństwa. A więc, wracając do podstawowego pytania, powiedziałabym, że kantyzm odwołujący się do wspólnego doświadczenia wszystkich ludzi, podobnie jak teorie prawa natury – pozwalają wydobywać się z myślenia typu zaściankowego.

*Pozostając przy głównym wątku rozmowy, chcę sformułować nowe pytanie. Czy sądzi pani, że gdyby kultura filozoficzna w zakresie problemów człowieka była wysoka, to prawo pozytywne, prawo stanowione, mogłoby być uboższe w sensie mniejszej liczby konkretnych regulacji?*

Jestem przekonana, że dla osób o bardzo wysokim poziomie kultury osobistej, a więc i rozwoju własnego człowieczeństwa prawo pozytywne jest niemal niepotrzebne.

*A jak w kręgu filozofii, który pani reprezentuje, przelamuje się problem egoizmu i miłości bliźniego? Ideał altruistycznej miłości bliźniego jest zresztą przyjmowany nie tylko w kulturze chrześcijańskiej.*

Moim zdaniem, nie zauważa się czasem, że ideał altruistycznej miłości bliźniego, którego nikt nie śmie kwestionować, niesie również niebezpieczeństwa. Można czasem „rozpłynąć się” w czynieniu świadczeń przez kogoś oczekiwanych. Wiele jednostek ucieka od wysiłku pracy nad

sobą, poświęcając się dla innych. I to jest bardzo niepożądane.

*Stają się – kiedy się temu dadzą całkowicie pochłonąć – podobni do dzbana, z którego tak długo wylewa się zawartość, aż wreszcie zostaje pusty. I potem już tylko przechyla się nad bliźnimi ten pusty dzban.*

Bardzo trafne porównanie.

*Jest to odwieczny dylemat między troską o własny rozwój a udzielaniem się innym ludziom, co pani podejmuje prawie przy każdym temacie w Filozofii codzienności.*

Bo niepokoi mnie to wychodzenie ku innym z pomijaniem samego siebie. Jest to w dużym stopniu postawa wygodnictwa. Dlatego że znacznie trudniej myśleć o sobie, o swoim rozwoju i innych włączać w ten krąg potrzebnych procesów rozwojowych.

*Znacznie trudniej jest czytać niż wyznaczać lektury innym. I kto tego nie rozumie i nie chce przyjąć, ten idzie przez życie jak urzędnik cenzury... Ale mnie ciągle trapi pytanie o losy cywilizacji, które nie zależą przecież wyłącznie od «spotkań na szczycie» czołowych polityków i przywódców państw.*

W tym kontekście widzę ogromną potrzebę propagowania treści filozoficznych, a przede wszystkim przekonania, że w życiu człowieka sprawą o zasadniczym znaczeniu jest odnalezienie wartości wyższych, które by odgrywały dominującą rolę. I tu pragnę zwrócić uwagę na bardzo bliskie, bardzo szczególne powiązanie dwu dziedzin, którymi właśnie się zajmuję, mianowicie filozofii codzienności i filozofii prawa. Prawo natury ukazuje w skali społecznej pewne wartości, które powinny być urzeczywistnione, ku którym powinny dążyć społeczeństwa. Z kolei filozofia codzienności zajmuje się bezpośrednio jednostką pogrążoną w życiu społecznym i też wskazuje wartości wyższe, ku którym trzeba się otworzyć, ażeby życie miało sens. A więc zarówno teoria prawa natury, jak i filozofia codzienności nawiązują do przełamania egoizmu i postawy wygodnictwa.

*Poruszyliśmy temat-rzekę i to z licznymi dopływami. Poza szczegółami, w bilansie, uzasadniła pani docent słuszność zasady: simul vivere et philosophari, co jest chyba jednym z podstawowych zadań naszej kultury.*

## Bez myśli filozoficznej nie ma rozwoju kultury i nauki<sup>42</sup>

*Ta rozmowa jest sprowokowana pani wystąpieniami na ostatnich sesjach Centralnej Rady Kultury, Oświaty i Nauki przy Stowarzyszeniu PAX. Poruszyła pani sprawę niedoceny filozofii, braku nasycenia myślą filozoficzną naszej kultury i nauki. Proszę powiedzieć na wstępie: jak należy rozumieć kulturę z punktu widzenia filozoficznego?*

Jako rezultat działalności człowieka w dążeniu do urzeczywistnienia wartości wyższych. Bo istnieje jednak świat wyższy od świata kultury – jest to świat wartości idealnych, do których my, ludzie, zmierzamy, ale których wciąż nie jesteśmy zdolni w pełni urzeczywistnić.

---

<sup>42</sup> „Słowo Powszechne” 22–24 VIII 1986. Rozmawiała Zofia Zdrojowska.

*I tym światem wartości doskonałych zajmuje się filozofia?*

Tak. Tylko właśnie filozofia bada, czym są te wartości. Ale filozofia zajmuje się również kulturą, w ogóle wszystkim, co istnieje i co się dzieje.

*Więc jaka jest relacja między filozofią a kulturą?*

To bardzo interesujące pytanie. Filozofia na pewno jest częścią kultury, gdyż stanowi rezultat świadomej działalności człowieka, ale jednocześnie pełni w niej rolę szczególną: pozwala na ogląd kultury w jej całokształcie, jakby wychodzi ponad nią i scala ją, spaja. Czyli występuje podwójna zależność.

*Zrozumiałe zatem się staje, dlaczego brak myśli filozoficznej w kulturze może doprowadzić – jak pani powiedziała na wspomnianej sesji – do jej upadku.*

Filozofia wpływa na kształt życia jednostek i całych zbiorowości. Dlatego brak myśli filozoficznej na pewno powoduje upadek kultury, hamuje rozwój nauki, prowadzi też do zniewolenia człowieka nawet w tym, co sam wytwarza, czyni go bezradnym wobec problemów codzienności.

*Mówi się o kulturze jako o wyróżniku człowieczeństwa. Filozofia podziela ten punkt widzenia?*

Taki pogląd zaczął się kształtować dopiero w początkach naszego wieku. W poprzednich stuleciach filozofowie za czynnik wyróżniający człowieka spośród istot żywych uznawali fakt jego rozumności. Kiedy rozwinęły się nauki przyrodnicze, kiedy dowiedziono, że zwierzęta, a nawet rośliny też posiadają pewien stopień inteligencji, zaczęto poszukiwać innej cechy, która by wyjaśniła i decydowała o wyjątkowej roli człowieka w świecie. Coraz częściej akcentowano zdolność tworzenia kultury. A tworzenie kultury jest wynikiem nie tylko naszych przemyśleń, działania racjonalnego, lecz również całej strony emocjonalnej i wolitywnej.

*Jest to znacznie głębsze spojrzenie na człowieka.*

Naturalnie. Nareszcie nastąpiło uprawomocnienie na równi z intelektem naszych doznań, nastrojów, uczuć. To nowe spojrzenie na człowieka nie tylko akcentuje jego zdolność do pojmowania świata, lecz podnosi przede wszystkim zdolność do przeżywania świata, a to właśnie ujawnia się w kulturze. Na marginesie chciałabym dodać, że badania eksperymentalne uwiarygodniły pewne tezy teoretyczne, że w ogóle nie istnieje myślenie wyłącznie pojęciowe. Nawet u podłoża najbardziej tak zwanego czystego myślenia leżą stany emocjonalne. Czyli właściwie nie ma takiego momentu, w którym człowiek byłby wolny od rozmaitych uczuć, przeżyć i nastrojów, do czego często się nie przyznaje, ponieważ chce uchodzić za zracjonalizowanego, co ma go uczłowieczać.

*Czyli z punktu widzenia filozofii znaczenie kultury niepomiaralnie wzrasta. To tylko potwierdza słuszność tych wszystkich głosów – płynących z różnych środowisk – które podnoszą ważność spraw kultury w całokształcie życia społeczno-państwowego i narodowego, upominają się o nadanie większej rangi kulturze jako właśnie czynnikowi kreującemu człowieka.*

Ale nigdy nie będziemy w stanie nadać kulturze odpowiedniej rangi, jeśli poprzestaniemy tylko na socjologicznym podejściu do rezultatów naszej działalności kulturalnej.

*Co znaczy socjologiczne podejście do kultury?*

Badanie głównie tego, co w kulturze jest przeciętne, statystycznie najczęstsze. Są to badania żmudne, pracochłonne, kosztowne, a w sumie dotyczą tego, co mniej interesujące. Tylko zjawiska wyrastające ponad przeciętność są „siłą napędową” rozwoju kultury.

*Proszę zatem powiedzieć – pytanie samo ciśnie się na usta – czy owa «przeciętna» w kulturze to mniej więcej to samo co kultura masowa?*

Warto się nad tym zastanowić. Na pewno kultura masowa „obliczona” jest na trafienie do odbiorcy przeciętnego, ale wydaje się, że to, co przeciętne w danej kulturze, może wyrastać ponad kulturę masową, mieć wyższy poziom. Byłoby więc pojęciem szerszym niż kultura



masowa.

*Uzależnia pani jakość kultury i poziom życia kulturalnego między innymi od nasycenia ich refleksją filozoficzną. Nie ma obecnie w kulturze polskiej zjawisk, które by świadczyły o obecności tej refleksji.*

Bogata w treści filozoficzne jest moim zdaniem jedynie twórczość artystyczna. Mam tu na myśli twórczość teatralną Kantora i Grotowskiego oraz rozmaite próby w sztukach plastycznych typu *happening* czy *performance*. W zasadzie artyści zastąpili filozofów. W ich manifestach artystycznych można znaleźć głębszą refleksję filozoficzną.

*A jak jest w literaturze?*

Trudno raczej mówić o rozkwicie literatury polskiej. Ten stan rzeczy wypływa właśnie z braku promieniowania wiedzy filozoficznej. Pisarz, poeta pozbawieni tej wiedzy, nie oddychający w atmosferze różnorodnych prądów filozoficznych nie są zdolni tworzyć rzeczy głębokich, wartościowych. A przecież czytelnik niejednokrotnie szuka w utworze refleksji filozoficznej. Na pewno znajdzie ją w *Wojnie i pokoju* Tołstoja, znajdzie ją w *Hymnach* Kasprowicza i wielu innych dawnych dziełach, których autorzy uprawiali dział filozofii – historiozofię – na równi z profesjonalistami. Nasza współczesna proza (może poza Parnickim) jest uboga w treści filozoficzne. I nawet trudno winić za to pisarzy, skoro cała kultura jest z tych treści wyjałowiona. Wydaje się, że jeżeli naszej współczesnej kultury nie nasycimy bardziej myślą filozoficzną, reprezentującą rozmaite nurty, będzie ona niepokojąco karleć.

*Chciałabym rzecz uściślić. Czy pani idzie o sprawę upadku rozwoju filozofii w Polsce czy o niedostateczną popularyzację myśli filozoficznej w społeczeństwie? A zapewne jedno i drugie.*

Właśnie tak. Na pewno w porównaniu z okresem międzywojennym nauki filozoficzne nie rozwijają się po wojnie tak bujnie i wielorako – nastąpił pewien zastój. Niektóre dziedziny są, powiedzmy, w zaniku, jak filozofia kultury czy filozofia dziejów, filozofia zaś prawa została w 1950 roku na państwowych uniwersytetach administracyjnie zlikwidowana (katedra filozofii prawa istnieje tylko na KUL-u). Ale bardziej niepokojącym zjawiskiem jest powszechna nieznamość myśli filozoficznej, różnorodności systemów filozoficznych. Właściwie poza marksizmem i nurtem neotomistycznym wie się mało albo wcale o innych systemach tworzonych w Polsce po wojnie, niesprzecznych z chrześcijaństwem.

*I do takich nurtów pani zalicza...*

Na przykład kontynuatorów filozofii Hoene-Wrońskiego, oryginalny system – sformułowany częściowo jeszcze przed Teilhardem de Chardin – Bolesława Gaweckiego. Notabene, dzięki inspiracji Bolesława Piaseckiego mogło się ukazać jego dzieło w oficynie paksowskiej. Zapomniany jest też dorobek Wiktora Wąsika, którego *Historię filozofii* też opublikował Instytut Wydawniczy PAX. Młodszemu pokoleniu obce są nazwiska wybitnych chrześcijańskich filozofów – Kłósaka czy Chojnackiego. Ale nie tylko o te nazwiska chodzi. Nieznana jest cała polska filozofia, której największy rozwój przypadł na okres między dwoma powstaniami (1830-1864).

*Może uważa się, że ta dyscyplina nauki jest niepotrzebna, gdyż pozbawiona jest bezpośrednich zastosowań praktycznych.*

Otóż to. Nie ma bardziej błędnego przekonania. Wystarczy właśnie zapoznać się polską filozofią narodową, a stałoby się oczywiste, że filozofia ściśle wiąże się z życiem.

*Co jest specyfiką rodzimej filozofii, bo chyba nie wszystkie nurty rozwijane w Polsce noszą charakter narodowy?*

Słuszne rozróżnienie, niektóre uprawiane nurty wiążą nas z myślą filozoficzną Zachodu. Po pierwsze jest to filozofia czynu, po drugie – najbardziej nawet metafizyczne rozważania wiążą z życiem narodu. Cechuje ją więc dążność praktyczna.

*Zdaniem pani zupełna nieznajomość narodowej myśli filozoficznej odbija się niekorzystnie na całokształcie naszego życia kulturalnego. Wyraziła pani pogląd, że bez rozwoju filozofii niemożliwy jest wręcz rozkwit wszelkich nauk.*

Nauka, szczególnie w dobie współczesnej, ze względu na swoje specjalistyczne „rozczłonkowanie”, wymaga pogłębiającej i scalającej ją myśli filozoficznej – to po pierwsze. A po drugie – refleksja filozoficzna pomagając w pracy nad sobą, kształtuje właściwe postawy uczonych, wpływa na motywację ich działalności naukowej. A od motywów, z jakich ludzie nauki podejmują badania, zależą rezultaty ich pracy.

*Zdaniem pani, każdego uczonego, niezależnie od specjalności, powinna cechować wszechstronna znajomość różnych nurtów myśli filozoficznej.*

Jeśli chce się być naprawdę uczonego, a nie tak zwanym naukowcem, których mamy całe zastępy. Bo filozofia pomaga we właściwy sposób kształtować osobowość człowieka. A bez w pełni ukształtowanej osobowości nie ma uczonego. Z tym, co mówię, wiąże się sprawa wzorców dla młodzieży studiującej, której jakaś część zostanie nowym pokoleniem polskich uczonych. Skąd ma je brać, skoro postawy tych, co nauczają, pozostawiają wiele do życzenia? Brak wzorców do naśladowania rodzi u młodych postawy cyniczne. Chciałabym bardzo wspomnieć tu profesora Juliana Aleksandrowicza, przedstawiciela nauk ścisłych, który zawsze tak mocno podkreślał konieczność kształtowania pełnego człowieka. Sądzę, że to właśnie na uczonych wszystkich specjalności spada odpowiedzialność za budzenie w młodym pokoleniu żarliwości związanej ze zmierzaniem do prawdy. Tylko wtedy, kiedy na wszystkich wydziałach nauczanie filozoficzne będzie dochodziło do głosu w różnych postaciach, kiedy będzie można poznawać rozmaite nurty filozoficzne, a nie tylko jeden – student zostanie właściwie przygotowany do pracy naukowej w swojej specjalności.

*Co proponuje pani dla przybliżenia społeczeństwu myśli filozoficznej w jej różnorodnych nurtach?*

Zmiana programów studiów jest procesem długotrwałym. Dlatego ogromną nadzieję pokładałam w dziennikarzach. Oni bowiem rozporządzają siłą, z której nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Są w stanie uczynić jakąś osobę czy jakieś poglądy znanymi, głośnymi bądź odwrotnie, mogą doprowadzić do tego, że nawet najbardziej wartościowe dokonania z różnych dziedzin i ciekawe, znaczące nazwiska pozostaną w cieniu, będą niezauważone. Sądzę, że pewna grupa dziennikarzy mogłaby zdziałać niezmiernie wiele propagując to, co się w Polsce w zakresie filozofii działo i dzieje, a jest mało znane lub zupełnie zapomniane, a także różnorodne prądy filozoficzne na Zachodzie.

W kontekście tego, co mówię, duże znaczenie ma idea wieloświatopoglądowości głoszona przez PAX.

*Zakończmy tę rozmowę zawołaniem: Niech kielkują nowe idee, niech rodzą się nowe wartości, ubogacające kulturę; niech kształtują się właściwe postawy życiowe; niech wytwarzają się motywacje do pracy nad przekształceniem samego siebie na drodze zmierzającej ku wyższym wartościom! Do tego wszystkiego filozofia jest niezbędna. Czy tak?*

Z całą pewnością.

## Rozświecić istnienie<sup>43</sup>

*Powszechnie większe zainteresowanie wzbudza podróż na Księżyc niż w głąb samego siebie – napisała pani w książce Zdrowie psychiczne. Dlaczego tak jest?*

Może dlatego, że zdominowały nas systemy filozoficzne Europy, które cenią głównie to, co daje się ująć pojęciowo, i lubią pomijać fakt, że człowiek nie tylko pojmuje, ale przede wszystkim przeżywa. A tymczasem naprawdę wiemy znacznie więcej, niż jesteśmy w stanie zrozumieć.

*A więc totalne zracjonalizowanie zaprzepściło dawną wiedzę o człowieku, do której nieśmiało i powoli wracamy?*

Zgodność myślenia, mówienia i działania była dla starożytnych wskazaniem oczywistym w takim samym stopniu, w jakim dziś wymaga przypominania i nakłaniania.

*Zgodność wewnętrzna... A więc i sens człowieczeństwa?*

Pogłębili go chrześcijanie, pojmując człowieka jako coś więcej niż tylko i wyłącznie obywatela idealnie zorganizowanego „państwa Platona”. Średniowiecze rozerwało znak równości między tymi pojęciami, wskazując ludziom cele nadprzyrodzone. Chrześcijanie zapoczątkowali więc – że zacytuję siebie z książki, o której pani wspomniała – „walkę o sferę wolną od ingerencji władzy państwowej”. Wprawdzie walczyli głównie o wolność sumienia, ale z czasem domaganie się wolności objęto i inne dziedziny życia. Dlatego możemy stwierdzić, że chrześcijaństwo zainicjowało indywidualistyczną myśl Europy.

*Ma pani na uwadze między innymi Kanta z jego metafizyką moralności i problemem celu życia?*

O, tak. Mam nawet pewne kłopoty, bo zupełnie świadomie nawiązuję do tego filozofa.

*Dlaczego pani ukochała Kanta?*

Bo jest mi bliska jego teoria poznania, a następnie jego przekonanie, że odpowiedzialność, treść podjętych działań decydują o tym, kim właściwie jesteśmy. Podzielałam Kantowski nakaz działania, życia czynnego. A także ustawienie człowieka w centrum: nie ma wartości – twierdzi Kant – dla której życie człowieka wolno by poświęcić.

*Ale czy tak postawione twierdzenie nie kłóci się z doświadczeniem ludzkości? Uznajemy przecież najwyższe wartości, za które, bywało, człowiek sam decydował się umrzeć.*

Ma pani rację. Prawda, wolność, ojczyzna. Z tym problemem nie mogę sobie poradzić. Świat istotnie jest rozdarty na zwalczające się państwa, wymagające daniny krwi. I wciąż dzieje się to, co pani zauważyła: kolizja wartości patriotycznych i życia człowieka jako wartości najwyższej. Nie bez powodu mnożą się ruchy pacyfistyczne w całej Europie.

*Studiowała pani równolegle filozofię i prawo?*

Moja droga filozoficzna wiodła od doktoratu na Wydziale Prawa UW poprzez habilitację z filozofii prawa na KUL-u do długotrwałych usiłowań, aby w Polsce zostało przywrócone znaczenie tej właśnie dziedziny myśli ludzkiej. Wszystkie katedry filozofii prawa zlikwidowano u nas po roku 1950, ostała się tylko na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Chodziło, być może, o to, byśmy za dużo nie filozofowali. W każdym razie człowiek zawsze frapował mnie najbardziej.

*Dlatego też do swojego życiorysu powinna pani dodać, że zajmując się filozofią prawa bardzo*

---

<sup>43</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1986, nr 4. Rozmawiała Ewa Owsiany.

*szybko powiązała ją pani z filozofią człowieka, starając się zawsze to słowo i to pojęcie stawiać w tytule swoich książek: U źródeł współczesnej filozofii prawa i filozofii człowieka; Dociekania nad prawem natury, czyli o potrzebach człowieka; Człowiek wobec siebie i wobec innego. A teraz otrzymaliśmy rzecz nową: Twórcze niepokoje codzienności. Już spis rozdziałów wiele obiecuje: Bunt, Aprobata, Szczerość, Wdzięczność, Żarliwość, Zdziwienie, Zniechęcenie, Honor, W obronie dziwaków. Miejsce odniesienia, Poszukiwania za horyzontem... Czuje się, czytając, że wreszcie filozof przemówił ludzkim językiem o stanach, które trudno przekazać w języku czysto pojęciowym. A może to znak swoistej rezygnacji? Może filozofia musiała zrezygnować z postawy wyższości wobec doświadczenia potocznego?*

Utarło się przekonanie, że filozofia i codzienność są pojęciami nieprzylegającymi. A przecież nasz niepokój powszedni, wobec którego często jesteśmy bezradni, domaga się jakiegoś wyrazu. Filozofia codzienności, nowa dziedzina, którą pragnęłabym powołać tą książką, zawiera pewne uogólnienia, osadzone w warstwie psychicznej człowieka, w tym, co względnie stałe mimo różnic czasu i przestrzeni.

*Właśnie; jak pogłębić nasze trwanie w chwili przemijającej?*

Spojrzyć na siebie jakby z drugiego brzegu i uświadomić sobie, że czas płynie nieodwracalnie, żadna chwila nie wraca. To sprawia, że nasza niecierpliwość staje się intensywniejsza, że pragniemy w tych samych odcinkach czasu zawrzeć więcej treści. Istnienie. Uznając, że w tym tkwi nadzieja, być szczęśliwym dlatego tylko, że się istnieje. To naprawdę podpora w chwilach niepowodzeń. Może to zabrzmieć jak paradoks, ale życie zyskuje w przyzmacie czekającego kiedyś kresu. Niestety rzadko o tym myślimy, bo uwierzyć można w każdą śmierć z wyjątkiem własnej.

*Więc udajemy przed sobą, że życie nie jest kruche. Nie tylko nasze zresztą...*

To prawda. Nawet jeśli komuś od młodości wykrusza się krąg bliskich, będący dla niego jakby oazą na pustyni, nie dopuszczamy do siebie ostatecznej perspektywy, i to może źle, bo dopiero ona potrafi wyrwać ze ślamazarności w naszym stosunku do bliźnich.

*«Czasem o byle cień człowiek ma żal do człowieka, a życie jak osioł ucieka». Zna pani ten dwuwiersz mistrza Iłdefonsa?*

Kto by nie znał? A jednak wciąż w życiu rodzinnym na przykład wypowiadamy mnóstwo ocen raniących, przesyconych żalem i pretensjami, a oszczędzamy słów, które mogłyby rozświetlić istnienie. Te znajdują się, owszem, ale dopiero na pogrzebie! Wtedy z zapałem głosimy szacunek i akceptację, których zmarłemu skapiliśmy za życia, choć były niezbędne. Patrz rozdział *Mogilnictwo*.

*Mogilnictwo?*

Tak jest, to mnie gnębi! Wciąż doceniamy ludzi dopiero po śmierci, wciąż wyrzucamy za drzwi Martina Edena. Rafał Wojaczek musiał umrzeć, aby narodziła się legenda. W nekrologach pisano o nim jako o jednym z najzdolniejszych poetów młodego pokolenia. Te same gazety nie wspomniały o nim, póki żył, ani słowem.

A zresztą nawet na mogilnictwo nie ma co liczyć, jeśli chodzi o polskich filozofów. Tych uznanie nie dogania nawet po śmierci.

*Rzeczywiście, przeciętny Polak więcej słyszał o Kancie i Platonie niż o Cieszkowskim czy Lutostawskim.*

Czasem ogarnia mnie niepokój, bo dla kogo ja właściwie piszę? W zamiarze – dla ogółu; a w istocie dla stu, trzystu? Swoją ostatnią książkę chciałam nazwać *Filozofia codzienności*, ale wydawca się przeląkł, że tytuł odstraszy nabywców.

Filozofia? Traktowana jest u nas jako coś zbędnego, niepotrzebnego. Jedno z najpoważniejszych naszych pism filozoficznych wydawane jest w nakładzie pięciuset

egzemplarzy. I tak dużo... I wydaje mi się, że filozof, podobnie jak poeta, żyje w niepewności łask odbiorcy. Ale na przykład piosenkarz nie ma tych problemów, choćby jego tekst był banalny.

*Co pani teraz robi?*

Wykładam filozofię prawa w Białymstoku, w filii Uniwersytetu Warszawskiego. A także w Kielcach na WSP usiłuję zaszcześcić filozofię kultury.

*Co najbardziej frapuje studentów?*

Tematy, które wiążą się z higieną psychiczną. Młodzież jest często zbuntowana i ma rację, zaraz powiem, dlaczego. Otóż nie ma wzorców życia. Rodzice nie dają wzoru do naśladowania, stąd w młodzieży ogromne deprecjonowanie roli rodziców. Oni nie wychowują w duchu żadnych wartości, najwyżej w duchu powierzchownej, deklaratywnej religijności. Nie podpowiadają, jak żyć...

*Właśnie, jak? Czym powinno być życie?*

Dążeniem. Życie każdego staje się harmonijne wówczas, gdy jest procesem stawania się, gdy jest zdążaniem...

*Do szczęścia?*

Nie. Uważam, podobnie jak Kant, że szczęście nie jest celem życia ludzkiego. Przynajmniej tutaj. Ale wschodzi samo tam, gdzie je człowiek zasieje. To znaczy tam, gdzie urzeczywistnia w swoim życiu wewnętrzne poczucie słuszności.

*A więc tam, gdzie człowiek jest czynny i wierny godziwej sprawie, dla której stara się i poświęca, przy której trwa.*

Tak. To według mnie najbardziej charakterystyczne znamię człowieczeństwa.

*Pani myśli zupełnie jak Antoine de Scdnt-Exupery, n'est-ce pas? «Posłuchaj strażnika: Kiedy w z wątpieniu i niepokoju gorących nocy kroczysz wzdłuż murów, kiedy słuchasz gwaru miasta i nie rozumiesz, co ono mówi, kiedy strzeżesz ludzkich domostw, a one są tylko bezduszną masą kamieni, kiedy oddychasz pustynią, a ona jest tylko pustką, kiedy próbujesz kochać – a nie kochasz, wierzyć – a nie wierzysz, i być wiernym – kiedy nie ma komu dochować wierności – wtedy właśnie gotujesz w sobie drogę światła, które pojawia się czasem jako nagroda i dar miłości».*

*Twierdza? Mogę się zrewanżować podobnym cytatem. „Żegnajcie. Oddałem wam całą miłość, która była we mnie, i teraz zapadam w sen. Ale jestem niezwyknięty, tak jak niezwyknięte jest ziarno. Nie wypowiedziałem wszystkiego, co jest we mnie. Ale tworzenie nie musi być wypowiedaniem. Jeżeli zdobyłem się na jedną nutę, niczyją, tylko moją własną, już się wyraziłem bez reszty. I jeśli uchwyciłem jeden gest, ten właśnie niepowtarzalny”.*

*W pani książkach spotykam często fragmenty poezji.*

Bo pewne stany psychiczne tylko poezja wyraża w sposób możliwie pełny.

*A codzienność, tak jak i poezja, wymaga wyobraźni?*

Niestety, łatwiej jej mocą poruszać sfery niebieskie niż dostrzec, że ktoś obok pragnie czegoś drobnego, co moglibyśmy dla niego spełnić.

*Ależ dostrzegamy, i owszem, ale dopiero wtedy, gdy sami popadniemy w zależność bez reszty od czyjegoś uśmiechu, telefonu, od listu innego człowieka, od spotkania go. Jak pani myśli, co jest największym wrogiem wspólnot ludzkich?*

Stagnacja.

*Dlaczego właśnie ona?*

Bo człowiek, któremu się nie chce „iść za marzeniem”, który nie tęskni za dałą, nie będzie też szukał przyjaciela. Bo – czym się z nim podzieli? Wspólne działanie potęguje radość życia, ale można uniknąć tej fatygi i zamknąć się w ciasnym kręgu rodzinnym z włączonym telewizorem.

Doprawdy, można żenić się, wychowywać dzieci, udzielać się przez audycje radiowe czy nauczanie, a zarazem biernie trwać. „Mnie tam nie ma”.

*Co chroni przed stagnacją?*

Niepokój.

*Niepokój jako wartość pozytywna?*

Jak najbardziej. To niepokój każe nam pytać o sens naszych działań. Z niepokojem wiążą się wielorakie doznania, które nas uczłowieczają. Czuję lęk wobec ludzi poszukujących spokoju i wygód.

*Dodałabym: za wszelką cenę. Bo przecież chyba nie ma nic zdrożnego w tym, że ktoś pragnie spokoju, jakiejś harmonii w sobie?*

Ma pani rację, z tym drobnym uzupełnieniem, że chodzi o harmonię, którą się zdobywa za cenę wysiłku, za cenę przekreślenia wygodnictwa. Jeśli tak – to zgoda. Natomiast szukanie tak zwanego świętego spokoju nie przyniesie satysfakcji.

*Co nam pozostaje?*

Obowiązki.

*Ba! Ale jak je polubić?*

Najpierw trzeba się ustrzec ciężaru nietrafnie wybranego zawodu czy powołania. Człowiek powinien cieszyć się tym, co robi. Ale choćby wybrał najidealniej, zawsze znajdzie się coś, co trzeba czynić bez zbytnej żarliwości. Jest jednak na to sposób, mianowicie autosugestia. Przez wiele ostatnich lat musiałam co tydzień dojeżdżać do innego miasta pociągiem o szóstej rano, a przed wyjściem z domu w zimie – napalić w piecach. I nauczyłam się lubić trzaskający ogień w ciszy o czwartej nad ranem. To były momenty wzbogacające, pełne koncentracji. Więc chyba sporo zależy od naszego nastawienia do tego, co czynimy?

*No, chyba tak. Można zaczynać dzień w nastroju zniechęcenia, niezadowolenia, zgorzknienia...*

A można wstać z uczuciem radości, że oto zaczyna się nowy dzień, w którym wiele możemy dać z siebie i w którym coś zdarzy się na pewno.

*Jest pani fanatykiem niez mordowanej aktywności człowieka. A mnie z wrodzonej przekory przypominał się cytat z pierwszego tomu Czarodziejskiej góry Tomasza Manna. «Poszczególni ludzie mogą mieć swoje subiektywne cele, nadzieje, dążenia i widoki, z których czerpią impuls do intensywnych wysiłków i działalności. Jeżeli jednak otaczający ich świat obiektywny, jeżeli epoka, w której żyją pomimo zewnętrznego rozpedu nie daje w gruncie rzeczy żadnych widoków ani nadziei; jeżeli wreszcie tępy milczeniem odpowiada na świadome lub nieświadome pytanie, jaki ostateczny, ponad osobowy sens mają wszystkie wysiłki i wszelka działalność – to właśnie u ludzi prawych taki stan rzeczy wywołuje zawsze skutek poniekąd paraliżujący, który poprzez sferę intelektualną i etyczną może objąć też fizyczną, organiczną stronę jednostki». I co filozof na tę socjologiczną diagnozę wielkiego pisarza?*

Odpowiem Ibsenem: „Lecz na nic pomoc, zacny kumie, temu, co nawet chcieć nie umie...”

*Bez remisu, pani Mario. Brak spełnienia tego, na co czekamy, nie zamsze uruchamia głód czynu. Stan niedosytu też może prowadzić do apatii, o której pisze Mann.*

Ale to nas nie zwalnia z wysiłku! W moich książkach dlatego jest tak niewiele na temat okoliczności historycznych, gospodarczych i politycznych, bo uważam, że niezależnie od warunków, w których przyszło nam żyć, o poczynaniach człowieka decyduje jego wnętrze.

*Mimo to spójrzmy przez chwilę na to, co «zewnętrzne». Co w naszym życiu społecznym najbardziej panią niepokoi, drażni, nie daje spać?*

Przede wszystkim fakt, że wartości materialne zdominowały dążenia i świadomość Polaków. Myślę, że w tej biedzie, w której jesteśmy, nie powinniśmy z taką pazernością walczyć o

wszystko. Pewne braki trzeba jakoś sobie tłumaczyć, a energię i uwagę koncentrować na innej sferze. Przecież całe życie nie może nam zejść na poszukiwaniu kolorowego telewizora.

*Zgoda. Co jeszcze panią irytuje?*

Kobietony. To stwory, które zrodziła współczesność, a które odgrywają męską rolę, gdzie się tylko da, pełniąc równocześnie wielorakie obowiązki w domu i wszystko wiedząc najlepiej. Tymczasem pilnie poszukiwana jest kobieta, przy boku której mężczyzna może zwyczajnie odpocząć i nie być w nieustannym napięciu, by przystosować się do wyśrubowanych oczekiwań. Przecież nawet biologiczne różnice determinują odmiennosć kobiecego i męskiego przeżywania rzeczywistości. Wszelkie przełamywanie dawnych norm obyczajowych paradoksalnie odmiennosć tę jeszcze bardziej ujawnia. Uderza to przede wszystkim w kobietę, bo cała jej struktura psychiczna otwarta jest na miłość i choćby iluzoryczną opiekę. Mężczyźni zaś pragną dominacji, choćby jej złudzenia. Zawiódłszy się przestają być opiekuńczy. I tak brak zarówno opieki, jak i dominacji. Kobiety stają się męskie, mężczyźni niewieścieją i wzajemnie nie znajdują w sobie poszukiwanych wartości. Proponuję więc emancypację mężczyzn!

*Co jeszcze?*

Aby ludzie zaczęli rozmawiać. Niepokoi mnie, że coraz bardziej tego nie umieją. Coraz rzadziej urządzamy spotkania towarzyskie, a jeśli już, to z reguły przy włączonym telewizorze.

*To samo dotyczy kolacji rodzinnych.*

Niestety ludzie nie umieją być ze sobą, są nieciekawi drugich, nie umieją słuchać.

*Choć równocześnie każdy ma olbrzymią potrzebę wywnętrzania się...*

Ale nawet nie chce słyszeć odpowiedzi! Tylko wyrzuca z siebie i wyrzuca ten nieustający potok kłopotów. Życie przeciętnego inteligenta stało się nudne, szare i pozbawione wyrazu. A także samotne, w sensie wyobcowania. Staliśmy się atomami.

*A mieliśmy podobno szczerą słowiańską naturę. W czasach nie tak znowu dawnych istniała u nas instytucja przyjaciół domu. Same ich odwiedziny, obecność były momentem odświeżającym, a młode pokolenie słuchało wymiany myśli i wrażeń. W ten sposób również wzrastała tradycja.*

Jak ma teraz wzrastać, skoro nastąpiło pęknięcie zaufania. Znikło elementarne poczucie lojalności wobec człowieka. W ciągu ostatnich lat pracy na uczelni ciągle spotykam się z anonimami, które koledzy wzajemnie na siebie wypisują.

*Co więc robić?*

Nadzieję pokładać w młodzieży, która pragnie czegoś więcej, niż widzi w świecie dorosłych. A już tak praktycznie, to może by pomyśleć o rekonstrukcji na przykład kawiarni literackiej? Spotkanie się z ludźmi pragnącymi wartości wyższych w życiu zmieniłoby na dobre charakter naszych osiedli, które w obecnej postaci nie nadają się do normalnego życia. Można by też wrócić do starej tradycji tak zwanych jour fixów. Wiadomo było, że do państwa X można przyjść zawsze w tym i w tym dniu o stałej porze i nie musi być to „przyjęcie”, ale po prostu spotkanie przyjaciół. Przez kilka lat prowadziłam taki dom otwarty, przyjmując gości gotowaną fasolą z masłem i majerankiem. Bywało po dwadzieścia osób i więcej. Zarzuciłam ten zwyczaj. Ale kto wie, czy nie powrócę do starych przyzwyczajzeń.

*Co pani lubi?*

To zabrzmi niepoważnie, ale jest to... taniec. Trudno jednak o miejsca, w których przyjemnie byłoby tańczyć. Czasem specjalnie w tym celu wyjeżdżam z Warszawy...

*A może byśmy tak, najmiłsza, wpadli na dzień do Tomaszowa...?*

Moim Tomaszowem jest Nałęczów i dwie jego kawiarenki, gdzie jest miła atmosfera i dobra orkiestra do tańca. Rzecz w tym, żeby każdy znalazł dla siebie coś, co przynosi go w inny wymiar i pozwala mu być wspólnie z innymi.

## Filozof to brzmi obraźliwie?...<sup>44</sup>

*Być filozofem dziś... To chyba, proszę wybaczyć, nie nazbyt wdzięczne zajęcie. Kto ma czas zgłębiać naturę wszechrzeczy i zastanawiać się nad zagadkami bytu, gdy nasze życie zdominował bóg Pośpiech i królowa Konsumpcja, zresztą Niezaspokojona...*

To prawda, że w pewnych kręgach ukształtował się pełen pobłażliwości, a nawet lekceważenia stosunek do tej dyscypliny. „Filozof” to określenie prawie obraźliwe. Oznacza kogoś, kto nie potrafi żyć...

*Choć w gruncie rzeczy powinno być wręcz odwrotnie. Dlaczego filozofia została u nas tak zdeprecjonowana?*

Być może dlatego, że w latach sześćdziesiątych wytworzył się kult myślenia socjologicznego, pewnego praktycyzmu życiowego. To z kolei mogła być reakcja na wcześniejsze ignorowanie socjologii. Myślę też, że miejsce filozofii w jakimś stopniu zajęły psychologia humanistyczna i psychiatria, usiłujące pomagać człowiekowi w rozwiązywaniu jego problemów. Rozchwytywane są książki Kepińskiego, Horney, Fromma...

*To chwalebne zjawisko.*

Z pewnością, ale i niebezpieczne w tym sensie, że człowiek tak zwany zdrowy psychicznie dochodzi do rozwikłania swoich dylematów studiując opisy stanów patologicznych. A przecież opisy psychonerwic czy innych zaburzeń mogą niepotrzebnie wciągać w ten krąg czytelnika, który podobnych objawów zaczyna doszukiwać się w sobie. Nie tylko semantyczne choroby są zaraźliwe.

W moim przeświadczeniu istnieje pilna potrzeba rozpraw filozoficznych wiążących się z problemami codziennej egzystencji człowieka. By do wyjaśnienia sensu życia dochodził on wprost, a nie przez patologię.

Twórcze niepokoje codzienności *to pani książka zarysowująca pewną filozofię dnia powszedniego w powiązaniu z innymi dyscyplinami.*

Powstała ona z mojego głębokiego przekonania, że jest to bardzo potrzebne, bo często czujemy się z naszymi problemami bezradni, nie mamy się do kogo zwrócić. W zasadzie nie ma w Polsce czegoś w rodzaju poradni psychoanalitycznych.

*Ani «rady konsultacyjnej do spraw wnętrza ludzkiego». Nawet odwoływanie się do Boga jest dla wielu po prostu niemożliwe.*

A bóg Pośpiech – jak pani go nazwała – jest przerażający i niszczący Instytucje, które mają za zadanie nauczać, od przedszkola do uniwersytetu, troszczą się tylko o to, by rozwijać u nas sferę intelektualną. Nie pomagają natomiast w rozwoju uczuciowym, w tym, by człowiek pracował nad swoją wolą i emocjami.

*Właśnie, a jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego powstało wiele publikacji ułatwiających pracę nad rozwojem własnego charakteru.*

Dodam, że zupełnie zapomniane zostały tradycje polskiej filozofii narodowej, którą

---

<sup>44</sup> „Kurier Polski” 30 V 1988. Rozmawiała Halina Górka.



charakteryzowała pewna dążność praktyczna – do powiązania przemyśleń z życiem. Kto w szkole czy wyższej uczelni (wyjąwszy kierunki filozoficzne) uczy się o Trentowskim, Gołuchowskim, Wrońskim, kto choćby słyszał o zmarłym w 1950 roku Lutosławskim – twórcy towarzystwa „Eleusis”, które sformułowało program pracy nad rozwojem wewnętrznym człowieka? O Ludwiku Gumpłowiczu – Polaku żydowskiego pochodzenia piszącym po niemiecku? Albo o Bolesławie Gaweckim? Po drugiej wojnie światowej stworzył on oryginalny system, który nazwał filozofią rozwoju. Gorzko to brzmi, ale nie umiemy cenić tego, co polskie.

*Myślę, że dziś wart jest odnotowania ruch higieny psychicznej.*

Na pewno, ale on ma jeszcze zbyt małą siłę oddziaływania.

*A te różne punkty usług filozoficzno-terapeutycznych? Gabinety, o których, doprawdy, trudno powiedzieć, ile w nich autentycznej pomocy dla człowieka, a ile zwykłego hochsztaplerstwa?*

Mój stosunek do tego typu inicjatywy też nie jest jednoznaczny. Jeśli ludziom pomaga – to dobrze. Może jednak być niebezpieczne, gdy prowadzenie powierzono osobom nieprzygotowanym, nastawionym głównie na zyski. Bardzo często stosuje się u nas pewne techniki, ćwiczenia fizyczne w oderwaniu od filozofii, która je uzasadnia. Z Dalekiego Wschodu przejmujemy się nieraz czysto zewnętrzne przejawy – na przykład jogę – bez pogłębiania ich sensu metafizycznego.

*Czego dziś oczekuje się od filozofii?*

Tego, sądzę, by poza swoją funkcją poznawczą, poszukiwawczą bardziej wpływała na poczynania jednostek. Była skierowana na zagadnienia wartości wyższych. Za dotkliwy jej brak uważam na przykład zanik po drugiej wojnie filozofii kultury. Jej miejsce w dużym stopniu zajęła socjologia kultury. Tymczasem ta pierwsza jest niezbędna; utrwała przekonanie, że tworzenie dzieł kultury, w szerokim znaczeniu tego słowa, jest wyróżnikiem człowieczeństwa. Właśnie ono, a nie fakt naszej rozumności, inteligencji stanowi o sensie istnienia ludzkiego.

*Sens dla wybranych?*

Nie. Jeśli kulturę pojmować szerzej, jest to dobro wszystkim dostępne. Niekoniecznie trzeba być wielkim pisarzem, malarzem... Taki walor ma na przykład prowadzenia dziennika, korespondencji, haftowanie. To też współdziałał w tworzeniu kultury. A nawet jako odbiorcy – opery, książki itp. – też jesteśmy współtwórcami dzieła; każdy bowiem człowieka przeżywa i pojmuje je inaczej.

Filozofia kultury pozwala nam zrozumieć, jak, w którą stronę winna być ukierunkowana nasza energia.

*Wielka kultura też nie może powstać bez jakiegoś tchnienia filozofii.*

To prawda, przykład Tołstoja, Manna, Londona czy też naszego Krasieńskiego, Kasprowicza – z ich historiozoficznym nurtem – jest tu bardzo wymowny. Natomiast pisarze odcięci od wielości źródeł nie mogą czerpiąc tylko sami z siebie dostatecznie się rozwijać.

*Czy dziedzina, o której rozmawiamy, ma jakąś receptę na nasze trudne dziś?*

Powiedziałabym, że w tym trudnym czasie może się stać wręcz naszym zbawieniem. Jeżeli nie skierujemy uwagi w stronę problemów filozoficznych, w tym i kultury, będziemy mieli poczucie zmarnowanego życia, zniszczy nas codzienność, na którą w indywidualnym wymiarze tak mało mamy wpływu. Zwrócenie się ku filozofii i ku innemu człowiekowi jest chyba jedynym wyjściem.

*I pytanie o stan naszej filozofii: o jej usytuowanie na tle Europy, świata.*

W porównaniu z Europą Zachodnią czy kontynentem amerykańskim bardzo mała jest u nas liczba kierunków filozoficznych. Głównie zaznacza się marksizm i różne odmiany filozofii chrześcijańskiej i te nurty mają zaplecze instytucjonalne i uniwersyteckie. Wciąż się ze sobą ścierają, ale w gruncie rzeczy można mówić o stanie próżni filozoficznej. Dochodzą do głosu –

głównie w świecie literackim i artystycznym – elementy filozofii egzystencjalnej. Nawiasem mówiąc, egzystencjalizm jest u nas często przyjmowany powierzchownie i zniekształcany. U swych źródeł jest on filozofią optymistyczną, podnoszącą człowieka niemal do rangi Boga. U nas tchnął beznadzieją, podkreślając bezsens bytu ludzkiego. Mogłabym jeszcze wspomnieć o niedobitkach mesjanizmu. O tym, że ja sama od lat nawiązuję do filozofii Kanta, ale, przyznam się, więcej zrozumienia znajduję za granicą niż w Polsce.

A na świecie? Żyjemy w epoce, którą określa się jako drugie odrodzenie teorii prawa natury. U nas zaznacza się to minimalnie. A w Ameryce Południowej zwolenników zdobywa sobie system filozoficzny zwany geologią (w ogromnym uproszczeniu: penetracja własnego *Ja* poprzez relacje z drugim człowiekiem). Silne są prądy neokantowskie, tworzone są również systemy eklektyczne (łącznie na przykład elementy fenomenologii, filozofii Kanta i filozofii świętego Augustyna). Warto też może odnotować renesans Nietzschego, który u nas został wepchnięty w ramy niedobrego stereotypu.

*Słowem – nie ma zmiernych filozofii jako dziedziny ludzkości niezbędnej?*

Odwrotnie. Jestem przekonana, że ludzkość już zaczyna się męczyć tym nastawieniem praktycznym i pragmatycznym.

*Dziękujemy pani za przybliżenie problemu sztuki życia. Tak przecież ważnej, a zagubionej w wyścigu z uciekającym dniem.*

## Oblicza manipulacji<sup>45</sup>

*Manipulacja – czym jest?*

Gdy mówimy o manipulacji, znaczy to, że zajmujemy się problemem traktowania drugiego człowieka jako środka do naszych celów. Między tym mianowicie, który manipuluje, a jego ofiarą tworzy się bardzo wyraźna granica, gdzie jeden człowiek chce wykorzystać drugiego jako swoje narzędzie, chce go sobie podporządkować. Jest to zaprzeczenie partnerskiego stosunku do ludzi.

*W jaki sposób możemy zidentyfikować takie zachowania? Jak zorientować się, że manipulacja ma miejsce?*

Najłatwiej rozpoznać to intuicyjnie. Jest to sprawa jednostkowego doświadczenia i stopnia wrażliwości danego człowieka. Ktoś mało wrażliwy, o nierozwiniętej intuicji może bardzo długo nie zdawać sobie sprawy, że jest manipulowany. Świadomość każdego z nas jest przesycona różnymi błędnymi poglądami. Moment manipulowania łączy się z tym, że świadomość jest albo dalej nasycana błędnymi treściami, korzystnymi dla tego, kto chce nami manipulować, albo też przynajmniej nie dochodzi do stanu, w którym nasza świadomość zostaje oczyszczona z błędnych poglądów.

Wzrastając przejmujemy z otoczenia cały szereg przekonań i teorii, które uważamy w sposób naturalny i oczywisty za własne i prawdziwe, żyjemy w wąskim, zamkniętym kręgu i zdarza się,

---

<sup>45</sup> „Remedium” 1997, nr 3. Rozmawiała Monika Adamczyk.

że po wielu latach pod wpływem wstrząsu, wskutek poznania kogoś nowego czy po odbyciu jakiejś podróży zaczynamy orientować się, że wzrastaliśmy pod ciśnieniem błędnych poglądów. Ale może też być inaczej: że żyjemy poruszając się w wielu środowiskach, że czytamy lektury, nawet wbrew zakazom na przykład domu rodzinnego. W ten sposób następuje poszerzenie naszej świadomości. Każdy w miarę rozwoju wychodzi z takiej skorupy pojęć, które przyjmuje jako własne, a które są często tak bardzo odległe od naszych cech indywidualnych. Cały system edukacji przesiąknięty jest przekonaniem, że mamy być przystosowani do otoczenia, że mamy grzecznie uznawać za właściwe te poglądy, które mogą nas zubażać.

*Czy istnieje inna forma manipulacji niż werbalna, czyli polegająca na przekazywaniu błędnych informacji lub przekazywaniu prawdziwych informacji w sposób wprowadzający w błąd?*

Istnieje nie tylko manipulacja werbalna. Jest też oddziaływanie za pomocą gestów, wyrazu twarzy. Manipulujący, poza słowami, oddziałuje także na wrażliwość i uczuciowość tej osoby, którą chce manipulować. Uzyskiwane efekty są tym skuteczniejsze, im bardziej manipulacja skierowana jest na wrażliwość i uczuciowość. To silniej oddziałuje niż słowa, niż działanie na, nazwijmy to umownie, czystą świadomość.

*Czyli zastosowanie nagany lub nagrody gestem, mimiką, wejściem, wyjściem z mieszkania.*

Tak, to jest silniejsze od słów. Przy czym działania manipulacyjne ułatwia fakt, że każdy z nas przeżywa lęk przed osamotnieniem. Podobnie jest z poszukiwaniem aprobaty ze strony innych ludzi.

*Czasem wydaje się, że żyjemy w stanie pozornej wolności, ulegając przymusowi, lecz ukrytemu.*

Bardzo często. I to wiąże się z owym oddziaływaniem innych na sferę naszych uczuć i doznań. Na przykład często czujemy się zobowiązani w stosunku do kogoś. Jest to już jakaś zależność i trudno mówić o wolności. Nawet uczucie wdzięczności może czasem ogromnie nas zniewolić. Poczucie winy i wdzięczności to są te dwa stany uczuciowe, na których bazuje manipulacja.

*Wydaje się, że im bodziec będzie łagodniejszy, tym skuteczniejszy będzie efekt manipulacji.*

Tak, bo nie wywołuje oporu. Łagodność manipulacji, jej czasem niemalże niezauważalność oczywiście są bardziej skuteczne. Zaufanie wiąże się z taką łagodną manipulacją, bo jeżeli mamy zaufanie do osoby, to mamy także zaufanie do jej poglądów. Można zamknąć oczy i być prowadzonym przez tę osobę. Ale bardzo często też manipulacja wiąże się z lękiem, na przykład: on mnie porzuci, jeżeli nie będę mu powolna. Metoda manipulowania poprzez zaufanie nie wzbudza oporów wewnętrznych, podczas gdy manipulacja związana ze strachem utraty kogoś lub czegoś, z poczuciem zagrożenia, że na przykład: jeżeli nie będziesz taka a taka, to ja zabiorę ci dziecko (to często zdarza się w stosunku do kobiet), wywołuje wewnętrzny opór, ale może być skuteczna niezmiernie długo. Silny strach może oddziaływać latami.

*Można wyszczególnić także manipulację poprzez mityczne przekonania. Dotyczy to naszych codziennych zachowań i wyborów.*

Tak, mity są przecież zaszczepiane od pokoleń. Przekazuje się fałszywe przekonania w rodzaju: „przyjaźń można zawierać tylko w wieku przedszkolnym czy też szkolnym, a potem, kiedy się jest dorosłym czy sędziwym człowiekiem, jest już za późno”. Przecież to manipulacja! Tego typu „prawdy” przyjmujemy bez oporów z pokolenia na pokolenie.

*Ale w takim razie, kto w tym momencie manipuluje? Przecież wydawać by się mogło, że nikt nie ma interesu w tym, by podtrzymywać takie przesady. My sobie nieświadomie przekazujemy takie prawdy od stuleci. Tym wszak nie steruje pojedynczy człowiek ani określona grupa ludzi. Wszyscy bierzemy w tym udział.*

To jest bardzo przydatne dla pewnego kręgu, w którym się obracamy. Jest określony stan zaborczości. Rodzice są zaborczy w stosunku do dzieci, ostrzegają, uczą nieufności. W ten sposób mają dzieci dłużej dla siebie. Osoby, które zawarły przyjaźń w okresie szkolnym, też ostrzegają siebie nawzajem, że podjęcie później nowej znajomości jest rzekomo mniej „pewne”, że już nigdy nie osiąga się tego stopnia przyjaźni, jak w okresie szkolnym. To też jest chęć przyporządkowania sobie drugiego człowieka. Jest więc w tym interes, który można byłoby najkrócej sformułować tak: każdy człowiek chciałby mieć na własność chociaż jednego człowieka i dlatego pewne procesy manipulacyjne – utrzymywanie takich błędnych przekonań przez pokolenia – mają źródło w chęci wyłączności.

*Czy istnieje taki typ osobowości, którą manipulować najłatwiej?*

Na pewno najprościej manipulować takim człowiekiem, który ma małą odwagę cywilną lub jest jej pozbawiony, a także takim, który z takich czy innych powodów jest niezmiernie spragniony aprobaty zewnętrznej. Mówiąc o aprobacie, trzeba ją podzielić na zewnętrzną, czyli aprobatę środowiska, i aprobatę wewnętrzną – aprobatę przez samych siebie, niezależnie od tego, co otoczenie o nas myśli. Oczywiście każdy z nas jest spragniony akceptacji innych. Ale są ludzie, dla których ta zewnętrzna aprobata odgrywa tak istotną rolę, że są gotowi udawać poglądy, nawet jeśli czują, że nie przylegają one do ich struktury wewnętrznej (są to przede wszystkim ludzie mało pewni swoich wewnętrznych racji, mający nadmiar wątpliwości co do samych siebie). Poza tym od dzieciństwa wpaja się nam przekonanie, że rację mają ci, którzy w danym społeczeństwie stanowią większość. Wobec tego łatwiej jest manipulować tymi, którzy czują się osamotnieni w swojej racji, którzy mają poczucie, że należą do jakiejś kategorii mniejszości.

*Czyli łatwiej jest manipulować outsiderami?*

Tak, bo jeśli ktoś ma poczucie, że jego poglądy przylegają do poglądów większości grupy, że żyje podobnie jak większość ludzi, to łatwo manipulacji nie podlega. Ale owa większość jest także, w moim przekonaniu, manipulowana. Ponieważ poglądy, które uchodzą za jedynie słuszne, za niepodważalne, są takie na mocy manipulacji. Na mocy tego, że z pokolenia na pokolenie przekazuje się pewne przekonania w drodze tradycji. Właśnie ta niepodważalna moc tradycji oddziałująca na wstępujące pokolenie jest już manipulacją. Z tego widzimy, że społeczeństwo w ogóle podlega manipulacji, a jeszcze dodatkowo łatwiej jest manipulować tymi, którzy w danym społeczeństwie stanowią jakąkolwiek mniejszość.

*Jakie korzyści odnosi manipulujący?*

O, to człowiek żądny władzy. On zaspokaja pragnienie rządzenia światem na swoim otoczeniu. Zaspokaja chęć narzucania własnego Ja, swoich poglądów, swojej woli innym. W każdym z nas jest zapewne dążenie do mocy. Z tym, że ten kto pracuje nad sobą, kto jest bardziej świadomy samego siebie, owo dążenie do mocy, do władzy może pohamować. Natomiast u tych, którzy nie zastanawiają się nad sobą, którzy nie doprowadzają do wewnętrznych „samoosądów”, ta chęć dominacji może być ogromna. Zresztą często niespełnienie w jednej dziedzinie życia powoduje, że tym większe staje się dążenie do dominacji, do podporządkowania sobie innych.

*Jak możemy się chronić przed działaniami manipulacyjnymi?*

Przede wszystkim należy rozwijać świadomość samego siebie. Na pewno nie obronią się przed manipulacją ci, którzy żyją w stanie wewnętrznego rozproszenia, którzy uciekają od swojego Ja, od chwili rozmowy z samym sobą. Dalej, można i należy bronić się przed manipulacją poszukując prawdy wbrew poglądom otoczenia. To znaczy, że obroną przed manipulacją jest powątpiewanie w prawdziwość tych poglądów, które uchodzą za jedynie słuszne.

*Czy dotyczy to również relacji między rodzicami i dziećmi, małżonkami, nauczycielem a uczniem?*

Oczywiście!

*Metodą jest: wiedzieć swoje?*

Z całą pewnością. Czyli nie przyjmować, na mocy autorytetów, żadnych poglądów jako prawdziwe.

*Czy jednak taka wolność jednostki nie koliduje z dobrem grupy? Czy zbytnia autonomiczność członków rodziny nie przyczyni się do jej rozpadu?*

W pierwszej kolejności trzeba dbać o naszą własną wolność, bo owa wolność prowadzi nas do wewnętrznej prawdy. Jeżeli czujemy się wolni, to dochodzimy swobodnie do takich przekonań, które są zgodne z naszymi indywidualnymi właściwościami, czyli wtedy żyjemy zgodnie z naszą prawdą wewnętrzną – żyjemy w sposób nonkonformistyczny. I tylko wtedy możemy dać coś z siebie innym. Jeżeli natomiast będziemy ograniczać naszą wolność z tego powodu, że może zaszkodzić tym grupie, to z siebie nic nie damy! Pozostaniemy wewnętrznie skarlali. Wtedy będziemy kształtować się w sposób właśnie zmanipulowany, na podobieństwo innych ludzi. Nigdy nasze indywidualne właściwości się nie wykrystalizują i nic nie będziemy mieli do dania. Ja głoszę coś, co nazywam (może to brzmieć dziwnie) społecznym indywidualizmem. Bo tylko przez wolny, nieskrępowany rozwój własnego poglądu na świat, własnego sposobu życia, własnego *Ja* możemy być przydatni innym.

*Czy człowiek autonomiczny, świadomy siebie może ulec manipulacji? Jeśli tak, to w jakiej sytuacji?*

Nieustannie trzeba nad tym czuwać, bo czasem możemy nie być świadomi tego, że manipulacji ulegamy. Cały czas właściwie należy pracować nad tym, żeby się uwalniać, pamiętając zwłaszcza o tym, że w każdym człowieku, nawet w takim który ma rozwinięte cechy indywidualne, powstaje tęsknota, by przyłączyć się do masy, by na chwilę przestać czuć odpowiedzialność za swoje życie. Przerwanie ciągu bycia manipulowanym oznacza życie na własną odpowiedzialność. Nie można zrzucić jej na innych. Prowadzi to oczywiście do poczucia ciężaru i osamotnienia. Jakże jest w takiej sytuacji porywające stać się na chwilę częścią zbiorowości! A więc istnieją momenty podlegania manipulacji. To są chwile słabości, kiedy rezygnujemy ze swojego *Ja* na rzecz bycia aprobowanym i akceptowanym. Mimo dużej świadomości może nastąpić moment nieświadomości sobie pewnej manipulacji. Jest jeszcze jeden czynnik – uczuciowy. Uczucia, na przykład namiętności, mogą być tak silne w stosunku do kogoś, że ulega się nieraz manipulacji w sposób świadomy. Możemy zdawać sobie sprawę z tego, że ktoś nami manipuluje, ale uczucie może być tak wielkie, że świadomie godzimy się na to.

*Czy można zachować wolność w świecie manipulacji?*

Jestem przekonana, że można. Wolność jest zresztą jakimś sloganem w społeczeństwach z pozoru całkowicie wolnych, nie chodzi bowiem tylko o system prawny, który może tę wolność gwarantować. Sedno sprawy tkwi w tym przypadku w nacisku pochodzącym ze strony społeczeństwa, opinii środowiska, tak zwanej opinii publicznej. Ta presja może być ogromnie silna nawet w krajach, w których wolność można uznać za pewien stan faktyczny z punktu widzenia prawodawstwa. Powinniśmy także oswobodzić się z pewnej prawidłowości narzuconej nam od pokoleń. Narzuca nam się mianowicie pojmowanie świata, ludzi i wszystkich kwestii z punktu widzenia dobra i zła. Zamiast powiedzieć, że jakieś zjawisko jest sprawiedliwe bądź nie, mówimy, że jest dobre lub złe. Żyjemy w błędnym przekonaniu, że należy wszelkie obszary naszego życia widzieć w kategoriach moralnych. Tymczasem życie toczy się w wielu kategoriach, czyli również w sferze, która nie podlega żadnym ocenom dobra i zła. Nie ma

jednego typu moralności, która mogłaby być uznana za uniwersalną, ogólnoludzką. Jest wiele możliwych poglądów na to, co jest dobre, a co złe. Uświadomienie sobie, że nie ma żadnych jednoznacznych norm moralnych, które musielibyśmy z konieczności uznać za swoje własne, jest momentem wyzwolenia, uwolnienia się od manipulacji.

Można zachować wolność także mimo zniewalającego wpływu kultury masowej. To jednak wymaga wysiłku. W moim najgłębszym przekonaniu ten wysiłek ma sens. A sensem tym jest poczucie wewnętrznej harmonii.

*Jak daleko można się posunąć w swoich działaniach w stosunku do innych, by sobie nie zarzucać manipulacji?*

Wydaje mi się, że tą granicą jest jawność naszych intencji, zgodność słów z wewnętrznymi przekonaniem, bo przecież ten, kto manipuluje, z reguły nie ujawnia, o co mu chodzi. Istnieje element fałszu między jego oczekiwaniami wewnętrznymi a słowami czy metodami, za pomocą których chce coś osiągnąć. Natomiast wydaje mi się, że wolno wszystko, pod warunkiem zgodności myśli i uczuć ze słowami i czynami. Wtedy nie ma manipulacji. Można o wszystko poprosić, nawet o to, by ktoś, z kim się przyjaźnimy, nie zawierał innych przyjaźni. Można mówić nawet o swojej zaborczości, pod warunkiem wewnętrznej otwartości, szczerości. To prawda, że wymaga to większej odwagi, ale związki między ludźmi oparte na braku manipulacji i całkowitej szczerości to najlepsze, najdoskonalsze warunki, w których możemy się rozwijać. Otwartość i nie przemilczanie motywów, dla których się coś robi, czyli brak manipulacji – to stan idealny, do którego można zmierzać. To jest bardzo trudne, ale można. Nawet nie tylko można, ale i warto, dlatego że nie ma chyba nic bardziej interesującego niż takie bliskie obcowanie z drugim człowiekiem.

## Niepokoje egzystencjalne<sup>46</sup>

*Pani profesor jest niekwestionowanym autorytetem polskiej filozofii, co niejako upoważnia mnie do postawienia pytania: jak pani postrzega współczesne nurty, które określa się mianem ekofilozofii, ekoetyki czy bioetyki. Jak wiemy, współcześni filozofowie prezentują dwie postawy: jedni twierdzą, że XXI wiek będzie albo ekologiczny, albo go nie będzie wcale, drudzy zaś przewidują, że myślenie polityków, ekonomistów i techników będzie zdominowane przez ekologię.*

Właśnie! Na gruncie filozofii już powstało określenie „człowiek to zwierzę śmiejące”, ponieważ tylko nam, ludziom będącym częścią światowej przyrody, zdarza się niszczyć środowisko, w którym żyjemy. Jestem przekonana, że w związku z narastającym rozwojem cywilizacji ta nasza właściwość we współczesnej dobie stała się czymś ogromnie niebezpiecznym! Uważam, że wiek XXI, jeśli nie mamy zakończyć życia jako ludzkość, musi być czasem nowych wartości, które by nas powszechnie spoiły, oraz czasem przekształcania pewnych wartości, w których my i poprzednie pokolenia byliśmy wychowywani. Otóż jedną z

---

<sup>46</sup> „Ekopartner” 1995, nr 7–8. Rozmawiała Jadwiga Oleszkiewicz.

tych naczelnych nowych wartości są wartości ekologiczne. Jestem przekonana, że nie ma wartości wyższych niż istnienie człowieka. Jest to wartość najwyższa, pełniąca jednocześnie funkcję wartości podstawowej.

*W tym momencie narzuca się swego rodzaju wątpliwość, filozofujący ekologdzy głoszą bowiem tezę, że człowiek nie jest najwyższą wartością, ale jedynie częścią przyrody.*

Znam te poglądy, ale nie mogę się z nimi zgodzić. W moim przekonaniu wartością najwyższą, przynajmniej dla samych siebie, jesteśmy my – ludzie. Z dotychczasowych badań naukowych wynika, że mamy wyższy stopień świadomości niż rośliny czy zwierzęta. Tylko my jesteśmy zdolni do osiągania samoświadomości, ale przede wszystkim nasza wyjątkowość polega na tym, że ze światem człowieczym jest związane istnienie świata kultury materialnej i duchowej.

*Ogromnie się cieszę, że zechciała pani jednoznacznie określić miejsce i rolę człowieka. Pośrednio także niejako potwierdziła pani istnienie określenia ekoszwowinizmu, który nie ma racji bytu. Skrajni ekofilozofowie (ekoszwowiniści) uważają, że my, ludzie, wcale nie jesteśmy najlepsi i najważniejsi. Jesteśmy częścią przyrody, z którą tworzymy jedność. Mogę się zgodzić, że jesteśmy jej częścią, ale jednak siebie cenię wyżej niż na przykład gada czy płaza.*

Aczkolwiek dodałabym, że u zwierząt pewne cechy są pełniej czy też doskonałej rozwinięte i dlatego bardziej wartościowe niż u ludzi...

*...ale to się wiąże ze sprawą lepszej adaptacji do środowiska. Czy tak?*

Nie, nie tylko. Myślę na przykład o postawie wdzięczności, która w świecie zwierzęcym może osiągnąć wyższy poziom rozwoju niż w świecie ludzkim. Co i tak nie zmienia mego przekonania, że człowiek jest istotą najwyższą. Zresztą rozwój człowieczeństwa przebiega poprzez pozytywne nieprzystosowanie do środowiska.

*W takim razie, jakie prezentuje pani profesor stanowisko względem bioetyki – zamiennie nazywanej ekoetyką – w szczególności chodzi o ostatnie, bardzo kontrowersyjne wydarzenia dotyczące leczenia niepłodności kobiet metodą in vitro.*

Stawianie jakichkolwiek tam czy granic badaniom naukowym jest właśnie nieetyczne. Opinie na ten temat w Polsce różnią się zasadniczo od poglądów i światowych praktyk zaakceptowanych przez tamtejsze prawodawstwo. Żadna ze światowych religii nie może sobie uzurpować prawa do zabierania głosu w sprawach wiedzy naukowej. Między religiami a nauką istnieje zasadnicza różnica.

*Jeden z nestorów francuskiej filozofii twierdzi tak samo, jak pani profesor. Dlatego też cieszę mnie, że polska filozofia, którą pani reprezentuje, potwierdza takie samo stanowisko w tej sprawie, jakkolwiek dziwny wydaje się fakt, że nikt z polskich filozofów i etyków dotychczas nie zabrał głosu w tej publicznej dyskusji. Jestem zdziwiona, że środowisko uczonych milczy...*

Środowisko polskich uczonych, także filozofów, milczy dlatego, że w swej większości odznacza się bardzo małym stopniem odwagi cywilnej.

*Czyżby kolejny znak czasu – brak odwagi cywilnej i odpowiedzialności za słowo?*

Tak, oczywiście. Jest to szczególnie żalodne w środowisku intelektualistów, a także artystów, którzy swoje poglądy zmieniają stosownie do zmiany warunków zewnętrznych.

*Dotknęła pani profesor kolejnego ważnego problemu naszej współczesności. Czasem wydawać by się mogło, że nasi twórcy – mam na myśli ludzi, którzy tworzą naukę, sztukę, kulturę, mają po prostu puste wnętrza!*

Tak, to właściwe określenie. Oni są odduchowieni. Bo przecież – najogólniej rzecz ujmując – to właśnie artyści, uczeni, twórcy mają dążyć bezinteresownie do pewnych wartości wyższych i być drogowskazem dla społeczeństwa. Tymczasem mamy mniej ideałów, więcej pragmatyzmu i dążenia do tak zwanej kariery.

*A jak pani profesor nazwałaby to, o czym teraz rozmawiamy? Czy jest to «filozofia głębi», ekofilozofia czy ekoetyka?*

W gruncie rzeczy są to problemy egzystencji człowieka na tej planecie w ogóle.

*Ta odpowiedź też mnie cieszy, bo w gruncie rzeczy trochę mnie męczy nadużywanie przedrostka «eko». Przecież my mówimy o filozofii...*

Tak. Jest to filozofia, w której pewne nowe wartości zaczynają dominować.

*Pani profesor! Czy nowe?*

Słusznie, nie nowe, one są tak stare, jak stara jest filozofia, tylko dawniej nie było potrzeby dyskusowania na ten temat i wskazywania na wartości ekologiczne, ponieważ stopień rozwoju cywilizacji był niższy, co sprawiało, że niższy był także stopień degradacji środowiska. Zniszczenie środowiska stało się proporcjonalne do rozwoju możliwości technicznych. Sprawy ekologiczne zaczęły być ważne i wymagają wysiłku przełożenia tych problemów na język prawa, polityki, ekonomii, egzystencji człowieka, a także KULTURY. Wysoce cenię sztukę najnowszą, mianowicie sztukę działań.

*Czy chodzi o happening i performance?*

Tak, oraz o inne nurty. Sztuka działań trwa tak długo, jak długo w galerii jest artysta. Jest to sztuka, która nie pozostawia po sobie żadnych przedmiotów. To bardziej działa na wyobraźnię ludzi niż słowa. Porusza doznania i stany emocjonalne, trafia wprost do drugiego człowieka. W XIX wieku poeci czuli się odpowiedzialni za naród, byli jego przywódcami duchowymi. Dziś obserwuje się tylko jednostki czy niewielkie grupki ludzi, którzy czują się odpowiedzialni za stan duchowy społeczeństwa i stan przyrody. Współcześnie artyści sztuki działań mają nadzieję, że uda się im wyrwać ludzi ze stereotypowego sposobu myślenia. Artyści sztuki ciała chcą prawdę swoich słów zaświadczyć swoim ciałem. W moim przekonaniu prawdziwym prekursorem sztuki ekologicznej był Jerzy Grotowski, który uczył, czym jest zapach trawy czy dotknięcie wody. Dziś nie ma jego następców. Miałam szczęście, że mogłam współpracować z Grotowskim. Utworzył on w Warszawie Laboratorium Higieny Psychiczej. Tym Laboratorium kierował także znakomity psychiatra i psycholog Kazimierz Dąbrowski. Udzielaliśmy pomocy ludziom, którzy mieli problemy z rozwojem swojej osobowości.

*Pani profesor, pani wypowiedź oznacza, że była pani osobą współtworzącą ośrodek, który dzisiaj nazwalibyśmy Poradnią Ekologiczną. W dzisiejszym rozumieniu tego słowa w takiej poradni można otrzymać pomoc nie tylko z zakresu tak zwanej głębokiej filozofii, czyli porządkowania wnętrza człowieka, ale też informacje na temat ekologii środowiskowej, ekotoksykologii czy też istniejących możliwości rozwiązywania jakiegokolwiek problemu w zakresie ochrony środowiska.*

To interesujące, ale my wówczas intuicyjnie kierowaliśmy się wartościami wyższymi, wynikającymi z potrzeby chwili: pomocy drugiemu człowiekowi. Dzisiaj nie wolno nam działać tylko intuicyjnie. Słuszna jest idea Poradni Ekologicznej bazującej na wiedzy i doświadczeniu specjalistów wielu dziedzin. Inżynierowie, którzy za pomocą swojej techniki najpierw zniszczyli przyrodę, dziś zastanawiają się, jak za pomocą techniki naprawić te zniszczenia. Niezbędna jest zmiana wzorców zachowań cywilizacyjnych. Trzeba wzmóc odpowiedzialność jednostek. Wykonać ogromną pracę edukacyjną: nauczyć ludzi powrotu do prawd najprostszych, a więc przyjaźni, wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka i otaczającego go świata zewnętrznego, czyli także przyrody...



## Duch i materia<sup>47</sup>

*Czytelnicy nasi znają panią z opublikowanej kilka lat temu w «Kobiecie i Życiu» rozmowy na temat niezwyklej pani książki pod tytułem Twórcze niepokoje codzienności. Drukuje pani w naszym piśmie fragmenty Mojego dziennika. Dzisiaj gratuluję profesury.*

Bardzo dziękuję.

*W czasie uroczystości świętowania profesury udzielała pani głosu swoim znakomitym gościom dźwiękiem dzwoneczka. Ubiera się pani w romantyczne suknie. Uwielbia tańczyć. To obraz daleki od dostojnego schematu profesora.*

Kobiecość jest ciągle ogromnym utrudnieniem w życiu zawodowym. Istniejemy jeszcze w epoce, w której wszelkie ruchy emancypacyjne dochodzą do głosu, jeśli mężczyźni życzliwie na nie zezwalają. Panowie wiedzą, że i tak nie zaszkodzą im kobiece ambicje.

*Jakim wysiłkiem osiągnęła pani tytuł profesora filozofii?*

Podstawą mojej profesury były wydane już po habilitacji książki: *Teorie prawa natury XX wieku w Polsce*, właśnie *Twórcze niepokoje codzienności*, *Człowiek wobec siebie i wobec innego*, oraz trzy rozdziały napisane przeze mnie w książce *Zdrowie psychiczne*. Poza tym „przemawiało” za mną kilkaset artykułów.

*Dla kogo pani pisze? Jak wygląda w pani oczach statystyczny czytelnik dysertacji filozoficznych?*

Piszę dla siebie, aby uporządkować własne wnętrze. Zakładam, że chociaż jeden odbiorca będzie obdarzony podobnym rodzajem wrażliwości.

*Pani specjalnością jest filozofia prawa. Nie ma tej dziedziny na państwowych uniwersytetach.*

W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jest jedyna w Polsce katedra filozofii prawa. Dlatego nie mając nigdy związku z KUL-em, tam się habilitowałam. Filozofia prawa została skasowana w Polsce na wszystkich państwowych uniwersytetach w 1950 roku. Jest to jedyna w naszym kraju dziedzina filozofii, która upadła w rezultacie administracyjnego zakazu. Na przykład filozofia kultury straciła na znaczeniu w porównaniu z okresem międzywojennym na rzecz socjologii kultury. Niezbyt bujnie rozwija się obecnie filozofia dziejów, czyli historiozofia. Ale jedynie filozofia prawa doczekała się represji władzy.

*Destalinizacja, której jesteśmy świadkami, powinna przywrócić filozofię prawa na polskich uniwersytetach.*

Oczywiście. Tym bardziej że właśnie ta dziedzina wiąże się z wizjami człowieka szukającego odpowiedzi na pytanie, czego oczekiwać od państwa, od życia społecznego. Poprzez filozofię prawa zaczęłam interesować się człowiekiem. Po latach spróbowałam sformułować to, co nazywam filozofią codzienności.

*Filozofia uważana jest w świecie za królową nauk humanistycznych. Czy ta nauka, której nazwa oznacza umiłowanie mądrości, zajmuje dostatecznie ważne miejsce w polskim życiu umysłowym?*

Nie. I to mnie bardzo gnębi. Filozofia została wręcz ośmieszona.

*Dlaczego?*

Zbyt była związana z polityką. Poglądy filozoficzne zmieniały się stosownie do zmian

---

<sup>47</sup> „Kobieta i Życie” 1989, nr 15. Rozmawiała Agnieszka Metelska.

politycznych. To nie mogło budzić szacunku do samej filozofii.

*Jak wyglądała pani droga do filozofii?*

Zacząłam swoją edukację po maturze od studiów geograficznych, bo byłam ciekawa świata. A geografia zawierała wiadomości z różnych dziedzin nauk przyrodniczych. Zaliczyłam pierwszy semestr i czując niedosyt odeszłam. Miałam mnóstwo wątpliwości dotyczących otaczającej mnie rzeczywistości. Na swoje pytania nie znajdowałam odpowiedzi. Zacząłam studiować prawo, uważając je za uniwersalny przedmiot, który nie zamknie przede mną żadnej drogi. Byłam po pierwszym semestrze, gdy przyszedł do mojego domu znajomy poeta. Powiedział mi, że jest zafascynowany studiami filozoficznymi na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej w Akademii Teologii Katolickiej. Wiedziona ciekawością pojechałam do tej uczelni. Trafiłam na wykład osiemdziesięcioletniego profesora, mesjanisty. Powiedział: Dzisiaj mówię o poglądach filozofów z początku XIX wieku, uprzedzam, że ich nie rozumiem. Zachwyciłam się niezwykłością uczonego. I tak zostałam na filozofii, którą studiowałam równoległe z prawem. ATK była wówczas miejscem szczególnym, bo wykładali w niej ci, którzy nie chcieli zmienić swoich przedwojennych poglądów.

*Poeta też został filozofem?*

Porzucił te studia, nudziła go ich zbytnia systematyczność.

*Pani natomiast jest ciągle cierpliwa. Każdego tygodnia spędza pani długie godziny w pociągu jeżdżąc z Warszawy do Kielc i Białegostoku, aby wyklądać filozofię.*

Te dojazdy są straszliwą stratą czasu i kontaktem z obojętną brzydota na dworcach i w brudnych pociągach. A wykładam – pod inną nazwą – filozofię prawa w filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na Wydziale Prawa i prowadzę proseminarium z tego przedmiotu. W Kielcach wykładam filozofię kultury studiującym bibliotekoznawstwo. Absurd programowy sprawia, że na przykład ci, którzy studiują pedagogikę kulturalno-oświatową, w ogóle nie mają filozofii kultury. W Kielcach prowadzę także wykłady na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, na które przychodzą słuchacze zupełnie dobrowolnie, aby się czegoś dowiedzieć, móc dyskutować, a niekoniecznie zdobyć dyplom. Bardzo sobie cenię to świadome partnerstwo miejscowej inteligencji.

*Kiedyś powiedziała pani, że prowadzenie wykładów przypomina grę aktora w teatrze.*

To nie tylko teatr, w którym mogę grać moją ulubioną rolę na scenie katedry, ale także okazja do zaszczepiania wartości, które uważam za słuszne. Zupełnie świeże wrażenie – wykładając pewne zagadnienia filozofii prawa mogłam odnieść się do problemu każdego człowieka: jak żyć? Usiłowałam przekonać młodzież, że warto brać za wzór Don Kichota. To znaczy znaleźć wartości, którym będzie się konsekwentnie wiernym nawet wbrew okolicznościom.

*Jakie tematy najbardziej frapują młodzież?*

Sądzę, że te, które wiążą się z życiem w społeczeństwie, mniej niż dotyczące indywidualnego istnienia. Toteż widząc zainteresowanie studentów otaczającą codziennością, staram się o jak najwięcej dygresji na ten temat.

*Wobec tego zastanówmy się, czy życie w dzisiejszej Polsce daje człowiekowi szansę stania się twórcą samego siebie? Czy można godnie żyć wciąż czekając na mieszkanie, borykając się z nieustannym brakiem pieniędzy w kraju ogarniętym inflacją?*

Sytuacja jest na tyle trudna, że z konieczności powinno się odwracać uwagę od nierozwiązywalnych wręcz u nas spraw materialno-bytowych. Gdyby poziom materialny był lepszy, to mniejsza byłaby szansa na poświęcenie się sprawom głębszym, ponieważ istniałaby nadzieja, że przez dorabianie się, oszczędzanie można osiągnąć upragniony dobrobyt. Wystarczy chwila namysłu do zrozumienia bezsensu wysiłków idących w tym kierunku. Aby nie mieć poczucia zmarnowanego życia, lepiej skoncentrujmy się na rozwoju duchowym.

*Czy możliwy jest rozwój duchowy, gdy człowieka gnębi brak podstawowych wyznaczników spokojnego życia?*

To jedyny możliwy do zaakceptowania „narkotyk” – pogłębianie własnego *Ja*. Rozwijajmy więzi przyjacielskie z innymi ludźmi, zainteresowania, pasje, talenty. Nie ma już innego wyjścia.

*Niektórzy uważają, że jest, i to bardzo pragmatyczne: emigracja. W ciągu ostatnich siedmiu lat wyjechał z Polski co czwarty młody lekarz.*

A ja jestem przekonana, że w życiu nie należy kierować się tylko pragmatycznymi względami. Jestem w stanie zrozumieć wszelkie motywy ludzi, ale jakże pragmatyzm zubaża świat. Powoduje, że zwyciężają względy indywidualne, czysto egoistyczne. Dążąc do poczucia zadowolenia z życia, harmonii, trzeba być wewnętrznie zaangażowanym w sprawy narodu. Emigracja niesłuchanie osłabia naród. Wyjeżdżają najaktywniejsi, najodważniejsi. Oni mogliby bardzo dużo wnieść.

*Nie myślą w takiej skali. Nie chcą wiedzieć, że emigracja to śmiertelny krwotok dla ojczyzny.*

Bo właśnie myślą pragmatycznie. Ja chcę lepiej żyć, więc po co mam znosić nieprawidłowości, o które potykam się w moim kraju? Nie chcą podwoić, a może potroić swoich wysiłków, aby budować nowy kształt stosunków międzyludzkich.

*Lekarze dusz – psycholodzy – twierdzą, że człowiek jest zdrowy psychicznie, jeżeli się samorealizuje. Pozostawmy przy przykładzie medyków. Czy możliwa jest samorealizacja, jeżeli brak narzędzi, środków do narkozy, leków? Pani była zastępcą profesora Kazimierza Dąbrowskiego w Polskim Towarzystwie Higieny Psychiczej, a także wysłuchiwała pani ludzkich zwierzeń pełniąc rolę psychoterapeuty w Ośrodku Higieny Psychiczej dla Ludzi Zdrowych i w Ośrodku Rozwoju Twórczego Laboratorium Higieny Psychiczej w Warszawie. Jakie jest pani zdanie na temat trudności samorealizacji?*

Samorealizacja, czyli urzeczywistnianie siebie, musi następować w jakiejś wspólnocie. Najłatwiej zachodzi to we wspólnocie narodowej. Zwłaszcza że życie na emigracji też wcale nie jest łatwe. Nasze wady dochodzą do głosu również w skupiskach emigracyjnych. Emigrant staje wobec trudności odnalezienia siebie w nowym środowisku Polaków. Oczywiście emigranci dążą do asymilowania się z miejscową ludnością. Ale są to bardzo trudne próby znalezienia miejsca wśród obcych. Najczęściej zostaje się zaszeregowanym jako ktoś gorszy, bo przybysz.

*Taka jest optyka w Europie. Ale już nieco inna na przykład w Stanach Zjednoczonych Ameryki.*

Może tak. Ale zawsze Anglosasi, ewangelicy, protestanci są traktowani jako ci lepsi. Polacy podejmując decyzję o wyjeździe z kraju nie biorą być może tego pod uwagę. U nas panuje wielki kult cudzoziemców. W kraju ciągle jesteśmy na drugim miejscu, na pierwszym są obcokrajowcy, a gdy wyjeżdżamy, ważniejsi od nas okazują się rodowici gospodarze.

*Konsumpcyjny wzorzec życia najsilniej obowiązuje we współczesnej Polsce. Socjolog Mirosława Marody określiła nas jako ludzi o spieniężonej świadomości. Czy pani zgadza się z tą opinią?*

Spieniężenie świadomości jest naszą tragedią. I to we wszystkich środowiskach. A może nawet jest ono najsilniejsze wśród inteligencji? Gdy słucham rozmów ludzi wykształconych, odnoszę wrażenie, że są one mniej interesujące niż rozmowy ludzi prostych. We współczesnej Polsce do niebywałych rozmiarów rozrosła się dulszczyzna pozbawiona jakiegokolwiek wykuintności. W okresie międzywojennym i bezpośrednio po drugiej wojnie światowej obowiązywały jeszcze pewne wzory szlacheckie. Teraz króluje tylko drobnomieszczaństwo.

*Inteligencja nie stanowi warstwy wyższej, którą warto naśladować?*

Niestety nie. W czym? Nawet sposób mówienia współczesnej inteligencji, język, jakiego używa, nie stanowi wzoru do naśladowania.

*Czy jesteśmy społeczeństwem z aspiracjami etycznymi?*

Wydaje mi się, że aspiracje etyczne w Polsce w ogóle nie dochodzą do głosu. Są przyjmowane jedynie deklaratorywnie. Niewielu traktuje je poważnie. Aby odzyskały swoje miejsce, trzeba by przywrócić wartość honoru. Może jesteśmy zmęczeni moralizowaniem i rozpatrywaniem życia ludzkiego w kategoriach dobra i zła? Te pojęcia wytarły się, nadawane są im różne treści. Pora wrócić do początku XX wieku, do Nietzschego i jego bardzo słusznego poglądu, aby wykroczyć poza kategorie dobra i zła. Nie zawężajmy problemu wartości wyższych do sfery moralnej. Wartości moralne bardzo łatwo przekraczamy, gdy nie boimy się opinii publicznej albo mamy nadzieję, że pewne zdarzenia zostaną w tajemnicy.

*Jakie wartości trudniej zniszczyć?*

Na przykład poczucie sprawiedliwości, które bardzo wyraźnie występuje w każdym człowieku. Jakże często myślimy, że coś jest niesłuszne, bo niesprawiedliwe. A rzadko nawołujemy głośno do tego, aby wartość sprawiedliwości odgrywała rolę w życiu narodu czy rodziny. Trudno też przekroczyć na przykład normy estetyczne. Odraza do czegoś brzydkiego bywa tak silna, że choćbyśmy byli sami i opinia publiczna nie wchodziła w grę, nie jesteśmy w stanie przewyciężyć wstrętu.

*Towarzystwo «Etos», którego jest pani współzałożycielem, ma nadzieję podnieść poziom moralny społeczeństwa.*

„Etos” powstał niedawno, bo w lutym bieżącego roku. Trudno więc mówić o jego dokonaniach. Towarzystwo będzie podejmować konkretne działania, bo pragnie opiekować się ludźmi specjalnej troski, świadczyć pomoc osobom sędziwym, opuszczonym, bezdomnym i chorym psychicznie. Ma się również zajmować prowadzeniem ośrodków odwykowo-rehabilitacyjnych oraz resocjalizacją. W dziedzinie teoretycznej ma, między innymi, rozwijać działalność w zakresie filozofii prawa.

*Czy posiada pani archiwum pełne fiszek, tak jak Wańkowicz?*

Niestety, moje archiwum jest bardzo źle prowadzone, chociaż wiem, jak powinno wyglądać. W wielkim koszku składam wszystkie papiery i gdy piszę, szukam tego, co mi potrzebne, przerzucając nie kończące się sterty notatek filozoficzno-poetyckich. Wygląda to strasznie. Mój mąż, pisarz, zapowiedział, że moje poszukiwania uwieczni w sztuce pod tytułem *Na śmietniku*.

*Pracuje pani bardzo intensywnie. Wiem, że nawet urlopy spędza pani na pisaniu w swoim ukochanym Nałęczowie. Czy jest coś, co pomaga pani w pracy?*

W domu pracuję przy starej, ulubionej sekretarce z XIX wieku. Daje mi ona poczucie spokoju, odległości wobec tego, co rozgrywa się w danej chwili. Charakterystyczne, że najlepiej piszę w stanie niewyrównania psychicznego. Nie wyobrażam sobie, abym wyspana, spokojna, najedzona, pełna wewnętrznej harmonii mogła usiąść do pisania. Wtedy nie chce się tworzyć.

*Biedni paryscy malarze zostawili po sobie nieśmiertelne dzieła.*

Coś w tym jest. Poza tym praca daje zapomnienie. Jeżeli bardzo dokucza mi rzeczywistość, najchętniej uciekam w intensywną pracę.

*Co dla pani znaczy «być użytecznym»?*

Trzeba być użytecznym przez to, co uważamy za najwartościowsze, przez to, co ukochaliśmy w swoim życiu. To niebezpieczne być dodatkiem do życia innego człowieka. Nie wolno się na to skazywać.

Korekta: Joanna Bednarek